cena 12 PLN (w tym 8% VAT) www.nowepanstwo.pl nr 177 02/2021

Piotr Lisiewicz
ŚWIAT PŁACI DZIŚ ZA TO, ŻE ZDRADZIŁ ZAMORDOWANĄ CZECZENIĘ

Jurij Felsztinski
PUTIN NIE UZNAJE NEGOCJACJI. ALBO GO ZNISZCZYSZ, ALBO ON CIEBIE

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

NOWE PAŃSTWO



ILUSTRACJA MARIUSZ TROLIŃSKI

ILUSTRACJA MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO FOTO WIKIPEDIA/CZOLNOSKI (CC BY-SA 3.0)

LUDOBÓJCZA ROSJA

ISSN 1895-4960

eprasa.pl 25a765b0f9

TEMAT NUMERU 4–31



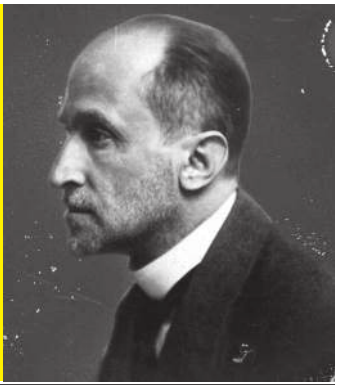
Ludobójstwo putinowskiej Rosji / 4

IDEE 32–42



Ktoś nam zostawił drwa, sól i zapałki... / 32

HISTORIA 44–64



Polska i Ukraina, czyli państwa, a nie „materiał etnograficzny” / 44

ŚWIAT 70–97



Wolna Ukraina śmiertelnie zagraża autorytarnej Rosji / 70

Spis treści

TEMAT NUMERU

Piotr Grochmalski
Ludobójstwo putinowskiej Rosji /4

Z Jurijem Felsztyńskim rozmawia Olga Doleśniak-Harczuk
Putin nie uznaje negocjacji. Albo go zniszczysz, albo on ciebie /12

Piotr Lisiewicz
Ludobójstwo wyparte z głów. Świat płaci dziś za to, że zdradził zamordowaną Czeczenię /16

Artur Adamski
Putin – najbardziej rosyjski Rosjanin /22

Z prof. Andrzejem Nowakiem rozmawia Grzegorz Wszołek
Rosja ma głęboko zakorzenione w historii terror i cierpienie /26

Ryszard Czarnecki
„Jednostka – zerem”, czyli Rosja /31

IDEE

Ewa Polak-Pałkiewicz
Ktoś nam zostawił drwa, sól i zapałki... /32

Artur Adamski
Niewolnicza mentalność – istota rosyjskiego imperializmu /39

Krzysztof Karnkowski
Otwarta lista wojennych rozczarowań /40

HISTORIA

Piotr Lisiewicz
Polska i Ukraina, czyli państwa, a nie „materiał etnograficzny” /44

Dariusz Jarosiński
Pisarz polskich spraw ważnych /50

Agnieszka Kowalczyk
Romantyczny bard Ukrainy /56

Wacław Zbyszewski
Czapski o Rosji /62

ŚWIAT

Antoni Rybczyński
Wolna Ukraina śmiertelnie zagraża autorytarnej Rosji /70

Hanna Shen
Dziś Ukraina, jutro Tajwan /76

Stefan Czerniecki
A mogę pana nazywać tatą? /80

Hanna Shen
Tak minął miesiąc w Azji /92

oprac. Antoni Rybczyński
Sankcje międzynarodowe czy cynkowe trumny. Co jest dla Putina groźniejsze? /94

Stałe rubryki



Katarzyna Gójska
Smoleńsk. Kara za polski patriotyzm
NA POCZĄTEK 3



Małgorzata Matuszak
Czym jest... etyka wojny
KATECHIZM INTELIGENTA 43



Marek Kalinowski
Pomagać słuchając
DO GRAJĄCEJ SZAFY... 65



Krzysztof Wołodźko
Rosja online. Kłamstwo, przemoc i strach
DZIENNIK LEKTUR 66



Ryszard Czarnecki
Równe-Warszawa. Ucieczka
CZARNECKO TO WIDZĘ 89



Olga Doleśniak-Harczuk
Śmierć ruskiej dyskoteki
Z GLOBALNEGO TYGLA 90



Marcin Wolski
„Sukcesy” Putina
PAPKULTURA 98



Tomasz Sakiewicz
Najważniejszy komponent militarny
OSTATNIE SŁOWO 99

miesięcznik
WYDAWCA
SŁOWO NIEZALEŻNE Sp. z o.o.
REDAKCJA
02-056 Warszawa
ul. Filtrowa 63/43
e-mail: redakcja@niezalezna.pl
www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

ZESPÓŁ
Ryszard Czarnecki, Stefan Czerniecki, Olga Doleśniak-Harczuk (z-ca redaktora naczelnego), Bogusław Dopart, Katarzyna Gójska (redaktor naczelny), Dariusz Jarosiński, Dorota Kania, Piotr Lisiewicz, Ewa Polak-Pałkiewicz, Małgorzata Matuszak, Tomasz Sakiewicz, Hanna Shen, Bohdan Urbankowski, Jerzy Urbanowicz, Andrzej Waśko, Grzegorz Wierzchołowski, Marcin Wolski

SEKRETARZ REDAKCJI
Martyna Hajdo-Trolińska

DYREKTOR WYDAWNICZY
Tomasz Sakiewicz

PROJEKT GRAFICZNY
Mariusz Troliński

DTP
Aleksander Razcwarkow

KOREKTA
Maria Fijołek, Irena Bińta-Kanciała

INFORMACJA O PRENUMERACIE
www.prenumerata.swsmedia.pl
prenumerata@swsmedia.pl
tel. 605 900 002
NUMER KONTA DLA PRENUMERATORÓW

NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO SP. Z O.O.
BANK PEKAO SA
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

DRUK **LOTOS POLIGRAFIA Sp. z o.o.**

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów.
ISSN 1895-4960

eprasa.pl 25a765b0f9



Katarzyna Gójska

Smoleńsk. Kara za polski patriotyzm

Zamach w Smoleńsku był karą za odwagę – za odwagę bycia głosem wolności i męstwa Zachodu. Tego na świecie nie zrozumiano albo zbagatelizowano znaczenie tej zbrodni. Tym bardziej, iż pierwsze skrzypce w jej deprecjonowaniu i przechodzeniu nad nią do porządku dziennego grał ówczesny Polski rząd, z premierem Tuskiem na czele.

Gdyby w sierpniu 2008 roku świat zrozumiał i przyswoił treść wystąpienia śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, najpewniej dziś nie mielibyśmy wojny. Bo Gruzja była ostatnim dzwonkiem do odwrotu z drogi wspierania zbrodniczej polityki Moskwy, na którą weszło kilka głównych państw Zachodu, z Niemcami na czele. Tak się jednak nie stało, a po niemal półtorej dekady tego szaleńczego tolerowania rosyjskich zbrodni Europa stanęła na krawędzi wojny, która może zniszczyć to, co udało się zachodniemu światu zbudować po straszliwej II wojnie światowej. Słowa zabitego przez Federację Rosyjską polskiego Prezydenta nie były proroctwem, a głębokim i niezwykle trafnym wyciągnięciem wniosków z tego, co działo się wówczas na świecie. Prezydent Kaczyński rozumiał słowa wypowiadane przez Putina, właściwie odczytywał prawdziwy ich sens. I co najważniejsze – nie bał się stawić mu czoła. Owego historycznego wieczoru w stolicy Gruzji głowa naszego państwa była sumieniem i mądrością Zachodu. Na nieszczęście wszystkich ogromna część Zachodu była obezwładniona strachem przed Rosją i zaczadzona wizją fortun, jakie można było zbić na współpracy z tym bandyckim krajem.

Zamach w Smoleńsku był karą za odwagę – za odwagę bycia głosem wolności i męstwa Zachodu. I również tego na świecie nie zrozumiano albo zbagatelizowano znaczenie tej zbrodni. Tym bardziej, iż pierwsze skrzypce w jej deprecjonowaniu i przechodzeniu nad nią do porządku dziennego grał ówczesny Polski rząd, z premierem Tuskiem na czele. Premierem, który w polskim parlamencie zakomunikował światu, iż RP akceptuje Rosję taką, jaką ona jest – z jej zbrodniami, planami zniewolenia kolejnych państw naszego regionu, a być może także zamiarem napadnięcia na naszą ojczyznę. Tusk dał Putinowi zielone światło na zbrodnie – również te na Ukrainie – lata temu. Słowa, szczególnie takie, mają swoje konsekwencje. I one miały – polityka rządu dzisiejszego przewodniczącego Platformy była jednym wielkim pokłonem wobec Moskwy. Mówił o tym wprost prezydent Federacji Rosyjskiej Dmitrij Miedwiediew w rozmowie ze skrajnie prorosyjskim dziennikarzem ówczesnej telewizji publicznej, a dziś naczelnym „Newsweeka". W czasie tej pokazanej w kilku rosyjskich stacjach (czyli spełniającej oczekiwania propagandy Kremla) rozmowy, Miedwiediew wypowiadał się o tarczy antyrakietowej, która miała chronić polskie niebo przed rosyjskimi rakietami. Oceniał – słusznie – że ta ochrona bezpieczeństwa Polaków ograniczałaby potencjał Rosji. Jaki potencjał? To dziś widzimy na Ukrainie. Zgodnie z wolą Moskwy rząd Tuska wycofał się z tego źle ocenianego przez Rosjan projektu. Premier tłumaczył przewrotnie, że ochrona nieba nad Polską sprowadziłaby na nas niebezpieczeństwo. Jak dziś brzmią jego słowa w kontekście błagań Ukraińców o zamknięcie nieba nad ich bombardowanym krajem? Czy Tusk był tylko niewyobrażalnym głupcem, czy też z pełną świadomością podejmował decyzję na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej? Dziś wiele mówimy o pojednaniu narodowym – w obliczu realnego zagrożenia jest ono niewątpliwie konieczne. Ale pojednanie nie może oznaczać zapomnienia, bo wówczas nie bylibyśmy w stanie wyciągać wniosków z przeszłości. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Ludobójstwo putinowskiej Rosji

Piotr Grochmalski



Putin jest pierwszym europejskim przywódcą, który po II wojnie światowej dokonał w Europie zmiany granic przy użyciu siły i realizuje strategię ekspansji. Dla niego anszlus Krymu i części Ukrainy jest niezbędnym elementem do tego, co Hitler w „Mein Kampf" nazwał „prowadzeniem zdrowej polityki regionalnej", która polega na „zdobywaniu nowych ziem w Europie". Hitler opublikował „Mein Kampf" osiem lat przed dojściem do władzy. Putin ogłosił swoje „historyczne" przemyślenia dotyczące Ukrainy pół roku przed agresją. Hitler w „Mein Kampf" pisze: „Moje przemyślenia i wnioski spowodowały, że gorącą miłością darzyłem niemiecką Austrię, a szczerze nienawidziłem austriackie państwo". Putin także wielokrotnie podkreślał swoją nienawiść wobec ukraińskiego państwa.

Na oczach całego świata Rosjanie zamienili niemal półmilionowy Mariupol w dowód swojej zbrodni. W 2014 roku, gdy do miasta wjechały putinowskie czołgi, żywy, ludzki mur zagrodził im drogę. Nikt tu nie chciał moskiewskiego barbarzyństwa. Teraz rosyjska armia równa miasto z ziemią. Na szpital dziecięcy i położniczy spadły 9 marca bomby. Został kompletnie zniszczony. Zginęły trzy osoby, w tym dziecko, a rannych zostało 17 osób – także kobiety w trakcie porodu. We wtorek, 15 marca, z miasta wydostał się ostatni unijny dyplomata, konsul generalny Grecji, Manolis Androulakis. W Mariupolu Rosjanie zabili 10 Greków.

Nawet wiatr jest martwy

Zeznanie świadka z postu na Facebooku autorstwa Nadieżdy Suchorukowej: „Ogień pochłonął pięć kondygnacji budynku i powoli przeżuwa szósty. Ogień w pokoju jest delikatny jak w kominku... czarne, zwęglone domy pozostają bez szyb w oknach... Jestem pewna, że wkrótce umrę. To kwestia dni. W tym mieście ludzie nieustannie czekają na śmierć. Chcę tylko, żeby ta śmierć nie była straszna. Trzy dni temu przyszedł do nas przyjaciel mojego siostrzeńca i powiedział, że pocisk trafił w straż pożarną. Oderwał kobiecie rękę, nogę i głowę. Moim życzeniem jest, aby części mojego ciała pozostały ze mną, nawet po nalocie. Kiedy zapytałyśmy dwóch policjantów, co mamy zrobić z ciałem babci naszej koleżanki, doradzili, aby umieścić ją na balkonie. Ciekawe, ile balkonów kryje teraz martwe ciała? Nasz dziedziniec pokryty jest kilkoma warstwami popiołu, plastiku i kawałków stali. Staram się nie patrzeć na wielki stalowy obiekt, który wleciał na plac zabaw. Pocisk czy mina, nie wiem. W oknie trzeciego piętra widzę czyjąś twarz – i odwracam się. Nawet wiatr jest martwy. Niektórzy jednak zostają tutaj. Leżą w pobliżu domu i na parkingu, przykryci ubraniami. Nie chcę na nich patrzeć. Boję się rozpoznać ludzi, których znam. Całe życie miasta tli się w podziemiach. Ludzie wciąż przebywają w podziemiach Mariupola. Każdy dzień utrudnia im przeżycie. Nie mają wody, jedzenia, elektryczności, nie mogą nawet wyjść na zewnątrz z powodu ciągłego ostrzału. Mariupol musi żyć. Pomóż im. Opowiedz tę historię. Niech świat się dowie”.

Pierwsza Dama Ukrainy, Olena Zełenska, zamieściła kilka fragmentów tego zapisu Nadieżdy Suchorukowej, który jest dowodem rosyjskiego ludobójstwa: „Wbiegliśmy do garażu pod strasznym ostrzałem. Kiryukha krzyczała: »Mamusiu, proszę, mamusiu, ja nie chcę umrzeć!«. Okazało się, że Tata zasnął na zawsze. Najlepszy operator, bardzo bystry człowiek, kochający tata i mąż, spokojny i miły, leżał z rozbitą głową i nienaturalnie zgiętą nogą we własnym mieszkaniu na dziewiątym piętrze. Nie wolno było go pochować. [...] Nie ma samochodów, nie ma głosów, nie ma dzieci, nie ma babć na ławkach”. Zełenska, na którego męża polują putinowscy bandyci, zwróciła się wprost do swoich rodaków zamkniętych w tej śmiertelnej pułapce: „Apeluję do was wszystkich – mieszkańców Mariupola i tych, których bliscy są teraz w tym wyniszczonym mieście. Kraj wie, co się dzieje. Kraj robi wszystko, aby zorganizować korytarze humanitarne. Wróg naprawdę nie chce, aby cywile wychodzili. Ale wyjdą. Trzymajcie się, drodzy, błagam. Powtórzę słowa męża: »Ukraina nie opuszcza własnego narodu«” – podkreśliła żona prezydenta.

Putin – zbrodniarz wojenny

Amerykański Senat jednogłośnie uchwalił 15 marca rezolucję uznającą Władimira Putina za zbrodniarza wojennego. W wymiarze cywilizacyjnym przywódca Rosji znalazł się, już za swego życia, poza cywilizacją, poza światem wartości. Dzień później także prezydent Joe Biden określił władcę Kremla „zbrodniarzem wojennym”, co zostało określone przez Moskwę jako „niedopuszczalna i niewybaczalna retoryka”. Były podpułkownik KGB, obok Gestapo najbardziej zbrodniczej instytucji w dziejach Europy, bez komentarza przyjął natomiast orzeczenie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który poinformował 16 marca, że inwazja Rosji na Ukrainę jest nielegalna, i wydał zarządzenie nakazujące natychmiastowe przerwanie wojny przez Rosję. Moskwa może sobie lekceważyć decyzje Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale równocześnie toczy się dochodzenie w sprawie zbrodni wojennych Rosji przed Trybunałem Karnym w Hadze.

Każdego dnia rośnie dokumentacja zbrodni dokonywanych pod politycznym kierownictwem Putina. Już dziś nazywanego mordercą dzieci. Jak poinformowała 21 marca prokurator generalna Ukrainy, Iryna Wenediktowa: „Już sześć krajów wszczęło sprawy karne w związku z rosyjskimi zbrodniami wojennymi: Estonia, Litwa, Niemcy, Polska, Słowacja, Szwecja. Ściśle z nimi współpracujemy, aby ułatwić wymianę informacji i dowodów”. Anton Heraszczenko z ukraińskiego MSW opublikował przechwycony zapis rozmowy telefonicznej rosyjskiego żołnierza, podczas której ten mówi o zabijaniu cywilów: „Rozp... wszystkich jak leci” – słychać na nagraniu. „Wjeżdżamy do wsi, wyszedł cywil. Salam alej-

ILUSTRACJA MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO, fot. WIKIPEDIA (2), ADOBE STOCK (3)

eprasa.pl 25a765b0f9

kum i naprzód go! Chłopaki opowiadają – jedziemy w kolumnie, wychodzi kobieta z małą dziewczynką, a facet za nią. Chłopak wyskoczył z kolumny i wszystkich troje położył z kałacha" – kontynuuje Rosjanin.

Olha Stefaniszyna, wicepremier Ukrainy, powiedziała w niedzielę 20 marca, że Rosja popełniła na Ukrainie „prawie wszystkie możliwe zbrodnie wojenne, jakie widziała ludzkość". Dodała, że „ukraińskie kobiety były gwałcone godzinami, a następnie mordowane". A szef obwodowych władz, Serhij Hajdaj, przekazał, że dom opieki senioralnej w Kreminnej w obwodzie ługańskim został ostrzelany przez rosyjski czołg. Zginęło 56 starszych osób. Przeżyło 15, które agresorzy uprowadzili i wywieźli na terytorium okupowane do Swatowa, do tamtejszego obwodowego ośrodka opieki geriatrycznej.

Rosyjskie wojsko jest zmęczone, sfrustrowane, niedożywione, rosną problemy z aprowizacją. Ministerstwo Obrony FR zaleciło, aby oddziały wykorzystywały lokalne zasoby ukraińskie, czyli żeby zaczęły systemowo rabować. To narusza art. 47 Protokołu dodatkowego do Konwencji Genewskich o Ochronie Ofiar Wojny, który zakazuje niszczenia własności i rabowania mienia. Rosjanie terroryzują ludność na zajętych ziemiach, Rosgwardia i FSB zaczynają porywać ludzi. Od 11 marca rosyjskie wojsko uprowadziło burmistrzów Melitopola, Iwana Fiodorowa, Dnieprorudnego, Jewhena Matwiejewa, i Skadwoska, Aleksandra Jakowlewa, z jego zastępcą Jurijem Paliuchem, a także antyrosyjską koordynatorkę protestów Olgę Gaisumową, ukraińskiego dziennikarza z Kakhowa i Siergieja Slawowa, męża posłanki z Melitopola do Rady Obwodowej, Iriny.

Listy mordów

Tuż przed wybuchem wojny na łamach „Foreign Policy", Amy Mackinnon, Robbie Gramer i Jack Detsch ujawnili dane uzyskane przez amerykański wywiad. Wynikało z nich, że rosyjskie FSB i GRU opracowały listę wrogów FR, którzy mają być schwytani, uwięzieni lub wymordowani w pierwszej fazie wojny. Rosja sięgnęła do metod wypracowanych przez służby III Rzeszy. Listy przypominają nam Sonderfahndungsbuch Polen, czyli „Specjalną księgę Polaków ściganych listem gończym" – zwaną także listą „wrogów Rzeszy", która zawierała spis ponad 61 tys. nazwisk Polaków najbardziej zasłużonych dla Polski, przeznaczonych do likwidacji. W ramach operacji „Tannenberg" miano dokonać ludobójstwa, jeszcze w ramach działań wojennych, polskich elit. W sumie wymordowano od 1 września do 25 października 1939 roku 20 tys. Polaków w 760 zbiorowych egzekucjach. Lista, na polecenie Reinharda Heydricha, została opracowana przez kontrwywiad służby bezpieczeństwa SS tzw. Sicherheitsdienst w Berlinie, we współpracy z niemiecką mniejszością zamieszkałą na terenie Polski. Lista została wydrukowana w formie książki w lipcu 1939 roku w Berlinie przez centralę policji bezpieczeństwa i SD.

Podczas I wojny w Czeczenii rosyjskie służby stworzyły sieć obozów koncentracyjnych – w slangu rosyjskich służb były to tzw. obozy filtracyjne, i nawiązywały do specjalnych „obozów kontrolno-filtracyjnych NKWD", powołanych w ZSRS w okresie wojny 1941–1945, obok funkcjonującej sieci archipelagu GUŁag. W II wojnie czeczeńskiej, która była pierwszym konfliktem Putina, ten były podpułkownik KGB sam nadzorował tworzenie sieci takich katowni. Według informacji ujawnionych przez „Foreign Policy", przygotowane listy obejmują wszystkie osoby, które rosyjskie służby uznały za niebezpieczne dla Kremla. Znajdują się na nich także Białorusini, którzy uciekli przed Łukaszenką, i Rosjanie, którzy schronili się przed Putinem na Ukrainie.

Dmitrij Nowikow, wiceprzewodniczący komisji zagranicznej Dumy i zastępca lidera Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, stwierdził 16 marca, że „pierwsza faza operacji Rosji" – demilitaryzacja Ukrainy – zostanie zakończona do maja, kiedy spodziewa się, że Siły Zbrojne Ukrainy wyczerpią swoje zasoby. Nowikow przyznał, że potem ma się zacząć faza „denazyfikacji" i „stworzenie nowej przyszłości dla kraju". Dmitrij Miedwiediew, wiceszef Rady Bezpieczeństwa Rosji, groził 17 marca, że Rosja ma wystarczającą potęgę i władzę, by „postawić wrogów na ich miejscu", i że Rosja „będzie nadal walczyć o porządek świata", który odpowiada Rosji. Kreml przedstawiał reakcje Zachodu na agresję jako wsparcie dla „nazistów". Putin podczas przemówienia 16 marca fałszywie porównał zachodnie działania przeciwko Rosji do „antysemickich skłonności" i pogromów w nazistowskich Niemczech. Z kolei rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa stwierdziła publicznie, że ukraińscy „naziści" używają cywilów w Mariupolu jako żywych tarcz. Zacharowa oskarżyła też NATO o fałszowanie filmów przedstawiających rosyjski ostrzał infrastruktury cywilnej i stwierdziła, iż „każdy, kto twierdzi, że rosyjskie pociski trafiły w cele cywilne na Ukrainie, kłamie".

Rosja stanowi zagrożenie dla świata

Historia władzy Putina to historia wojen, mordów i eskalacji barbarzyństwa. Jurij Afanasjew pisał u progu tych wydarzeń, w 2001 roku, że „współczesna Rosja stanowi zagrożenie dla samej siebie, a przez to także dla innych". A gdy świat zaczął odkrywać kolejne dowody zbrodni i brutalnych akcji przeprowadzanych przez służby putinowskie w wolnym świecie,

eprasa.pl 25a765b0f9

Peter Zwack, emerytowany oficer wywiadu wojskowego i były attaché obrony w ambasadzie Stanów Zjednoczonych, powiedział: „Myślę, że zapomnieliśmy, jak bezlitośni potrafią być Rosjanie".

Ale cała historia Rosji jest unurzana we krwi. Ostatnia bitwa Rzeczpospolitej Obojga Narodów rozegrała się na warszawskiej Pradze 4 listopada 1794 roku. Armia Aleksandra Suworowa, po czterech godzinach walk, przełamała pozycje Polaków. Rosjanie, aby wymusić poddanie miasta, wymordowali od 5 do 20 tysięcy ludzi. Cel osiągnęli. Obrońcy wycofali się z prawobrzeżnej Warszawy, miasto się poddało. Ambasador Wielkiej Brytanii, pułkownik Wiliam Gardiner, raportował do Londynu: „Z najwyższym żalem informuję Waszą Lordowską Mość, że atakowi na linie obrony Pragi towarzyszyło najstraszliwsze i zupełnie niepotrzebne barbarzyństwo". Ciała pomordowanych leżały długo, bezczeszczone przez dzikie zwierzęta. Ludobójstwo wpisane w trzeci rozbiór Polski, w unicestwienie naszej państwowości i narodu. Ale też w historię carskiej Rosji, bolszewickiego imperium i putinowski nazizm. Katarzyna II, dla uczczenia zwycięstwa, ustanowiła odznaczenie „Krzyż za zdobycie Pragi" i żołnierski „Medal za Pragę". Kazała wybić też dla siebie medal z napisem: „Przywróciłam to, co było oderwane".

A w połowie 1942 roku, a więc dwa lata po Katyniu, Stalin postanowił feldmarszałka Aleksandra Suworowa, mordercę Polaków, umieścić w bolszewickim panteonie i ustanowił odznaczenie jego imienia dla oficerów sowieckiej armii. Łączyła ich wspólnota dokonanej zbrodni. Bez mała 70 lat później, po mordzie smoleńskim, Putin coraz częściej zaczął przypominać sylwetkę kata Warszawy. To pierwsze ludobójstwo stało się więc łącznikiem ze wszystkimi innymi zbrodniami władców Kremla.

Profesor Andrzej Nowak trafia w sedno, gdy przypomina jedną z dawnych wypowiedzi Putina: „Jeżeli [...] mówi, że w ciągu dwóch dni jego wojsko może być w Warszawie, to wcale nie znaczy, że to wojsko grzeje już silniki i rzeczywiście za dwa dni do nas przybędzie ze swoją »pokojową« misją. Czy taka decyzja będzie podjęta za dwa miesiące, czy za osiem, jest to bez znaczenia, chodzi o to, że taki plan, taki projekt, żeby to wojsko uruchomić, jest realnie testowany. Trudno to ukryć. W istocie Władimir Putin tego nie ukrywa, ale – wręcz odwrotnie – podkreśla to na każdym kroku. Teraz chodzi o złamanie woli, a w pierwszej kolejności o złamanie woli polityków polskich, woli obrony przed tego rodzaju zagrożeniem. Jednocześnie chodzi tu też o plan szerszy, o złamanie woli polityków europejskich, a szerzej – zachodnich, woli obrony innych, słabszych krajów, a w dalszej kolejności siebie samych, przed szantażem geopolitycznym, do którego Rosja się posuwa. Myślę, że tu znajdujemy się już blisko jednego z najważniejszych elementów i narzędzi rosyjskiej polityki ekspansji, którym jest zastraszanie".

Narodziny Führera, czyli Putina „Mein Kampf"

Gdy zastraszanie zawiodło wobec Zachodu, Putin sięgnął po ostateczne rozwiązanie, aby za jednym uderzeniem odbudować imperialną przestrzeń. Potrzebował uzasadnienia dla przyszłych masowych mordów Ukraińców. Umieścił 12 lipca 2021 roku na swojej oficjalnej, prezydenckiej stronie, obszerny artykuł, „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców". Był on otwartą groźbą zniszczenia Ukrainy jako państwa, bo – zdaniem Putina – jest to antyrosyjski projekt zbudowany przez Zachód. Peter Dickinson, analityk Atlantic Council, zwrócił wówczas uwagę, że tekst ten „w niektórych kręgach jest porównywany do wypowiedzenia wojny". Dziś wiemy, że tak w istocie było. Autorytarny lider FR swoje „dzieło" określił jako „materiał analityczny oparty na faktach historycznych, wydarzeniach i dokumentach historycznych". W istocie była to otwarta zapowiedź anszlusu Ukrainy do FR pod pozorem obrony rodaków, którzy – według narracji Putina – byli w niebezpieczeństwie. Artykuł w oparciu o prymitywną, obskurancką wersję historii Europy Wschodniej, miał dawać Putinowi ideologiczny oręż do totalnej wojny z ukraińskim państwem i narodem. Otwarcie rzucał też ostateczne wyzwanie zachodniej cywilizacji. Francuski pisarz Antoine Vitkine napisał: „W »Mein Kampf« Hitler zapowiedział większość swych przyszłych zbrodni. To nigdy nie była książka niejasna czy hermetyczna, lecz jawny program terroru, rasizmu, totalitaryzmu i dominacji nad światem". Putin równie jasno i klarownie, na długo przed agresją, ukazał swoje cele, ale gdy je zrealizował, Berlin i Paryż udają, że są w szoku.

Putina „ostateczne ultimatum dla Ukrainy"

Tekst Putina to współczesna, uproszczona wersja „Mein Kampf" Hitlera. Analityk Peter Dickinson po jego ukazaniu, bił na alarm: „Kiedy Putin publicznie oświadcza, że Ukraina jest projektem antyrosyjskim, który może być suwerenny tylko za zgodą Rosji, społeczność międzynarodowa musi potraktować go naprawdę bardzo poważnie" – stwierdzał. Artykuł prezydenta Rosji, analizowany z obecnej perspektywy, mówi też dużo o psychice jego autora, o sile jego obsesji. Jest jasną deklaracją jego nienawiści do Ukrainy. Dickinson podkreślał: „W swoim chaotycznym eseju Putin wygłasza szereg słabo zawoalowanych

eprasa.pl 25a765b0f9

gróźb i wielokrotnie demonstruje swoją pogardę dla ukraińskiej państwowości". Twierdzi, że niepodległa Ukraina „jest całkowicie dziełem epoki sowieckiej i została w dużej mierze stworzona kosztem historycznych ziem rosyjskich". Długo argumentuje, że dzisiejsza Ukraina to niewiele więcej niż zachodni projekt stworzony wyłącznie po to, by zniszczyć Rosję. „Moskowskij Komsomolec", gazeta z kręgu władzy Putina, dosadnie wyjaśniał, że esej jest „ostatecznym ultimatum dla Ukrainy". Już w trzecim zdaniu „Mein Kampf" Hitler pisze, że „należy wszelkimi możliwymi środkami doprowadzić do ponownego zjednoczenia tych dwóch państw [Niemiec i Austrii]. Niemiecka Austria musi wrócić do wielkiej niemieckiej ojczyzny. Przemawiają za tym nie tylko powody ekonomiczne. Nawet gdyby ten powód okazał się błahym, obojętnym lub nawet szkodliwym, to i tak miejsce Austrii jest w niemieckiej ojczyźnie. Wspólna krew powinna należeć do wspólnej Rzeszy. Dopóki Niemcy nie będą w stanie połączyć swych synów we wspólnym państwie, dopóty nie mają prawa zajmować się polityką kolonialną". Putin w swoim „eseju" używał niemal dokładnie tego samego języka. „Jestem przekonany, że prawdziwa suwerenność Ukrainy jest możliwa właśnie w partnerstwie z Rosją. Nasze duchowe, ludzkie, cywilizacyjne więzi kształtują się od wieków, sięgają tych samych źródeł, łagodzone wspólnymi próbami, osiągnięciami i zwycięstwami. Nasze pokrewieństwo jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. Jest w sercach, w pamięci ludzi żyjących we współczesnej Rosji i na Ukrainie, w więzach krwi, które łączą miliony naszych rodzin. Razem zawsze byliśmy i będziemy wielokrotnie silniejsi i odnoszący większe sukcesy".

Obsesja Hitlera obsesją Putina

Na początku owego programowego tekstu Putin stwierdzał: „Niedawno, odpowiadając na pytanie o stosunki rosyjsko-ukraińskie [...], powiedziałem, że Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród, jedna całość [...]. Mówiłem o tym nieraz, takie jest moje przekonanie. Dlatego uważam za konieczne szczegółowe przedstawienie mojego stanowiska, podzielenie się moimi ocenami obecnej sytuacji". A tak pisał o takiej samej obsesji Hitler – także na początku swego „Mein Kampf": „Czy my nie jesteśmy tacy sami jak wszyscy Niemcy? Czy wszyscy nie stanowimy całości?". Ukraina jest tym dla Putina i rosyjskiego imperializmu, czym była Austria dla Niemiec i Hitlera. Brian Whitmore z Atlantic Council zauważał trafnie, że „esej rosyjskiego przywódcy mówi o nim więcej niż o Ukrainie. Pokazuje, że jest władcą odwetowym, gotowym do konstruowania fałszywych narracji historycznych, aby uzasadnić swoje imperialne sny". Rzeczą bezsporną jest fakt, iż Putin myśli w kategoriach polityki siły, która zakończyła się koszmarem globalnej wojny. U podstaw jest ten sam proces – Hitler kontestował układ granic po I wojnie światowej. A anszlus Austrii otworzył mu drogę do dalszej ekspansji. Putin jest pierwszym europejskim przywódcą, który po II wojnie światowej dokonał w Europie zmiany granic przy użyciu siły i realizuje strategię ekspansji. Dla Putina anszlus Krymu i części Ukrainy jest niezbędnym elementem do tego, co Hitler w „Mein Kampf" nazwał „prowadzeniem zdrowej polityki regionalnej", która polega na „zdobywaniu nowych ziem w Europie". Hitler opublikował „Mein Kampf" osiem lat przed dojściem do władzy. Putin ogłosił swoje „historyczne" przemyślenia dotyczące Ukrainy pół roku przed agresją. Hitler w „Mein Kampf" pisze: „Moje przemyślenia i wnioski spowodowały, że gorącą miłością darzyłem niemiecką Austrię, a szczerze nienawidziłem austriackie państwo". Putin także wielokrotnie podkreślał swoją nienawiść wobec ukraińskiego państwa. W 2008 roku podczas wymiany zdań na szczycie NATO w Bukareszcie, powiedział prezydentowi USA George'owi W. Bushowi, że Ukraina nie jest prawdziwym krajem. A 18 marca 2014 roku, ogłaszając anszlus Krymu, stwierdził: „ Ale ci, którzy stali za ostatnimi wydarzeniami na Ukrainie, [...] szykowali kolejny zamach stanu, planowali przejęcie władzy, nie zatrzymując się przed niczym. Wykorzystywany był również terror, morderstwa i pogromy. Głównymi sprawcami zamachu stanu byli nacjonaliści, neonaziści, rusofobowie i antysemici. To oni w dużej mierze determinują życie na Ukrainie do dziś. [...] Jasne jest też, że na Ukrainie wciąż nie ma prawomocnej władzy wykonawczej, nie ma z kim rozmawiać". Gdy czyta się ów putinowski „Main Kampf" po agresji, widać wyraźnie, że Putin był gotów do masowych mordów i totalnego zniszczenia ukraińskiego państwa.

Zniszczyć Ukrainę dla dobra Imperium

Artykuł jest też otwartą zapowiedzią budowy putinowskiej wersji nazizmu w Rosji. Przez siedem lat od agresji na Ukrainę w 2014 roku, Putin prowadził na oczach świata przeciw Ukrainie pełzającą, krwawą wojnę na wyniszczenie. Czuł się bezkarny, schowany za atomowym arsenałem Rosji. W owym tekście-ultimatum, który stanowił jakby oficjalne stanowisko Kremla, zgodnie z którym nie istnieje Ukraina, ale AntyRosja, Putin stwierdzał: „Ukraina jest obecnie najbiedniejszym krajem w Europie. Kto jest za to winny? Czy ludność Ukrainy? Oczywiście

eprasa.pl 25a765b0f9

że nie. To władze ukraińskie roztrwoniły i przepuściły dorobek wielu pokoleń. Wiemy, jak pracowici i utalentowani są mieszkańcy Ukrainy. Wiedzą, jak wytrwale i uparcie osiągać sukcesy, wybitne wyniki. I te cechy takie jak otwartość, naturalny optymizm, gościnność nie zniknęły. Uczucia milionów ludzi, którzy traktują Rosję nie tylko dobrze, ale z ogromną miłością, tak jak my to czynimy wobec Ukrainy, pozostają niezmienne". Gdy putinowskie bomby zamieniają miasta ukraińskie w morze ruin, aż trudno pojąć tą goebbelsowską narrację Putina zaledwie sprzed kilku miesięcy.

W innym miejscu swego „Main Kampf" stwierdzał, że „Rosja zrobiła wszystko, aby zatrzymać rozlew krwi na Ukrainie". Profesor Taras Kuzio z Akademii Kijowsko-Mohyleńskiej zauważał, że to ostanie stwierdzenie Putina „jest zarówno absurdalne, jak i obraźliwe" dla Ukraińców, którzy zostali najechani przez Rosję, bronią swojego państwa i doświadczają od lat antyukraińskiej propagandy w mediach kontrolowanych przez Kreml. Hitler pisze w „Mein Kampf", że „należy zniszczyć Austrię po to, by zapewnić bezpieczeństwo rasie niemieckiej". To ta sama logika, którą kieruje się Putin, który tak określał w owym tekście współczesną Ukrainę: „Zachodni autorzy projektu »antyrosyjskiego« tak ukształtowali ukraiński system polityczny, że zmieniają się prezydenci, posłowie, ministrowie, ale istnieje ciągła orientacja na rozłąkę z Rosją, na wrogość z nią. [...] W projekcie »antyrosyjskim« nie ma miejsca na suwerenną Ukrainę, a także na siły polityczne, które próbują bronić jej prawdziwej niepodległości. Ci, którzy mówią o pojednaniu w ukraińskim społeczeństwie, o dialogu, o znalezieniu wyjścia z zaistniałego impasu, są określani jako »prorosyjscy« agenci. Powtarzam, dla wielu na Ukrainie projekt »antyrosyjski« jest po prostu nie do przyjęcia. A takich ludzi są miliony. Ale nie wolno im podnosić głowy. Zostali praktycznie pozbawieni prawnej możliwości obrony swojego punktu widzenia. Są zastraszani [....]. Za swoje przekonania, za słowo mówione, za otwarte wyrażanie swojego stanowiska są nie tylko prześladowani, ale także zabijani. Mordercy zwykle pozostają bezkarni. Tylko ci, którzy nienawidzą Rosji, są teraz ogłaszani »właściwymi« patriotami Ukrainy. Co więcej, cała ukraińska państwowość, jak rozumiemy, ma być w przyszłości budowana wyłącznie na tej idei [...]. Wszystkie sztuczki związane z projektem antyrosyjskim są dla nas jasne. I nigdy nie pozwolimy, aby nasze historyczne terytoria i ludzie, którzy są nam bliscy tam mieszkający, zostały wykorzystane przeciwko Rosji. A tym, którzy podejmą taką próbę, chcę powiedzieć, że w ten sposób zniszczą swój kraj".

Putin – pojętny uczeń Hitlera

Putin wykorzystał tę samą technikę narracji, która tak często pojawia się na łamach „Mein Kampf". Tak Hitler opisuje swoje odczucia po klęsce i rozpadzie niemieckiego imperium w 1918 roku: „A nasz kraj? Czy była to jedyna ofiara, którą musieliśmy ponieść? Czy w przeszłości Niemcy były mniej ważne, niż sądziliśmy? Czy nie miały zobowiązań wobec własnej historii?". Putin, gdy na Kremlu w marcu 2014 roku celebrował moment aneksji Krymu, niemal dokładnie w 76. rocznicę anszlusu Austrii do Niemiec, powiedział: „ZSRR się rozpadł. Wydarzenia potoczyły się na tyle gwałtownie, że mało który obywatel dostrzegł ich pełny dramatyzm oraz konsekwencje. [...] I kiedy Krym nagle znalazł się w innym państwie, Rosja poczuła, że nie tylko ją okradziono, ale też ograbiono. [...] A państwo Rosyjskie, co z nim? No co, Rosjo? Spuściłaś głowę, pogodziłaś się z tym i przełknęłaś hańbę. Nasz kraj był wtedy w tak trudnym stanie, że po prostu nie mógł tak naprawdę bronić swoich interesów. Ale ludzie nie mogli pogodzić się z rażącą historyczną niesprawiedliwością. Przez te wszystkie lata zarówno obywatele, jak i wiele osób publicznych wielokrotnie podnosiło ten temat, mówiąc, że Krym to pierwotnie rosyjska ziemia, a Sewastopol to rosyjskie miasto. Tak, dobrze to wszystko zrozumieliśmy, odczuliśmy to sercem i duszą".

Hitler w „Mein Kampf" pisze: „Nauczyłem się rozumieć prawdziwy sens historii". Putin też objawia się w owym artykule jako ten, który rzekomo w historii odczytał prawdziwy sens współczesnych wydarzeń – jego misją jest obrona Ukraińców przed Zachodem i ponowne połączenie Rusinów, Białorusinów i Ukraińców w jeden naród, by odbudować potęgę imperium i rozpocząć dalszą ekspansję. Nie jest ważne, że jest to plan, którego realizacja dziś przynosi katastrofę dla Rosji i świata. On, tak jak Hitler, wierzy, że taka jest jego misja. Ale Putin, podobnie jak Hitler, jest radykalnym cynikiem. Kłamstwo stosuje jako skuteczne narzędzie walki i dezinformacji. Po tym, jak we wrześniu 1938 roku w Monachium Daladier, Chamberlain, Mussolini i Hitler podpisali układ, który oddawał Czechosłowację Niemcom w zamian za pokój, premier Wielkiej Brytanii, dumny z porozumienia, ogłosił: „Adolf Hitler mówi, że zwróciwszy Niemcom honor, aspiruje teraz już tylko do wycofania się na prowincję, daleko od życia publicznego". Putin, po anszlusie Krymu, publicznie zadeklarował: „Nie wierzcie tym, którzy straszą was Rosją, krzyczą o tym, że po Krymie przyjdzie kolej na inne regiony. Nie chcemy podziału Ukrainy, nie jest to nam potrzebne".

eprasa.pl 25a765b0f9

Nazista i rewizjonista Putin

Artykuł miał w sobie ducha „Mein Kampf" Hitlera. Nawoływał w istocie do tego samego – do rewizji granic w oparciu o rosyjskie roszczenia terytorialne i dążność do odbudowy imperium. W Europie XXI wieku okazał się tym, czym był „Mein Kampf" w Europie lat 20., 30. XX wieku. I tak jak hitlerowski „Mein Kampf" został zbagatelizowany. Jest w owym „Mein Kampf" Putina fragment, w którym twierdza, że Kijów powinien powrócić do granic z 1922 roku, a więc oddać resztę ziem Rosji. Dodaje przy tym: „Z taką logiką trudno dyskutować". Człowiek, który prowadzi dziś brutalną wojnę z Kijowem, w stylu propagandy Goebbelsa, stwierdzał w artykule: „A najbardziej obrzydliwe jest to, że Rosjanie na Ukrainie są zmuszeni nie tylko wyrzec się swoich korzeni, pokoleń przodków, ale także mają wierzyć, że Rosja jest ich wrogiem. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że kurs na gwałtowną asymilację, na powstanie czystego etnicznie państwa ukraińskiego, agresywnie nastawionego na Rosję, jest porównywalny w swoich skutkach z użyciem przeciwko nam broni masowego rażenia. W wyniku tak ogromnej, sztucznej przepaści między Rosjanami a Ukraińcami całkowita liczba Rosjan może się zmniejszyć o setki tysięcy, a nawet miliony". Już wówczas była to otwarta groźba nie tylko wojny, lecz także zastraszenia użyciem broni atomowej wobec Kijowa. Ten artykuł to także nadal aktualne ultimatum do Europy – Moskwa nie ustąpi i jest gotowa na ludobójstwo. Putin żądał przypieczętowania anszlusu Ukrainy.

Antoine Vitkine zauważa, że „historia »Mein Kampf« skłania do tego, by zwracać uwagę na fantastyczne i radykalne plany polityczne, i by nigdy ich nie lekceważyć; szczególnie jeżeli są upubliczniane przez ludzi mających je wprowadzić w życie". Artykuł Putina okazał się najgroźniejszym dla pokoju w Europie tekstem, jaki powstał od czasu dzieła Hitlera. W 2004 roku, dwa lata przed tym, jak Anna Politkowska została zamordowana (7 października, w dzień urodzin Putina), napisała o rosyjskim prezydencie: „Mieliśmy już niegdyś w Rosji przywódców o takich zapatrywaniach. Prowadziło to do tragedii, rozlewów krwi na wielką skalę, wojen domowych. A ja nie chcę, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło. Właśnie dlatego tak serdecznie nie znoszę tego typowego sowieckiego czekisty, co to na Kremlu dumnie kroczy po czerwonym dywanie ku rosyjskiemu tronowi".

Kowaliow ostrzegał przez Putinem

Siergiej Kowaliow, wielka legenda rosyjskiej opozycji, od początku ostrzegał świat przed Putinem. Widział w nim prymitywnego bandytę wychowanego przez KGB w kulcie zbrodni. W 2001 roku, zniesmaczony pochwalnymi wypowiedziami Michnika na cześć nowego lokatora Kremla, stwierdzał: „Wyobraźcie sobie, że prezydentem Niemiec zostałby gestapowiec. Jak byście na to zareagowali? [...] KGB było tak samo bandycką organizacją jak hitlerowska policja polityczna, a jej czekiści terroryzowali Rosję przez dziesiątki lat. Ci ludzie mają na swych rękach krew milionów ludzi różnych narodowości. Dlaczego o tym mówię? Bo jeśli taki zachodni dziennikarz spytałby się obecnego naszego prezydenta, co on sądzi o swej przeszłości, to usłyszy, że jest on dumny, iż nosił mundur KGB. Putin to dość nikczemny podpułkowniczyna".

Dla niego oczywistym elementem tradycji Czeka-NKWD-KGB są też stalinowskie zbrodnie i ludobójstwo dokonane na Polakach w Katyniu. Putin z symbolicznego poddania się w październiku 1612 roku polskiej załogi moskiewskiego Kremla uczynił najważniejsze święto, Dzień Jedności Narodowej, obchodzone 4 listopada, a wprowadzone w 2004 roku. Wydarzenie sprzed wieków kończyło okres smuty, podczas której Rosja poniosła straty terytorialne na zachodzie na rzecz Rzeczpospolitej, w tym utraciła Smoleńsk. Nowa dynastia Romanowów doprowadzi później do rozbiorów Rzeczpospolitej Obojga Narodów, a w tajnej umowie zawartej z Prusami w 1797 roku zadekretuje skasowanie na zawsze nazwy Królestwa Polskiego. Zbudowanie głównej narracji polityki historycznej i odbudowy imperium przez Putina wokół odbicia z rąk Polaków Kremla było czytelnym znakiem jego stosunku do RP. Mord katyński i kłamstwo katyńskie w istocie mocno tkwi w mentalności współczesnych czekistów. Nikt z winnych tej zbrodni nie został ukarany, a Łazar Kaganowicz zmarł 25 lipca 1991 roku – pół roku przed upadkiem zbrodniczego imperium. Dopiero w 1992 roku Jelcyn przekazał Polsce dokument z podpisami Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana. Na marginesie dopisane: Kalinin – za, Kaganowicz – za. Jerzy Pomianowski podkreśla, iż „To nie Polacy, ale sami sprawcy tej masakry musieli uznać ją za przypadek najbardziej kompromitujący, skoro zalakowana koperta z podstawowymi dowodami nosiła w kremlowskim archiwum numer ewidencyjny »1« i przekazywana była sukcesywnie w ręce pierwszych sekretarzy KPZR". Pomianowski dodaje: „Prawdziwą i wciąż przerażającą osobliwością sprawy katyńskiej jest to, że żadna inna nie była tak długo i starannie ukrywana i zakłamywana". Tak jak cała prezydentura Putina, która stopniowo przebudowała państwo we współczesna wersję III Rzeszy. Anna Politkowska, która zginęła z rozkazu Putina, w swojej „Dru-

eprasa.pl 25a765b0f9

giej wojnie czeczeńskiej" napisała: „Widziałam mnóstwo nieszczęść. I co najważniejsze – wielu ludzi, o których pisałam przez te dwa i pół roku, już nie żyje". Rozumiem to jej doświadczenie. Jest nieprzekazywalne. Tak z bliska wygląda ludobójstwo. To tysiące twarzy. Często bezimiennych.

Ludobójcze reżimy

W obliczu skali mordów dokonywanych przez Rosję na Ukrainie niepokoi swoista „wspólnota w ludobójstwie" między Pekinem a Moskwą. Oba państwa mają w swojej historii największe w dziejach ludobójstwo – dokonane na własnym społeczeństwie przez komunistyczne reżimy. Dokonały tego przy pomocy głodu. Stalin spowodował w latach 1932–1933 na Ukrainie, spichlerzu Europy, śmierć od 3 do 10 mln Ukraińców. Michał Heller i Aleksander Niekricz w „Utopii u władzy" określili to jako „pierwsze socjalistyczne ludobójstwo XX wieku". Jak napisali: „Osobliwość eksterminacji chłopów w Związku Sowieckim polega nie tylko na jej potwornym zasięgu, ale i na tym, że wytępienie rdzennej ludności przeprowadzone było w czasach pokoju rękami własnego rządu". Jak podkreślali, „władze zaprzeczyły jego istnieniu: wzmianka na temat głodu uchodziła za przestępstwo wymierzone w państwo". A w Chinach Mao Zedong doprowadził do śmierci głodowej, w czasie pokoju, około 40 mln ludzi. Przez lata temat był zakazany, nadal bowiem Mao jest czołową postacią komunistycznego panteonu. Podobieństwo do obecnej Rosji Putina rzuca się w oczy. Według represyjnego prawa każdy, kto nazwie mordowanie Ukraińców wojną, a nie operacją specjalną, może trafić do więzienia na 15 lat! Za mówienie prawdy – do obozu. Heller i Niekricz w swoim studium sowieckiego totalitaryzmu stwierdzają: „W 1945 roku, po rozgromieniu hitlerowskich Niemiec i ujawnieniu niemieckich zbrodni, między prawnikami, socjologami, psychologami, historykami i publicystami rozgorzał niekończący się spór: wiedział czy nie wiedział naród niemiecki o przestępstwach hitlerowców? Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo sowieckie – mieszkańcy miast – wiedziało o tępieniu kułaków. Nikt tego zresztą nie ukrywał: Stalin powiedział »zlikwidować jako klasę«, wtórowali mu wszyscy pomagierzy". Dziś Putin otwarcie głosi „denazyfikację" narodu ukraińskiego, co w istocie oznacza program ludobójstwa. Ma na to przyzwolenie Rosjan. Według sondażu przeprowadzonego przez Fundację Opinii Publicznej w 2017 roku, 86 proc. Rosjan uważało wówczas, iż FR budzi strach na świecie. Aż 75 proc. badanych wyrażało z tego faktu zadowolenie. Według opublikowanych danych grupy badawczej „Active Group" Andrija Eremenki, obecnie ponad 86,6 proc. Rosjan popiera i wspiera inwazję Rosji na kolejne, po Ukrainie, kraje. A 75,5 proc. uważa, że celem winna być Polska. Świat stanął przed dramatycznym wyzwaniem, którego skala nie do końca dociera do polityków – Rosjanie mają swojego Hitlera. I trzy czwarte z nich aprobuje zróżnicowany zakres wykorzystania broni nuklearnej przez Kreml.

Richard Grunberger w „Historii społecznej Trzeciej Rzeszy" ukazuje zdumiewające podobieństwa między bolszewizmem a hitleryzmem. Czesław Łuczak, w swoich „Dziejach gospodarczych Niemiec 1871–1945", też dostrzegał owe wzajemne, wspólne rozwiązania. Wojna i postępująca militaryzacja Rosji ukazują coraz wyraźniej twarz Putinizmu-nazizmu. Richard Pipes analizując rosyjską myśl strategiczną w artykule „Sowiecka strategia globalna", stwierdził: „Ze wszystkich europejskich krajów Rosja ma nie tylko najstarszą i najtrwalszą tradycję imperialnej ekspansji, lecz także odznacza się największą konsekwencją w utrzymywaniu raz zdobytych terytoriów". Wskazał też na metodę stosowaną przez Rosję: „Każde nowe terytorium staje się natychmiast częścią niezbywalnego »patrymonium« i zostaje prędzej czy później wcielone do »ojczyzny«. Każde wymaga nowego buforu, który chroniłby je od rzeczywistego czy wyimaginowanego wroga, dopóki ów bufor także nie zostanie w końcu wcielony do »ojczyzny« – a wtedy znów wymaga nowego buforu". Ideologią obecnego imperializmu jest putinizm. Opiera się on na totalnym zakłamaniu rzeczywistości – jeśli napadłeś na sąsiada, to on jest agresorem, a ty jego ofiarą. Kreml nadal więc twierdzi, że to Ukraina jest agresorem, co nie przeszkadza Putinowi równocześnie głosić, że inwazja rosyjska przebiega zgodnie z planem i wkrótce osiągnie swoje cele. Sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Nikołaj Patruszew stwierdził 15 marca, że Kreml uzyskał dowody na to, że Ukraina planowała zaatakować Donbas i Krym. A rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa stwierdziła 16 marca, że Rosja czekała do ostatniej możliwej chwili z rozpoczęciem operacji wojskowej. Putin z kolei stwierdził 16 marca, że mieszkańcy Donbasu cierpieli przez osiem lat ludobójstwa, i ostrzegał (sic!), że ofensywa ukraińska na Donbas to tylko kwestia czasu. Amerykański politolog Arnold Beichman uważa, że „putinizm w wieku XXI stał się pojęciem równie znaczącym jak stalinizm w XX wieku". Ale ten były agent zbrodniczego KGB poszedł dalej – chce zbudować III Rzeszę Rosyjską i zasłużyć sobie na miejsce w mauzoleum, obok twórcy II Imperium, Włodzimierza Lenina. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Nadszedł czas, by zaakceptować fakt, że III wojna światowa już się toczy, i wyciągnąć wnioski z błędów II wojny światowej po to, by tym razem zawczasu powstrzymać agresora. I zapobiec wojnie atomowej. Gdyby Stany Zjednoczone wkroczyły do tej wojny, w dwa tygodnie byłoby po Putinie. Jestem tego pewien – mówi **Jurij Felsztinski**, historyk, autor wielu książek i publikacji dotyczących Rosji. Rozmawia **Olga Doleśniak-Harczuk**.

PUTIN NIE UZNAJE NEGOCJACJI. ALBO GO ZNISZCZYSZ, ALBO ON CIEBIE

▶ Od napaści Rosji na Ukrainę minął już ponad miesiąc, codziennie na ekranach telewizorów i za pośrednictwem internetu widzimy tragedię ukraińskiej ludności cywilnej, Zachód nakłada na Moskwę kolejne pakiety sankcji, ale to wciąż za mało. Rosja sieje śmierć i zniszczenie. Ma Pan jakąś prognozę, co czeka nas za miesiąc, dwa miesiące?

W 2015 roku ukazała się w Polsce książka, której byłem współautorem, a opisująca w szczegółach scenariusz ewentualnej wojny [„Trzecia wojna światowa. Bitwa o Ukrainę", Jurij Felsztinski, Michaił Stanczew]. To jeden z tych momentów, kiedy wolałbym się mylić, zamiast opowiadać, że przewidziałem to, co nastąpiło 24 lutego 2022 roku. A jednak przewidziałem i powiem tylko tyle – jeżeli Zachód nie podejmie zdecydowanych działań, Ukraina będzie dopiero początkiem. Następna na liście jest Mołdawia. Jeżeli Putinowi uda się objąć kontrolą Ukrainę, Mołdawię i Białoruś, postawi państwom NATO ultimatum, które celuje w odzyskanie strefy wpływów w państwach bałtyckich. Putin kilkakrotnie wypowiadał się na ten temat, a Aleksandr Łukaszenka jeszcze podgrzewał atmosferę, grożąc Litwie, ale i Polsce. Wiemy mniej więcej, do czego Putin jest zdolny, i nie mam wątpliwości co do tego, że jeżeli nie zatrzymamy go na Ukrainie, pójdzie dalej, a wtedy rozpęta wojnę nuklearną, bo on nie jest już w stanie się zatrzymać.

▶ Premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Jarosław Kaczyński pojechali do Kijowa, wyrazili na miejscu wsparcie dla Ukrainy, w Polsce zdajemy sobie sprawę z wagi zagrożenia.

Owszem, wiem, że Polska, ale i państwa bałtyckie robią wszystko, co w ich mocy, by wspierać Ukrainę. Przewagą Polski i państw bałtyckich nad szeroko pojętymi państwami Zachodu jest znajomość Rosji, dzięki czemu jesteście w stanie oszacować zamiary, plany i cele Moskwy. Mam nadzieję, że Polska i państwa bałtyckie przybliżają swoją ocenę sytuacji kierownictwu NATO i prezydentowi Joe Bidenowi, że starają się przekonać i NATO, i administrację USA do tego, że najpewniejszą reakcją na tę wojnę jest zmuszenie Putina do zatrzymania agresji na Ukrainie. Jednak bez zamknięcia przestrzeni powietrznej nad Ukrainą NATO nie będzie w stanie powstrzymać Rosji. Jeżeli niebo będzie dalej otwarte, Putin zniszczy Ukrainę z powietrza, z Kijowem i Lwowem włącznie. Potem wejdzie do Mołdawii, przekaże broń nuklearną Białorusi i postawi NATO ultimatum. Jeżeli Zachód odrzuci ultimatum, Rosja użyje broni nuklearnej z terytorium Białorusi, więc teoretycznie retorsje czy odwet za ten atak powinny spotkać Białoruś, a nie Rosję. To dlatego Putin wciąż pozwala Białorusi stanowić odrębny byt państwowy. Tak ja to widzę.

▶ Od początku tej wojny przywołuje się analogie z II wojną światową, na ile uważa Pan te porównania za zasadne?

One są uzasadnione, dostrzegam wiele analogii. Ale przede wszystkim warto zacząć od odpowiedzi na pytanie, kim jest Putin, a dopiero później przyznać, że w działaniu bardzo przypomina Hitlera z 1 września 1939 roku, kiedy napadł na Polskę. Inwazja na Ukrainę jest w istocie tym, czym ponad 80 lat temu była napaść III Rzeszy na wasz kraj. Przecież w tamtym czasie mało komu przyszło do głowy, że oto zaczęła się II wojna światowa, a Hitler nie wiedział, że przegra, że Niemcy zostaną rozgromieni. To samo spotka Putina. Rosja zostanie rozgromiona, a Putin straci życie. Problem w tym, że odbędzie się to w morzu krwi. I jeżeli Zachód się teraz nie zaangażuje jak trzeba i stracimy Ukrainę, to nie będzie to „tylko" utrata dużego państwa europejskiego rozmiaru Francji, lecz także narodu gotowego stawić czoła Putinowi. To podejście USA i NATO, które obserwujemy, by nie angażować się w wojnę „rosyjsko-ukraińską", to ogromny błąd i mam nadzieję, że ta decyzja jednak ulegnie zmianie, i to szybko. Nie wiemy, ile mamy czasu, nie wiemy, jak długo Ukraińcy będą w stanie się bronić, na ile starczy im determinacji, jak długo Kijów uniknie okupacji, ale z każdym dniem będziemy świadkami coraz większych zniszczeń. Decyzja niezamykania nieba nad Ukrainą czy brak jednoznacznej decyzji co do militarnego wsparcia jej walki jest niewybaczalnym błędem. Rosja ma potężną broń w walce z Ukrainą.

▶ Co ma Pan na myśli?

Ludzi. Putin nie dba o to, ilu żołnierzy Rosjanie stracą w tej wojnie i ilu Ukraińców zabiją, to nigdy nie było przedmiotem skrupułów. Zwłaszcza że Putin nie musi się tłumaczyć przed rosyjskim społeczeństwem, dlaczego tysiące żołnierzy już nie wrócą do domu. W Rosji ludzkie życie zawsze było tanie.

▶ Od czasu do czasu w mediach pojawiają się doniesienia, że „Putin rozstawia po kątach swoich najbliższych współpracowników", że wini ich za niepowodzenia na wojnie. Sądzi Pan, że się przeliczył?

Dla mnie cenniejszą informacją byłaby taka, że ktoś Putina rozstawia po kątach, a nie na odwrót. To jasne, że zaplanował sobie błyskawiczne zajęcie Kijowa, a plan nie wypalił. Jednak jedyną konkluzją, jaka prawdopodobnie gnieździ się w głowie samego Putina i jego dowództwa, jest taka, że ta ofensywa potrwa po prostu dłużej i że pośle na śmierć jeszcze więcej żołnierzy. Poślą więcej oddziałów i tyle. Dlatego będę to powtarzał przy

fot. Igor Smirnow/Gazeta Polska

eprasa.pl 25a765b0f9

każdej okazji: Ukraina nie wygra tej wojny bez większego wsparcia z Zachodu i w interesie Zachodu, a nie tylko Ukrainy jest pomóc walczącym z całej mocy, ponieważ w ten sposób powstrzymają nawałnicę z Rosji. Jeżeli tego nie zrobią, za chwilę będzie Mołdawia, a potem ruszą na kraje bałtyckie. I jeszcze jedno: Szwecja i Finlandia nie są członkami NATO. On może zaatakować również te państwa, by zagarnąć jeszcze więcej terytoriów. Putin nie boi się wojny i nie ma żadnych oporów.

▶ Ale gdyby Pan to teraz powiedział mieszkańcom Berlina czy Amsterdamu, to by się Pan dowiedział, że „Zachód nie chce wybuchu III wojny światowej".

Nadszedł czas, by zaakceptować fakt, że III wojna światowa już się toczy, i wyciągnąć wnioski z błędów II wojny światowej po to, by tym razem zawczasu powstrzymać agresora. I zapobiec wojnie atomowej. Gdyby Stany Zjednoczone wkroczyły do tej wojny, w dwa tygodnie byłoby po Putinie. Jestem tego pewien. Mój głos nie waży być może tyle, bym mógł zaapelować skutecznie do Zachodu, ale mam wielką nadzieję, że ktoś na górze myśli podobnie. Po aneksji Krymu Zachód myślał, że Putin zadowoli się tym, co wyrwał, że zatrzyma się i będzie z nim spokój. Ale to były mrzonki. On się zachowuje jak terminator, idzie, dopóki ktoś go nie zneutralizuje. Nie uznaje negocjacji; albo go zniszczysz, albo on ciebie. Zachód musi to pojąć.

▶ Chce Pan powiedzieć, że ten „Putin terminator" nie ma słabości? Każdy jakieś ma.

Ależ nie, ma słaby punkt, Hitler też miał. Nie jest zdolny do kalkulacji. Wierzy w to, co robi. Jest owładnięty jedną myślą. Wciąż powtarza, że „Rosja nikogo nigdy nie zaatakowała". Przecież każdy, kto zna historię, wie, że Rosja była zawsze agresorem. A dziś namawia cały świat, by wraz z nią popełnił samobójstwo. Marzy o imperium, które jest absolutną iluzją. Ale jest jeszcze coś – Putinowi wydaje się, że jak świat zobaczy, co Rosja robi na Ukrainie, to wystraszy się na tyle, by już nikt nie ważył się ryzykować starcia. I dlatego świat musi zareagować. Nie wolno dać się zastraszyć.

▶ Czy samym Rosjanom nie powinno zależeć na zakończeniu tej wojny? Co jakiś czas któryś z oligarchów żali się w mediach, że zablokowano mu konto, zabrano willę, nie ma z czego zapłacić ogrodnikowi etc. Nie ma w otoczeniu Putina nikogo, kto mógłby zmienić bieg tej historii?

Oligarchowie, a kilku z nich znam, owszem tracą swoje pieniądze, ale jestem pewien, że większość z tych pieniędzy zdeponowano w bezpiecznych kryjówkach, a sami oligarchowie wcale nie mają wpływu na Putina. Jeżeli kiedykolwiek mieli wpływy na Kremlu, to to się skończyło w 2004 roku wraz z aresztowaniem Michaiła Chodorkowskiego, współwłaściciela Jukosu. To wydarzenie było cezurą. Skończył się czas oligarchów i ich wpływów, nastał czas bogaczy, którym Putin łaskawie pozwalał robić interesy. Sankcje nakładane teraz na oligarchów postrzegam w kategoriach symbolicznego ukarania pewnych środowisk, ale w tej wojnie nie chodzi o pieniądze, lecz o dominację nad światem. W 2014 roku po rosyjskiej interwencji na Ukrainie rubel stracił 50 proc. wartości, część nałożonych sankcji po aneksji Krymu uderzyło też wtedy w rosyjską gospodarkę. Putin miał próbkę z roku 2014, teraz też musiał się spodziewać spadku rubla i nowych sankcji. Możliwe, że nie docenił jedności, z jaką Zachód zareaguje tym razem, ale niezależnie od tego powtórzę – w tej wojnie nie chodzi o pieniądze. Hitler powtarzał, że rozpętana przez niego wojna to kwestia życia lub śmierci narodu niemieckiego i Putin widzi to identycznie. Można się zastanawiać, czy oszalał, czy nie, a dla mnie on nie jest ani bardziej szalony od Hitlera w 1939 roku. On nie jest szalony, tylko jest agresorem. Kończąc – oligarchowie nie mają tu nic do rzeczy. Tak samo jak społeczeństwo Rosji, które jakoś masowo nie wychodzi protestować na ulice przeciwko wojnie na Ukrainie.

▶ Spotkałam się z opinią, że to rozczarowujące, że w Moskwie z przyległościami, gdzie liczbę mieszkańców szacuje się na około 20 mln, protestuje tak niewielu Rosjan. Też jest Pan rozczarowany?

Nie, nie patrzę na to w tych kategoriach. Mieliśmy przykład Białorusi, ilu ludzi wychodziło na ulice, ilu aresztowano, i nic się nie stało. Reżim jak był, tak jest. W Rosji jest podobnie. Tu nikt nie przejmuje się jakimś buntem społecznym, a nawet jak są środowiska skłonne do protestu, to brakuje im zwartej struktury, organizacji. Każdy zalążek buntu był dławiony. W mojej najnowszej książce opisuję kontrolę byłej KGB nad partiami politycznymi w Rosji i pewien charakterystyczny dla Rosji mechanizm, że partie polityczne nie walczą ze sobą o władzę, lecz o mandaty w Dumie, bo miejsce w Dumie daje świetną pozycję wyjściową do zarabiania dużych pieniędzy. Władzę zaś mają służby i Putin. Nikt inny. Ludzie, którzy wychodzą w Moskwie na ulicę, to zazwyczaj młodzież, reszta siedzi cicho, bo ma sporo do stracenia, drży, by tego nie utracić. Patrząc jeszcze na inne środowiska, które wedle wyobrażeń Zachodu mogłyby na przykład odbić władzę z rąk Putina, przyjrzyjmy się armii. W Rosji armia nie odgrywa kluczowej roli, to nie Ameryka Południowa, gdzie wojskowi mogą przejąć władzę i spacyfikować służby. I znowu – rządzą Putin i służby. I nie widzę też w otoczeniu Putina nikogo, kto mógłby go zabić. Czy słyszeliśmy o politykach, genera-

eprasa.pl 25a765b0f9

łach, dyplomatach rosyjskich, którzy w akcie niezgody na wojnę zgotowaną Ukrainie demonstracyjnie biją się w piersi, potępiają Putina, występują o azyl polityczny? Ja nic takiego nie widziałem. Ponieważ oni go popierają. I popierają zbrodnie dokonywane na Ukrainie.

▶ A co z matkami, których synowie wracają w cynowych trumnach do domu lub nie wracają, bo nikt nie zabiera ciał zabitych? Nie ma szans, by się ocknęły, zaprotestowały?

Niedawno opublikowano wyniki sondażu ilustrującego stosunek Rosjan do Stalina i okazało się, że bardzo wielu z nich pozytywnie go ocenia. On, który odpowiada za śmierć milionów Rosjan, bo jak już wspomniałem – życie ludzkie w Rosji jest tanie – cieszy się wciąż szacunkiem. To pokazuje, w jakim miejscu stoi społeczeństwo Rosji. I może część mieszkańców miast nie godzi się z takim stanem rzeczy i propagandą, lecz większość Rosjan nie ma jednak takich dylematów. Na wsiach, na prowincji ludzie żyją swoim rytmem. To jest sowiecka tradycja, jak trzeba, to się ginie, takie przeznaczenie. Nikt tego nie roztrząsa. Matki poległych żołnierzy nie skrzykną się na protest w Moskwie.

▶ Czyli mamy „terminatora", którego trzeba powstrzymać, matki, które przywykły do tego, że synowie giną, i nie ma o co kruszyć kopi. A co z „ruskim mirem"? Jak ten rosyjski bankrut moralny, uwsteczniony gospodarczo i cywilizacyjnie, może mieć jakiekolwiek ambicje na nawracanie świata na swoją modłę?

Po II wojnie światowej Japonia czy Niemcy straciły dominację militarną, ale zyskały gospodarczą, Rosja nie jest w stanie osiągać sukcesów ekonomicznych, ropa i gaz to za mało, by pozbyć się łatki kraju trzeciego świata, jakim w istocie jest. Mimo surowców i całej otoczki energetycznego potentata. A zatem nie ma żadnej oferty ani dla sąsiadów, ani dla świata generalnie. Znowu wrócę do Hitlera, on budował dumę Niemców na mitologii germańskiej, poczuciu wyjątkowości, a Putin budował dumę Rosjan na „ruskim mirze" i rzekomej obronie sierot po Związku Sowieckim. A potem wziął się za Ukrainę. Spójrzmy na Charków, miasto, które było przecież miastem rosyjskim, teoretycznie powinno być zainteresowane ofertą Putina, a tymczasem jego mieszkańcy wcale nie tęsknią za „ruskim mirem". Nie, oni stawiają opór putinowskiej Rosji.

▶ Chciałabym zapytać o ofensywę dyplomatyczną prezydenta Wołodymira Zełenskiego. A zwłaszcza o jego zdalne przemówienie w Bundestagu i Knesecie. Oba bardzo mocne i oba z mieszanymi uczuciami przyjęte przez adresatów. W Bundestagu bardzo mocno wybrzmiało oskarżenie Zełenskiego o zbyt ścisłe relacje Niemców z Rosją w ostatnich trzech dekadach. Posługując się znacznym skrótem, można podsumować, że prezydent Ukrainy zarzucił Niemcom współwinę za dzisiejszy stan rzeczy.

Niemcy z jednej strony poczuwają się do winy za zbrodnie popełnione w Rosji podczas II wojny światowej, a z drugiej są na swój sposób wdzięczni Rosji za to, że pozwoliła im na zjednoczenie. Oczywiście zawsze można powiedzieć, że Związek Sowiecki i tak już wtedy był na wykończeniu, a do zjednoczenia Niemiec doszłoby tak czy inaczej, niemniej stało się to na mocy porozumienia między dwoma państwami.

Niemcy uważały Rosję za głównego partnera handlowego. Każdy Rosjanin śnił o mercedesie, a jego państwo zaopatrywało Niemcy w gaz. Były kanclerz, Gerhard Schröder, otrzymywał duże środki od państwowych firm rosyjskich, a Putin powierzył niektórym ze swoich starych przyjaciół ze STASI kierowanie niemieckimi instytucjami finansowymi. Deutsche Bank stał się głównym bankiem Rosji.

To była niemiecko-rosyjska sielanka, którą Putin zmącił 24 lutego, napadając na Ukrainę. I Niemcy wraz z Zachodem zareagowali sankcjami, ale nie są w stanie z dnia na dzień zrezygnować z gazu. Szkoda, że Amerykanie nie wykazali się większą przedsiębiorczością i nie weszli do Europy lata temu ze swoim LNG. Przegapiono szansę na uniezależnienie Europy od rosyjskich dostaw.

▶ W Knesecie Zełenski zapytał wprost, dlaczego Izrael nie dostarcza Ukrainie broni, ale i nawiązał do Holocaustu, chcąc najwyraźniej poruszyć wrażliwą izraelską strunę. Nie wszystkim to porównanie się spodobało. Sądzi Pan, że prezydent Ukrainy tym wystąpieniem skłoni Izrael do pomocy?

Prezydent Zełenski w każdym parlamencie, w którym przemawia, próbuje nawiązywać do kwestii istotnych dla danego narodu. W Wielkiej Brytanii cytował Winstona Churchilla, w Niemczech przywołał symbol muru berlińskiego, w Izraelu mówił o Holocauście. To zrozumiałe, że Zełenski chce zburzyć mur, który oddziela Ukrainę od NATO i członków spoza NATO, takich jak Izrael. Ale Izrael jest bardzo pragmatyczny i będzie kalkulował swoje stosunki z Rosją w oparciu o: relacje z Putinem, a te są powiązane z kwestią syryjską, ale i irańską, nie bez znaczenia są również szerokie wpływy rosyjskie zbudowane w Izraelu w ostatnich trzydziestu latach i fakt, że spora część mieszkańców Izraela pochodzi z Rosji. Tak więc Moskwa może mocno skomplikować sytuację Izraela w kontekście Syrii i Iranu. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Piotr Lisiewicz



Ludobójstwo wyparte z głów. Świat płaci dziś za to, że zdradził zamordowaną Czeczenię

Gdy Donald Tusk wypowiedział w polskim Sejmie jedne z najbardziej haniebnych słów w tysiącletniej historii Polski – „Chcemy dialogu z Rosją taką, jaka ona jest" – miał na myśli Rosję winną śmierci 250 tys. Czeczenów, w tym 45 tys. dzieci. Gdy „Gazeta Wyborcza" w 2009 roku na okładce dumnie reklamowała napisany specjalnie dla niej przez Putina artykuł, świadomie uczyniła swoim publicystą ludobójcę. Gdy rząd Tuska realizował ocieplenie stosunków z Rosją, bratał się z twórcami obozów koncentracyjnych, o których dziennikarz Andriej Babicki mówił: „Czernokozowo można spokojnie porównać do Auschwitz". Ale to nie była tylko polska specyfika. Świat umówił się, że Czeczenia nie istnieje, a morderstwa dokonywane tam są jak masakry jakichś prymitywnych plemion. Tylko że Czeczenia leży w Europie, a sprawcą ludobójstwa nie był anonimowy dzikus, a prezydent Rosji, który spotykał się z przywódcami wolnego świata. Dziś Putin, mordując ludność na Ukrainie, jest mimo wszystko o wiele mniej brutalny niż wtedy w Czeczenii. Może zapytać zachodnich durniów: o co nagle macie pretensje?

FOT. ARCH.

eprasa.pl 25a765b0f9











eprasa.pl 25a765b0f9

27 stycznia 2005 roku, za rządów SLD, Putin przybył do Polski na uroczystości 60-lecia „wyzwolenia Auschwitz". – To, iż ludzie są zdolni do takich bestialstw, przechodzi wszelkie pojęcie. Nigdy nie przestaniemy zadawać sobie pytania: jak to się mogło zdarzyć? – brylował w czasie tych obchodów.

▶ Putin i Kwaśniewski o tolerancji i Armii Czerwonej

Prezydent Aleksander Kwaśniewski cieszył się z wizyty ludobójcy: – Chcemy, aby nasze rządy i ministrowie współpracowali ze sobą jak najlepiej. Raz jeszcze usłyszałem ze strony prezydenta Putina, że jest osobiście zainteresowany tym, aby nasze kontakty były tak dobre, jak tylko potrafimy to wspólnie uczynić. Prosi on polskie media, aby także pod tym kątem patrzeć na relacje polsko-rosyjskie – mówił. I media w większości przychylały się do tej prośby. Kwaśniewski radośnie oznajmiał: – Dzisiejsze rozmowy z prezydentem Putinem pokazują – przynajmniej dla mnie – że chce on jak najwięcej normalności, życzliwości. A że ja też chcę w tych relacjach jak najwięcej normalności i życzliwości, to porozumiewamy się dość szybko.

A Putin zaprezentował się jako obrońca tolerancji, mówiąc: – Jesteśmy zobowiązani ogłosić jednym głosem obecnemu i przyszłym pokoleniom: nikt nie może i nie ma prawa być obojętnym wobec antysemityzmu, nacjonalizmu, ksenofobii, rasowej i religijnej nietolerancji.

Zaś w rozmowie z Aleksandrem Kwaśniewskim Putin powoływał się na wspólne, z owym byłym komunistą, dziedzictwo: – Nie zapominajmy, że wiele uczyniliśmy wspólnie dla zwycięstwa w II wojnie światowej. Wiemy, ilu Polaków walczyło wspólnie z Armią Czerwoną. I nie zapominajmy o tych, którzy walczyli przeciwko faszyzmowi – wszystko jedno, czy to było na Wschodzie, czy na Zachodzie. Pamiętamy także o żołnierzach radzieckich, którzy wyzwalali to wspaniałe miasto Kraków. To bardzo piękne miasto, chociaż mogłem je podziwiać tylko z okien samochodu. Jak Pan pamięta, Panie Prezydencie, Armia Czerwona wzięła miasto szturmem, nie stosując ani ciężkiej artylerii, ani lotnictwa. Uczyniono wszystko, by ocalić miasto. Wszystko, co było w przeszłości, nas łączy i sądzę, że wiele łączy nas w teraźniejszości... Chcę Ci podziękować także za tę uroczystość, której świadkami byliśmy na Cmentarzu Żołnierzy Radzieckich. Wszystko przepięknie przygotowane i świetnie utrzymane.

▶ Czernokozowo, czyli Auschwitz Putina

Gdy Putin bredził o rosyjskich zasługach w walce z wcześniejszym sojusznikiem Moskwy Hitlerem,





FOT. ARCH.

eprasa.pl 25a765b0f8







miał już na swoim koncie niewyobrażalne zbrodnie ludobójstwa. Andriej Babicki, rosyjski dziennikarz, mówił o nich: „Czernokozowo można spokojnie porównać do Auschwitz".

Babicki podczas pierwszej wojny w Czeczenii zbierał materiał do reportażu, został aresztowany przez Rosjan i umieszczony w obozie koncentracyjnym w Czernokozowie. Słyszał krzyki ludzi, którzy byli bici przez cały dzień. „Wcześniej nawet nie byłem w stanie sobie wyobrazić, że ludzie mogą tak straszliwie krzyczeć" – opowiadał.

Jaki był los zamykanych tam Czeczenów? Jeśli krewni nie wykupili torturowanego w ciągu kilku dni, zostawał on przeniesiony do centralnego obozu filtracyjnego w Chankale koło Groznego, gdzie poddawany był jeszcze okrutniejszym torturom. Jeśli przeżył i nie przyznał się do winy, trafiał do mordowni – na przykład w Czernokozowie.

Gdy w obozach na Kaukazie zabrakło miejsc, Czeczeni byli wywożeni do Rosji, czasem przechodząc nawet przez kilkanaście zakładów karnych. Tam byli torturowani. Jeśli więzień nie wytrzymał tortur, administracja zakładu sporządzała dokument o zwolnieniu zatrzymanego. Jeśli przeżył miesiące męczarni, wracał do Czernokozowa jako nieuleczalny inwalida. A tam administracja obozu znów proponowała rodzinie wykup więźnia. Jeśli nie przeżył – rodzina musiała zapłacić łapówkę za wydanie ciała.

▶ Trybunał w Hadze wiedział i nic nie zrobił

Zachód nie wiedział? Nieprawda. Trybunał w Hadze od wielu lat ma w szafie dowody na ludobójstwo Putina. Ogromna część zbrodni rosyjskich w Czeczenii została udokumentowana w Polsce. – Nagrywaliśmy świadków, ludzie dawali świadectwo niewyobrażalnego ludobójstwa. Przynosili filmy i zdjęcia. Zbierał to wszystko Said-Emin Ibragimow, czeczeński obrońca praw człowieka. W odpowiedzi Rosja zorganizowała na niego aż cztery zamachy, w Turcji i we Francji. Dostał cztery kule, wyszedł z tego, Pan Bóg go uratował. Potem były dwa ciosy nożem i ten nóż też minął serce o dwa centymetry. Przez całe lata dobijał się do Trybunału w Hadze, żeby Rosję postawić przed sądem. I Trybunał nic nie zrobił. Ta korespondencja też jest dowodem. Bezczynności Trybunału – mówi Adam Borowski, konsul honorowy Czeczeńskiej Republiki Iczkeria w Polsce, a jednocześnie szef warszawskiego Klubu Gazety Polskiej, który zajmował się dokumentowaniem rosyjskich zbrodni.

Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze ma zająć się na wniosek Ukrainy rosyjski-

epresa01...a765b0f9

mi zbrodniami w czasie obecnej wojny. Ale ten sam Trybunał ma w swoim archiwum dowody niewyobrażalnych zbrodni Putina w Czeczenii.

▶ Relacje z piekła. Rosyjski handel organami ofiar

– Mamy całą dokumentację, relacje o ludziach, którzy byli porwani i potem ich ciała znajdowano w czarnych workach w rowach przydrożnych i oni byli pozbawieni organów wewnętrznych. Bo te organy przeznaczano na handel. To były zdjęcia potwornie okaleczonych ciał ludzi o znanych imionach i nazwiskach – mówi Adam Borowski.

– Były też filmy robione przez oprawców. Jak się przywozi półprzytomnych Czeczenów pociągiem i ich morduje. Są zdjęcia torturowania i mordowania jeńców. Jak BTR-y ciągną obwiązane za nogi drutem zwłoki jeńców po polach, bezczeszcząc je. To są wszystko dokumenty zbrodni. Ogromna ich liczba to byli zwykli cywile – opowiada Borowski.

Kilku inwalidów z amputowanymi kończynami Rosjanie rzucili na ziemię. Potem deptali po nich ciężkimi żołnierskimi buciorami. Umara Chanbijewa zmusili, żeby patrzył. Szok był tak silny, że gdy przyszła kolej na niego, nie czuł bólu. W obozach koncentracyjnych, które stworzył na Kaukazie Władimir Putin, takie sceny były codziennością.

Chanbijew, jak przystało na lekarza, precyzyjnie wyliczył tortury chirurgiczne, z którymi zetknął się na Kaukazie: amputacja palców i kończyn, wydłubywanie oczu, łamanie kości i kręgosłupa, otwieranie jamy brzusznej i wyciąganie jelit na zewnątrz, odcinanie języka, uszu i organów płciowych, miażdżenie wątroby, śledziony i nerek precyzyjnymi ciosami. O niektórych z nich sami oprawcy mówili, że ofiara nie ma prawa przeżyć. Chanbijewowi udało się wydostać z piekła. Jako lekarz zajmował się setkami tych, którzy przeszli przez obozy. Na podstawie tej wiedzy napisał naukowe opracowanie na temat tortur w rosyjskich obozach koncentracyjnych.

▶ Piłowanie wilczych kłów

Chanbijew podzielił je na fizyczne i psychiczne. Wśród tych pierwszych wyróżnił: torturowanie prądem organów płciowych, uszu, nosa, potylicy, pod pachami. Do tortur bardziej wymyślnych należy „jaskółka", czyli podwieszanie na związanych ze sobą rękach i nogach (bóle w stawach nie ustępują nawet po długim czasie). Inny pomysł to zakładanie więźniowi maski gazowej, po czym oprawcy zamykają dopływ powietrza i torturowany traci przytomność.

Duże oszczędności przynosiło kilkudniowe głodzenie więźnia, po którym za pomocą metalowych szczypców oprawcy kaleczyli mu język. Potem bili go gumowymi pałkami, zmuszając do jedzenia gorącej potrawy posypanej solą i pieprzem. Większego profesjonalizmu wymagała od oprawców tortura „wilcze kły" (wilk to godło Czeczenii), podczas której więźniowi przywiązanemu lub przykutemu do krzesła otwierało się usta, pakowało między szczęki drewniany kołek i pilnikiem piłowało zęby.

Następna tortura to „okrągły stół" – skutych więźniów sadzało się przy stole i ich języki przybijało gwoździami do blatu. W obozach na porządku dziennym były gwałty. Gwałcone były kobiety i gwałceni byli mężczyźni. Często publicznie. Wobec więźniów stosowano też tortury psychiczne. Czeczeński lekarz wyliczał: pozorowanie rozstrzelania, nadawane w nocy przez głośniki więzienne odgłosy tortur, przymusowe przyglądanie się torturowaniu współwięźniów.

▶ Wystawa usunięta z Parlamentu Europejskiego. Bo zbyt okrutna

– Zrobiłem wystawę, która pokazana została w Parlamencie Europejskim. Nazywała się „Czeczenia – ostateczne rozwiązanie". Po dwóch godzinach ta wystawa została usunięta z Parlamentu Europejskiego. Bo esteci z Parlamentu Europejskiego uznali, że te zdjęcia są zbyt drastyczne – mówi Adam Borowski.

Jak opowiada, sam dotykał głowy Czeczena, któremu Rosjanie przestrzelili czaszkę. – Ale ona była tak ustawiona, że powstała dziura w kości czołowej, pocisk wyszedł przez szyję i ugrzązł w piersi. Kiedy Czeczen padł, Rosjanie rzucili na niego materac i go podpalili, a potem odjechali. Kiedy materac zaczął się palić, poczuł gorąco, ogień zaczął go parzyć i się ocknął. Wygramolił się spod tego materaca. Lekarze uratowali mu życie i potem znalazł się w Polsce. To wszystko jest opisane, to są zbrodnie udokumentowane. Są świadkowie i ofiary. I co? I nic. Świat milczał. Założono, że surowce energetyczne Putina są ważniejsze niż prawa człowieka. Było dużo słów, a potem zero czynów.

Opisując zachowanie Rosjan w Czeczenii, można trafić na analogie do obecnej sytuacji na Ukrainie. Także w Czeczenii okrucieństwo wobec cywilów powetować im miało kompromitujące klęski militarne. – Pierwsza wojna w Czeczenii miała swoje okrucieństwa, tzw. zaczystki. Polegały one na tym, że otaczana była wieś. Brano wszystkich mężczyzn, torturowano, bito i zabijano. Ponieważ

eprasa.pl 25a765b0f9



FOT. ARCH.

Rosja pierwszą wojnę czeczeńską przegrała, to kiedy zaczęła drugą, zmieniła taktykę. To była teraz taktyka spalonej ziemi. Wojsko rosyjskie podchodziło pod miejscowości, dochodziło do wymiany ognia. Kilka minut później cały kwartał, z którego Czeczeni strzelali, był pokrywany ogniem artyleryjskim i bombardowany z samolotów. I nie zostawał z niego kamień na kamieniu, ginęli nie tylko obrońcy, lecz także cała ludność cywilna – relacjonuje Borowski.

Samaszki – zbrodnia opisana. I bezkarna

Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości nie skłonił do działania nawet fakt, że część tych zbrodni opisana została przez media. Jak masakra czeczeńskiej wsi Samaszki w kwietniu 1995 roku. 6 kwietnia wojska rosyjskie rozpoczęły ostrzał artyleryjski tej wsi, położonej 35 km na zachód od Groznego, stolicy Czeczenii. Następnego dnia o 5 rano przeprowadzony został półgodzinny nalot, po którym miejscowość została otoczona przez wojska pancerne. Delegacja mieszkańców usiłowała przekonać Rosjan, by zaprzestali oblężenia. Ci zażądali wydania w ich ręce przebywających rzekomo we wsi bojowników oraz broni. Ale w Samaszkach nie było bojowników ani broni.

Według relacji świadków, rosyjscy żołnierze wyciągali z piwnic mężczyzn i rozstrzeliwali ich na oczach rodzin. Domy podpalali i grabili. Trupy wrzucono do masowego grobu i przysypano niegaszonym wapnem. – Znaleziono kobietę w ciąży, która została najpierw zgwałcona, a potem zamordowana przez wbicie jej w narządy rodne kołka. Zdjęcia będące dowodem tego wszystkiego ma Trybunał w Hadze – mówi Adam Borowski.

Deptanie gnijącej nogi i nabój wybuchający w ustach

Część z tych zbrodni „Gazeta Polska" opisywała już 17 lat temu. Wśród relacji, jakie trafiły do Trybunału w Hadze, a które nagrała „GP", była opowieść Jusupa Egijewa (nazwisko zmienione ze względu na bezpieczeństwo świadka), Ingusza, nauczyciela wychowania fizycznego, któremu rosyjska mina urwała nogę.

Czernokozowo, Piatigorsk, Stawropol – to miejsca, w których więzili go Rosjanie. W Czernokozowie trafił od razu do betonowego pomieszczenia zalanego lodowatą wodą. – Rosjanie dosypali do niej chloru. Musiałem stać w tej wodzie dwie doby. Noga gniła coraz bardziej – mówił „Gazecie Polskiej". Obóz w Czernokozowie to był budynek w kształcie litery „U", długości około 150 metrów. – Bili nas przez cały dzień, tylko w nocy na kilka godzin robili przerwę. Często kazali nam klękać na korytarzu i podnosić do góry ręce z palcami rozcapierzonymi na ścianie. Musieliśmy tak klęczeć około sześciu godzin. Kiedy słabłem, a do tego gnijąca noga dawała mi się we znaki, żołnierze tłukli mnie po ranach kolbami i deptali nogę buciorami – relacjonował.

Ulubioną zabawą rosyjskich żołnierzy było wpychanie więźniom igieł pod paznokcie. – W jednym z pokoi stało dwupoziomowe metalowe łóżko. Do niego Rosjanie przywiązali mojego przyjaciela. Do palców nóg przyczepili mu przewody. Polewali go wodą i podłączali prąd – zwiększając i zmniejszając na przemian napięcie. Wielu z nas straciło zęby w wyniku kolejnej zabawy Rosjan. Chwytali więźnia za głowę i wpychali mu w usta nabój. Potem w nabój wbijali gwóźdź. Proch wybuchał w ustach – relacjonował Egijew.

List gończy i więzienie dla Putina

Jak mówi Adam Borowski, Said-Emin Ibragimow prowadził w sprawie tych zbrodni korespondencję z Trybunałem, zupełnie bezproduktywną. – W efekcie ona też jest dowodem. Dowodem bezczynności Trybunału – mówi. Ma nadzieję, że gdy Trybunał będzie rozpatrywał zbrodnie rosyjskie w Ukrainie, powróci do tamtych w Czeczenii. – I że Putin będzie za jedne i drugie poszukiwany listem gończym, nie mogąc opuścić Rosji. A jak się uda Rosję złamać, a wierzę głęboko, że jest to teraz możliwe, bo dziś świat jest zjednoczony przeciwko niej, to stanie się z nim to, co z Miloszewiczem, znajdzie się w więzieniu. On też nie był wydawany przez lata, aż w końcu Serbia stała się demokratyczna i trafił za kraty – stwierdza Adam Borowski. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Artur Adamski

PUTIN
– najbardziej rosyjski Rosjanin

W XXI wieku kacapskie samodzierżawie to ciągle nie tylko ustrój, w którym jednostka ludzka to bezwolne narzędzie w rękach wszechmocnego imperatora. To także mentalność, pozwalająca każdej takiej jednostce przeżywać prawdziwe szczęście wynikające z faktu, że jest się jednym z milionów, choćby i jednorazowych i po użyciu wyrzucanych na śmietnik, narzędzi realizacji imperialnych podbojów. Z tej samej przyczyny filmy o pałacach Putina, w których każda ze szczotek klozetowych warta jest więcej niż życiowy dorobek przeciętnej rosyjskiej rodziny, nie szkodzą kacapskiej satrapii, lecz ją umacniają – kapiące złotem pałace władcy wśród mieszkańców lepianek jedynie wzmagają poddańcze uwielbienie.

eprasa.pl 2



fot. Aleksiej Witwicki / GAZETA POLSKA

Samo usunięcie Putina nic nie zmieni. Obecny kacapski satrapa może być zastępowany bardzo długą sztafetą, wcale nie lepszych, nowych wcieleń Czyngis-chana. Ograniczenie zmian do persony obecnie trzęsącej Kremlem byłoby zatem tylko kolejną maskirowką. Groźną, bo przez podlejszą część świata, z Republiką Federalną Niemiec na czele, nagłośnioną natychmiast jako dziejowy przełom, umożliwiający powrót do Nord Streamów i innych przedsięwzięć służących wyłącznie hodowaniu bestii. Oczywiście nie jednej, lecz dwóch, bo oprócz imperium moskalowego do konstruowania własnego natychmiast powróciłby jego odwieczny sojusznik, już prawie połączony z Rosją kolejnym gazociągiem bratniej symbiozy i już od lat pracowicie przekształcający Unię Europejską we własną Czwartą Rzeszę.

Radość barbarzyńców

To, że Rosja jest potworem, nie jest skutkiem jej zdominowania przez dzisiejszy reżim. Potworem Rosja jest od wieków, bez względu na to, czy przyjmuje postać despotii postmongolskiej, carskiej, bolszewickiej czy putinowskiej. Od wieków też wiadomo, że im bardziej jest ona agresywna i okrutna, z tym większym entuzjazmem witane jest to przez zamieszkującą ją ludność (bo o czymś takim jak społeczeństwo w krainie tej mówić nie sposób). Każdy, kto choć odrobinę przyglądał się Rosji, przekonać się o tym musiał nie raz. Na przykład w 2014 roku TVP transmitowała celebrę wieńczącą zabór Krymu. Fakt wydarcia przez państwo o obszarze ponad 17 mln km^2 półwyspu o powierzchni 27 tysięcy km^2 z państwa mającego jedynie 643 tys. km^2 – wywołał dziki entuzjazm wielomilionowej rzeszy Rosjan. Nieprzebrane uszczęśliwione tłumy tańczyły na ulicach, a gawiedź jeszcze liczniejsza na podwórkach, w knajpach i mieszkankach radośnie opróżniała niepoliczalne ilości butelczyn wódki i wiader samogonu. Z bezliku wypowiedzi dowiedzieć się też było można, że głównym źródłem euforii nie było przyłączenie do najobszerniejszego państwa świata kolejnego (jeśli zważyć proporcje) skraweczka ziemi. Stokroć bardziej było nim spektakularne i bolesne upokorzenie jednego z sąsiadów Rosji. To, że cierpienie to zadawano państwu i narodowi o rozmiarach i potencjale niewspółmiernie mniejszym, sumień zwyczajnych Rosjan nie obciążało. Bo od wieków nic nie robi im tak dobrze, jak deptanie innych. A że drażnienie dużych i silnych jest ryzykiem – satysfakcję czerpać trzeba z upodlania małych. I w im bardziej tragicznej sytuacji rozdeptywany właśnie się znajduje – tym lepiej.

Do mordowania porzuconej przez sojuszników Polski stalinowska Rosja rzuciła się wtedy, gdy nasi ojcowie z największym trudem stawiali samotny

eprasa.pl 2ba765b0f9

opór armiom Hitlera. Podobnie Wyspy Kurylskie zagarnęła natychmiast po tym, jak na Japonię zaczęły spadać bomby atomowe. Korzyści z tej aneksji do dziś są żadne. W państwie w 90 proc. złożonym z ziem zagrabionych w ostatnich dopiero wiekach nie to jest najważniejsze. Jakiegokolwiek racjonalnego zagospodarowania, czasem dopiero po upływie całych stuleci, doczekują się przecież ledwie promil tego wydzieranego wszystkim możliwym sąsiadom, więc w efekcie kolosalnego, terytorium.

Kacapskie łapy sięgają daleko

Kiedy uformował się ten schizofreniczny typ człowieka, gotowego zrezygnować ze wszystkich prerogatyw osobistej godności, pogodzić się ze skrajną nędzą i brakiem jakichkolwiek perspektyw, bo wszystko to zrekompensować mu może poczucie przynależności do ziejącego żądzą mordu kolosa, pazurów i kłów którego lękać się musi motywowana innymi priorytetami reszta świata?

Inicjatorem nadawania takiego właśnie kształtu kacapskiej duszy być może był pierwszy z moskiewskich kniazi Jurij Dołgoruki. Najbardziej znanym ucieleśnieniem złoczyńcy zdolnego wyłącznie do niszczenia jest grecki szewc Herostrates. Unicestwił on jednak zaledwie jedną świątynię, podczas gdy Dołgoruki spalił jedną z najpierwszych metropolii ówczesnego świata, czyli Kijów, ustępujący wówczas może jedynie stolicy cesarstwa bizantyjskiego (nawet jeśli większość z 400 cerkwi, o których piszą kroniki, była tylko kaplicami, to próżno było wtedy w całej Europie szukać podobnego miasta). Założyciel Moskwy określił zarówno do dziś aktualny sposób kacapskiego panowania, jak i model człowieka umożliwiający jego realizowanie. Wzięty od długich rąk przydomek protoplasty wszystkich następnych moskiewskich satrapów oznaczał permanentne wyciąganie tychże rąk bardzo daleko, by zagarniać wszystko, bez żadnych ograniczeń. A sposób potraktowania Kijowa był przejawem politycznej zasady, której realizację obserwujemy także dzisiaj. Narody niedające sobie narzucić kacapskiej władzy, poddawane są eksterminacji, stawiające opór miasta – ścierane z powierzchni ziemi.

Szczególny rodzaj poddaństwa

Do realizacji takich zamysłów potrzebny był szczególny rodzaj poddaństwa – ludzie zredukowani w swym człowieczeństwie, przywykli do krańcowego upodlenia, sakralizujący swą władzę, gotowi mrzeć z głodu, równocześnie największą satysfakcję czerpiąc z odległego blasku złota, bijącego od majestatu władców oraz z militarnych triumfów nad kolejnymi ludami branymi w niewolę. Długie stulecia mongolskiego panowania jedynie utrwaliły ten jakże rosyjski sposób myślenia, którego istotą jest zdolność cierpienia głodu i smagania knutem za dostateczną za to rekompensatę – satysfakcję z przynależności do potęgi zdolnej tratować wszystkich innych.

Znających historię nie dziwi ani ludobójstwo dokonywane dziś na Ukrainie, ani sposób funkcjonowania rosyjskiego żołdactwa. W 1794 roku opór hordom Moskali stawiła warszawska Praga, na co odpowiedzią była rzeź analogiczna do tej, jaka dziś dokonywana jest na przykład w Mariupolu. Jedyną różnicą były właściwe dla epoki narzędzia zbrodni. Wtedy kolejne tysiące Polaków, tak samo nie wyłączając kobiet i dzieci, Rosjanie zakłuwali bagnetami (przy okazji pytanie: kiedy wreszcie tragedia ta doczeka się w naszej stolicy godnego upamiętnienia?). O mentalności żołnierzy tej armii w „Ustępie" III części „Dziadów" pisał Adam Mickiewicz. Przytoczył on w nim okoliczności śmierci sołdata, który trzymając w rękach futro swojego dowódcy, wołał zamarznąć na śmierć, bo do głowy mu nie przyszło, że jego własne życie może być godne ratowania choćby chwilowym okryciem się wierzchnim odzieniem stanowiącym własność jego pana. Dziś ci lepiej wyposażeni, wysłani na wojnę żołnierze Putina mają czasem szczęście posiadać przeterminowane przed siedmioma laty pakiety żywnościowe.

W eseju „Dostojewski" Stanisław Cat-Mackiewicz przytacza znamienną historyjkę z trzeciej dekady XIX wieku. Do bawiącego w mieście dziedzica jego żona napisała list z prośbą o pieniądze na nową suknię. Mąż odpowiedział na to poleceniem, skierowanym do jednego ze swoich służących. Jego wykonanie polegało na „zebraniu" z wioski oraz sprzedaniu „przynówku" w ilości wystarczającej na zakup sukni. Podwładny z zadania tego wywiązał się błyskawicznie. Istotne jest jednak to, czym był ów „przynówek". Otóż chodziło o chodzące po wiosce chłopskie dzieci. Nim ich rodzice zorientowali się, że ich pociechy zniknęły, zostały one już wywiezione do dość odległego majątku jednego z sąsiednich dziedziców i tam – sprzedane. Swych synów czy córek chłopscy ojcowie i matki raczej nie mieli już szans zobaczyć nigdy więcej.

Niewolnicze uwielbienie dla rosyjskiej satrapii

W Polsce też mieliśmy poddaństwo chłopów, ale zauważajmy tę przepaść dzielącą standardy nasze i rosyjskie. Prawa, które już w XII wieku ustanawiał Kazimierz Sprawiedliwy, mówiły na przykład o tym, w jakich okolicznościach dozwolone było zarekwirowanie chłopskiej podwody. Otóż możliwe było to tylko w warunkach wojny, ale takiej, która nie była prowadzona między poszczególnymi książętami dzielnico-

eprasa.pl 25a765b0f9

wymi. Zaboru chłopskiego mienia (wozu wraz z pociągowym wołem, a nie nieruchomości czy człowieka!) wolno było dokonać wyłącznie w przypadku ataku niepolskiego, całkowicie zewnętrznego wroga i tylko w sytuacjach wysoce uzasadnionych, gdy nieprzyjaciel ten był już blisko. Przypomnijmy też, że w XV wieku, stuleciu największej świetności Akademii Krakowskiej, nie tylko największa część studentów była pochodzenia włościańskiego, lecz także podobnie było z profesurą, z powodu jej zasług gremialnie potem nobilitowaną aktem Kazimierza Jagiellończyka. Największą postacią literatury polskiego renesansu, obok Jana Kochanowskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego, też był syn chłopów – Klemens Janicki. Pochodzenie nie stanęło na przeszkodzie jego podróży na studia do Włoch, gdzie nie tylko uzyskał doktorat z filozofii i nauk wyzwolonych, lecz także wyróżniony został Laurem Poetyckim – czymś dalece większym od współczesnego literackiego Nobla, wręczanym zwykle przez papieża (pierwszym nowożytnym laureatem był Petrarka). 556 lat temu Łukasz Górnicki opublikował stanowiące kodeks służby w najściślejszych elitach państwa dzieło pt. „Dworzanin Polski", z treści którego wynika jednoznacznie, że nawet do nich trafiali chłopscy synowie.

Porównując sobie te fakty z realiami rosyjskimi, dojść trzeba do wniosku, że pomimo bliskiego sąsiedztwa przez wszystkie wieki moskiewska satrapia to świat całkowicie inny i niezmiernie od nas odległy. Nie sposób uniknąć takiego wniosku, czytając też choćby reportaże zamordowanej w 2006 roku Anny Politkowskiej. Wyłaniają się z nich obrazy współczesnych Rosjan, którzy skonali z głodu i mrozu, ale zastygali na wieki z wyrazem rozkoszy na twarzach, bo tuż przed śmiercią doręczano im kartki z życzeniami rzekomo podpisanymi przez Władimira Putina.

Jak się więc okazuje, także w XXI wieku kacapskie samodzierżawie to ciągle nie tylko ustrój, w którym jednostka ludzka to bezwolne narzędzie w rękach wszechmocnego imperatora. To także mentalność, pozwalająca każdej takiej jednostce przeżywać prawdziwe szczęście wynikające właśnie z faktu, że jest się jednym z milionów, choćby i jednorazowych i po użyciu wyrzucanych na śmietnik, narzędzi realizacji imperialnych podbojów. Z tej samej przyczyny filmy o pałacach Putina, w których każda ze szczotek klozetowych warta jest więcej niż życiowy dorobek przeciętnej rosyjskiej rodziny, nie szkodzą kacapskiej satrapii, lecz ją umacniają. Mamy tam bowiem do czynienia z niewolniczą mentalnością tego rodzaju, dla którego kapiące złotem pałace władcy wśród mieszkańców lepianek jedynie wzmagają poddańcze uwielbienie.

Cofnięcie do epoki kamiennej

Jakimż krańcowym nonsensem są więc wszystkie bezrozumne apele o to, by wdrażać wyłącznie takie sankcje, które dotkliwe będą jedynie dla kliki Putina, a nie dotkną „niewinnego rosyjskiego ludu". Dzisiejszy car jest przecież ucieleśnieniem wszystkiego, co najbardziej rosyjskie. Tak jak drogą demokratycznego wyboru wyniesiony do władzy Adolf Hitler był najbardziej niemieckim z Niemców, wielbionym przez niemal cały naród jak nikt przed nim i nikt po nim, tak Putin jest dziś najbardziej rosyjskim z Rosjan, który wygrałby w cuglach nawet najbardziej transparentnie przeprowadzone wybory. Konkurencję dla niego stanowić mógłby może, gdyby zmartwychwstał, jedynie Józef Stalin. Bo dla większości Rosjan niespecjalnie liczy się to, że wymordował ich dziesiątki milionów. Grunt, że dokonał największych w dziejach Rosji podbojów, a do tego jeszcze głowa moskiewskiej Cerkwi ogłosiła go Pomazańcem Bożym. Według badań Centrum Jurija Lewady, przytłaczająca większość Rosjan z radością przyjęłaby dzisiaj inwazję na Polskę, a trzy czwarte uważa, że właściwą dla niej metodą byłby ostrzał rakietami wyposażonymi w głowice nuklearne. Pomyślunek przeciętnych mieszkańców Rosji niespecjalnie się więc dziś różni od zacietrzewionej ciemnej masy, bez reszty wypełniającej niemiecką Trzecią Rzeszę. Gremialnie pod niebiosa wynoszącą ludobójców, by zaraz po klęsce podawać się za niewinne ofiary, czego ilustracją były kawały w rodzaju: „Dlaczego Niemcy to najbardziej muzykalny naród świata? Bo w czasie wojny każdy z nich jedynie grał w wojskowej orkiestrze".

Tym większy powinien być nasz szacunek i tym większa nasza solidarność z jakże nielicznymi, zdobywającymi się na sprzeciw wobec upiornej moskiewskiej władzy. I tu też jednak nie należy ulegać złudzeniom, bo wiele wskazuje na to, że wśród opozycjonistów aż roi się od odpowiedników naszego TW „Bolka". A dostrzec wśród nich kogokolwiek formatu zamordowanego w 2015 roku Borysa Niemcowa ciągle bardzo trudno.

Na pytanie o to, co zrobić z Rosją, by przestała być zagrażającym światu potworem, najtrafniej odpowiedział szachowy arcymistrz Garri Kasparow, według którego nie ma przed nią innej logicznej drogi, jak tylko cofnięcie się aż do epoki kamiennej. Problem bowiem nie leży ani w przywództwie, ani w organizacji zbiorowego ładu, lecz w mentalności zwykłych ludzi. Bez wyrugowania z niej tych potwornych patologii, które w masowej skali nieodłączną jej część stanowią od wieków, Rosja nigdy nie przestanie być tym, czym niezmiennie jest. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



ROSJA MA GŁĘBOKO ZAKORZENIONE W HISTORII TERROR I CIERPIENIE

W Rosji to zjawisko jak najbardziej rzeczywiste: usprawiedliwia się wojnę i cierpienie, jeśli są prowadzone w słusznej sprawie. Wtedy ofiary padające po drugiej stronie uznaje się za „naturalne”. Akceptację Rosjan do przemocy wzmacnia przekaz zakorzeniony od dawna w historii. Bo jeżeli „nasza władza” ma prawo zabijać nas, to dlaczego nie ma unicestwiać obcych? To swoisty fenomen – z prof. **Andrzejem Nowakiem**, historykiem, rozmawia **Grzegorz Wszołek**.

▶ Z czym Panu Profesorowi kojarzy się Rosja? Gdy słyszy Pan nazwę tego państwa, podróżował Pan na Wschód, jakie pierwsze skojarzenie przychodzi na myśl?

Mam dwa różne, a jednocześnie mające wspólną podstawę skojarzenia: jedno to Iwan Groźny i Józef Stalin, a drugie – Aleksander Puszkin i Dmitrij Szostakowicz. Dlaczego łączę sfery imperialnej polityki i kultury? Otóż wspólnym mianownikiem jest imperium i siła, służące wielkości miłośnikom rosyjskiego imperium. A wielkość jest uzasadniona dzięki temu, że chroni, propaguje i sprawia, że cały świat podziwia kulturę. Dlatego ci, którzy wydają się symbolami tego, co najpiękniejsze w kulturze rosyjskiej, sławią w swoich utworach najgorsze cechy rosyjskiego imperializmu.

▶ Jakie to cechy?

„Borys Godunow”, ten zapewne najsłynniejszy dramat Puszkina, rozprawa o władzy carskiej i zagrożeniu interwencją ze strony Polaków na początku XVII wieku. To pełne usprawiedliwienie całkowitej rozprawy z wrogimi interwentami. W utworze dostrzeżemy wizję spisku jezuicko-polskiego, który czyha na wielkość Rosji, czyli podstawę światowej kariery Puszkina. Drugą ważną częścią spuścizny puszkinowskiej będzie zestaw wierszy, napisanych w czasie powstania listopadowego. Antypolska trylogia wzywa nie tylko do brutalnego stłumienia Polaków, lecz jest także wyznacznikiem do ideologii wiecznej wojny Rosji z Zachodem. Ciągle przewija się ten motyw pretensji oświeconego Rosjanina, który zastanawia się, dlaczego świat zachodni nie docenia imperium, a popiera tych, którzy się buntują przeciw mocarstwu. To pretensja oświeconej Rosji, niemogącej zrozumieć, że ktoś z zewnątrz może wyrażać poparcie dla tych, których Rosja depcze, unicestwia. Wreszcie, Szostakowicz – mamy do czynienia z kompozytorem o pochodzeniu wskazującym na istotę imperium rosyjskiego. Jego pradziadek był polskim powstańcem, dziadek zachowywał polskie korzenie – dopiero po zsyłce na Syberię wrósł w tamtejszą historię i w wielowiekową tradycję represji. Stopniowo dziadek Szostakowicza uległ asymilacji do rosyjskości. Pamiętajmy, iż nie wszyscy pozostawali bohaterami do końca życia, walczącymi z rosyjskim imperium, niektórzy stali się Rosjanami. I to był ten przypadek części Szostakowiczów. Kompozytor w swoich utworach sławił wręcz terror i przemoc za czasów Józefa Stalina. Szostakowicz bał się mu przeciwstawić, dlatego pisał koszmarne pieśni i opiewał rewolucję, Lenina. Okazał się sługą totalitarnego reżimu, choć na Zachodzie

fot. Małgorzata Arno/Gazeta Polska

2a765b0f9

postrzegano go jako prześladowanego twórcę. On i Puszkin wyrażają ten sam fenomen: Rosja to wielkie imperium, którego kultura i wielkość splecione są razem w syndromie przemocy. Dlatego należy usprawiedliwiać zadawane cierpienie i ofiary, które zostały poniesione, zwłaszcza jeśli byli nimi obcy, spoza Rosji.

▶ Rosja łączy się z cierpieniem, które sprawia od wieków. To państwo od zarania nastawione jest na podbój, zniszczenie i terror zarówno wrogów wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Zgodzi się Pan Profesor z taką tezą?

To nie jest oryginalne stwierdzenie, należy wziąć pod uwagę też różne zastrzeżenia. Przypomnę jednak, że taką koncepcję sformułował słynny antropolog Władimir Boczarow w książce pt. „Antropologia przemocy", wydanej kilkanaście lat temu. Rosjanin zauważył, że obok europejskiego stosunku do przemocy, gdzie wobec własnych obywateli jest nieakceptowana – wszak wobec obcych wszędzie stała się akceptowalna, a podboje nie są wynalazkiem Rosji – to uznanie prawa do terroru wobec własnych poddanych wydaje się czymś zupełnie niespotykanym. Boczarow porównuje to do azjatyckiej antropologii przemocy. W Rosji to po prostu zjawisko jak najbardziej rzeczywiste: usprawiedliwia się wojnę i cierpienie, jeśli są prowadzone w słusznej sprawie. Wtedy ofiary padające po drugiej stronie uznaje się za „naturalne". Przemoc i cierpienie są usprawiedliwiane od zarania kultury rosyjskiej. Akceptację Rosjan do przemocy wzmacnia przekaz zakorzeniony od dawna w historii. Bo jeżeli „nasza władza" ma prawo zabijać nas, to dlaczego ma nie unicestwiać obcych? To swoisty fenomen, który można przeanalizować na różnych etapach historii Rosji. Poczynając od Rusi Kijowskiej, czyli państwa utworzonego przez Waregów w IX wieku na wschodnich rubieżach Słowiańszczyzny. Wówczas pojawił się szczególny układ między władzą a społeczeństwem, gdyż poddani są ludem podbitym. Symbolem tego słowa w rosyjskim języku jest „knut" o pochodzeniu skandynawskim – knutem traktuje się własną ludność. Od momentu przyjęcia chrześcijaństwa na Rusi w 986 roku to podejście jest wyraźnie łagodzone, ale obcość władzy wobec poddanych i możliwość zadawania im cierpienia – to charakterystyczny rys tamtych dziejów. Ten czynnik wzmacnia się bez porównania bardziej po dwuipółwiekowej okupacji mongolskiej na ziemiach, które staną się kolebką Rosji. Niewola trwała tam 250 lat, zatem dwa razy dłużej niż w Rzeczypospolitej. Panowanie mongolskie odzwierciedla język rosyjski, poniekąd też polski: kałdany (kajdany), dyby (drewniane pęta) – więc symbole terroru wobec podbitej ludności, bezwzględnie wyzyskiwanej. A z drugiej strony, mamy obraz podziwu ze strachu dla władzy, zainstalowanej gdzieś daleko, na dalekosiężnej wysokości. Symbolem ciągłości władzy już w Moskwie – księstewku rozwiniętym po mongolskim spustoszeniu – jest Czapka Monomacha, korona władców, począwszy od Iwana Groźnego w 1547 roku. To korona pochodzenia mongolskiego, środkowoazjatyckiego, symbolizująca władzę, opierającą się na zastraszeniu. Terror przybiera podwójne oblicze, gdy mowa zarówno o stosunku do własnych poddanych, jak i podbojów w sposób najbardziej wyrazisty w epoce Iwana Groźnego.

Kolejny ważny symbol z XVI wieku pozycji imperialnej Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, przekształcający je w carstwo z pretensjami do roli imperium, to rozprawa z Nowogrodem. Była to konkurencyjna formuła dla rosyjskiego państwa i kultury, ale bez stosowania przemocy. Należy pamiętać, że taka alternatywa też istniała, otwarta na Zachód, jednocześnie oparta na prawosławiu i Rusi. Iwan Groźny ostatecznie ją niszczy, mordując kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców republiki kupieckiej, organizując sąd w Moskwie i osiedlając w okolicach Nowogrodu ludność z centrum państwa moskiewskiego. I wreszcie organizowano terror wobec całego społeczeństwa – oprycznię. Iwan tępił w ten sposób choćby potencjalną opozycję i dlatego stał się odnośnikiem dla Stalina, który nakazał nawet nakręcić film propagandy ideologicznej pt. „Iwan Groźny. Spisek bojarów" w reżyserii Siergieja Eisensteina. To pozycja wyjątkowa w dziejach światowej kinematografii, bo pochwala oprycznię, terror stosowany przez policję polityczną. Nawiasem mówiąc, sam Władimir Putin nie powstydziłby się sięgnąć do takiego repertuaru propagandy. Zabijanie własnych braci w filmie jest usprawiedliwiane przez jedno: prowadzenie świętej wojny z Zachodem, z Polską w pierwszej kolejności. Wobec tego Rosja musi wytępić wszystkich potencjalnych zdrajców i uzurpuje sobie prawo do zabijania każdego podejrzanego o współpracę z zachodnimi wrogami. Taka jest myśl tej ideologii. Drugą część tej strategii, którą przedstawia „Iwan Groźny. Spisek bojarów", wyraża wizja podbojów zewnętrznych. W filmie przedstawiono najpierw walki o Astrachań i Kazań, gdzie zastosowano metody terroru rodem z Nowogrodu: wywiezienie elit, masowe represje i wezwanie do „świętej wojny" wobec Polski i Litwy.

▶ Jak dużą rolę w historii zadawanego okrucieństwa odgrywał aparat policyjny, nieodzownie kojarzący się – obok widoku czołgów – z Rosją?

Jedną z instytucji emblematycznych w historii Rosji już wymieniłem, czyli oprycznię. W ciągu ośmiu lat Iwan Groźny poddał terrorowi połowę swojego państwa w latach 1564–1572. Tamta policja miała na su-

eprasa.pl 25a765b0f9

mieniu dziesiątki tysięcy ofiar. Jej symbolem, który wciąż budzi podziw Władimira Putina i jego służb, był psi łeb przymocowany do siodła każdego oprycznika na koniu.

▶ Był to symbol determinacji w zabijaniu i wierności carowi.

Tak, każdego można było pozbawić życia, torturować, jeśli car wyda stosowny rozkaz. Ten obraz jest podtrzymywany w rosyjskiej kulturze m.in. przez wspomniany film Eisensteina z czasów Stalina. Policja polityczna w Rosji została unowocześniona i zmodernizowana przez Piotra I, który otworzył się bardziej na Zachód. To on wprowadził bardziej nowoczesne metody policyjne, sam zresztą na początku XVIII wieku torturował jedynego syna, Aleksego, i doprowadził do jego śmierci. Mało jest takich odnośników w innych kulturach, prawda? Własne dziecko zabił przecież też Iwan Groźny. Ciągłość instytucjonalna została potwierdzona już w XIX wieku przez III Oddział Kancelarii Jego Cesarskiej Mości, utworzony w 1826 roku przez Mikołaja I, zaraz po powstaniu dekabrystów. Mowa o pierwszej tak nowoczesnej policji politycznej na rosyjskiej ziemi, która tworzyła sieć agentury, donoszącej na temat rozmaitych zjawisk, niepokojących władzę. Towarzyszył jej Korpus Żandarmów – zajmował się egzekwowaniem policyjnych celów na życzenie cara. Oczywiście należy zastrzec, że XIX-wieczna policja była złagodzona w formie i działaniu, przy całej swojej brutalności, zarówno w stosunku do opryczniny, jak i aparatu z czasów sowieckich. Powodem tego było głębokie wejście Rosji w Europę i częściowa europeizacja elit. I to powodowało, że brutalność III Oddziału i Korpusu Żandarmów nie ma porównania w stosunku do XVI i XX wieku. Nie zapominajmy jednak, że z samej Polski po trzech zaborach i Kongresie Wiedeńskim z 1815 roku, represjom politycznym poddano nie mniej niż milion osób w ciągu XIX wieku! Ponad 100 tys. zesłano na Syberię – od konfederatów barskich, powstańców kościuszkowskich, żołnierzy Napoleona, po powstańców listopadowych i styczniowych. Setki tysięcy trafiło do więzień, najcięższe warunki panowały w Cytadeli Warszawskiej, zbudowanej na polecenie Mikołaja za środki mieszkańców Warszawy w 1835 roku.

▶ Repertuar terroru w rosyjskim wydaniu nie ograniczał się tylko do zadawania przemocy?

Warto dodać, że przemoc i okrucieństwo nie mają tylko wymiaru zabijania i tortur. W XIX wieku dokonała się niezwykła operacja siłami państwa rosyjskiego – wielka zmiana społeczna, wymierzona przeciwko polskości. A mianowicie degradacja 400 tys. drobnej szlachty, związanej z tradycją Rzeczypospolitej. Carat zdegradował ją do pozycji chłopów, licząc, że pozbawiając tę silną grupę społeczną kultury i praw, należnych szlachcie, przekształci w wiernych sobie chłopów. Jak wiemy, ten plan się nie powiódł, bowiem znaczna część szlachty stworzy kontyngent przyszłego narodu białoruskiego czy ukraińskiego i dołączy do miejscowej większości chłopskiej. Sama operacja pozbawienia tożsamości kulturowej ogromnej masy społecznej to także element przemocy i okrucieństwa.

▶ Nasze dzieje są nieustannie powiązane z Rosją, również za sprawą położenia geograficznego. W czasach wielkiej smuty wojska Rzeczypospolitej pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego dotarły na Kreml w 1610 roku. Co prawda radość z sukcesu wojsk polsko-litewskich trwała krótko, bo dwa lata. Tamte wydarzenia według niektórych historyków – na przykład Janusza Tazbira – posłużyły jako pretekst do odwetu na Polakach w czasie rozbiorów. Czy to była niewykorzystana szansa na poskromienie rosyjskich dążeń do podbojów?

Koncepcja Janusza Tazbira jest dość przestarzała. Należy też rozwiać mit, że Rzeczpospolita zdobyła wówczas Kreml – Polacy zostali tam zaproszeni przez część elit rosyjskich, które uznały, iż lepiej mieć polskiego cara niż dalszą wojnę domową i groźbę rewolucji społecznej. I to, co naprawdę działo się na początku XVII wieku oraz dwa lata polskiej obecności na Kremlu, wiąże się nie tyle z pytaniem, czy Polska mogła podbić Rosję i obezwładnić jej potencjał z zewnątrz, narzucając polską kulturę z wolnością obywatelską dla szlachty, a z kwestią, czy rosyjskie elity były wystarczająco zdeterminowane, liczne i gotowe, by czerpać z polskich wzorów? Odpowiedź brzmi: nie. Część rodów bojarskich współpracowała z Polską, chciała utrzymać królewicza Władysława IV na tronie, ale jednak zdecydowana większość poszła za głosem tradycji prawosławnej i tożsamości: wróg czyha na Zachodzie. Nie wolno zatem przyjmować władcy, wpływów kulturowych ze świata łacińskiego, bo oznaczałoby to śmierć duszy rosyjskiej. Skutkowało to wybuchem dwóch powstań przeciwko Polakom w 1611 i 1612 roku, które ostatecznie zakończyły się kapitulacją polskiej załogi na Kremlu w listopadzie 1612 roku. To rzeczywiście pogrzebało szansę na zmianę Rosji – nie przez podbój, a ugodę z Polską i wybór cara, potrafiącego zmienić kulturę rosyjską z zachodnim modelem politycznym.

Znakomity semiotyk Jurij Łotman opisał kiedyś istotę dwóch kultur politycznych: tej rosyjskiej i polskiej. W tej pierwszej charakterystycznym rysem jest powierzenie się przez poddanych władcy. Z kolei w Pol-

eprasa.pl 25a765b0f9

sce i na Zachodzie istniała kultura umowy – władza zawiera obowiązującą obie strony umowę ze społeczeństwem. Rosjanie w XVII wieku, wahając się przez chwilę, wybrali kulturę powierzenia siebie z powodu nieskrywanej wrogości wobec zachodniego świata, katolickiego, utożsamianych z anty-Rosją. Do tego kompleksu nawiązuje polityka pamięci w szczególnych momentach. Wyobraźmy sobie, że przez następne około 170 lat w ogóle do tamtych wydarzeń w Rosji się nie wraca, smuta nie wywołuje silnych wspomnień i wstrętu, zaś na dworze rosyjskim zapanuje model na polskość. Wszystko pod warunkiem, że Polacy pozostaną słabsi i nie zagrażają Rosji politycznie. Gdy pojawia się wielka armia Napoleona u progu Rosji w 1806 i 1812 roku, przypomniano właśnie Polaków na Kremlu i uruchomiono machinę propagandową z wykorzystaniem kultury: oper, poematów, obrazów. Po dwóch wiekach przypomniano o tamtym okresie, by zmobilizować do walki z Zachodem. Ten motyw wraca w czasach II wojny światowej, kiedy Stalin eksploatuje model walki przeciwko zagrożeniu nadciągającemu z zewnątrz, gdy na Związek Sowiecki nacierają Niemcy Hitlera w 1941 roku. Stalin w taki sposób usprawiedliwia rozprawę z lat 1936–1938 w postaci wielkiego terroru – bo udało mu się uniknąć kolejnej smuty, nie ma przecież bojarów, którzy zaprosiliby wroga na Kreml, zostali „w porę" wymordowani. Społeczeństwo rosyjskie to akceptuje.

▶ Wydarzenia z 1610 roku są obecne w dzisiejszej rozgrywce propagandowej Rosji. Widać to po niedawnym liście byłego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa do Polski, w którym zaatakował nasz naród i elity polityczne.

Władimir Putin wrócił do czasu przypomnienia polskiej obecności na Kremlu. Dość powiedzieć, że wprowadził święto państwowe w rocznicę wypędzenia Polaków z Moskwy. Obchodzona jest ona po 400 latach po wielkiej smucie, jako Dzień Jedności Narodowej. Rosja nawiązuje do tamtego okresu nie tylko z powodu strachu przed agresją z Zachodu, utożsamionej z Polską, lecz także z chęci zjednoczenia Rosjan, by już nigdy nie było wśród nich zagranicznych agentów, którzy wpuszczą Polaków na Kreml. To jest prawdziwe przesłanie święta ery putinowskiej.

▶ Rosjanie za każdym razem przekonują światową opinię publiczną i przede wszystkim własnych obywateli, że chodzi jedynie o „wyzwolenie". Kiedyś było to „wyzwolenie" Polski z rąk nazistów, które zamieniło się w piekło i utratę znaczących terytoriów na wschodzie Rzeczypospolitej. Teraz dokładnie to samo słyszymy w kontekście Ukrainy.

To głęboka zakorzeniona świadomość, mentalny nawyk postrzegania własnego kraju, który poszerza własne imperium, strefę dominacji i zawsze w sposób uzasadniony niesieniem pomocy „uciśnionym". Dobitnie ukazała to Katarzyna II, nie tylko w odniesieniu do Rzeczypospolitej, lecz także ziem wschodnich – Kazachstanu. Zwracała się do przywódców chanatów na tamtejszych terenach, mówiąc, że oddalili się od narodu. W następstwie, jak pisała, pomagała narodowi kazachskiemu wyzwolić się spod wpływów złych, lokalnych chanów. Dokładnie taki sam cel przyświecał ideologii Targowicy – zaproszenie rosyjskiego wroga, by uratował u nas wolność i ochronił przed despotyzmem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i zagrożeniami, jakie w ich mniemaniu niosła Konstytucji 3 maja. Targowiczanie – „miłośnicy wolności" – prosili o zewnętrzną interwencję i w takim duchu Katarzyna „wyzwalała" Rzeczpospolitą. Szerzej, Rosja „wyzwala" ludność nieelitarną, masy, spod panowania zdradliwych elit. Katarzyna twierdziła, że niesie wyzwolenie dla mas, uciśnionym przez polską, katolicką szlachtę. Po trzecim rozbiorze kazała nawet wybić medal z przesłaniem, że oto słusznie odbiera to, co jej się należy, z rąk „katolickiej ciemnoty". Podobnie działał Stalin we wrześniu 1939 roku – „wyzwolenie" mas ukraińskich i białoruskich spod panowania Polski. W tym samym duchu przedstawia się agresję na Ukrainę – bracia Rosjanie, Ukraińcy, powinni odejść od „zdradzieckich", prozachodnich i wręcz „pronazistowskich" elit. U bardzo dużej części obywateli Rosji przekaz kulturowy wzmacnia tenże resentyment.

▶ Czy w historii imperium rosyjskiego rządził taki władca, który pragnął je „ucywilizować", odżegnując się od polityki terroru i okrucieństwa?

Możemy wspomnieć o okresie, który propaganda putinowska nazywa „przeklętymi latami 90.", gdy owa tendencja mogła się ziścić. Nie twierdzę, że Borys Jelcyn nie miał krwi na rękach, ale jego polityka w pierwszych trzech latach urzędowania do 1994 roku służyła otwarciu na kontakty z Zachodem i twarde rozliczenie z dziedzictwem totalitarnego komunizmu jako zbrodniczego dziedzictwa. To z kolei pozwoli Rosji – w myśl koncepcji jelcynowskiej – znaleźć się po moralnej stronie historii XX wieku. Pojawiali się też rosyjska Partia Rewolucjonistów i Socjalistów, która dążyła do pewnych reform w kraju. Z nią chciał współpracować choćby Józef Piłsudski – wśród jej członków należy wymienić Borysa Sawinkowa, współpracującego z Piłsudskim. To grono uważało, że Rosja nie musi być imperium, a może przekształcić się w kraj federacyjny, dający wolność nawet Ukrainie, co jest nie do przyjęcia od zawsze dla imperialistów rosyjskich. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Ryszard Czarnecki

„Jednostka – zerem", czyli Rosja

Stalin, gdy mówiono mu o olbrzymich stratach żołnierzy Armii Czerwonej w II wojnie światowej i rozpaczy matek poległych sołdatów, miał odpowiadać: „Urodzą nowych"... Bezmiar cynizmu? Dla ludzi Zachodu – tak, ale Rosja biała, Rosja czerwona czy Rosja Putina rozumowała i rozumuje w innych kategoriach niż Zachód. Zachód załamuje ręce nad ofiarami wśród ludności cywilnej, Wschód wzrusza ramionami, bo to tylko środek do osiągnięcia celu militarnego.

Federacja Rosyjska stosuje na Ukrainie podobną strategię, co Związek Sowiecki po tym, jak Berlin podarł Pakt Ribbentrop–Mołotow i zdradziecko (sic!) napadł na, by użyć tytułu książki Aleksandra Bergmana, „Najlepszego sojusznika Hitlera", czyli ZSRS. Wówczas Rosjanie rzucali żołnierzy do nieprzygotowanych ataków, ponosili wielkie straty, ale ponieważ dysponowali olbrzymią liczbą żołnierzy, to w końcu realizowali swoje cele militarne, nawet przy niesłychanie wysokim wskaźniku zabitych i rannych. Czy nie dzieje się podobnie teraz? Rosja ponosi olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie, ale będąc państwem przeszło 150-milionowym, ma z czego je uzupełniać. Ukraina walczy dzielnie i przemyślnie, ma duże, lecz jednak ograniczone zasoby ludzkie.

Rosja zabija cywilów. Ale to dla niej – czego Zachód zupełnie nie rozumie – taki sam cel militarny jak wojskowy poligon, lotnisko czy fabryka amunicji. Masakrowanie ludności cywilnej jest przyjmowane z potępieniem przez międzynarodową opinię publiczną. To jeszcze bardziej pogrąża wizerunek Rosji. Kijów to wie i eksponuje właśnie śmierć cywilów, zwłaszcza kobiet i dzieci. Tyle że dla Rosji – zupełnie inaczej niż dla Polski – to, co mówią media i politycy Zachodu, nie jest wcale istotne. Zachód gra w szachy, Wschód (Rosja) w „dupniaka". Pięść nie dogada się z nosem.

Przez lata demoliberalne media Zachodu eksponowały tragedię dzieci uchodźców, które ponosiły śmierć w drodze do upragnionej Europy. Dziś te same media, chcąc nie chcąc, pokazują ofiary rosyjskiej masakry u naszego wschodniego sąsiada. A śmierć dziecka jest odbierana jako dramat szczególny. Choćby więc istniały ciche (teraz) sympatie prorosyjskie w mediach Zachodu, to w sprawie ukraińskich dzieciaków, ich matek i babć mordowanych przez Rosjan – telewizje, nawet te przez lata chwalące Putina, teraz krzyczą.

Arogancka, lecz wpływowa na Zachodzie „PPR", jak to określam, czyli Partia Przyjaciół Rosji, dziś pochowała się po kątach, bo nawet jeśli nie ma moralności, to ma przynajmniej instynkt samozachowawczy i wie, że próba stania okrakiem na barykadzie czy szukania z Rosją wspólnego mianownika byłyby totalną autodestrukcją.

Rosjanie zabijają ludność cywilną – łapie się za głowę Zachód! Nie chciał wiedzieć, że zabijała zawsze? W czasie I wojny w Czeczenii zginęło do 100 tys. ludzi (według Rosjan: do 80 tys.). W czasie II wojny czeczeńskiej, trwającej aż 5 lat na terytorium zaledwie 16,5 tysiąca km kwadrtowych (to wielkość jednego z naszych województw) – zginęło 25 tys. cywilów. Oczywiście ginęli dzielni czeczeńscy partyzanci, ale w wielkiej mierze również cywile. Uwaga: wszystko to byli obywatele Rosji! A ilu zginęło w Biesłanie w 2004 roku? 334 osoby, a 785 osób zostało rannych. Dodajmy do tego moskiewski teatr na Dubrowce (173 osoby zabite, w tym 133 zakładników, 700 rannych), gdzie podczas pacyfikacji terrorystów nieważna była liczba ofiar wśród cywilów, byleby tylko zabić Czeczenów. Jak pisał poeta – bard komunizmu Włodzimierz Majakowski – „Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą". Dla Putina to sedno filozofii polityki. Przy czym obojętne, czy chodzi o obywateli swoich czy cudzych. Stąd też śmieszne są zdziwienia analityków, także w Polsce, zaskoczonych, że szczególnie dużo ofiar wśród ludności cywilnej jest w miastach na wschodzie Ukrainy nie tylko z ludnością rosyjskojęzyczną, lecz wręcz, jak wynika z oficjalnych międzynarodowych badań, najbardziej życzliwie nastawionych do Rosji. To też jest nieważne: ważne jest, aby osiągnąć cele militarne – nawet kosztem tych, którzy potencjalnie mogli być „swoi". Oto Rosja. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

„Planeta Piołun” ukraińskiej pisarki Oksany Zabużko ukazała się w Polsce w najlepszym możliwym czasie. Pisarka przekonuje, że wbrew już ponadstuletnim wysiłkom Rosji, która chce uczynić niewolników ze wszystkich mieszkańców ziem, do których rości sobie pretensje, nie jest ona niepokonana. Jest słaba i bezsilna, o ile człowiek, który ma z nią jakąkolwiek styczność, nie godzi się być jej narzędziem.

Ewa Polak-Pałkiewicz



KTOŚ NAM ZOSTAWIŁ DRWA, SÓL I ZAPAŁKI...

eprasa.pl 25a765b0f9



fot. WIKIPEDIA

Putin usiłuje cały świat wciągnąć do swojego domu wariatów" – mówiła przebywająca od początku wojny w naszym kraju ukraińska pisarka, Oksana Zabużko, w wywiadzie radiowym. „A to pomylenie umysłowe można przecież dobrze sprzedać na Zachodzie. Od tego jest KGB".

Jedną z najbardziej intrygujących cech twórczości pisarki jest fakt, że zdołała już kilkanaście lat temu wyraźnie przewidzieć, co będzie się działo w jej kraju dzisiaj. Bez szczegółów geopolityczno-militarnych, lecz precyzyjnie co do istoty: że będzie to walka na śmierć i życie o duszę człowieka, który nie zgodzi się na ten rodzaj polityki (także w dużej mierze kultury, gospodarki), który uprawia świat pod dyktando Rosji. Bez powrotu Zachodu do podstawowych zasad i kryteriów moralnych nie będzie też mowy o pokonaniu moskiewskiego satrapy.

Diagnozy Oksany Zabużko zawarte w jej ostatnim, wydanym właśnie w Polsce, zbiorze esejów „Planeta Piołun", są wypowiadane mocnym, miejscami kategorycznym głosem. Poparte studiami filozoficznymi, historycznymi, geograficznymi, literaturoznawczymi, znajomością kina, teatru, malarstwa, muzyki – no i psychiatrii, wcale niepośledniej w tym zestawie dyscypliny.

Ukrainę Zabużko szczęśliwie odzyskała dla siebie jeszcze w pierwszej połowie życia, głównie dzięki rodzicom, ukraińskim patriotom. Pisze o niej jako o kraju o wspaniałej kulturze, bogatym duchowo – i z tego powodu w naturalny sposób antagonistycznym wobec Rosji. A rozpoznać Rosję, jej zdaniem, gdy jest się Ukraińcem i Europejczykiem, to nie tylko ją odrzucić, lecz także zdemaskować całą jej „technologię" sprawowania władzy oraz ukazać korzenie jej ideologii.

Dość zabawne, że w kręgach mainstreamu Oksanę Zabużko uważa się za feministkę i liberałkę. Ale jej „feminizm" przejawia się głównie w żywiołowym odrzuceniu sowieckiego chamstwa w wydaniu męskim. Liberalizm? Dla osoby o tak zdecydowanych przekonaniach to coś zbyt płynnego, niejednoznacznego i miękkiego, by mogła go traktować poważnie.

Wszelkie mgły, półcienie, mrugnięcia, aluzje są autorce „Planety Piołun" obce. Jej zupełny brak złudzeń co do pomyślnego rozwoju wydarzeń na świecie, póki istnieje imperialna Rosja, jej niezdolność zarazem do mówienia okrągłymi zdaniami, do zawieszania głosu i brnięcia w niedomówienia i wieloznaczne, poetycko zawoalowane aluzje, to wynik sześćdziesięciu lat spędzonych w rodzinnym kraju, z czego pięćdziesiąt pod panowaniem Rosji.

Z traumy w traumę

„Jesteśmy jak rodzina..." – słowa piosenki powstały w pierwszym dniu inwazji Rosji na Ukrainę; obojętne „sąsiad" wyparło u nas niemal natychmiast gorące: „brat". Prezydent Zełenski do Polaków zwraca się po prostu „Bracia!". Niezgoda na napaść Rosji, odraza wobec zbrodniarzy Putina, poczucie wspólnoty łączą nas z Ukraińcami jak nigdy. Ale i powinowactwo historii – 1920 i 2022 dzielą tylko sto dwa lata, 1944 i 2022 jeszcze mniej. I jeszcze Solidarność `80 – i protesty studentów oraz strajki robotników w Kijowie 1990 roku, o których prawie nikt u nas w tamtym czasie nie wiedział. Najważniejszy jest jednak zanik lęku przed totalitarną bestią, wspólny u Polaków i Ukraińców. O tym właśnie, o dramatycznych etapach uwalniania się od lęku, pisze w swych esejach Oksana Zabużko.

Chwycenie za broń Ukraińców, ogromna liczba ochotników, zaangażowanie w walkę prawie całego społeczeństwa, łącznie z diasporą (przyjmowanie „swoich" to też forma uczestnictwa w walce) oznacza, że strach definitywnie przestał rządzić, a to z kolei przyniesie rychłe zmiany nie tylko geopolityczne na całym świecie. Jednak urodzona w 1960 roku Oksana Zabużko już katastrofę czarnobylską 1986 roku (przeżyła ją w Kijowie) nazwała prawdziwym końcem imperium sowieckiego.

„[...] nieważne, jak długo Ukraina będzie »żegnać się z imperium« po dobroci", pisze w „Planecie Piołun", „imperium zdoła pożegnać się z Ukrainą tylko w przypadku swojej całkowitej i bezwarunkowej kapitulacji – czytaj odrzucenia modelu europejskiego »oświeconego absolutyzmu« Piotra I – i powrotu do tożsamości »niedobudowanego« w swoim czasie Carstwa Moskiewskiego" – pisała dwa lata temu.

„Naprawa świata" według Stalina i Hitlera

Oksana Zabużko brawurowo rozwija w swojej książce wątek paradoksu, jaki miał miejsce w niedawnej historii jej kraju: Czarnobyl miał swoje drugie dno – wymiar duchowego przebudzenia. Oto ciężar przerażającego „zaklęcia", jakim był psychiczny skutek Wielkiego Głodu na Ukrainie, został usunięty w gwałtowny sposób przez „terapię szokową" czarnobylskiej katastrofy. To wraz z nią zaczął zamierać lęk przed sowieckim terrorem.

„Najważniejsze polegało na tym, że w maju 1986 roku stolica pewnego na wpół zapomnianego narodu, miasto zwane we wczesnochrześcijańskiej tradycji »drugą Jerozolimą« i przez analogię do pierwszej też uważane za wieczne (początki nieznane, za-

eprasa.pl 25a765b0f9

łożyciele legendarni, nieprzerwanej historii co najmniej piętnaście wieków) nagle i równocześnie całe poczuło się śmiertelne [...]. Wszystkie opisane w stresologii następujące po sobie fazy ludzkiej reakcji na katastrofę (»To nie możliwe!«, »Jak to się mogło stać?« i »dlaczego ja?«) każdy przeżywał, rzecz jasna, po swojemu, ale podmiotem cierpienia było jednak »my«: »my« – miasto, »my« – naród i nieco bardziej w tle, ale nieodmiennie – »my« – ludzkość i »my« – życie". Przerażeniem nazywało się wtedy to poczucie, „że koniec świata już nastąpił, tylko dowiedzieliśmy się o tym zbyt późno. [...] Gdyby pośród białego dnia gdzieś w mieście wylądowali kosmici, nikogo by to nie zdziwiło, pasowałoby przynajmniej do znanych z poprzedniej epoki zasad kompozycji: zawsze to jakieś rozwiązanie akcji. Ale kosmitów nie było".

„Każdemu będzie dane tyle, ile zdoła wytrzymać" – ta sentencja jest kluczowa dla całej opowieści i zarazem dla wypowiadanych chłodnym tonem precyzyjnych diagnoz. Pisarka nie może nie przypomnieć, że jej naród miał już w swej historii – pięćdziesiąt lat wcześniej – doświadczenie apokalipsy, „nie zbiorowej śmierci epoki masowej zagłady, ale właśnie końca świata, czyli takiej katastrofy, która burzy pierwotny (»kosmiczny«) porządek rzeczy – a przyroda przestaje być dla człowieka biologicznym »domem«". To niewidzialne bombardowanie, jak mówi pisarka, „do dziś nie zostało należycie ocenione pod względem skutków cywilizacyjnych". Wielki Głód („Hołodomor") zapoczątkowany datą 1933 roku, pochłonął, jak dziś się szacuje „od trzech do dziesięciu milionów" ukraińskich chłopów, a towarzyszyło mu coś absolutnie niepojętego z perspektywy całej ludzkiej cywilizacji: „zakaz opłakiwania zmarłych" (jego złamanie uznawano za „agitację antyradziecką" i karano więzieniem). Wraz z nim doszło do przekreślenia odwiecznego przekonania, zwłaszcza na terenach ukraińskich czarnoziemów, które było dotąd niezniszczalną prawdą: „ziemia wykarmi!" – „Innymi słowy, Bóg jest silniejszy od diabła, świat ma swój porządek – taki sam od dnia stworzenia..." – zachwiała się wiara ludu tamtej ziemi. Zrealizowano w ten sposób tak naprawdę plan „skrycie religijny" – „bogoburczy". „Stalin zaś zapragnął dla siebie ni mniej ni więcej, tylko miejsca dawcy absolutnego, Tego, Który Daje (a jak zechce, to i odebrać może!) ziarno na pokarm, roli mitycznego ojca-karmiciela, któremu jako jedynemu należy od tej pory składać modły dziękczynne za chleb na stole". W wyniku „rozpadu klasy chłopskiej", następstwa Wielkiego Głodu, uwolniona została „energia strachu" – „głębokiego, śmiertelnego, przenikającego do samych kości", którą Stalin, „jak prawdziwy fizyk społeczny" wykorzystał na podtrzymanie ZSRS. Ten „rozmach" makabrycznej i demonicznej idei unicestwienia narodu można zdaniem Oksany Zabużko porównać tylko „z równie śmiałym projektem »naprawy świata« według Hitlera", „choć według nieco innej, jak mawiają psychiatrzy »struktury urojenia«".

Dotąd Ukraina „na każdą próbę nacisków politycznych Kremla odpowiadała oficjalnymi protestami i buntami chłopskimi. Po roku 1933 wszelki masowy opór na tych ziemiach zamarł – na ponad pół wieku".

Gdy wszechmoc okazuje się fikcją

Jednak po pięćdziesięciu latach, w obliczu nowego kataklizmu, skutków awarii elektrowni w Czarnobylu i nieprawdopodobnej traumy, jaką spowodował wśród Ukraińców, strach przed wszechwładną Moskwą skurczył się w jej ojczyźnie niemal do rozmiarów groteskowego łaskotania.

„[...] oto wszechmoc okazywała się fikcją, niebo i ziemia wracały na swoje miejsca – a dziki, pierwotny, nieznany dzisiejszemu mieszkańcowi miasta strach przed Tajemniczą Siłą Kosmicznej Nocy, która znienacka, niewidzialną i śmiercionośną tajemnicą Mendelejewa wdarła się w nasze – jakże jednak, spójrzcie tylko, kruche! – betonowe pudełka, wypełnił całe nasze życie, wypierając z mniej i bardziej ważnych dla niego miejsc tych żałosnych ludzików w kanciastoramiennych garniturach, którzy po dwóch tygodniach przestrachu powyłazili w końcu ze swoich kremlowskich schronów przed kamery, coś tam bez sensu paplali i stroszyli pióra, usiłując zachować twarz: a więc to ich się baliśmy?". Z trybun podniesione kobiece głosy przeganiały partyjnych propagandystów („mężczyźni tajali wolniej niż my").

Wtedy to narodziło się „czarnobylskie pokolenie" pisarzy, którzy zadebiutowali wkrótce po tych wydarzeniach (w tym i sama autorka), gdy „przez dziurkę w sarkofagu uciekał półwieczny ukraiński strach – jak powietrze z piszczącej dziecięcej zabawki". Dziś twórcy ci są postaciami najbardziej znaczącymi w kulturze tego kraju, znani dość dobrze w świecie; to im udało się otworzyć przestrzeń wolnego języka w Ukrainie. Wtedy też, zdaniem pisarki, narodziła się „pomarańczowa rewolucja", a wkrótce po niej kijowski Majdan. Czarnobyl był, według Oksany Zabużko, początkiem ukraińskiej niepodległości.

Był to początek kulturowego odzyskiwania tożsamości narodu, który dziś zadziwia bohaterstwem cały świat. Ukraińcy nigdy w swoich umysłach nie

eprasa.pl 25a765b0f9

zaakceptowali sowieckiej okupacji, a teraz owym jednorazowym aktem zostali uwolnieni od traktowania okupanta jako cara i imperatora, na którego szaleństwo i samowolę muszą milcząco przyzwalać. Nie ujmując niczego z tragizmu Czarnobyla `86, kolejne etapy odzyskiwania ukraińskiej tożsamości i – co za tym idzie – woli walki o pełną niepodległość, były następstwem tamtego wyzwolenia. Zaiste, człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi!

Tylko pionierzy wiedzą...

Pisząc o cezurze Czarnobyla, Oksana Zabużko powraca wielokroć do duchowej treści dzieł filmowych najbardziej cenionych przez siebie reżyserów, przede wszystkim Andrzeja Tarkowskiego (twórcy m.in. „Andrzeja Rublowa", „Zwierciadła", „Stalkera", „Ofiarowania"), odkrywając w niej przeczucia dotyczące kolejnych odsłon wyzwalania się od Rosji, zwiastujących koniec imperium sowieckiego. W filmach Tarkowskiego obecna jest jasna wizja co do losów cywilizacji radzieckiej, skupionej na eksperymencie dokonania reformy człowieka – poprzez radykalną zmianę systemu wartości – wyhodowania w warunkach sowieckiego totalnego laboratorium nowego ludzkiego gatunku. Tarkowski przemawia do widzów niepowtarzalnym poetyckim językiem, niepojmowalnym przez komunistycznych cenzorów, językiem, który pozwala „wytrzymać to, co na nas spadło", podsumowuje Zabużko.

Reżyser nie miał wątpliwości, że „duch" ZSRS umiera; w jego filmach zderzamy się z osobliwą – jak na zasadniczy brak przesłanek politycznych, wtedy gdy dzieła te powstawały – nadzieją, wypowiedzianą patetycznym tonem proroka. Autor „Stalkera" umiejscawia ją w nadciągającej powszechnej „mutacji", czyli przemianie ludzkości.

Nazwanie, czyli przebudzenie

W czasach, gdy Biblia była uważana za „literaturę antyradziecką", a każdy, kto ją miał w domu, mógł być osądzony jak kryminalista, wieść, jaka gruchnęła wkrótce po Czarnobylu, iż nazwa ta oznacza Piołun, a proroctwo ukazujące zagładę, jaką przynosi upadek „gwiazdy Piołun", jest zamieszczone w świętej Księdze, było niebywałym umocnieniem ducha. To, co się właśnie wydarzyło na ziemi ukraińskiej, zostało już kiedyś uroczyście nazwane – ujęte przez „uświęcony przez tysiąclecia kod kulturowy [...], który nadawał sens ogólnoludzko tragicznemu scenariuszowi". Odkrycie tego faktu przynosiło nie tylko ogromną ulgę Ukraińcom, lecz także umożliwiało wykonanie tego najważniejszego „pierwszego kroku do uporządkowania chaosu".

„Ukraińscy poeci, którym jeszcze miesiąc wcześniej redaktorzy bezlitośnie wykreślali z wierszy wszelką religijną leksykę (w Rosji była dozwolona, u nas nie), jednogłośnie przemówili językiem biblijnych proroków i nie było już żadnej siły zdolnej ich powstrzymać, w jednej chwili, lekko i naturalnie do kultury powrócił, przemocą wyrwany z niej wśród krwi naszych przodków, jej chrześcijański element. On jeden okazał się współmierny z naszym ówczesnym odczuciem końca historii".

„Stalker" stał się owym oczekiwanym „promieniem intuicji artystycznej", która oświetliła „teren, na którym [...] 26 kwietnia 1986 roku, znalazły się miliony Ukraińców". Reżyser zrobił właśnie to, co do niego należało, by można to było przetrwać doświadczenie Czarnobyla. „Tylko pionierzy wiedzą, jaka to radość – zgubić się w chaszczach, a potem nagle znaleźć miejsce, w którym ktoś wcześniej był – i zostawił nam drwa, kaszę, sól i zapałki". Stalkerowska Strefa to przeczucie ziemi, na którą spadła apokaliptyczna gwiazda Piołun, a jednak życie na niej nie zgasło. Ktoś tu był przed nami. To nie jest obca, jałowa planeta. Trzeba tylko „od nowa uczyć się życia. To jeszcze nie koniec. W końcu to był dopiero trzeci anioł".

Metamorfozy polityczne kultury śmiechu

Pisząc o ukraińskim matematyku, dysydenckim pisarzu, kilkuletnim więźniu psychuszki w Igreniu pod Dniepropietrowskiem (dziś Dnipro), wreszcie emigrancie politycznym Leonidzie Pluszczu (w rozdziale „Zwycięstwo nad karnawałem"), Oksana Zabużko ukazuje pokolenie lat 60., inteligencję i artystów, którzy zaistnieli w oficjalnej kulturze Związku Sowieckiego na fali chruszczowowskiej odwilży. Modny stał się wtedy wśród artystów i naukowców Michaił Bachtin i jego „Twórczość Franciszka Rabelais`ego a kultura ludowa średniowiecza i renesansu"; fraza z wiersza Liny Kostenko: „Nie bądź rabem i śmiej się jak Rabelais" robiła zawrotną karierę jako główny bon mot spotkań towarzyskich w kuchniach moskiewskiej i kijowskiej inteligencji. Pisarka jednak przypomina, że „karnawał miał wyraźnie określone granice i był dozwolony w »reżimowym oknie wystawowym«, czyli w Moskwie". W Kijowie dwaj dysydenccy pisarzy, którzy nie pojęli w porę ducha tej maskirowki, zapłacili wysoką cenę za swoją beztroską postawę i antysowiecką twórczość, całkowity brak dyspozycyjności wobec wymogów epoki Breżniewa i Andropowa. Wiktor Niekrasow został przymusowym emigrantem, Gelij Sniegi-

eprasa.pl 25a765b0f9

riow – „wczorajszy hedonistyczny błazen", wkrótce autor antyradzieckiej opowieści biograficznej – umarł męczeńską śmiercią w więzieniu. „Słowem, »Rabelais« mógł być dobrym lekiem przeciwko systemowi dopóty tylko, dopóki »rabelazjanin« pozostał częścią systemu".

Opozycyjnie nastawiona „Bachtinowska teoria karnawału" okazała się dla inteligencji „idealną podpowiedzią, jak w warunkach ideologicznej dyktatury uważać się za ludzi wolnych, niczego przy tym nie ryzykując". Można było bezkarnie „opowiadać dowcipy polityczne i odnosić się do wszystkiego z szyderczym tumiwisizmem (i setki tysięcy »sług systemu« naprawdę tak żyły: dumnie szydząc z systemu, któremu służyły)". Jednak teoria ta stała się pod koniec lat 90. „fundamentem nowej rosyjskiej dyktatury – w której modus vivendi, wyrosłe z karnawału cynizm, trolling i maskarada [...], stały się skutecznymi technologiami politycznymi", co przewidział już przyjaciel pisarki, Leonid Pluszcz, pisząc książkę „W karnawale historii". Niemała grupa opozycyjnych inteligentów lat 60. i 70., po przejściu przez więzienia zaczęła aktywnie działać „przy odbudowie imperium jako »technolodzy polityczni« pod pieczą nowej Łubianki". Autorka nie waha się nazwać Putinowskiej Federacji Rosyjskiej „krajem zwycięskiego karnawału" – rozkręcającego się na dobre, aż do wywołania »karnawałowej« czy raczej hybrydowej wojny światowej włącznie".

Oksana Zabużko charakteryzuje „obłudną epokę détente" błyskotliwie i bez znieczulenia. Pisze przecież także o swoich znajomych. Obraz pseudoopozycji inteligenckiej – i dalekosiężnego zamysłu Kremla związanego z jej dwuznaczną rolą – przypomina to, co działo się w tym czasie na Zachodzie, gdzie kawiarnie literackie wprost upajały się twórczością ironiczno-melancholijnych bardów i poetów Rosji Breżniewa i Gorbaczowa, nie mówiąc już o Polsce... Nostalgiczne utwory Agnieszki Osieckiej mówią wiele, może niechcący, o tęsknocie za prawdą bohemy warszawskiej podczas tego dziwnego zrywu, który okazał się w wielu przypadkach tylko maskaradą.

Pisząc w mocno kąśliwym eseju o wielkim poecie i królu rosyjskich dysydentów, wieloletnim emigrancie w Stanach Zjednoczonych, Josifie Brodskim, Oksana Zabużko podkreśla pionierską postawę polskiej slawistki mieszkającej w Stanach Zjednoczonych, Ewy M. Thompson, która jako jedyna w świecie uniwersyteckim Zachodu nie obawiała się wprost postawić pytania (które powinno być głównym zagadnieniem współczesnej rusycystyki), „w jakiej mierze literatura rosyjska (jak wcześniej, w analogicznej sytuacji niemiecka) może być obarczona odpowiedzialnością za duchową chorobę swojego kraju – za całkowicie już oczywistą, z zamkniętymi oczami widoczną, przemianę Rosji w »państwo totalitarne nowego typu«?"*.

Autorka „Planety Piołun" z właściwą sobie gawroche`owską niefrasobliwością odważyła się w swojej książce naruszyć spiżowy wizerunek wielbionego w środowisku dawnej opozycji antykomunistycznej, obecnie pokrągłostołowej koterii zwalczającej Prawo i Sprawiedliwość, Josifa Brodskiego. Skłoniło ją do tego ujawnienie wiersza „Na niepodległość Ukrainy" (powstałego pod koniec życia poety; utrwaliło go nagranie, w którym recytuje go sam autor), a który nosi cechy złośliwego pamfletu wobec kultury jej ojczyzny i który stał się natychmiast łakomym kąskiem dla rosyjskiej propagandy szowinistycznej – „[...] ostatecznie wybaczono zmarłemu wszystkie jego dawniejsze dysydenckie »grzechy« – i wygląda na to, że koniec końców Brodski przejdzie niestety do historii już nie jako poeta (poetów w jego epoce nie brakowało), lecz jako ideolog polityczny, i to dość toksycznego gatunku: to on właśnie stał się de facto pierwszym, na długo przed Putinem, rzecznikiem nowej geopolitycznej doktryny Kremla – zjednoczonego przez język rosyjski, na wzór Wielkiej Brytanii, wszechświatowego »imperium bez granic«, innymi słowy russkogo mira" (z eseju „Pożegnanie z imperium. Szkic do pewnego portretu").

Brodskiego pisarka poznała osobiście w Stanach, jako stypendystka Harvardu; podczas jakiegoś bankietu na swoją cześć uraczył ją ostentacyjnie okazywaną rewerencją i atencją – traktując jako koleżankę po piórze, aby za jakiś czas, przy kolejnym spotkaniu, przejść do żenującej, jak na bądź co bądź noblistę, i równie ostentacyjnie okazanej pogardy. „Ja pani nie pamiętam... Ukraina – gdzie to jest?".

▶ Tego w naszych szafach nie znajdziecie

Oksana Zabużko pisze językiem tajfunu. Zdania na pół strony – albo i całą – i niepowstrzymany przypływ przypisów, bogactwo metafor charakteryzują język, który uwolnił się od wszystkich sztucznych form i zapożyczeń, jest samorodny, własny – i poświęcił się jednemu jedynemu celowi, dla którego został powołany: nie kręcić, mówić prawdę. Nie znajdzie się tu żadnego „jakby", „niejako", „że tak powiem", „jeśli można się tak wyrazić", „prawdopodobnie", „tak naprawdę". Nie ma zastrzegania i usprawiedliwiania się. Nie ma mgły i szarości. Rzeczywistość jest ukazywana jasno, w kontrastowych barwach.

eprasa.pl 25a765b0f9

Autorka „Gwiazdy Piołun" jest wybitnie „niekompatybilna" z jakimkolwiek współczesnym gorsetem umysłowym, intelektualną modą. Jest wręcz skrajnie nieufna wobec wszelkiej mody (ideologii) obowiązującej w „kręgach opiniotwórczych", wylansowanej przez kulturę Zachodu w ślad za inspiracją płynącą ze Wschodu. Przypomina w jakiejś mierze jedną ze swoich bohaterek, Katerynę Biłokur, ukraińską chłopkę i genialną malarkę amatorkę, organicznie odrzucającą komunizm, nigdy nie hołdującą estetycznym wymogom systemu i jego ideologii, choć próbującą czasem (nieporadnie, klucząc opłotkami) obłaskawić go na swój użytek, jak obłaskawia się krwawego dzikiego zwierza. Bez złudzeń. Najtragiczniejsza sentencja z tego eseju: dobrze, że Kateryny Biłokur, której dzieła (nieliczne, które ocalały) dziś podziwiane są na Zachodzie, nie zostały docenione w Związku Sowieckim, dobrze, że ich autorka nie została uznana za artystkę – jedynie za „ludowego twórcę", „prymitywistkę", „malarkę dekoracyjną" – którą można spokojnie lekceważyć i pozwolić jej tkwić całe życie w nędzy, przymierającą głodem i malującą własnoręcznie sporządzonymi farbami niepojmowalne umysłem sowieckiego cenzora i czynownika „od iskusstwa" martwe natury – bo wtedy z pewnością nie przeżyłaby kolejnych czystek i zsyłek, którymi radzono sobie ze wszystkimi niepokornymi twórcami. Ludźmi, którzy mieli tylko jedno pragnienie: móc wyrażać własną duszę.

Oksana Zabużko jest mistrzynią języka – także gdy jej się słucha (dobrze mówi po polsku), uderza fakt, że wypowiada każde słowo z nadzwyczajną starannością; ma dykcję aktorki dramatycznej. Sukces swoich książek zawdzięcza jednak przede wszystkim tej jednej jedynej rzeczy: wyczuleniu na fałsz.

„Planeta Piołun" ukazała się w Polsce w najlepszym możliwym czasie. Pisarka przekonuje, że wbrew już ponadstuletnim wysiłkom Rosji, która chce uczynić niewolników ze wszystkich mieszkańców ziem, do których rości sobie pretensje, nie jest ona niepokonana. Jest słaba i bezsilna, o ile człowiek, który ma z nią jakąkolwiek styczność, nie godzi się być jej narzędziem. O ile nie uzna, za najlepszymi twórcami swego kraju, którzy rozpoznali żarzące się wciąż w Rosji jądro zła, „że to ty sam [»ty«, czyli też »ja« – przyp. EPP] przez cały czas tę swoją ziemię własnoręcznie zabijałeś, nawet nie zdając sobie z tego sprawy: na wzór komórki nowotworowej konsekwentnie nie pozwalałeś, by między twoją duszą a światem swobodnie przepływała życiodajna substancja – miłość. [...] w tym, że Ziemia »stała się gorzka«, jest cząstka również twojej winy".

Zrozumiał tę zależność dobrze Andrzej Tarkowski – w jego „Ofiarowaniu" pojawia się religijny motyw dobrowolnej, całkowicie bezinteresownej ofiary jako jedynego aktu zdolnego wyrwać ludzką planetę spod władania duchowej trucizny, skrajnego egoizmu, materializmu i neopogaństwa.

„Kiedy planeta Ziemia, dotknięta wybuchowym rozrostem takiej »onkoludzkości« (gdzie każdy pragnie dobra, ale tylko »dla siebie«), zaczyna przemieniać się w planetę Piołun (w ostatecznej perspektywie – w jądrową pustynię), to każda zdrowa komórka ma szansę naprawić zaburzony przepływ substancji, przechodząc w stan całkowicie przeciwny do nowotworowego: odmówić czerpania z organizmu substancji odżywczych i w zamian dać mu całą siebie. Oto jeszcze i asceza jako recepta na ocalenie świata według Tarkowskiego – dobrowolne wypadnięcie z obiegu w przypadku szczęściarza i ulubieńca losu Aleksandra [bohatera filmu „Ofiarowanie" – przyp. EPP], który składa obietnicę, że powstrzyma się od wszystkiego, co sprawia mu radość, byle tylko to, co kocha, nadal istniało. Obietnica skutkuje cudem: wojna jądrowa zostaje odwołana, ludzkość otrzymuje drugą szansę" – pointuje Oksana Zabużko.

Jej prognozy co do losów Ukrainy tchną nadzieją. Nie z powodu emocjonalnego porywu entuzjazmu dla rodaków i podziwu dla ich odwagi – także dla prezydenta Zełenskiego, którego czasem nazywa „takim chłopakiem z Pragi" – ale z racji chłodnej konstatacji: niezależnie od tego, o ile grzechów i straszliwych win oskarża się Ukraińców, „jednej rzeczy w naszych szafach – nieważne, jak długo by szukać – się nie znajdzie: tej właśnie uległości wobec prawa siły. Dobrowolnie, w wyniku konsensusu udzielonej przez naród ukraiński jako zbiorowy podmiot zgody na znęcanie się nad nim – w jakiejkolwiek formie. Czyli tego, co w »granicy funkcji« pośród ludzi i narodów nazywa się brakiem honoru".

To właśnie może się stać, zdaniem autorki, „w tej nowej wojnie światowej kapitałem moralnym, złotą akcją na szalkach historii – która zadecyduje o losach ludzkości. Jeśli tylko my sami jej nie splugawimy".

Trudno zaprzeczyć, że tocząca się dziś wojna Ukrainy z Rosją tę wizję całkowicie potwierdza. ■

---

*) Ewa M. Thompson, „Zrozumieć Rosję. Święte szaleństwo w kulturze rosyjskiej", Teologia Polityczna, 2019; „Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm", przeł. Anna Sierszulska, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas" 2000).

Cytaty za: Oksana Zabużko, „Planeta Piołun", Warszawa 2021.

eprasa.pl 25a765b0f9

Artur Adamski

Niewolnicza mentalność – istota rosyjskiego imperializmu

Dla swojego poczucia przynależności do potęgi, której boi się cały świat, przeciętny Rosjanin jest w stanie poświęcić bardzo dużo.

Zamordowana w 2006 roku w Moskwie pisarka Anna Politkowska była autorką wielu reportaży przedstawiających kwintesencję postsowieckich rosyjskich realiów. Jedna z autentycznych historii utrwalonych przez Politkowską opowiada o rosyjskim staruszku – weteranie tego, co stalinowska propaganda nazywała wielką wojną ojczyźnianą. Mieszkał on w starym drewnianym domku, a w związku z tym, że zima była wyjątkowo ciężka i długa, w pewnym momencie nie miał już nawet kopiejki na choćby kilogram opału czy cokolwiek do zjedzenia. Wszystko wskazywało na to, że w ostatnich dniach życia głodował. Kiedy znaleziono jego zwłoki, ubrane w mundur z rzędem orderów, okazało się, że na uśmiechniętej twarzy zmarłego malował się jednak wyraz błogości przemieszanej z wielkim wzruszeniem. Można się więc było domyślać, że na przekór wszystkiemu staruszek umarł z poczuciem szczęścia. Wyjaśnieniem zagadki okazał się list, który zmarły trzymał w zamarzniętych dłoniach. Był to standardowy, lecz adresowany imiennie list z faksymile Władimira Putina, jakie jedno z kremlowskich biur wysyła do każdego wojennego weterana w jego 90. (a także 100., co się oczywiście zdarza rzadko) urodziny. Wyrażonym w tym maszynowo drukowanym, pakowanym i wysyłanym liście życzeniom dla jubilata towarzyszyły słowa o wojnie, w której uczestniczył, jako największym zwycięstwie w dziejach świata. No i oczywiście że nigdy nie było równie wspaniałego państwa jak Rosja, wraz z jej armią, przed którą drżą wszystkie inne potęgi całego globu.

Wydarzenie opisane przez Politkowską obrazuje kwintesencję najpowszechniejszego w Rosji sposobu myślenia i postrzegania rzeczywistości. Od czasów średniowiecza, kiedy to Ruś znalazła się pod butem mongolskiej dziczy, w mentalności mieszkańców tej wielkiej krainy nie zmieniło się nic. Mniej może istotne jest to, że w sensie pochodzenia genetycznego wielka część (szacuje się, że co najmniej jedna trzecia, choć może nawet więcej niż trzy czwarte) przodków współczesnych Rosjan stała się po prostu Mongołami. To właśnie w czasie stuleci mongolskiej tyranii lwia część mieszkańców ziem ruskich swoim wyglądem przestała przypominać typowych Słowian. Zamiast więc ludzi w wielkiej mierze wysokich, niebieskookich i jasnowłosych, przeważać zaczęły fizjonomie i postury typu azjatyckiego. To, co się ma w genach, może być bez znaczenia, ale właśnie w wiekach satrapii mongolskiej mieszkańcy państwa zwanego potem Rosją w skali masowej stali się po prostu mentalnymi Azjatami. Stąd przekonanie, że jednostce ludzkiej nie jest należne nawet minimum podmiotowości.

Owocem tego przekonania jest powszechna zgoda na własną wegetację opartą na słoninie, pajdzie chleba i butelce bimbru. Jednak warunkiem koniecznym tej zgody na najbardziej skrajne nawet upodlenie jest potrzeba przynależności do tego, co jest największą z potęg. Wszystkie polityczne sukcesy kolejnych wcieleń ruskiego imperium wynikały właśnie z tego, że wielomilionowe masy gotowe były nawet mrzeć z głodu, byle tylko carski majestat lśnił złotem, a buty carskich armii deptały kolejnych wrogów.

Dotychczasowy bieg wojny z Ukrainą dla takiej mentalności i tego rodzaju postawy wobec świata jest skrajnie dewastujący. Dla swojego poczucia przynależności do potęgi, której boi się cały świat, przeciętny Rosjanin jest w stanie poświęcić bardzo dużo. Jednak kiedy okazuje się, że wielkie mocarstwo, którego czuje się cząstką, dostaje baty od wielokrotnie mniejszej Ukrainy, i doświadczać zaczyna nie respektu, lecz odrazy, najważniejszy fundament ruskiej satrapii zaczyna kruszeć. Owocem sukcesów obrońców Kijowa i innych walczących miast może być więc nie tylko utrwalenie niepodległości naszego wschodniego sąsiada. Dla wielu krajów świata oznaczać to może mniejsze zagrożenie ekspansją nikczemnego kacapskiego imperializmu. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Krzysztof Karnkowski

Otwarta lista wojennych rozczarowań

Napaść Rosji na Ukrainę przyniosła rozczarowanie postawą wielu środowisk i osób. Chyba każda z opcji polskiej sceny politycznej zawiodła się w tym trudnym czasie na swoich sojusznikach, przyjaciołach lub autorytetach z zagranicy. Wcześniej spora część z nich lekceważyła polskie ostrzeżenia. Wybuch wojny w wielu przypadkach nic nie zmienił. Nie zabrakło chętnych, by zachowanie Kremla usprawiedliwiać, lekceważyć, próbować zrozumieć i przejść nad nim do porządku dziennego.

Zacznijmy od własnego podwórka. Było oczywiste, że zachodnie partie konserwatywnej prawicy nie podzielają w większości obaw Prawa i Sprawiedliwości wobec Rosji, co z kolei stawało się – i jest do teraz – przyczyną licznych ataków na partię Jarosława Kaczyńskiego. Równocześnie to determinacja PiS sprawiła, że jeszcze przed atakiem wojsk rosyjskich na Ukrainę, we wspólnych deklaracjach europejskiej prawicy pojawiły się stwierdzenia krytykujące politykę Rosji. Nasze racje zdobywały stopniowo zrozumienie. Być może w pewnym stopniu to polskiemu głosowi w tej politycznej debacie zawdzięczamy korektę podejścia do Rosjan, która umożliwiła mocniejszą krytykę ich działań wojennych.

Pobudka, Europo!

Zauważmy, że reakcje europejskich konserwatystów są różne. Marine Le Pen potępiła napaść na Ukrainę, choć nie przekłada się to na poparcie dla sankcji, zwłaszcza takich, które mogą uderzyć Francuzów po kieszeni. Matteo Salvini podjął skuteczne działania na rzecz sprowadzenia grupy uchodźców do Włoch, a lektura jego Twittera sprawia wrażenie, że z jego dawnego proputinowskiego entuzjazmu nic już nie zostało. Ten wrócił jednak do niego, gdy podczas wizyty w Przemyślu obdarowany został przez prezydenta miasta Wojciecha Bakuna koszulką z wizerunkiem prezydenta Rosji. Czy Salviniemu należy w nieskończoność wypominać wcześniejszą głupotę, czy raczej doce-

eprasa.pl 25a765b0f9



FOT. ADOBE STOCK

nić, że w odróżnieniu od wielu innych przedstawicieli zachodnich elit zdaje się wyciągać wnioski z dawnych błędów – pozostawiam indywidualnej ocenie czytelników. Jednak to nie Matteo Salvini jest bohaterem tego tekstu. Spory zawód sprawił nam nad Wisłą Viktor Orbán, który, ku mściwej satysfakcji nienawidzących go europejskich elit, sprzeciwiał się długo sankcjom na Rosję i nie wyrywał się z przesadną krytyką jej poczynań. Nie przypadkiem Orbána nie było w Kijowie z Jarosławem Kaczyńskim i premierami Polski, Czech i Słowenii. Czy będzie to koniec, czy tylko rysa na wielkiej przyjaźni, pokaże czas, nie ma jednak co ukrywać, że zachowawcza postawa dotychczas najważniejszego sojusznika Polski w Europie sprawiła wielu osobom duży zawód.

Tymczasem w Ameryce...

Większość amerykańskich republikanów, tak jak cały tamtejszy mainstream, przyjęło wobec Rosji stanowisko mocno krytyczne, co ma realne następstwa dla światowej polityki i przebiegu wojny. Tyle że nie o tym jest ten tekst. Joe Biden w początkowej fazie prezydentury prowadził politykę opartą na ugodowości i kalkulacji, zaskakująco naiwnie licząc na skaptowanie Rosji (za pośrednictwem Niemców) do antychińskiego sojuszu. Wybuch wojny zmienił zachowanie prezydenta, poprawił też, przynajmniej w tej jednej kwestii, jego wizerunek. Nie wiemy, jak Donald Trump zachowałby się, pozostając dziś w tej samej roli, jednak jako eksprezydent nie jest wobec Putina zbyt surowy. Pierwsze prowadzące do wojny działania, takie jak uznanie separatystycznych republik, określił wręcz jako genialne posunięcie, mające na celu podbicie rosyjskiej pozycji strategicznej, a rozpoczęcie działań wojennych na pełną skalę najwyraźniej Trumpa zaskoczyło. Być może zabrakło dostępu do informacji wywiadowczych, którymi dysponował Biden. Tyle że Donald Trump to wierzchołek góry lodowej.

Ciekawie pisze o tym na Twitterze Maciej Kożuszek, zwracając uwagę na podjęcie mniej lub bardziej prorosyjskiej narracji przez amerykańską prawicę spod sztandaru alt-right [ang. alternative right – alternatywna prawica – przyp. red], wcześniej kwestionującą inne elementy oficjalnego przekazu: „Postawa »jest inaczej, niż wam mówią, włączcie myślenie«, na której zbudowano wiele alternatywnych karier w SM, podcastach czy YouTube, opiera się też na psychologicznych zachętach do tworzenia przekazu, który zawsze będzie w kontrze do dominujących opinii. Część osobowości np. »nowej prawicy« czy alt-right w USA, pomimo, że nie ma wiele wspólnego z Rosją, odczuwa pokusę, by i w tej kwestii szukać drugiego dna i oferować wizję alternatywną [...] Populistyczna prawica chroni dziś swoją ideologię walki z »liberalno-lewackim globalizmem« przed informacjami o prawdziwych intencjach Putina i jego agresywnej wojnie na Ukrainie, bo w tym równaniu »globaliści« są akurat po właściwej stronie". Kożuszek zauważa funkcjonowanie u prawicy, łagodzącej przekaz o Rosji, tych samych mechanizmów, które liberałom kazały cenzurować doniesienia choćby o islamskim terroryzmie, i pisze dalej, że środowiska te na siłę zobaczyć chcą w Rosji sojusznika w walce z globalnymi elitami, a co za tym idzie, gotowe są rozgrzeszać ją z wielu jej grzechów i dywersyfikować odpowiedzialność za wojnę na Ukrainie. Jak przejawia się to w praktyce?

eprasa.pl 25a765b0f9

Tak jak i u nas często obrona Rosji (czasem przebrana za kwestionowanie skali jej odpowiedzialności lub postawę „tylko pytam") zastępuje lub miesza się z wcześniejszym kwestionowaniem państwowej polityki sanitarnej, nastawionej na walkę z pandemią.

Innym wątkiem, obecnym chyba w co drugim wpisie ikony młodego amerykańskiego alt-rightu, Paula Josepha Watsona („Prison Planet"), jest rzekoma hipokryzja tych, którzy nie dostrzegają innych problemów. Argument, który wielokrotnie był słuszny i uzasadniony, dziś zostaje wykorzystany do odmawiania pomocy – lub prawa do udzielania pomocy – wtedy, gdy jest ona potrzebna i bezdyskusyjna. Inne wątki z wpisów Watsona to porównywanie Rosjan do ofiar akcji propagandowych przeciwko mniejszościom czy straszenie wojną atomową. Trudno uznać to za zjawisko marginalne w sytuacji, gdy mówimy o kimś, kogo z jego ponadmilionową rzeszą obserwujących śmiało możemy nazwać „liderem opinii". Co gorsza, ze swoim konserwatywnym i antyestablishmentowym przekazem był on wcześniej wyrazicielem poglądów czytelników na całym świecie, również w Polsce.

W podobne tony, w tym w przekazy brane wprost z rosyjskiej propagandy, uderza także Tucker Carlson z Fox News, jedna z twarzy amerykańskiego konserwatyzmu. Carlson w swoich programach, chętnie cytowanych później przez rosyjskie media, nagłaśnia wątek rzekomych tajnych laboratoriów na Ukrainie, pracujących nad bronią biologiczną. W jednym z programów dziennikarz mówił również, że Ukraina powinna wycofać się ze swoich NATO-wskich aspiracji. Wcześniej, jeszcze w lutym, na swoim oficjalnym kanale Carlson lansował tezę, że ten kraj nie jest państwem demokratycznym, lecz państwem-klientem Departamentu Stanu USA. Naprawdę trudno się dziwić, że jest on tak często cytowany w postsowieckich mediach, mówiąc dokładnie to, co one same chcą przekazać swoim widzom. W amerykańskiej debacie pojawia się też porównanie działań Rosji do akcji militarnych USA w różnych częściach świata, prowadzące do postawienia znaku równości między tymi sprawami.

▶ Lewacy w szoku

Ludzie prawicy mają swój kłopot z ideowymi braćmi, którzy, jak się okazało, braćmi jednak nie są. Prawica światową lewicę zawsze uważała za prosowiecką, trudno więc dziwić się, że i w obecnym konflikcie ta, jeśli nie nabrała akurat wody w usta, powtarza narrację o imperializmie amerykańskim, wątpliwej jakości ukraińskiej państwowości i prawie Rosji do samoobrony przed NATO i Zachodem. Nie ma nic dziwnego w prorosyjskim stanowisku tzw. czołgów – czyli twardogłowej, komunistycznej lewicy zachodniej – którzy swą nazwę zawdzięczają poparciu dla inwazji Sowietów na Węgry w 1956 roku. Jeśli gdzieś szukać poparcia dla Rosjan dziś wśród polskiej politycznej mozaiki, również znajdziemy je właśnie tam, bowiem i u nas frakcja ta ma swoich przedstawicieli. Jednak dla innych grup naszych lewicowców i lewaków prawdziwym szokiem musiało być zachowanie autorki kultowej książki „No logo", Naomi Klein, która w skasowanym później wpisie na Twitterze *de facto* odmówiła Ukrainie prawa do samostanowienia. Tym samym pokazała, że istnieje zjawisko tzw. westplainingu, czyli monopolu Zachodu na objaśnianie świata (analogia do feministycznego terminu mansplaining, określającego rzekomy lub faktyczny kulturowy monopol mężczyzn na dawanie dobrych rad). Klein wzburzyła wiele osób, mocno skrytykował ją m.in. Adrian Zandberg, zarzucając jej anglosaską arogancję. Razem ruszyło do walki również na kilku innych frontach, co skończyło się opuszczeniem przez tę partię kilku lewicowych międzynarodówek, które odmówiły zajęcia jasnego stanowiska wobec rosyjskiego bandytyzmu.

Joe Biden w początkowej fazie prezydentury prowadził politykę opartą na ugodowości i kalkulacji, naiwnie licząc na skaptowanie Rosji do antychińskiego sojuszu. Wybuch wojny zmienił jego zachowanie.

Temat nie został zamknięty, ponieważ lista rozczarowań codziennie poszerza się o nowe punkty. I tylko liberałowie nie są rozczarowani. Bo choć ich koledzy z unijnego mainstreamu, czy to zielonego, czy to czerwonego lub chadeckiego, również zawodzą, nie są w stanie zdobyć się na żadną krytyczną refleksję, samo zauważenie tego faktu uważając za... działanie na rzecz Putina. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Małgorzata Matuszak

Czym jest... etyka wojny

Etyka i wojna – słowa te zrazu, niczym oksymoron, zdają się wzajemnie wykluczać, wojna wszak z gruntu nie może być etyczna, skoro sprowadzić ją można do wzajemnego zabijania wrogów, które winniśmy postrzegać jako paradygmatyczne zło. Bo czyż istnieje coś gorszego niż zabijanie ludzi? Jednak, wbrew pacyfizmowi i realizmowi, ten związek wyrazowy wewnętrznie sprzeczny nie jest, przecież do oceny konfliktów zbrojnych używamy określeń wywodzących się z dyskursu moralnego, osądzamy moralnie państwa, ich przywódców, głównodowodzących i zwykłych żołnierzy w tym konflikcie zbrojnym biorących udział. Kiedy bramy do piekieł się otwierają, trzeba przede wszystkim pytać o to, kto jest agresorem, a kto ofiarą, po czyjej stronie jest sprawiedliwość i o to, jak wojna jest toczona.

Podział wojny na sprawiedliwe i niesprawiedliwe jest tak stary, jak historia samych wojen. Już Platon pisał, iż batalie o niepodległość są zasadne, bratobójcze zaś – godne potępienia. Cyceron, snując rozważania na ten sam temat, stwierdził, że wojną sprawiedliwą jest ta, która toczona jest w słusznej sprawie lub w obronie własnej. Klasyczna teoria wojny sprawiedliwej rozwinięta została przez myślicieli chrześcijańskich, głównie św. Augustyna. Określił on jej warunki brzegowe: 1. działanie militarne musi być prowadzone przez legalną władzę; 2. wojna musi mieć sprawiedliwy powód; 3. jej działanie winno występować przeciw naruszeniu ładu prawnego, a jej celem – osiągnięcie pokoju. Te trzy główne warunki prowadzenia wojny sprawiedliwej – podmiot, powód, cel wojny – stały się dobrem myśli politycznej Europy. Współcześnie pojęcie „wojny sprawiedliwej" praktycznie wyszło z użycia, co nie oznacza, że nie jest aktualne. Tak długo bowiem, jak długo istnieć będzie „napadający" i „napadany", wojna posiadać będzie sprawiedliwy bądź niesprawiedliwy charakter.

W tradycyjnej koncepcji wojny sprawiedliwej wyróżnia się „ius ad bellum" i „ius in bello". Pierwsze reguły – „prawo do wojny" – określają, kiedy wojna jest dopuszczalna, drugie – „prawo w czasie wojny" – wyznaczają dopuszczalne reguły starcia, czyli prawo wojenne (międzynarodowe prawo humanitarne). (Nadmienić trzeba, że współcześnie uznaje się, iż zarówno tradycyjne reguły prawa wojennego, jak i sam podział nie odpowiadają naszym intuicjom na temat tego, co jest moralnie dopuszczalne). Obecnie „prawo do prowadzenia wojny" – a także grożenie nią – jest zakazane przez Kartę Narodów Zjednoczonych, która dopuszcza ją jedynie w dwóch przypadkach: w wyniku podjęcia rezolucji przez Radę ONZ o dopuszczeniu akcji zbrojnej i przy korzystaniu z prawa do samoobrony (indywidualnej bądź zbiorowej, tzn. w sojuszu), jednak i w tym przypadku wymagane jest bezzwłoczne powiadomienie Rady Bezpieczeństwa. „Prawo w czasie wojny", skodyfikowane przede wszystkim w szeregu konwencji genewskich i haskich, obejmuje zbiór norm powszechnie zaakceptowanych przez społeczność międzynarodową dotyczących sposobów prowadzenia konfliktów zbrojnych, ochrony ich ofiar oraz uczestników. Podstawowymi zasadami międzynarodowego prawa humanitarnego są: 1. zasada humanitaryzmu, chroniąca ofiary wojny i ich podstawowe prawa; 2. zasada rozróżniania – między żołnierzami a cywilami, celami wojskowymi i cywilnymi; 3. zasada proporcjonalności, mająca na celu równowagę między potrzebami wojskowymi i humanitarnymi; 4. doktryna konieczności wojskowej. Prawa te zakazują też używania broni określonego rodzaju. Ciężkie naruszenie prawa i zwyczajów wojennych stanowi podstawę do uznania takich działań za zbrodnię wojenną.

> Trzy główne warunki prowadzenia wojny sprawiedliwej – podmiot, powód, cel wojny – stały się dobrem myśli politycznej Europy.

Wojna, która toczy się w Ukrainie, jest pogwałceniem przez Rosję zarówno zasad „ius ad bellum", jak i „ius in bello". Toczona jest bezprawnie, z naruszeniem wszystkich reguł i przekroczeniem wszelkich norm etycznych. Możemy jedynie wspierać Ukrainę w jej sprawiedliwej wojnie. Z naszej strony nieetyczne i niesprawiedliwe byłoby wobec niej milczenie, bierność i niezaangażowanie w działania pomocowe. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Piotr Lisiewicz



POLSKA I UKRAINA, CZYLI PAŃSTWA, A NIE „MATERIAŁ ETNOGRAFICZNY”

„Myśmy tyle dziesięcioleci czekali na układ stosunków, który pozwolił nam wreszcie urzeczywistnić marzenia i tęsknoty pokoleń »urodzonych w niewoli, okutych w powiciu«. Kto wie, może i 40-milionowy naród ukraiński w niedalekiej już przyszłości doczeka się takiej koniunktury” – pisał Leon Wasilewski, pierwszy minister spraw zagranicznych powstałej w 1918 roku niepodległej Polski i architekt jej polityki wschodniej. Myśl Wasilewskiego, najlepszego polskiego analityka od spraw ukraińskich, współpracownika Józefa Piłsudskiego, będzie dziś dla wielu spóźnionym odkryciem. Spóźnionym, bo mało kto chciał u nas pisać o nim ze względu na jego córkę Wandę Wasilewską. Jest dowodem naszej słabości to, iż pamięć o sto razy ważniejszym od niej ojcu prawie nie istnieje u nas z powodu zdrady jednej z jego trzech córek. Warto ją przywrócić także ze względu na pamięć o postaci krystalicznej, jaką była siostra Wandy – major Halszka Wasilewska, żołnierz AK, więziona na Pawiaku i w Ravensbrück. A więc odważna decyzja: Leon Wasilewski wraca, bo bardzo go potrzebujemy!

FOT. NAC

eprasa.pl 25a765b0f9



Za dużo geografii i statystyki, za mało agitacji" – tak jedną z broszur Wasilewskiego skomentował Piłsudski. Pewnie miał trochę racji, bo najważniejszy publicysta jego pism – „Robotnika" i „Przedświtu" – wolał naukową analizę niż bieżącą publicystykę. Ale jaka to była analiza! Przyznaję, że książkę „Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe" z 1934 roku przeczytałem, gdy w Ukrainie wybuchła wojna, jednym tchem. Na 143 stronach jest tam cała historia Ukrainy, w tym jej relacji z Polską i Rosją. Napisana przystępnie, bo na podstawie wykładów Leona Wasilewskiego dla studentów. Z ogromną wiedzą, ale i sercem – bo gdy Wasilewski pisze o Ukrainie, myśli o Polsce i jej walce o niepodległość, pod którą tworzył intelektualne podstawy.

Ukrainy „nie było, nie ma i być nie może"

„Nie było, nie ma i być nie może" – te słowa hrabiego Piotra Aleksandrowicza Wałujewa, rosyjskiego inteligenta, carskiego ministra spraw wewnętrznych, powracają w książce Leona Wasilewskiego jak mantra. Dotyczą one odrębności Ukrainy od Rosji i jej prawa do własnego języka. Zbrodnie Władimira Putina to także naturalna konsekwencja owego „Cyrkularza wałujewskiego".

Jak wyjaśniał Wasilewski, według rosyjskiej myśli nie ma „żadnej odrębnej narodowości ukraińskiej. Jest jeden naród rosyjski (russkij), który – jak każdy naród wielki – dzieli się na odłamy, posiadające własne dialekty i gwary: wielkoruskie, białoruskie, małoruskie, czerwonoruskie". Mordować Ukraińców pragnących niepodległości można, bo te gwary mogą mieć znaczenia lokalne, natomiast „ogólnonarodowa kultura musi być jedynie ogólnorosyjską (obszczerusskaja), wytworzoną na skutek solidarnych usiłowań wszystkich plemion ruskich". A „język ukraiński (małorossijskij, w języku potocznym »chachłackij«) nie jest językiem, tylko narzeczem, które można dopuścić do pewnych uprawnień w dziedzinie literatury popularnej, ale nigdy do szkolnictwa lub do piśmiennictwa naukowego, czy w ogóle literatury dla inteligencji".

Jak opisuje Leon Wasilewski, „zagadnieniu nieistnienia osobnej, odrębnej narodowości ukraińskiej, odrębnego, samodzielnego języka ukraińskiego i wynikającym stąd konsekwencjom poświęcona została olbrzymia literatura, a poglądy – jeśli się tak można wyrazić – urzędowe na to zagadnienie, przeprowadzane z żelazną konsekwencją w ciągu 100 kilkudziesięciu lat (bo od czasów carowej Katarzyny II) stały się niejako organiczną częścią rosyjskiego światopoglądu politycznego".

Najgorsze było według Wasilewskiego to, że „poglądy te zostały przyswojone również przez znajdujących się pod wpływem rosyjskim cudzoziemców i – co uwagi godne – przez znaczną część samych Ukraińców, uważających się za Rosjan pochodzenia ukraińskiego".

My, Państwo. Już nie „materiał etnograficzny"

Leon Wasilewski w mistrzowski sposób pokazuje logikę okupacji i dławienia niepodległościowych dążeń narodów pozbawionych własnego państwa. Bo nie jest tylko teoretykiem, przecież opisuje, jak sam tworzył intelektualne podstawy pod niepodległe państwo polskie, które powstało w 1918 roku. Powraca u niego niczym obsesja koncepcja, by przekształcić „materiał etnograficzny" w naród zdolny do powołania własnego państwa.

Jak pisze, „naród może się rozwijać w całej pełni i wszechstronnie tylko jako państwo. Brak własnej organizacji politycznej w formie państwa pociąga za sobą obumieranie organów, wykonujących funkcje państwowe, a więc i zanik wszystkich czynników społecznych do tego przeznaczonych, tj. warstw kierowniczych i oświeconych, będących rozsadnikami tradycji historycznych i kulturalnych oraz reprezentantami własnej cywilizacji i świadomości narodowej przede wszystkim".

Jaki jest los narodów pozbawionych państwa? „Plemię, szczep czy grupa plemion albo szczepów nie może przetworzyć się w trwale rozwijający się naród bez posiadania własnej organizacji państwowej. Nie wytworzywszy własnego państwa, stają się one materiałem surowym, z którego korzystają narody państwowe we własnym interesie. Naród, który traci własne państwo, stopniowo, powoli przekształca się na surową masę etnograficzną. Ta ostatnia trwa – czasami całe wieki – w swym bezwładzie pierwotnym, nie zatracając swych cech znamiennych etnograficzno-językowych, ale jednostki, czy nawet grupy, wychodzące z tych mas i dźwigające się na wyższy szczebel społeczny i kulturalny, asymilują się żywiołowo z odpowiednimi jednostkami czy grupami narodu państwowego i tą drogą go wzmacniają, przejmując się jego interesami i dążnościami, a nawet jego poglądami na własną przeszłość i na rolę tej masy, z której wyszły".

Elity III RP według Wasilewskiego

Długi cytat, ale przecież to jest opis elit III RP! Identyfikujących się z elitami niepolskimi, w tym nawet z ich poglądami na własny naród. Kluczową rolę w tym deprecjonowaniu niepodległościowych aspiracji odgrywają według Wasilewskiego media, w tym te o międzynarodowym zasięgu: „Charakterystyczną cechą sytuacji narodu, który stracił własną państwowość, jest to, że przestaje on sam informować o sobie świat zewnętrzny, wyręcza go bowiem pod tym względem naród, który nad nim zapanował".

Jak powstaje z tego zafałszowana, mówiąc współczesnym językiem, narracja? „Ideologowie w służbie państwa narodu panującego tworzą zespół poglądów, uzasadniających i tłumaczących jego panowanie nad narodem podbitym, który – skutkiem utraty własnej inteligencji –

eprasa.pl 25a765b0f9

przeważnie nie dochodzi do głosu. Nawet kiedy podnosi głos, to ten jest zagłuszany przez silniejsze głosy reprezentantów narodu panującego".

W efekcie „naród, pozbawiony niepodległości, ma przeciwko sobie opinię nie tylko narodu nad nim panującego, ale i opinię obcą, przezeń ustaloną i innym narzuconą. I my, Polacy, mieliśmy w dziejach porozbiorowych do czynienia z taką sytuacją [...] pomimo że siła żywotna kultury polskiej i liczebność inteligencji polskiej paraliżowała do pewnego stopnia obce wpływy".

Skutki tego trwają długo i Wasilewski pisze w 1934 roku słowa, które mógłby powtórzyć w roku 2022: „Ślady tego naszego położenia dotychczas jeszcze istnieją. Ileż to razy musimy u obcych zwalczać poglądy na nasze sprawy, wytworzone przez Rosjan i Niemców".

▶ Za Solidarność i „wolność naszą i waszą"

Dalej mamy opis, który można interpretować jako obraz Solidarności z 1980 roku czy też wygranej PiS w 2015 roku. Rządy elit służących obcym trwają, „dopóki na widowni nie zjawiają się czynniki odrodzeńcze. Te czynniki szukają oparcia w masach i, chcąc je pociągnąć za sobą, muszą przemawiać w interesach tych mas i w sposób [...]. Na tym podłożu z narodu panującego zaczynają się wyodrębniać nieliczne na razie grupki ludzi o kulturze narodu panującego, ale pochodzące z tych mas i pragnące dla tych mas pracować". Wtedy następuje „odrodzenie narodowości niepaństwowych", odbywające się według identycznego schematu wszędzie, „gdzie istnieją masy ludowe, odrębne od narodu panującego".

Wasilewski pisze słowa jakby zaczerpnięte z głoszonych pół wieku później kazań błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki: „Warunki te mogą odrodzenie opóźnić, mogą je zahamować – czasem nawet na dłuższy przeciąg czasu, ale nie mogą już go zniszczyć".

Jaką taktykę przyjmuje wówczas okupowany naród? Taką jak Polska, gdy głosiła hasło walki „o wolność naszą i waszą" czy solidarności: „Naród, dążący do zapewnienia sobie trwałego rozwoju, nie tylko korzysta z istniejącej już koniunktury, ale stara się tę koniunkturę sam tworzyć, zainteresowując swym losem inne narody".

▶ Jak inteligencja położyła niepodległość

Wasilewski opisuje w swych książkach całą historię Ukrainy. To jest opis długi i szczegółowy, a ocena tego, dlaczego w 1920 roku Ukrainie Symona Petlury nie udało się wywalczyć niepodległości u boku Polski Józefa Piłsudskiego, jest następująca: „Walka została przegrana nie tylko wskutek pogorszenia się ogólnej koniunktury politycznej [...]. Przede wszystkim ruch ukraiński jako polityczny był ruchem stosunkowo młodym i bardzo płytkim".

I to z tego wynikał brak odważnych postulatów i planów. Czy nie jest to czasem opis elit okrągłostołowych? Pisze Wasilewski o światopoglądzie elit ukraińskich z 1920 roku: „Jeśli przypomnimy sobie, że tradycyjnie nie szedł w swych pożądaniach dalej autonomii w obrębie państwa rosyjskiego, to zrozumiemy dobrze, dlaczego jego ewolucja od autonomii do federacji i następnie do niepodległości szła – pomimo tak sprzyjających okoliczności zewnętrznych – niesłychanie opornie. Same okoliczności zmuszały Ukraińców do wysunięcia hasła niepodległości i własnej suwerennej państwowości, ale inteligencja ukraińska z tych okoliczności umiała korzystać tylko w nieznacznej mierze".

Czyli kluczowa jak u nas w 1989 roku była tu rola inteligencji. Pisze Wasilewski: „Stanowisko inteligencji ukraińskiej nie było zdecydowane, bo rusyfikacja polityczna nawet tych jej przedstawicieli, którzy już wyemancypowali się byli z pod językowo-kulturalnych wpływów Rosji, była bardzo głęboka. Byli to inteligenci rosyjscy, mówiący po ukraińsku, należący do partyj, tworzonych na modłę rosyjską, rozumujący formułami i koncepcjami rosyjskimi, tłumaczonymi na język ukraiński [...]. Większość natomiast stanowiła inteligencja rosyjska pochodzenia rosyjskiego, żydowskiego i ukraińskiego, nastawiona wrogo wobec »separatyzmu« ukraińskiego, stojąca na gruncie wszechrosyjskim, centralistycznym. I dotyczyło to nie tylko żywiołów konserwatywnych i liberalnych, lecz także radykalnych i socjalistycznych, posiadających wpływy na masy".

Niemniej Wasilewski uważał, że sprawa niepodległości nie jest dla Ukrainy stracona: „Czy doba obecna uprawnia do mniemania, jakoby układ dzisiejszych stosunków był czymś już ostatecznie ustalonym [...] czy nie rodzą się już gdzieś na świecie siły, których starcie wytworzy zupełnie nową, odmienną koniunkturę [...]. Kto wie, może i 40-milionowy naród ukraiński w niedalekiej już przyszłości doczeka się takiej koniunktury, którą potrafi wyzyskać pomyślnie dla lepszej, świetlanej przyszłości, skorzystawszy z doświadczeń minionego okresu".

▶ Nienawiść do szkoły i lekceważące podejście do studiów

Długa jest opowieść o poglądach Leona Wasilewskiego, a teraz pora na parę słów o tym, jak kształtowało się jego doświadczenie. Jego przodkowie wywodzili się z Litwy. Początkowo nosili nazwisko Woyszwiłło. Pradziad Leona przeniósł się ze Żmudzi do Inflant polskich, a jego dziad Jerzy Woyszwiłło-Wasilewski był organistą w Liksnie. Ojciec w 1868 roku został z kolei organistą przy kościele św. Stanisława w Petersburgu.

Jak przystało na przyszłego naukowca i erudytę, Wasilewski nienawidził szkoły. „Wasilewski nie był stworzony do edukacji szkolnej. Porzucił już gimnazjum w wyniku

eprasa.pl 25a765b0f9

konfliktu z nauczycielem i dalej uczył się w domu. Był samoukiem o rozległych zainteresowaniach. W szkole sobie nie radził, ale poza nią prowadził intensywne samokształcenie. Polegało ono głównie na czytaniu" – pisze portal Dzieje.pl. Sam Wasilewski wspominał: „Pochłaniałem wówczas mnóstwo książek polskich i rosyjskich z dziedziny historii literatury polskiej, słowiańskiej i powszechnej, z przyrody i dziejów, robiłem wypisy i notatki, kułem chronologię i bibliografię, studiowałem klasyków wszystkich literatur".

Gdy miał 24 lata, wyjechał z Petersburga do Lwowa, aby studiować. Ale także studia nie wzbudziły w nim przesadnego zainteresowania, więc dał sobie z nimi spokój. Na tych przerwanych studiach we Lwowie poznał żonę, Wandę z Zieleniewskich, z którą miał potem trzy córki. „Można powiedzieć, że stworzył swój własny uniwersytet, którego salami wykładowymi były redakcje czasopism i salony towarzyskie, a profesurę stanowili tacy między innymi ludzie, jak Iwan Franko czy Tomas Masaryk" – pisze Barbara Stoczewska, autorka książki „Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego". Do pasji Wasilewskiego należały etnografia, antropologia, historia religii i języki słowiańskie.

Polemizując z Różą Luksemburg

Co ciekawe, Wasilewski przez moment był w 1893 roku członkiem endeckiej Ligi Narodowej. Ale w 1896 roku podczas odwiedzin rodzinnego domu w Petersburgu pierwszy raz zetknął się z Józefem Piłsudskim, który przyjechał do Petersburga na spotkanie z grupką polskich studentów-socjalistów.

We Lwowie wstąpił już do PPS. Jak piszą Dzieje.pl, „potem udał się do Wiednia, Pragi, Budapesztu, Zurychu. Zajmował się dziennikarstwem i działalnością organizacyjną, a za najlepszy uniwersytet uznał rozmowy z ludźmi i lekturę". W Zurychu został przyjęty do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Potem trafił do Londynu, gdzie redagował wspomniany „Przedświt": „Starałem się z niego uczynić poważny organ teoretyczny i dyskusyjny, odzwierciedlający stan współczesny idei socjalistycznej i ruchu robotniczego na Zachodzie oraz życie kraju we wszystkich jego trzech zaborach pod kątem widzenia ideologii niepodległościowej PPS i jej wskazań taktycznych". Wasilewski reprezentował niepodległościowy odłam socjalistów i musiał mierzyć się z tendencjami komunistycznymi. Jak wspominał, w ówczesnym Londynie dużo było polskich robotników i często sympatyzowali oni z nurtem... Róży Luksemburg, a ideę niepodległości głoszoną przez PPS traktowali jako „wymysł inteligentów".

Argumenty komunistów kierowane w Londynie do owych robotników mogą wydać nam się znajome. Wasilewski wspominał: „Po całym szeregu wieczorów dyskusyjnych, podczas których Dudczak starszy z rozpaczą wołał raz po raz: »Co się stanie w Niepodległej Polsce z 40 000 szewców warszawskich, kiedy nie będzie rynków wschodnich?« – udało się nam znaczną większością głosów przeprowadzić rezolucję, na mocy której klub socjalistyczny stawał na gruncie programu PPS". PPS redagowała też nielegalną bibułę dla Żydów w języku jidysz. Wasilewski nauczył się tego języka i redagował przez pewien czas także pismo „Der Arbajter".

Po pierwsze: niepodległość

Po powrocie do Galicji Wasilewski zajmował się redagowaniem „Robotnika", publikował też artykuły w czasopiśmie „Witeź". A po rozłamie w PPS pozostał wierny ugrupowaniu Józefa Piłsudskiego – PPS Frakcji Rewolucyjnej. Pisał, że sprawa niepodległości jest ściśle związana z rewolucją, wynikiem której „musi być całkowite zerwanie i pogrzebanie wszystkich dotychczasowych więzów z Rosją". Stwierdzał też: „My, Polacy, musimy posiąść własną siłę zbrojną i rzucić ją na szalę wypadków wówczas, kiedy Rosja znajdzie się w położeniu umożliwiającym wytoczenie jej walki. Walka ta musi ogarnąć jak najszersze koła, a więc musi być prowadzona pod hasłem ogólnonarodowym, które by połączyło pod jednym sztandarem cały ogół polski. Takim zaś hasłem może być jedynie hasło Niepodległości".

Szukanie porozumienia z rosyjskimi rewolucjonistami nazwał utopią. Proponował za to sojusz z partiami litewską, białoruską, ukraińską i łotewską. Został członkiem Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Polskiego Skarbu Wojskowego.

W czasie I wojny światowej działał w Naczelnym Komitecie Narodowym, był szefem Wydziału Prasowego i członkiem Rady Polskiej Organizacji Narodowej. Gdy Piłsudski trafił po kryzysie przysięgowym do twierdzy w Magdeburgu, Wasilewski, uprzedzony o możliwym aresztowaniu, zdołał wyjechać do Krakowa. W wydanej w 1917 roku broszurze „O wschodnią granicę państwa polskiego" pisał, że „tylko oparłszy się na Polakach, bezwzględnie historycznych wrogach Rosji na Litwie i Białej Rusi, można oderwać je na stałe od wpływów wschodnich, przekształcić je na tamę nieprzekraczalną i na zaporę niepokonaną dla parcia zaborczości rosyjskiej na zachód".

Noce z Marszałkiem, czyli narodziny Niepodległej

W listopadzie 1918 roku Wasilewski został ministrem spraw zagranicznych w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego. To on był nieformalnym autorem rządowego exposé Józe-

eprasa.pl 25a765b0f9

fa Piłsudskiego. W jego notatkach znalazł się zapis: „Objąłem obowiązek zredagowania exposé na odstawie materiałów dostarczonych przez poszczególnych ministrów. [...] Piłsudski chory z przemęczenia, bo w ostatnich dniach sypiał po 1,5 godziny". Był to wyjątkowy dowód zaufania Marszałka do niego.

Premier Jędrzej Moraczewski tak wspominał ten czas: „Właściwie co noc około drugiej po północy, po zakończeniu posiedzenia Rady Ministrów, zaczynaliśmy konferencje w Belwederze. Kończyły się o czwartej rano. O ósmej trzydzieści Leon – zresztą ja także – zaczynaliśmy urzędowanie w swoich urzędach. I tak trwało to przez całe dwa miesiące". Tak opisywał rolę Wasilewskiego w tworzeniu podstaw niepodległej Polski: „W Radzie Ministrów jego zrównoważony i mądry sąd był rządowi niezwykle pomocny we wszystkich ogólnych sprawach. Ordynacja wyborcza do Sejmu, ustawy tyczące się ustroju państwa i samorządu, ustawy o czasie pracy, o kasach chorych, o powszechnym a przymusowym nauczaniu, o ochronie lokatorów, itp. Rozporządzenia administracyjne, skarbowe, organizacyjne stanowiły program pracy, którego żaden inny rząd nie byłby w stanie w ciągu dwóch miesięcy przemyśleć i wykonać. Jeżeli w naszych ówczesnych ustawach i rozporządzeniach nie było wielkich błędów, lwią część zasługi trzeba przypisać Leonowi".

Jako minister Wasilewski mierzył się z agresywną polityką sowiecką. W nocie z 30 grudnia 1918 roku zarzucał Sowietom „wyraźnie agresywną i imperialistyczną politykę". Ostrzegał, że polski rząd „w niedalekiej przyszłości będzie zmuszony obronić przy użyciu siły zbrojnej nietykalność terytoriów zamieszkanych przez ludność polską przeciwko inwazji wojsk rządu Rosji Sowieckiej".

Po dymisji rządu wyjechał do Francji, by uczestniczyć w pracach Komitetu Narodowego Polskiego, dokooptowany jako delegat Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego po przekształceniu KNP w delegację Polski na paryską konferencję pokojową. W latach 1920–1921 był posłem RP w Estonii. Piłsudski tak pisał do Paderewskiego o oddelegowaniu go na ten odcinek: „Już przy rozmowie z Panem proponowałem Wasilewskiego jako najlepszego do pracy w Finlandii, Estonii i Łotwie. Ma on specjalny talent do działania wśród tych narodów, które były pod panowaniem rosyjskim, a które mogą bardzo silnie zaważyć na szali swoją opinią o Polsce i swoją chęcią zbliżenia się do nas. Bałbym się tam jak ognia wszystkich ludzi związanych w przeszłości zbyt bliskimi koneksjami rosyjskimi".

W czasie wojny polsko-bolszewickiej Wasilewski był zdecydowanym zwolennikiem budowy federacji Polski, Litwy i Białorusi i sojuszu z niepodległą Ukrainą. Brał udział w negocjacjach pokojowych z Rosją sowiecką, kończących wojnę polsko-bolszewicką. Aleksander Ładoś, sekretarz polskiej delegacji, wspominał: „Wobec widocznej niemożności przeprowadzenia programu federacyjnego w całej rozciągłości, a zwłaszcza wobec zrezygnowania z góry z podniesienia sprawy ukraińskiej, dla której bodaj najwięcej miał serca [...], chciał, aby w Polsce i w oparciu o nią istniały ośrodki samodzielnych ruchów narodowych ukraińskiego i białoruskiego. Obawiał się, że jeżeli ośrodki takie powstaną po drugiej stronie granicy, będą one stanowiły dużą siłę atrakcyjną dla tych części ziem polskich, które będą posiadały znaczne skupienia ludności ukraińskiej i białoruskiej i wywołają na nich irredentę, dążącą do połączenia z centrami ruchu, pozostawionymi przy Rosji". Po traktacie ryskim Wasilewski sprzeciwiał się idei polonizacji Białorusinów i Ukraińców, domagając się prowadzenia wobec nich polityki asymilacji państwowej.

„O drogę do socjalizmu i pokoju"

W II Rzeczypospolitej zajmował się pracą naukową. W 1924 roku został prezesem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski. Pięć lat później założył pismo „Niepodległość". Wydawał też pisma i korespondencję Marszałka Piłsudskiego. Do końca życia działał w PPS, w 1931 roku został wiceprezesem jej Rady Naczelnej.

W 1936 roku opublikował książkę „O drogę do socjalizmu i pokoju", która została później odebrana jako jego testament. Pisał w niej o podobieństwach między faszyzmem a komunizmem: „Dyktatura jednej partii sprowadza się wszędzie do panowania mniej lub bardziej licznej koterii z genialnym, ubóstwianym »wodzem« na czele. Koteria ta, wszędzie opierająca się na mocno rozbudowanym aparacie biurokratyczno-policyjnym i wojskowym, stosuje terror wobec wszystkich żywiołów nie chcących ulec jej autorytetowi".

Proroczo przewidywał przyszłość: „Nieco rozszerzony program imperializmu niemieckiego, polegający na włączeniu do rzeszy ziem niemających większości niemieckiej, ale posiadających poważną liczbę Niemców, rozszerzyłby możliwość zatargów wojennych na Polskę i Danię. Maksymalny program imperializmu niemieckiego musiałby – w razie prób jego realizowania – wciągnąć Niemcy do zatargów niemal z całym światem, bo nie ma mowy o pokojowej jego realizacji. Ta ostatnia – to szereg nieuniknionych wojen".

Zmarł 10 grudnia 1936 roku. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie (kwatera 125-3-31). W komunistycznej Polsce wspominanie o Leonie Wasilewskim było zabronione, tym bardziej że był ojcem Wandy Wasilewskiej. W III RP z tego samego powodu mało kto miał ochotę pisać o dziedzictwie jego myśli politycznej. Wojna na Ukrainie to moment, w którym całkowicie powinno zmienić się nasze podejście do jego postaci i dorobku, który jest nam potrzebny jak nigdy dotąd. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Obcowanie z twórczością prof. Jacka Trznadla to pasjonująca przygoda intelektualna. Pisarz przypominał nam niezmiennie, kim my, Polacy, jesteśmy, jaką mamy historię, tradycję, tożsamość narodową, jakie mamy powinności wobec ojczyzny i jak wielkim złem jest komunizm.

Dariusz Jarosiński



Pisarz polskich spraw ważnych

ep.gsa.pl 25a765b0f9



fot. Jacek Turczyk/PAP

23 stycznia, w niedzielę rano, zmarł w wieku 91 lat profesor Jacek Trznadel, wybitny historyk literatury, krytyk literacki, pisarz, poeta. Napiętnował zdradzieckie środowiska twórcze pretendujące do bycia elitą, które za nic miały polski naród w ważnych momentach dziejowych. Sam rozliczył się ze swoją młodzieńczą biografią, stanął po stronie wartości i bronił ich odważnie. Szukał odpowiedzi na pytanie: dlaczego olbrzymia część polskiej inteligencji opowiedziała się po stronie totalitaryzmu, zła i przemocy i czynnie włączyła w budowę zbrodniczego systemu?

Przez wiele lat zajmował się też prawdziwą polską elitą zamordowaną w Katyniu, prowadził żmudne badania związane z tą zbrodnią ludobójstwa. Na rozkaz Józefa Stalina w kwietniu i w maju 1940 roku straciło życie ponad 22 tys. Polaków. Byli wśród nich oficerowie Wojska Polskiego, policjanci, kwiat polskiej inteligencji.

Po latach okupacji niemieckiej, sowieckiej, komunizmu, niemal wszystkie nasze polskie, a nie bolszewickie, elity znalazły się pod ziemią. Krwawe dzieło Stalina i Hitlera dokończyli rodzimi funkcjonariusze bezpieki. Jeszcze dzisiaj poszukiwane są przez IPN szczątki niezłomnych żołnierzy, konspiratorów powstania antykomunistycznego. To m.in. ci żołnierze stanowili elitę niepodległej Polski.

Jacek Trznadel jako lustrator

Jacek Trznadel spędził wczesne dzieciństwo w Olkuszu. Jego ojciec, absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracował jako urzędnik państwowy, matka była nauczycielką. Od 1940 do połowy 1946 roku przyszły pisarz mieszkał wraz z rodzicami w Krakowie. Po ukończeniu studiów filologicznych, od 1952 roku pracował w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. W latach 1957–1970 należał do PZPR. W 1966 roku wyjechał do Paryża, gdzie pracował jako lektor języka francuskiego. Od 1978 do 1983 roku sprawował stanowisko dyrektora sekcji polskiej i profesora literatury polskiej na Uniwersytecie Paryskim, nazywanym zwyczajowo Sorboną. W tym czasie współpracował z paryską „Kulturą", w latach 80. publikował w Polsce w wydawnictwach bezdebitowych.

Profesor Trznadel kojarzony jest przede wszystkim ze zbiorem wywiadów z pisarzami pt. „Hańba domowa", książką wydaną po raz pierwszy w 1986 roku w Paryżu w serii biblioteki „Kultury". W publikacji zajął się postawą literatów wobec sowietyzacji Polski po roku 1945. Wywiadu udzielili mu m.in. Jerzy Andrzejewski, Wiktor Woroszylski, Jacek Bocheński, Andrzej Braun, ale też osoby, które nie poszły na współpracę z komunistami w okresie stalinizmu – Jan Józef Lipski i Jan Józef Szczepański. Kazimierz Brandys, Tadeusz Konwicki i Adam

eprasa.pl 2ba765b0f9

Ważyk nie zgodzili się na rozmowę. We wstępie do „Hańby domowej" Trznadel sam rozliczył się ze swojej młodzieńczej biografii. „Ja także nosiłem czerwony krawat do zielonej koszuli, byłem w OMTUR, ZMP, potem w PZPR. W moim pokoju także wisiał portret Stalina. [...] dlaczego ja też zaangażowałem się w stalinizm? Odpowiedź: gdyż pragnąłem zbawienia świata". Autor starał się znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego pisarze stali się filarem sowieckiego systemu? Dlaczego legitymizowali zbrodniczą działalność komunistów? Dlaczego za parę srebrników przehandlowali wartości, których jako tzw. elita powinni szczególnie bronić?

Wypowiedzi interlokutorów Trznadla były na ogół pokrętne, bałamutne, tłumaczyli oni swoją uległość wobec komunistów eufemistycznym „heglowskim ukąszeniem", którego to określenia użył pierwszy Czesław Miłosz w „Zniewolonym umyśle". Co wspólnego miał Hegel, miała jego filozofia, z ich draństwem? Zbigniew Herbert po latach powiedział, że już zdecydowanie bardziej trafnym określeniem byłoby „ukąszenie Bermana".

Szczególne emocje wywołała wypowiedź Zbigniewa Herberta „Wypluć z siebie wszystko", najważniejsza rozmowa „Hańby domowej". Rozmowa ta przeszła już do legendy historii polskiej literatury. Wypowiedź Herberta, rzeczywiście ostra, a momentami ironiczna, pozwala zrozumieć nie tylko to, co działo się w okresie stalinizmu, lecz także to, co dzieje się w III RP obecnie. Autor „Pana Cogito" nie miał złudzeń: to nie było żadne „heglowskie ukąszenie", to była zdrada, kolaboracja; zaangażowanie pisarzy w budowę systemu komunistycznego wynikało z niskich pobudek, materialnych, ze strachu; literaci powodowali się pędem do kariery, pychą. „Co najistotniejsze [Herbert – przyp. D.J.] podważał też szczerość nawrócenia byłych wyznawców komunizmu, zarzucając im, że opozycjonistami zostali z powodów koniunkturalnych, kiedy władzy przestało już zależeć na ich piórach" – nie bez racji zauważył prof. Mirosław Szumiło („Zbigniew Herbert a polityka po 1989 roku").

Kazimierz Brandys z furią zareagował na ukazanie się „Hańby domowej". W „Miesiącach 1985–1987" pisał m.in., że został „gwałtownie napadnięty", „opinie Herberta są jadowite", że „obaj rozmówcy żądają od swych kolegów publicznego kajania się", a on nie widzi powodów, by się tłumaczyć, bo jak wyjaśnia – późniejszymi książkami rozliczył się ze stalinizmem przed czytelnikami, przecież był później w opozycji, a „opozycja to były represje, to groziło wyrzuceniem z okna". Szczególnie narażony na wyrzucenie z okna był Brandys!

Trzeba zauważyć, że jeszcze w latach 80., wkrótce po wydaniu „Hańby domowej", Trznadel otrzymał z rąk Marty Fik Nagrodę Kultury podziemnej „Solidarności", jeszcze stwarzano pozory „walki z komuną", a już wkrótce, po roku 1989, ta sama Marta Fik ostro skrytykowała książkę na łamach „Wyborczej". To na łamach „GW" ustalane były hierarchie literackie, to Michnik i jego akolici nadawali ton w polskiej polityce, kulturze w III RP. Dyskusja na temat „Hańby domowej" nabrała ostrości w latach 90., stała się fragmentem walki politycznej, jaka toczyła się wówczas, kiedy stało się już oczywiste, że Polacy zostali zdradzeni przez część elity politycznej „Solidarności", która zawarła w Magdalence pakt z komunistami. Zarówno Trznadel, jak i Herbert uważali za wielce szkodliwą filozofię „grubej kreski", twierdzili, że lustracja i dekomunizacja są niezbędne dla zdrowia moralnego narodu. Intelektualiści, poza wyjątkami, zawiedli, nie wypełnili swego podstawowego obowiązku wobec społeczeństwa. „Nie stworzyli języka prawdy" – jak to celnie określił Zbigniew Herbert. Dzisiaj zbieramy zatrute owoce tamtych zaniechań. „Raz się skurwisz, kurwą pozostaniesz" – mawiał Józef Piłsudski.

Początek hańby domowej

Warto przypomnieć, jak po odwołaniu rządu Jana Olszewskiego na pierwszej stronie „GW" z 5 czerwca 1992 roku ukazał się wiersz Wisławy Szymborskiej „Nienawiść". Dawna miłośniczka Stalina, noblistka, nadal była gotowa służyć nowej-starej władzy, swoim wierszem stanęła po stronie Lecha Wałęsy i jego środowiska politycznego, w obronie ubeckich konfidentów zagrożonych lustracją, a przeciwko ludziom dążącym do ujawnienia prawdy o naszej najnowszej historii. Po prawie 27 latach, w roku 2019, wiersz ten ponownie znalazł się na okładce „GW", tym razem w kontekście morderstwa prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Jest to typowa orwellowska próba odwrócenia pojęć.

Dawni staliniści mają swoich następców w III RP. Dzisiejsi uczestnicy hańby domowej, pisarze, filmowcy, artyści, wyznają tę samą zasadę typową dla totalitaryzmu co ich poprzednicy w latach 50.: prawdą jest to, co my za prawdę uznajemy. Film, teatr, literatura, sztuki plastyczne służą wielu twórcom, a właściwie marksistowskim ideologom, do walki z polskością, tożsamością narodową, tradycyjnymi, chrześcijańskimi wartościami. Nawet w czasach komunizmu teatr pozostawał świątynią sztuki. To, co dzisiaj dzieje się w teatrze, „zmierza do rynsztoku" – alarmuje wybitna znawczyni tej dziedziny sztuli Elżbieta Morawiec. W literaturze polskiej na pierwszym froncie walki ideologicznej znajdują się kobiety, a na ich czele stoi Olga Tokarczuk, noblistka, plotąca androny na temat historii Polski, fetowana na lewackich salonach, na uniwersytetach.

Mniej znaną książką, aczkolwiek podejmującą ten sam temat co w „Hańbie domowej", służalczości i sprzedajności polskich środowisk twórczych, są „Ko-

eprasa.pl 25a765b0f9

laboranci. Tadeusz Boy-Żeleński i grupa komunistycznych pisarzy we Lwowie 1939–1941", wydana w 1998 roku przez Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski. To tam, we Lwowie w 1939 roku, był początek hańby domowej. We Lwowie tacy pisarze jak Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Stanisław Jerzy Lec, Julian Stryjkowski, Jerzy Putrament i wielu innych uznali za swoją ojczyznę Związek Sowiecki, a za przewodnika duchowego – Józefa Stalina. Po roku 1945 dołączyli do nich młodsi pisarze – bolszewicy, m.in. Wiktor Woroszylski, Tadeusz Konwicki, Witold Wirpsza, Andrzej Braun, Wisława Szymborska. Wspólnie z Sowietami budowali „świetlaną przyszłość" Polski, zagrzewali do walki z wrogami ludu, „bandytami" z podziemia niepodległościowego, pisali wiersze na cześć funkcjonariuszy UB. Ci pisarze owszem, byli elitą, ale sowiecką, a nie polską.

Zbigniew Herbert pisał, że można było ocalić duszę w najgorszych czasach stalinizmu, sam zresztą był tego najlepszym przykładem: „To wcale nie wymagało wielkiego charakteru / nasza odmowa niezgoda i upór / mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi / lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku / Tak smaku / W którym są włókna duszy i chrząstki sumienia [...]". Ten wiersz zawsze będzie aktualny, bo wartości są wieczne.

▶ Od Leśmiana...

Dorobek badawczy Jacka Trznadla jest bardzo bogaty. Profesor należał do grona wybitnych znawców, interpretatorów twórczości Cypriana Kamila Norwida, Bolesława Leśmiana, Józefa Mackiewicza. Uważał, że „przy Leśmianie trzeba mówić o czymś więcej jak o talencie – o geniuszu. Bogactwo problemów i kształtów świata i jego kultury, wyrażone w przedziwnych i wspaniałych formach poetyckich, stawia go między największymi twórcami poezji wieku dwudziestego. Leśmian jest tu całkowicie z tego czasu i jednocześnie wznosi się ponad swoją epokę. [...] przywołam przy Leśmianie przykład Mickiewicza, a stawiać ich obok siebie można, gdyż Leśmian obok Kochanowskiego i wielkich romantyków należy do największych w poezji polskiej".

Przyznaję osobiście, że nie sposób oprzeć się niezwykle oryginalnej wyobraźni poetyckiej Leśmiana. Twórczość autora w „Malinowym chruśniaku" również wysoko cenił Jarosław Marek Rymkiewicz, zmarły również niedawno przyjaciel Jacka Trznadla. Ciekawą Jego książką jest „Leśmian. Encyklopedia", opowieść o życiu i poezji Leśmiana mająca formę encyklopedii, nie jest to jednak taka encyklopedia, do jakiej czytelnicy są przyzwyczajeni.

W 1988 roku Jacek Trznadel wydał w paryskiej „Libelli" zbiór esejów pt. „Polski Hamlet" o wcieleniach, jakie uzyskiwał w polskiej kulturze bohater Szekspirowskiego „Hamleta". We wprowadzeniu do owego zbioru esejów autor napisał: „Rzecz to o samotności walki i rozeznaniu się w moralnych powinnościach jednostki, ale i zbiorowości jako pewnej całości, postawionej wobec zbrodni, zła i brutalnej przemocy. Czy ważna jest refleksja, czy czyn bezpośredni? A może walczyć, to składać z siebie męczeńską ofiarę?". Poszczególne rozdziały książki odnoszą się do wybranych autorów, m.in. do Jerzego Andrzejewskiego (Hamlet – kondotier honoru), Jarosława Iwaszkiewicza (Biedny Hamlet – marionetka), Konstanty Ildefons Gałczyński (Hamlet – reakcjonista w kabarecie), jedynym wyjątkiem jest rozdział Powstanie Warszawskie (Hamlet w historii), który mówi o wydarzeniu dziejowym. Autor nazywa Powstanie Warszawskie ostatnią redutą Drugiej Rzeczypospolitej. Moim zdaniem Powstanie nie było ostatnią redutą, na pewno największą, najbardziej skrwawioną, ale nie ostatnią – polscy żołnierze nie złożyli broni, ostatnie oddziały niezłomnych walczyły jeszcze w latach 50. Profesor Trznadel próbuje zrekonstruować wydarzenia, rozmowy, które toczyły się w sztabie Komendy Głównej Armii Krajowej między godziną czternastą a siedemnastą 1 sierpnia 1944 roku. Zadaje przy tym wiele pytań, na które nie sposób uzyskać odpowiedzi. Ostatecznie sztabowcy AK, na czele z komendantem gen. Borem Komorowskim, postawili wszystko na jedną kartę, na zasadzie: „albo triumf, albo zgon". Pisarz uważa rozkaz dotyczący wybuchu Powstania za przedwczesny i niepotrzebny. Nie może pogodzić się z hekatombą, z ogromem zniszczeń kultury narodowej. „Tych kilkanaście dni poprzedzających Powstanie miało gęstość jedną z największych w naszych dziejach, jeśli chodzi o ośrodki decyzyjne. Potem nastąpiły 63 dni najgęstsze, jeśli chodzi o walkę, bohaterstwo, zagładę i wolę przetrwania. Walka o wolność, jej utrata i przesłanie do całej późniejszej walki o wolność".

▶ ...do Mackiewicza

W 1993 roku pisarz wydał zbiór esejów z literatury polskiej i francuskiej oraz przekładów pt. „Ocalenie tragizmu", a dziesięć lat później w wydawnictwie „Arcana" ukazała się książka zatytułowana „Spojrzeć na Eurydykę. Szkice literackie". Trznadel pomieścił w niej szkice poświęcone życiu i twórczości m.in. Tadeusz Rittnera, Ferdynanda Goetla, Józefa Łobodowskiego, Andrzeja Bobkowskiego, Józefa Mackiewicza. Trznadel niezwykle cenił twórczość pisarską i publicystyczną Józefa Mackiewicza, w rozmowie z prof. Maciejem Urbanowskim powiedział: „Mackiewicz był artystyczną i publicystyczną lekcją antykomunizmu, krańcowo zaangażowany w przekazywanie wartości. Taka krańcowość zawsze była mi bliska. Był pisarzem, o którym myślałem, że gdy-

eprasa.pl 25a765b0f9

bym go czytał przez cały powojenny czas, nie popełniłbym hańbiącego etycznie akcesu politycznego. Wiedziano, dlaczego go odcinano od Polski. Ale ważna jest także uroda jego pisania".

Najczęściej chyba cytowany jest przez krytyków literackich tekst „Lewy profil", w którym zajął się stosunkiem Czesława Miłosza do komunizmu. Jako że Miłosz był wówczas (a i nadal jest) traktowany w Polsce przez środowisko dworu związanego z „GW" jak święta krowa, więc posypały się naturalnie gromy i złorzeczenia na autora „Lewego profilu". A przecież Trznadel przypomniał jedynie kilkanaście wypowiedzi samego Miłosza na temat komunizmu oraz jego filozofii życiowej. Miłosz nie ukrywał swoich komunistycznych, a nawet bywało, antypolskich poglądów. Można je znaleźć choćby w publikacjach „Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950" czy w „Roku myśliwego". Po opuszczeniu stanowiska dyplomaty w 1951 roku, wyznawał w paryskiej „Kulturze": „W ciągu pięciu lat służyłem lojalnie mojej ludowej ojczyźnie", a w liście do Melchiora Wańkowicza pisał jako światowiec, patrzący z pogardą na polski ciemnogród: „Na kontynencie europejskim jednak traktuje się komunizm poważnie, nie w kategoriach szpiegów i agentów, jak Polacy to robią. Bo komuniści we Francji mają najwybitniejsze umysły [...] wśród studentów Sorbony jak kto nie jest komunistą, to traktuje się go jak biednego matołka". Miłosz nie chce dostrzec, czym był komunizm w Polsce, jakie poczynił spustoszenia, nie widzi nic złego w tym, że pisarze po wojnie poparli komunizm. Przeciwny jest użyciu przez Trznadla pojęcia „hańba domowa". Według Miłosza „była to groza nagle uzyskanej świadomości, że następuje światowe zwycięstwo komunizmu i marzenia o niepodległej Polsce trzeba złożyć do muzeum". Z punktu widzenia noblisty tacy pisarze jak Woroszylski, Konwicki i inni staliniści, postąpili racjonalnie. Moralność to jest kategoria dobra dla ciemnogrodu, a nie dla oświeconych komunistów.

W 1994 roku Trznadel pracował jako członek komisji opracowującej projekt konstytucji z ramienia „Solidarności", rok później został przewodniczącym komitetu wyborczego Jana Olszewskiego w wyborach prezydenckich. W 2002 roku znalazł się w gronie założycieli i jurorów Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza.

Jacek Trznadel uprawiał też poezję. Wydał kilka tomów, m.in. „Dzikie gęsi. Podręczna centuria snów", „Utajone w oddechu", „Bez odbioru". W rozmowie z prof. Maciejem Urbanowskim przed dwudziestoma laty mówił, jak bardzo ważna jest dla niego poezja: „Wzruszam ramionami, gdy jestem wymieniany jako autor »Hańby domowej«. Dla mnie osobiście te wiersze są czymś ważniejszym od pisania o utworach »innych«".

▶ Zło jest banalne

W latach 80. prof. Trznadel zajął się bliżej problematyką katyńską, swoje prace zaczął od zbierania wszelkich dokumentów katyńskich – wspomnień rodzinnych, listów, pamiątek, fotografii. Profesor był jednym z inicjatorów założenia Polskiej Fundacji Katyńskiej i Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. Obie instytucje podjęły naukowe badania nad zbrodnią katyńską i starania o godne upamiętnienie jej ofiar. Komitet zakładali m.in. mecenas Jan Olszewski, ks. Zdzisław Peszkowski, ocalały jeniec obozu w Kozielsku, Wojciech Ziembiński, działacz niepodległościowy, dr Marek Tarczyński, historyk wojskowości, dr Bożena Mamontowicz-Łojek, historyk teatru, badacz i popularyzator sprawy katyńskiej (zginęła w katastrofie lotniczej w drodze na uroczystości katyńskie 10 kwietnia 2010 roku). Honorowe członkostwo komitetu przyjęli: Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, ks. prof. Leon Musielak, prof. Stanisław Swianiewicz, prof. Janusz K. Zawodny.

W 1994 roku ukazała się książka profesora pt. „Powrót rozstrzelanej armii. Katyń – fakty, rewizje, poglądy". Jest to zbiór niezwykle interesujących artykułów, relacji, wspomnień, listów, rozmów. Autor „Powrotu rozstrzelanej armii" po analizie różnych dokumentów doszedł do wniosku, iż „dziedzictwo Katynia to wielka historyczna i polityczna afera kryminalna, pełna zagadek, fałszerstw, skrytobójstw, zacierania śladów i składania fałszywych zeznań". Z książki wynika, że Trznadel już w 1982 roku, w Paryżu, namawiał Andrzeja Wajdę do nakręcenia filmu o zbrodni dokonanej przez Rosjan na polskich oficerach. Przekazał nawet Wajdzie notatki z pomysłem scenariusza łączącym wypadki II wojny z wypadkami z XIX wieku, z „Dziadami" Mickiewicza. Wszystko oparte na motywie drogi, deportacji.

Literatura polska na temat zbrodni w Katyniu jest skromna, zważywszy na rangę wydarzenia. Mogła powstawać jedynie na emigracji lub w kraju w drugim obiegu poza cenzurą. Do 1956 roku władze PRL mówiły o „perfidnej niemieckiej prowokacji w Katyniu", potem samo słowo Katyń zniknęło całkowicie; przez lata cenzura wykreślała je z każdej publikacji. W 1995 roku ukazała się książka zatytułowana „Z popiołu czy wstaniesz? Opowiadania »stamtąd«", zawierająca trzynaście opowiadań Jacka Trznadla z Katynia, Charkowa, Tweru, czyli „stamtąd", z miejsc, gdzie wiosną 1940 roku byli mordowani przez Sowietów polscy oficerowie. W opowiadaniach autor dokonuje niezwykle żmudnej, szczegółowej rekonstrukcji zdarzeń, które rozegrały się tamtej wiosny. Zapisuje, jak wyglądały, a właściwie jak mogły wyglądać, przygotowania do zbrodni, sama zbrodnia, zacieranie jej śladów. Tych 13 opowiadań to 13 spojrzeń z różnych perspektyw na miejsca zbrodni. Najczęściej na zbrodnię patrzymy

eprasa.pl 25a765b0f9

oczyma sowieckich zbrodniarzy wykonujących egzekucje, wartowników, naczelnika obwodu NKWD. Mamy do czynienia z opisem świata pozbawionego jakichkolwiek ludzkich uczuć, nawet drobnych ludzkich odruchów. Mottem zbioru opowiadań są słowa jednego z oprawców, Dimitrija Tokariewa: „Technologia jak się należy. Po prostu rozstrzelania – nic więcej". Trznadel nie epatuje złem, ogranicza się do suchego przekazu. Sowiecki kancelista przygotowujący dokumenty, kartoteki przed egzekucją, zachowuje się jak przed każdą inną czynnością kancelaryjną – nie robi to na nim żadnego wrażenia. „Kancelista, siedzący tuż obok na składanym krześle za składanym stolikiem, zaglądał któryś raz do kartonowej teczki, przerzucał w niej plik białych, ponumerowanych kartek. Na każdej pieczęć urzędu i nazwisko wykonującego egzekucję. Było ich dzisiaj sześciu [...]. Wszyscy podpisali się na początku swojej karty obok swoich nazwisk, kładąc jeszcze raz datę. [...] Liczby musiały się zgadzać, a także szło o to, że za każdy strzał, a właściwie za skazańca, dochodziła, poza właściwym uposażeniem, premia – za delegację służbową i wykonanie zlecenia". Zło jest banalne – zdaje się potwierdzać za Hannah Arendt Jacek Trznadel.

„SB też zatrzymywała książki Mackiewicza"

Józef Mackiewicz niemal 40 lat swego życia poświęcił badaniom zbrodni katyńskiej. Jak wiadomo, pisarz w maju 1943 roku za zgodą dowództwa Armii Krajowej wyjechał do Katynia jako obserwator ekshumacji zwłok, po powrocie opublikował reportaż w „Gońcu Codziennym" pt. „Widziałem na własne oczy". Był to początek jego publikacji wokół sprawy katyńskiej. Dziwną historię miała jego pierwsza książka, otóż w roku 1945, na zlecenie Biura Studiów przy II Korpusie gen. Władysława Andersa, Józef Mackiewicz podjął się opracowania „białej księgi" zbrodni katyńskiej. Została wydana bezimiennie pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów" z przedmową gen. Andersa. Jako autor książki zaczął występować Zdzisław Stahl, były zleceniodawca Mackiewicza z Biura Studiów. Mackiewicz nie zgodził się na przeczenie autorstwa, czego się od niego domagano. Książka ukazała się we Francji pod nazwiskiem gen. Andersa. Dla dobra sprawy polskiej Mackiewicz zrezygnował z procesu sądowego, choć do końca życia podtrzymywał, że to on jest autorem „Zbrodni katyńskiej". Ani Stahl, ani wydawca nigdy nie zaprzeczyli, iż autorem książki jest Józef Mackiewicz. W 1948 roku Mackiewicz wydał książkę „Mordercy z lasu katyńskiego".

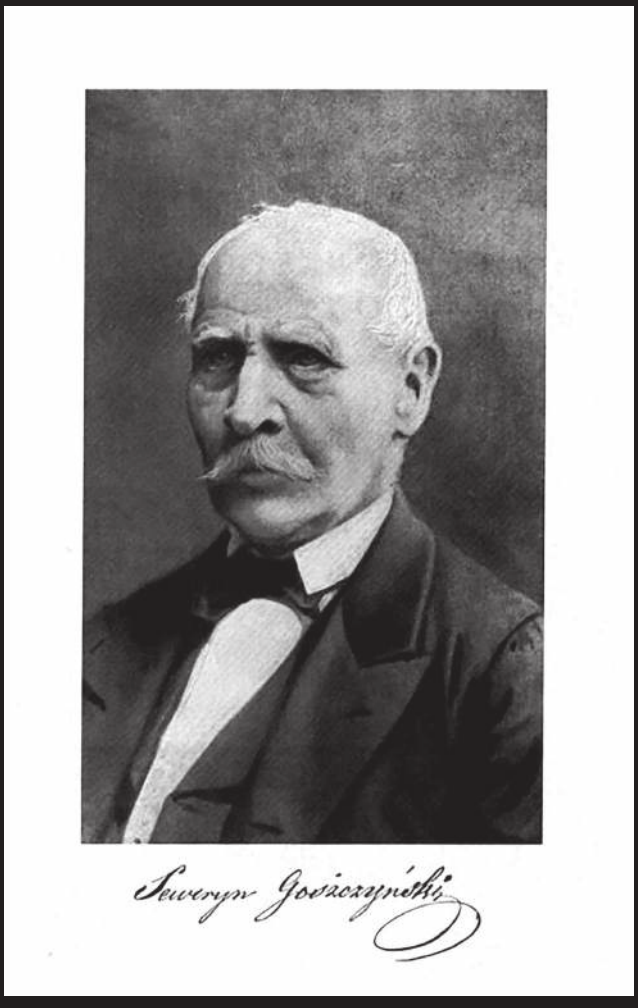
Na początku lat 90. prof. Trznadel podjął się zebrania wszystkich tekstów napisanych na temat zbrodni w Katyniu przez Józefa Mackiewicza, z zamiarem ich opublikowania. Autor „Hańby domowej" zwrócił się do Niny Karsov-Szechter, wdowy po Szymonie Szechterze, stryju Adama Michnika, właścicielki wydawnictwa Kontra z Londynu, w sprawie praw autorskich. Kiedy nie uzyskał odpowiedzi, poprosił córkę Józefa Mackiewicza, Halinę Mackiewicz, o zgodę na wydanie książki. Córka pisarza zareagowała pozytywnie, a otrzymane od wydawnictwa honorarium przekazała na rzecz Komitetu Katyńskiego. Książka pt. „Józef Mackiewicz – zbrodnia bez sądu i kary" pojawiła się w księgarniach pod koniec kwietnia 1997 roku, a już 8 maja Nina Karsov-Szechter pozwała do sądu Jacka Trznadla, wydawnictwo, Polską Fundację Katyńską oraz Halinę Mackiewicz za wydanie bez jej zgody zbioru tekstów Mackiewicza o zbrodni katyńskiej. W pozwie powódka zażądała od pozwanych po 20 tys. zł odszkodowania, przeprosin oraz wycofania książki z księgarń. Na jej wniosek w 1998 roku sąd zakazał rozpowszechniania książki do czasu wydania prawomocnego wyroku w procesie. „SB też zatrzymywała książki Mackiewicza" – skomentował sądowy zakaz prof. Trznadel. Prawomocny wyrok zapadł w maju 2012 roku. Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił pozew Niny Karsov-Szechter.

Katyń i Smoleńsk

19 kwietnia 2010 roku prof. Jacek Trznadel jako przewodniczący Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej zwrócił się w liście otwartym do premiera Donalda Tuska o powołanie niezależnej, Międzynarodowej Komisji Technicznej do zbadania przyczyn katastrofy samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem w dniu 10 kwietnia 2010 roku, w której zginęli m.in. Prezydent RP Lech Kaczyński i osoby kierujące najwyższymi instytucjami państwa polskiego. Mimo poparcia apelu przez kilkadziesiąt tysięcy Polaków, został on przez premiera zignorowany. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" z 2 maja 2010 roku prof. Trznadel mówił m.in. „Nie mamy powodów, by ufać Rosjanom. [...] Przypominam, że tym krajem rządzi były agent KGB, członek klanu czekistów. Jego ojciec był w NKWD, a dziadek był kucharzem Lenina [także Stalina – przyp. D.J.]. [...] Gdyby żył prezydent Kaczyński, nigdy nie pozwoliłby na coś takiego, co teraz obserwujemy. [...] Bo to był człowiek o zupełnie innym etosie. Prezydent pochodził z typowej inteligenckiej rodziny o przedwojennym kośćcu. Pracowałem przez dziesięć lat z jego matką w Instytucie Badań Literackich, znam tę rodzinę. Była bardzo podobna do mojej. Braci Kaczyńskich wychowywano w duchu wielkiego szacunku dla suwerenności, godności państwa polskiego. Dla nich serwilizm wobec któregoś z sąsiadów był czymś całkowicie nie do przyjęcia".

W 2011 roku ukazała się książka „Wokół zamachu smoleńskiego", w której prof. Trznadel utrzymywał, że katastrofa polskiego samolotu w Smoleńsku była skutkiem zamachu. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Agnieszka Kowalczyk

ROMANTYCZNY BARD UKRAINY

eprasa.pl 25a765b0f9

Gdy Seweryn Goszczyński przybył do Warszawy w burzliwym roku 1830, działał w niej konspiracyjny związek kilkunastu wojskowych, który zrodził się w Szkole Podchorążych Piechoty i do którego wciągnięty został także twórca „Zamku kaniowskiego". Wtajemniczony w całą rzecz przez przywódcę sprzysiężenia, pułkownika Piotra Wysockiego, wiedział, że gra toczy się o najwyższą stawkę – o wywołanie antycarskiego powstania i wywalczenie niepodległości Polski.

FOT. WIKIPEDIA

Przed wybuchem powstania listopadowego życie polityczne i literackie Warszawy przeniosło się z salonów do kawiarni. Młodych wyznawców idei romantyzmu można było zobaczyć w „Honoratce" u zbiegu Miodowej i Kapitulnej albo w „Dziurce", mieszczącej się na półpiętrze pałacu Teppera, choć najczęściej przesiadywali na Krakowskim Przedmieściu „U Brzezińskiej". Już od pierwszej po południu zbierali się tam literaci, artyści i studenci, przeglądali najświeższą prasę, godzinami rozprawiali o polityce, literaturze i sztuce, rozkoszując się wyborną czarną i doskonałym ponczem. Wówczas to układano programy literackie, recytowano z zapałem „Odę do młodości", „Stepy Akermańskie", ustępy z „Konrada Wallenroda", a nazwiska Mickiewicza, Schillera i Byrona nie schodziły z ust młodzieży.

„Długie nocne rodaków rozmowy" odbywały się z udziałem szermierzy idei romantycznych i działaczy tajnych organizacji niepodległościowych, takich jak Maurycy Mochnacki, Ksawery Bronikowski, Jan Ludwik Żukowski i Ludwik Nabielak. Wszyscy oni wyczekiwali z bijącym sercem aż przy klawiaturze zasiądzie Fryderyk Chopin i swą muzyką odda ich najgłębsze tęsknoty za jakimś nieziemskim ideałem piękna i wolności. W gronie kawiarnianych gości pojawiał się też zazwyczaj późną nocą pewien tajemniczy człowiek rodem z Ukrainy, który pewnego wieczoru „U Brzezińskiej" dosiadł się do stolika Kazimierza Władysława Wójcickiego, jednego z wielkich pasjonatów polskiego folkloru. Nieznajomy zagadnął: „Czy pan z Warszawy?". „To miasto moje rodzinne" – odparł Wójcicki. „A pan?". „Ja Ukrainiec!". Wójcicki szczerze ucieszył się, że ma przed sobą kresowiaka, bo mógł zapytać go o poetę z tamtych stron, którego ostatni, niesamowity utwór odbił się głośnym echem w stolicy. A miał na myśli „Zamek kaniowski" Seweryna Goszczyńskiego. „Czy pan nie znasz tego utworu dzielnego, który brzmi jak dźwięk stali, a oddycha krwią i pożogą? Cenię wysoko Bohdana Zaleskiego, upajam się Mickiewiczem, ale w »Zamku kaniowskim« przenosi mnie poeta w ową straszną chwilę koliszczyzny i w całej prawdzie odsłania ten pełen grozy dramat". Oczy przybysza zajaśniały nagłym blaskiem. Wyciągnął dłoń do Wójcickiego, uścisnął ją serdecznie i powiedział z radością: „To ja jestem Goszczyński".

Z ziemi stepów i kurhanów

Krainą lat dziecięcych i burzliwej młodości Seweryna (1801–1876) była Ukraina, w której twórcy epoki romantyzmu widzieli „prawdziwą Szkocję Polski". Pociągała ona swą pierwotnością, tajemniczą aurą nieskończonych stepów, głuchych jarów i naddnieprzańskich skał, burzliwą historią nękanych przez Turków i Tatarów kresowych stanic, mówiła wiele o niespotykanej nigdzie in-

eprasa.pl 2ba765b0f9

dziej społeczności Kozaków – nieodrodnych synów ukraińskich stepów, walecznych i ponad wszystko miłujących wolność.

Wywodzący się ze zubożałej rodziny szlacheckiej Goszczyński urodził się na początku XIX stulecia w Ilińcach leżących w guberni kijowskiej, a jego pierwsze wspomnienia wiązały się z bystrymi nurtami Horynia, żywicznymi lasami sosnowymi i postacią ojca – dawnego artylerzysty, który dzielnie prażył z dział Moskali w bitwie pod Zieleńcami (1792), a potem bił się podczas Insurekcji Kościuszkowskiej. Nieraz opowiadał on synowi o Naczelniku i powstańczych zmaganiach z rosyjskim najeźdźcą, uczył go „Mazurka Dąbrowskiego", śpiewał mu „Larum w obozie, wszyscy do broni"... Tym samym rozbudzał tkwiący w młodym Sewerynie bunt przeciwko zaborcy, któremu w przyszłości dał upust w poezji i w czynie wolnościowym. Po rozbiorach pan Józef Goszczyński, zmuszony do porzucenia kariery wojskowej, został oficjalistą dworskim w dobrach sławuckich księcia Hieronima Sanguszki, a potem u Jasińskich w Nowym Konstantynowie i w Chłystynówce Branickich na Śmialańszczyźnie. Wszędzie tam, gdzie los rzucał rodzinę Goszczyńskich, Seweryn chłonął piękno różnych zakątków Ukrainy – „piaski i najżyźniejsze w świecie łany, najprzejrzystsze wody i bagna niedostępne, [...] bory nieschodzone i stepy nieprzejrzane".

W ogrodzie zdrajcy i na tropie Wernyhory

Momentem przełomowym w młodzieńczej biografii Goszczyńskiego był wyjazd do Humania, gdzie przyjęty został do szkoły prowadzonej przez ojców bazylianów. To kresowe miasteczko kryło w sobie wiele regionalnych osobliwości. Obok miejscowego klasztoru z celami, biblioteką i konwiktem kusiła cudami natury i sztuki pobliska Zofiówka, stanowiąca słynny ogród zdrajcy-targowiczanina Szczęsnego Potockiego, stworzony dla jego trzeciej żony Zofii Wittowej. Pokochawszy to miejsce, Seweryn godzinami błądził po ustronnych ścieżkach ogromnego parku, nie mogąc jednak zapomnieć o tym, że ma przed sobą miasto naznaczone piętnem rzezi humańskiej z 1768 roku. Jednocześnie jego wyobraźnię pobudzały opowieści o legendarnym wieszczu kozackim Wernyhorze, który w tradycji literackiej stał się symbolem dążenia do polsko-ukraińskiej solidarności. Wśród ludu Ukrainy mówiło się, że Wernyhora wzywał mieszkańców Kaniowa, by nie łączyli się z hajdamakami, „bo bunt nieszczęśliwie dla nich samych się skończy". Gdy zaś rebelianci zdobyli miasto, ów słynny lirnik ukraiński znalazł bezpieczne schronienie w Korsuniu, gdzie ukrywając się na odludnych wysepkach, „nauczał pobożności, zachęcał do dobrych postępków i odwodził od złych, kłótnie godził i różne robił [...] przepowiednie". W te same okolice zapuszczał się Seweryn, który klucząc po dzikich wysepkach oblanych wodami Rosi, wyobrażał sobie Wernyhorę i rozważał jego proroctwa mówiące o rozbiorach Polski i jej przyszłym odrodzeniu.

„Nie masz Wasan miejsca w szkołach!"

Tymczasem budzący się w Goszczyńskim coraz żywszy pociąg do poezji spowodował, że wraz ze swymi przyjaciółmi – Józefem Bohdanem Zaleskim i Michałem Grabowskim – założył kółko literackie Za-Go-Gra, biorące swą nazwę od pierwszych liter nazwisk jego twórców. W tym wąskim gronie młodzi intelektualiści zgłębiali arkana poezji, rozczytywali się w „Pieśniach Osjana" Macphersona i „Myślach nocnych" Younga, a przede wszystkim próbowali własnych sił na polu literackim. Równocześnie w Goszczyńskim rodziło się pragnienie czynu, narastał bunt przeciwko zaborcy. Wbrew surowemu zakazowi założył potajemnie stowarzyszenie uczniowskie, nabył broń palną, nauczył się strzelać, hartując ciało i ducha z myślą o przyszłej wojnie, jaką chciał wypowiedzieć carowi. Wtedy też spod jego pióra wyszła „Duma na gruzach Ojczyzny", która zyskała w szkole bazyliańskiej wielki rozgłos, krążąc między uczniami w licznych odpisach. O przesyconej „patriotyzmem i żółcią" twórczości młodego Seweryna dowiedział się od „potajemnych cenzorów" prefekt Skibowski i pod groźbą wydalenia ze szkoły zażądał od niego nowej próbki poezji do oceny. Ten zaś tylko czekał na moment konfrontacji i z właściwym sobie zapałem zaczął deklamować przed całą klasą swój wiersz... Skibowski spąsowiał, wysunął się zza katedry, wyrwał Goszczyńskiemu rękopis i nie dając dokończyć, wyrzucił go z sali z gniewnym okrzykiem: „Nie masz Wasan miejsca w szkołach!".

Napiętnowany wilczym biletem widział przed sobą tylko jedną drogę, która wiodła do Warszawy. Już od dawna ciasno mu było na Ukrainie i marzył, by wyrwać się stąd do „ogniska ruchu polskiego", w samo serce życia literackiego i politycznego. Zanim jednak przystąpił do realizacji śmiałego planu, zatrzymał się na jakiś czas we wsi Świnarce, gdzie wówczas mieszkała jego rodzina. Tam, oddany pracy twórczej, zamykał się w spiżarni, stajni bądź stodole albo też pisał pod gołym niebem, nie zważając na zimno. Zatopiony w pięknie Śmilańszczyzny, „rozpływając się pod błękitem nocnego nieba", słuchał muzyki wiatru, „jak grała na gałęziach, na uwiędłych liściach lub na mchu odwiecznym". Urządzał niezapomniane wycieczki nad brzegi malowniczego stawu i jaru, za którym rozciągały się uprawne pola, zieleniły gęste, rozległe dębowe lasy z olbrzymimi, starymi kolosami na skraju. Były to „Dąbrowy Śmilańskie". I tak też zatytułuje Goszczyński swój poemat, wyrosły z przeżywania i doświadczania ducha rodzinnej ziemi. Utwór nie zachował się do naszych czasów, ale wiemy od samego autora, że zawierał fragmenty o Wernyhorze, Żmijowym Wale, napadach ord tatarskich, fantastycznych rusałkach i dziewczętach zagłaskanych

eprasa.pl 25a765b0f9

przez nie na śmierć. W małej, wiejskiej stodółce stworzył też rozbudzającą miłość do ojczyzny dumę historyczną „Śmierć Stefana Czarnieckiego". Stosując lirykę maski, oddawał głos walecznemu hetmanowi, który swój duchowy testament przekazać miał młodemu pokoleniu. W tym to utworze, jak pisał Michał Grabowski, „zabrzmiały pierwszy raz tony przeciągłe, smutne, ukraińskie", harmonijne tony poezji romantycznej.

Przysięga na czaszkę hetmana

Gdy po latach tułaczki Goszczyński znalazł się w Warszawie w roku 1830, był nie tylko zasłużonym działaczem konspiracyjnym, lecz także twórcą wolnościowych liryków humańskich. Młodzi patrioci, którzy zbierali się „U Brzezińskiej", znali z pewnością słynną „Ucztę zemsty" – najwybitniejszy chyba z jego wierszy, w którym powracają frenetyczne motywy sztyletów i krwi spełnianej pucharami jako symboli zbrodni i zemsty zarazem. Być może sam Goszczyński w chwili natchnienia, w patriotycznym uniesieniu, podniecony i groźny, stawał na środku kawiarni, by recytować zebranym napisane przez siebie wiersze, w tym utwór związany z jego losami – „Rejtan. Widzenie". Zrodził się on z osobistych doświadczeń konspiracyjnych autora, który podczas swojego pierwszego pobytu w Warszawie, pamiętnej nocy roku 1821, przestąpił progi opustoszałego pałacu Radziwiłłów przy Miodowej, by zostać przyjętym do tajnego Związku Wolnych Polaków. Była to organizacja patriotyczna, której przywódcami zostali Tadeusz Krępowiecki, Wiktor Heltman i Ludwik Piątkiewicz. W siatce konspiracyjnej przydzielono Goszczyńskiego do „chorągwi Rejtana", biorącej swą nazwę od postaci nowogródzkiego posła, który po dramatycznym proteście przeciwko rozbiorowi Polski popadł w obłęd i odebrał sobie życie. Teraz Goszczyński siłą poetyckiego słowa przenosił w „Rejtanie" swych słuchaczy do tajemnych podziemi pałacu, gdzie zbierali się właśnie spiskowcy:

Cisza i nagość w tajemnej komnacie:
Tylko milczących związkowych postacie
W czarnej odzieży, z twarzą pod kapturem,
Przykute do ścian półkolistym chórem [...]
Skończyłem właśnie mej przysięgi słowa,
Lecz dusza, nową wiarą oskrzydlona,
Rwała się w takiej prośbie z głębi łona:
– «Przez to grobowe mdłych świateł pałanie,
Przez trupią czaszkę po dzielnym hetmanie,
Przez ten miecz przysiąg wzywam cię, Rejtanie!
Wstąp w moją duszę, polski męczenniku! [...]
Bym szedł twą drogą w uczuciach i w czynie». [...]
Po chwili wszystko znikło w światła toni
A w wiru duchów w jedno światło zlanych,
Mąż się wynurzył – miał chorągiew w dłoni – [...]
A gdy ja głowę pokornie ugiąłem,
On ją sztandarem osłonił. [...]
Zawsze mnie takim ujrzycie,
Jakim byłem w owej chwili.

Rytuał przyjęcia nowego członka do ściśle tajnego grona konspiratorów zyskiwał głęboko symboliczny wymiar, współtworzony przez znaczące rekwizyty, gesty i słowa wyrażające ideę narodowowyzwoleńczą. Do najdalszej, odludnej komnaty prowadził Goszczyńskiego zapewne jeden z „Wolnych Polaków", dziki lokator pałacu Symplicjusz Zegrzda. A tam, w mrocznej sali o zasłoniętych czarną materią oknach, czekały już na nowicjusza tajemnicze postacie związkowych, spowite w ciemne płaszcze z kapturami na głowach. Pośrodku stał stół okryty czernią, a na nim spoczywała czaszka hetmana Karola Chodkiewicza – niezłomnego obrońcy Rzeczypospolitej, który rycerską sławą okrył się w bojach z Rosją, Szwecją i Turcją. Czaszkę rozświetlały od środka wyzierające przez oczodoły trzy ogniste płomienie symbolizujące rozdarcie Polski przez zaborców i jej przyszłe odrodzenie. Podczas ceremonii Mistrz odczytywał słowa roty, a wstępujący w szeregi „Wolnych Polaków" przysięgał, położywszy palce na mieczu. Odtąd był jednym z bojowników wolności, którym patronowała idea pełnego zjednoczenia ziem dawnej Rzeczypospolitej i odzyskania niepodległości przez rozdarte między zaborców państwo.

Zanim jeszcze Goszczyński wciągnięty został do tajnej organizacji, rozczytywał się w „Dekadzie Polskiej", która, o czym wiedzieli tylko ściśle wtajemniczeni, stanowiła organ prasowy „Związku Wolnych Polaków". Z łamów pisma, posługującego się językiem ezopowym, Seweryn mógł czerpać wiedzę na temat rozsadzających Europę ruchów wolnościowych, ideałów patronujących Wielkiej Rewolucji Francuskiej, dowiadywał się o działalności węglarzy stanowiących „gałąź wielkiego tajemniczego związku, co dla przekształcenia politycznego Europy się utworzył". W pamięć zapadł mu z pewnością także tekst Wiktora Heltmana mówiący o tym, że poezja winna być czynem, a poeta budzicielem narodu i piewcą wolności. Nic więc dziwnego, że „Dekada Polska" została szybko zawieszona (1821) jako pismo nieprawomyślne w oczach rosyjskiej władzy, a niedługo potem na spiskowców padł blady strach, bo oto przywódcy związku, Heltman i Piątkiewicz, zostali pojmani i uwięzieni przez carską policję. Gdyby śledztwo wykazało dalsze powiązania między spiskowcami, także Goszczyńskiemu groziłoby natychmiastowe aresztowanie.

Na tułaczym szlaku poety-konspiratora

Wyjazd Goszczyńskiego z Warszawy zbiegł się z wybuchem powstania Greków przeciwko Turkom (1821). Młody poeta rwał się na Półwysep Peloponeski, by tak samo

eprasa.pl 25a765b0f9

jak Byron, wesprzeć zbrojnie naród walczący o wolność. Najpierw zamierzał przedostać się do Odessy, by stamtąd przez Morze Czarne dotrzeć do Grecji, lecz ostatecznie, pozbawiony środków finansowych, zrezygnował z tego przedsięwzięcia. Za to powołał do życia na Ukrainie tajną organizację studencko-polityczną, działając zgodnie z założeniem ideowym Związku Wolnych Polaków, propagującym rozszerzenie spisku w innych polskich guberniach, tak by w przyszłości cała rozbudowana sieć konspiracyjna mogła działać na rzecz „oswobodzenia Polski". W związku z tym, że jego działalność spiskowa w Humaniu została odkryta przez prefekta Skibowskiego, zmuszony był wyjechać do Samhorodka, by tam kontynuować swą pracę konspiracyjną. Chwilową przystań odnalazł we wsi Wodziana u Faustyna Kamińskiego, a potem w Stawkach u Jana Jaroszyńskiego, gdzie kwitło życie artystyczno-literackie, a on sam „cały był w czytaniu i pisaniu". Wreszcie los rzucił go do Tulczyna, gdzie stacjonowały oddziały rosyjskie i gdzie rozwijała się antycarska konspiracja dekabrystów Związku Południowego, o której istnieniu Goszczyński jednak nie wiedział. Wówczas do Tulczyna zjechał na manewry wojskowe sam rosyjski imperator Aleksander. „Do cara – pisze Janina Rosnowska – docierały już raporty o knowaniach. Zaniepokojony od czasu rewolucji w Hiszpanii, Włoszech i Portugalii polską opozycją, dekonspiracją Towarzystwa Patriotycznego, buntem w Rosji siemionowskiego pułku, zmobilizował szpiegów teraz na Ukrainie, gdzie sam przebywał". Wtedy to dostała się w ręce tajnych agentów caratu krążąca w odpisach po całej Ukrainie „Duma na gruzach Ojczyzny" pióra Goszczyńskiego. Za pochwycenie poszukiwanego przez policję poety wyznaczono nagrodę w wysokości kilkuset rubli. Ten zaś w porę ostrzeżony przez kucharkę swej matki zbiegł do guberni chersońskiej. Krył się przed okiem szpiegów pośród pszenicznych łanów i dzikich stepów. Schronienia szukał też w okolicach Humania, przemierzając nocami ogród swej młodości – Zofiówkę Szczęsnego Potockiego. Z tych nostalgicznych wędrówek człowieka podziemia po ośnieżonej i ściętej mrozem przestrzeni zrodził się poemat „Noc w Zofiówce" (1824). Opierając się na antynomii zewnętrznej martwoty i wewnętrznego życia, poeta siłą swej wyobraźni ożywił to obumarłe miejsce, czyniąc go ogrodem własnej przeszłości, marzeń i walki z samym sobą.

Rzecz o Ukrainie, Kozaku i szalonej Kseni

To jednak nie „Noc w Zofiówce", lecz „Zamek kaniowski" (wyd. 1828) miał przynieść Goszczyńskiemu sławę „wieszcza kozackiego" i zapewnić trwałe miejsce w historii literatury polskiego romantyzmu. Z tej oryginalnej powieści poetyckiej wyrasta obraz krwawej Ukrainy, stanowiącej „teatr okropności, grozy i frenezji", przedstawionej na tle wydarzeń koliszczyzny roku 1768. Jej autor ukazuje nocną stronę bytu, przemawiającą do człowieka przez znaki świata widzialnego. Skrzypienie szubienicy, złowrogie pohukiwanie puszczyka, groźny wicher, stanowiący według ludowych wierzeń upostaciowanie sił zła, składają się na wyobrażenie zbuntowanej i hajdamackiej Ukrainy. Zagłębiając się w treść tego dzieła, Maurycy Mochnacki tak oto przybliża losy bohaterów „Zamku kaniowskiego" – kozackiego atamana Nebaby, jego ukochanej Orliki oraz upiornej topielicy Kseni: „Bunt ukraiński, który tam zowią koliszczyzną, a szczególniej rzeź humańska, miały być [...] nadprzyrodzonymi uprzedzone widziadłami – między innymi przez dziwną, obłąkaną kobietę, która klaszcząc, hucząc i niezrozumiale bełkocząc, przebiegała sioła Ukrainy". Była to Ksenia, uwiedziona niegdyś przez przystojnego Nebabę, który potem, by uwolnić się od napastliwej kochanki, próbował ją utopić. Ta jednak ocalała, a lud wierzył w jej związek z siłami piekła. Nebaba zaś wyruszył do Kaniowa, „gdzie męska postać i przymioty zjednały mu najprzód względy u starszych, a potem przełożeństwo nad przydwornym kozactwem w zamku starosty kaniowskiego. Była tam młoda, piękna dziewczyna Orlika. Nie dziw, że pociągnęła ku sobie serce atamana Kozaków". Kochał się w niej też, choć bez wzajemności, rządca zamku, który chcąc ją zdobyć, uciekł się do niegodziwego podstępu: „Bratu Orliki zlecono straż nocną około szubienicy. Według dawnych zwyczajów gardłem karany bywał, spod czyjego dozoru zginął trup powieszonego winowajcy. Szyldwach, zwabiony śpiewem znajomej dziewczyny, zbiega ze stanowiska w pobliskiej zarośli. Tymczasem porywają wisielca z szubienicy". Orlika, stając przed wyborem – śmierć brata lub ślub z rządcą – godzi się na małżeństwo. Nebaba dowiedziawszy się o tym, nie znając prawdziwych powodów zamęścia Orliki, poprzysięga zemstę nowożeńcom. Zamierza jej dokonać z pomocą ukrytych w pobliskim lesie zbuntowanych hajdamaków. Wydarzenia rozgrywają się jednak nie po myśli atamana. Orlika ginie z rąk szturmujących zamek rebeliantów, zabiwszy pierwej znienawidzonego rządcę, a Nebaba ranny w bitwie, trafia do niewoli i wbity na pal kończy życie w powolnych męczarniach: „Wówczas to [...] wysuwa się spod gruzów Ksenia, przybliża się, wspina na pal i daje kochankowi pocałowanie ostatnie, śmiertelne [...]. Nebaba kona, niezadługo skonać musiała i Ksenia, bo jej zwłoki widziano w bliskości tego miejsca". Tak zginąć musi ataman Nebaba powodowany uczuciami miłości i nienawiści, wciągnięty w kołowrót śmierci przez ciemną stronę natury i historii. To one zdają się w „Zamku kaniowskim" determinować ludzkie działania, zarówno pojedynczych bohaterów, jak i całej zbiorowości kozackiej, powodując, że powieść poetycka staje się wcieleniem „czarnego" romantyzmu, w którym wyraża się „nocna strona" bytu.

„Zamek kaniowski" w oczach Mochnackiego to esencja ukraińskości i kozaczyzny, a sam Goszczyński to poeta-snycerz, który potrafi wykreować świat przemawiający

eprasa.pl 25a765b0f9

do wyobraźni tak sugestywnie, że siłą rzeczy przenosi nas na dzikie pola Ukrainy, gdzie wśród bodiaków i oczeretów dostrzec można konnego jeźdźca – pięknego atamana Nebabę o „dzikim, leśnym sercu". Ten zuchwały i nieustraszony syn stepów był „z duszą i z ciałem taki sam, jakimi byli rzeczywiście owi Kozacy, o których wiemy z wieści lub piosenek i dumek, o których dotąd jeszcze marzą ukraińskie liry".

Śmierć tyranowi! Wolność Polakom!

Gdy Goszczyński przybył do Warszawy w burzliwym roku 1830, działał w niej konspiracyjny związek kilkunastu wojskowych, który zrodził się w Szkole Podchorążych Piechoty i do którego wciągnięty został także twórca „Zamku kaniowskiego". Wtajemniczony w całą rzecz przez przywódcę sprzysiężenia, pułkownika Piotra Wysockiego, wiedział, że gra toczy się o najwyższą stawkę – o wywołanie antycarskiego powstania i wywalczenie niepodległości Polski. Wśród związkowych znaleźli się Mochnacki, Bronikowski, Żukowski i Nabielak – ludzie pióra, którzy ideę narodowowyzwoleńczą postanowili przekuć w czyn. Goszczyński całymi dniami pisał, a nocami brał udział w potajemnych rozmowach. Nieuchronnie nadchodził moment próby – noc listopadowa 1830 roku.

W napięciu oczekiwano chwili, aż rozbłyśnie ogień na Solcu. To miał być znak dla spiskowców, że pora uderzyć na wroga. Związkowi, na których czele stanął Piotr Wysocki, zamierzali otoczyć rosyjskie pułki kirasjerów, ułanów i huzarów, zmuszając ich do złożenia broni. Jednocześnie postanowiono ruszyć na Belweder – „mózg i sztab nieprzyjaciela", siedzibę znienawidzonego przez Polaków Konstantego, na którego gotowano już zamach. Na przeciwległym, północnym krańcu Warszawy Piotr Urbański ze swoimi ludźmi szykował się do rozbrojenia pułku gwardii litewskiej w koszarach Aleksandryjskich, do opanowania mostu na Wiśle i zajęcia Pragi. W Śródmieściu grupa Józefa Zaliwskiego przygotowywała się do zdobycia Arsenału i sparaliżowania pułku gwardii wołyńskiej.

Między Podchorążówką, pomnikiem króla Jana III Sobieskiego a wysoką kępą zieleni osłaniającą pałac belwederski rozegrał się jeden z aktów listopadowego dramatu. Oto Seweryn Goszczyński z Ludwikiem Nabielakiem prowadzą oddział „cywilnych" na Belweder. Część z nich pod wodzą Karola Kobylańskiego przemyka niepostrzeżenie przez park na tyły pałacu, a pozostali na czele z Konstantym Trzaskowskim wpadają od frontu przez główną bramę na dziedziniec z przerażającym okrzykiem: „Śmierć tyranowi!". Wybijają szyby, wyłamują kolejne drzwi, wbiegają na górę, przetrząsają każdy kąt, ale cesarzewicza Konstantego nigdzie nie znajdują. Nagle w przedsionku sali audiencyjnej zauważają wysokiego mężczyznę, rozpoznają go w ułamku sekundy i przebijają bagnetami. To wiceprezydent miasta Lubowidzki, zaufany księcia, przyszedł ostrzec go przed rewoltą. Spiskowcy splądrowawszy wszystkie dolne i górne komnaty i nie znalazłszy Konstantego, który prawdopodobnie ukrył się w pokojach swej żony księżnej łowickiej, w pośpiechu opuszczają Belweder.

Tymczasem w mieście rozlegają się alarmujące uderzenia bębnów i okrzyki „Do broni!". Gwałtowne poruszenie zapanowało w koszarach zaalarmowanej gwardii wołyńskiej i litewskiej, gdzie wołano: „Prawornych ludiej do puszok!" („Zdolnych ludzi do armat!") i czym prędzej zaczęto zbroić się przeciwko powstającym Polakom. Czwarty pułk piechoty dzielnie stawia czoła Wołyńcom, a w walkę włącza się lud Starego Miasta. Na Podwalu, Senatorskiej, Miodowej, koło pomnika Zygmunta daje się słyszeć głośne nawoływania: „Do broni!". Lud Warszawy, rzemieślnicy, szewcy, kowale, ślusarze od razu porywają się do walki. W tym czasie Goszczyński po nieudanym zamachu na wielkiego księcia próbuje wraz z grupą spiskowców przebić się w stronę Arsenału. Po drodze związkowi ostrzeliwują z bramy Koszar Radziwiłłowskich okrążającą ich jazdę, a potem śmiałym atakiem przedostają się na Wiejską i dalej na Długą, gdzie Arsenał zdobywali już powstańcy. Wspierani siłą ludu Warszawy, wdzierają się do zbrojowni, rozdzielając między siebie zgromadzoną tam broń.

„Noc ta miała oblicze zasępione – wspominał Goszczyński. – Niebo powleczone mgłą jakby jedną chmurą. Ale w tych ramach ponurych obraz pełen ruchu, wrzawy, życia, zapału, który ogrzewał, oświecał, ożywiał. Cała okolica Arsenału i pobliskie place oświecone ogniskami; żołnierze – jedni przy ogniskach i broń w kozłach, inni uszykowani pod bronią; patrole w różnych kierunkach, jedne wracają, drugie wychodzą. Twarze poważne, surowe, wyraz uroczysty, jak przystało w chwilach podobnej ofiary, a opromienione blaskiem swobody, tłumionej przez lata, blaskiem wiary w świętość sprawy". Tak oto na oczach Goszczyńskiego słowo przeobrażało się w czyn. Wszystko to, co wyrażał jako budziciel narodu w swej wolnościowo-patriotycznej poezji, jątrzącej polską duszę przeciwko „larwie niewoli", urzeczywistniło się teraz w akcie zbrojnym nocy listopadowej.

Nawet wtedy, gdy powstanie upadło, nie zaprzestał walki o świętą sprawę jako poeta i spiskowiec – człowiek podziemia w zaborze austriackim i tułacz-emigrant na paryskim bruku, współtwórca tajnego Związku Dwudziestu Jeden (1832) i Stowarzyszenia Ludu Polskiego (1834), odkrywca Tatr dla literatury („Dziennik podróży do Tatrów", „Sobótka") i autor „Króla zamczyska" – powieści o zamieszkałym w ruinach zamku Odrzykoń „szaleńcu" Machnickim, który bronił idei Polski niepodległej. Zapewne dlatego Wincenty Pol powiedział o Goszczyńskim, że „podniósł sztandar polskiego ducha tak wysoko jak Mickiewicz i Krasiński". ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Piotr Lisiewicz

Tak pisało się niegdyś recenzje... Bo tekst Wacława Zbyszewskiego miał być recenzją książki Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi", a stał się esejem, w którym pochwały mieszają się z bardzo zasadniczą polemiką z Czapskim, ale nie tylko. Zbyszewski zarzuca najznakomitszym piórom emigracyjnej publicystyki, że nie do końca rozumieją ogrom zła, jakim jest Rosja. Fakt, że w kraju niewolników nie ma mowy o czymś takim jak kultura narodowa. Że złem, zaprzeczeniem chrześcijaństwa jest także rosyjska odmiana prawosławia. Wacław Zbyszewski, który już jako 22-latek pracował w otoczeniu Józefa Piłsudskiego, pisze też, co wolny świat powinien zrobić, gdy wreszcie pokona Rosję: „Wszystkie teorie polityczne są dziecinne: i ta, że się kocha Rosjan i zostawi im »jedinuju niedielimuju«, i ta, że się stworzy państwa narodowe – to wszystko brechty. Trzeba zburzyć przede wszystkim scentralizowany aparat terroru i pozwolić na załatwienie wewnętrznych porachunków z krwawą tyranią; potem przyjdzie czas na dezynfekcję, która będzie musiała sięgnąć do samych podstaw rosyjskiej kultury, rosyjskiej »religii«". Obyśmy dożyli czasów, gdy Rosja upadnie i będziemy te plany likwidacji imperium mogli wcielać w życie.

Wacław Zbyszewski

Czapski o Rosji

Nie ma „dobrych" Rosjan, bo w tym kraju nie ma ludzi – są tylko „raby", niewolnicy. Jakżeż znamienna jest liturgia cerkwi prawosławnej, tego kościoła antychrysta, obrzęd „panichidy", kiedy popi ciągle błagają Boga, by przyjął „raba swojewo" – swego niewolnika. Modlitwa ta jest bezbożna i kacerska, bo właśnie cała teologia chrześcijańska jest oparta na założeniu wolnej woli, a więc wolnego człowieka, właśnie wobec Boga nie ma niewolników, są tylko istoty, które rozporządzają swoim losem. Nie ma kultury rosyjskiej — bo czymżeż jest kultura jak nie harmonią?

Gdyby w języku polskim, jak w angielskim, używanie imienia zdrobniałego było znamieniem popularności, nikt by inaczej nie pisał niż tylko „Józio Czapski". Nie p. Czapski, nie hr. Hutten Czapski, ale właśnie Józio Czapski. Ten wybitny malarz, wybredny pisarz, wielki humanista, dzielny major, wzorowy katolik, pozostał, pomimo pięćdziesiątki z okładem, młodzieńcem. Z kościstej, mniszej, suchej twarzy spozierają zawsze dobre, łagodne, niemal dziecinne oczy. Wielkolud robi wrażenie prawie niańki. W innych czasach Czapski byłby zakonnikiem, „abbe", rozrywanym po salonach, i ściągałby reputacją świętości penitentki z wielkiego świata. Los chciał, że w zaraniu życia z magnata został gołym polskim inteligentem. Po utracie majątku praojców zdobył własnym wysiłkiem nowy; przyjaźń wszystkich, którzy się z nim zetknęli, wdzięczność setek ludzi, nazwisko w sztuce i literaturze, rozkosz intymnego obcowania z wyżynami ducha ludzkiego. Jest mniej sceptyczny, mniej wyrafinowany niż Hostowiec, mniej sarmacki niż Zygmunt Nowakowski, mniej ma polotu czy temperamentu niż Józef i Stanisław Mackiewicze, mniej zawadiackości niż Łobodowski, mniej poetyckości

eprasa.pl 25a765b0f9

niż Stanisław Baliński. Ale obok inteligenta rewolucyjnego, w gruncie rzeczy u nas rzadkiego, obok politykierów, obok apostołów demokracji w stylu kościuszkowskim, którzy bodaj stanowią główny hufiec naszych intelektualnych sił zbrojnych, społeczników, katonów i koniunkturalnych aferzystów, jest i miejsce dla inteligenta, który reprezentuje tradycję, katolicką, narodową i liberalną, wyrozumiałość płynącą z dobroci, nie z pesymizmu, arystokratyzm wywodzący się tyleż z subtelnej kultury, ile z tarczy herbowej. Człowiek prawy, dobry, światły, zanadto artysta, by być politykiem, zanadto brzydzący się kołtuństwem, by zawsze uniknąć dygów wobec mody, z natury obrońca, nie oskarżyciel: ta to struktura psychiczna przesądziła o treści jego najnowszej książki o Rosji.

We mnie słowo Rosja budzi tylko wstręt

„Na nieludzkiej ziemi" jest właściwie zbiorem wspomnień z „wycieczki" do Rosji sowieckiej, dokąd Czapski trafił jako oficer jeniec w r. 1939; cudem uniknął Katynia, dołączył do sztabu Andersa, a w r. 1942 wraz z armią wydostał się do Iranu. Wspomnienia te – rzecz godna najżywszego uznania – ukazały się jednocześnie w wydaniu francuskim pt. „Terre inhumaine". O tym francuskim wydaniu czytałem dwie recenzje: jedną Francois Mauriaca, czołowego powieściopisarza katolickiego w „Figaro", pełną najwyższych pochwał, najgorętszego podziwu; drugą pióra amerykańskiego krytyka George Slocombe w paryskim wydaniu „New York Herald Tribune", w której recenzent, obok licznych komplementów dla poziomu książki, znawstwa i kultury autora, jak gdyby daje do zrozumienia, że Czapski zbyt sympatycznie pisze o Rosji, zbyt przyjaźnie odnosi się do Rosjan.

Przyznam szczerze, że właśnie i mnie ta nuta sympatii i współczucia – wśród tylu wiernych opisów potworności – z lekka zaskoczyła. Jeśli pominąć terror i NKWD, reszta ludności sowieckiej – to są według Czapskiego ludzie tacy jak inni, właściwie dobrzy, przyjaźni, szczerzy, życzliwi, w każdym razie strasznie nieszczęśliwi, zasługujący na litość, nie na pogardę. Ponadto w całej książce przewija się nuta podziwu dla literatury rosyjskiej, zwłaszcza poezji, zainteresowanie dla „duszy" rosyjskiej; pogląd, że właściwie wśród Rosjan można się czuć bardzo dobrze, że w ich towarzystwie można znaleźć wiele myśli ciekawych, że mimo wszystko Rosja też należy do wspólnoty europejskiej. Wydaje mi się, że ten pewien niewątpliwy sentyment dla Rosji jest wspólny i typowy dla całego pokolenia, które szkoły pokończyło w przedrewolucyjnej Rosji, zwłaszcza w Petersburgu: mniej tych nastrojów było na Ukrainie, gdzie jednak Moskal był zawsze najeźdźcą i zdobywcą. To zahipnotyzowanie kulturą rosyjską przetrwało i u braci Mackiewiczów, i u Czapskiego, chociaż u wszystkich trzech miesza się dziwacznie i z gorącym patriotyzmem, i z głębokim sentymentem dla cywilizacji francuskiej. Być może oznacza to po prostu, że wiek 18–20 lat jest tym, w którym jak gąbka najsilniej wsysamy wrażenia zewnętrzne, później nasza percepcja jest już tylko częściowa, umysłowa, nie wchłaniamy nawet przeżyć, cóż dopiero wrażeń całą istotą. We mnie słowo Rosja – wszystko jedno jaka, carska, republikańska, bolszewicka – budzi tylko wstręt, odrazę, pogardę bardziej niż nienawiść; obojętne mi jest zupełnie, czy istnieje, jak istnieje. Bóg stworzył Rosję na to, by była jednym wielkim naturalnym więzieniem, olbrzymim łagrem – i żadne zmiany wewnętrzne nie mogą tego wyroku Bożego odwrócić. Nie ma „dobrych" Rosjan, bo w tym kraju nie ma ludzi – są tylko „raby", niewolnicy. Jakżeż znamienna jest liturgia cerkwi prawosławnej, tego kościoła antychrysta, obrzęd „panichidy", kiedy popi ciągle błagają Boga, by przyjął „raba swojewo" – swego niewolnika. Modlitwa ta jest bezbożna i kacerska, bo właśnie cała teologia chrześcijańska jest oparta na założeniu wolnej woli, a więc wolnego człowieka, właśnie wobec Boga nie ma niewolników, są tylko istoty, które rozporządzają swoim losem. Nie ma kultury rosyjskiej – bo czymżeż jest kultura, jak nie harmonią? Poczucie piękna odrodzenia dotarło do świadomości krawców i zdunów; dekoracyjność osiemnastowieczna wciągnęła w swe kręgi ogrodników i cieśli; nasz utylitaryzm dzisiejszy ułatwia życie kucharce, nasze współczesne wierzenia egalitarne znajdują wyraz w formach obcowania towarzyskiego nawet stróżów i sprzedawców ulicznych (w przedwojennej Warszawie wszystkie kumoszki przechodziły na „moja pani" – ludowe „wy", wypierane przez plebs, znajdowało przytułek już tylko w afektowanych pozach demagogicznych polityków, którzy jeszcze nie zostali „panem ministrem"). Może istnieć kultura w społeczeństwie, ustroju okrutnym; nie może istnieć w barbarzyńskim. Na świadomości najuboższego Polaka w Anglii odbija się fakt, że w naszej emigracji znajduje się jakaś, choć już konająca, arystokracja umysłowa; na świadomości Polonii amerykańskiej katastrofalnie ciąży podświadomość, że takiej arystokracji nie ma. Gdzie, w czym znajduje wyraz fakt istnienia „kultury rosyjskiej"? Czy współczesny Moskal byłby jeszcze bardziej nikczemny, gdyby nie było Tołstoja i Czajkowskiego, Turgieniewa i Bielińskiego? Teoria względności Einsteina sprowadza się do tego że do dawnej formułki nauk ścisłych, zjawisko obserwa-

eprasa.pl 25a765b0f9

tor, wprowadził trzeci czynnik, proces obserwacji, i dowiódł, że ten właśnie czynnik sprawia, iż nasza znajomość zjawisk jest tak względna. Podobnież w teorii kultury – obok twórczości i ludności trzeba pamiętać o trzecim czynniku: o rozpowszechnianiu się, przenikaniu kultury. Rozumiemy, że bez czasopism, wydawców itd. nie ma literatury, ale nie ma jej tak samo, jeżeli nie wyraża się urabianiem czytelnika, jego tęsknot, pragnień, poglądów. Cóż z tego, że ktoś nauczy się na pamięć Błoka czy Tiutczewa, jeśli w chwilę potem będzie smagał knutem, rozpruwał czaszki czy płaszczył się ohydnie przed tyranem? Rosyjska filozofia materialistyczna skończyła się życiem gorszym niż te, które mają bydlęta na Zachodzie; rosyjska filozofia idealistyczna – upodleniem bezprzykładnym całego narodu, ujarzmieniem wszelkiej myśli. Nie, nie. Przyznaję, że obraz rządów Mikołaja I, jaki ukazuje Kucharzewski, jest jednostronny i przejaskrawiony; ale jego myśl zasadnicza – regime barbarzyńców pod maską europejskiej cywilizacji – wydaje mi się znacznie bliższa prawdy niż niezupełnie wyraźnie sprecyzowane sugestie Czapskiego, że Moskale to też ludzie, że w duszy rosyjskiej tkwią pierwiastki szlachetne, że stworzyli wielką poezję i literaturę itd.

Dlaczego ta barbaria się ostała?

I w związku z tym drugie pytanie: dlaczego ta barbaria się ostała? Z relacji Czapskiego – a uważam go za absolutnie wiarygodnego świadka – nie tylko wynika, że nie spotkał ani jednego sowieckiego patrioty, ale że na jesieni 1941, kiedy Hitler podchodził pod Moskwę, wszystko się waliło: ludność głośno wzywała Niemców, dyscyplina się załamywała, strach opadał, społeczeństwo przygotowywało się na noc długich noży (np. ten obrazek gdy na jakiejś stacyjce politruk chyłkiem się ukrywa przed groźnie sarkającymi żołnierzami). Z tejże relacji Czapskiego wynika, że w ciągu zimy 1941/2 Stalin i NKWD zdołali opanować ten ferment i rozkład, Rosja się nie rozpadła, do rewolucji nie doszło; już w r. 1942 wszystko wróciło do normy, twarzą do ściany. Dlaczego?

Sam Czapski wysuwa wytłumaczenie ogólnie przyjęte na Zachodzie: wieści o potwornych okrucieństwach niemieckich wywołały reakcję, obudziły patriotyzm sowiecki, zjednoczyły naród dookoła Stalina. Ta teoria wydaje mi się nieprawdopodobna. Od pierwszego dnia wojny radio sowieckie trąbiło o zbrodniach niemieckich, nie szczędziło najkrwawszych szczegółów. A jednak przez pół roku ta propaganda o niemieckich okrucieństwach nie dawała żadnego wyniku — dopiero w zimie 1941/2 to się zmieniło. Jeszcze raz: dlaczego?

Osobiście upatruję dwie przyczyny

Po pierwsze – i to było głównym powodem – ofensywa niemiecka załamała się w grudniu 1941, a na pewnych odcinkach Niemcy musieli się cofnąć. Atmosfera niezwyciężoności, to trzy czwarte zwycięstwa. Wytwarza się psychoza. Strach jest zawsze większy od samego niebezpieczeństwa. Nadto w takim kraju jak Rosja, jęczącym pod batem od tylu lat, ludność nie może obalić tyranów, może ich tylko dobić, jeżeli wierzy, że nadeszła ich ostatnia godzina. W listopadzie 1941 ta chwila była bliska. Gdy tylko rozeszły się wieści o pierwszych sowieckich sukcesach, naród rabów powiedział sobie; może Niemcy nie przyjdą, stulić uszy. W wojnie z Rosją pauzy być nie może.

Po wtóre, Stalin musiał wyzyskać faktyczne zawieszenie działań wojennych od grudnia 1941 do kwietnia czy maja 1942, oraz nadejście zimy, tego wiecznego sojusznika wszelkiej tyranii, by podciągnąć chwiejący się aparat terroru. Czapski, podobnie jak i inni Polacy, na front dopuszczony nie został: jestem przekonany że w ciągu owej zimy NKWD wystrzelało setki tysięcy oficerów i żołnierzy sowieckich. Gdy Hitler rozpoczął nową ofensywę w czerwcu 1942, pod Białogrodem koło Charkowa, stracił już atut „lawinowości"; ale zapewne byłby jeszcze zwyciężył, gdyby zajął Moskwę, zamiast iść na Kaukaz: Stalin i NKWD, kryjący się gdzieś w Kazaniu czy Permie, byliby mniej straszni dla ludności i armii niż siedzący na Kremlu.

Płyną stąd moim zdaniem ważkie wnioski na wypadek wojny z Rosją. Atakować trzeba bez przerwy; wszelka pauza dla lepszego przygotowania ataku będzie zgubna. Atakować trzeba lotniczo sieć kolejową – i Moskwę, Moskwę i głównie Moskwę: gdy raz aparat sowiecki się rozleci, połowa strachu ubędzie, a gdy strach przed władzą minie, Rosja będzie bezbronna, będzie rozłożona. Ludność okupowaną i zwłaszcza jeńców należy traktować oczywiście dobrze, ale wszystkie teorie polityczne są dziecinne: i ta, że się kocha Rosjan i zostawi im „jedinuju niedielimuju", i ta, że się stworzy państwa narodowe – to wszystko brechty. Trzeba zburzyć przede wszystkim scentralizowany aparat terroru i pozwolić na załatwienie wewnętrznych porachunków z krwawą tyranią; potem przyjdzie czas na dezynfekcję, która będzie musiała sięgnąć do samych podstaw rosyjskiej kultury, rosyjskiej „religii" itd. ■

Przedruk za: „Wiadomości", R. 4, nr 20 (163), 1949.
Śródtytuły pochodzą od redakcji „NP".

eprasa.pl 25a765b0f9

Marek Kalinowski

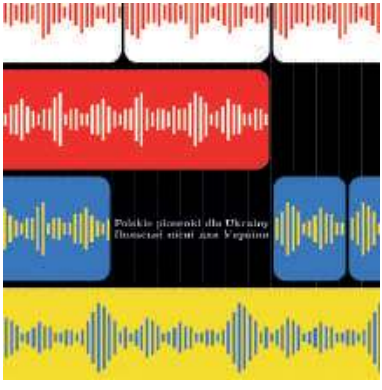
Pomagać słuchając

Punkowcy z zespołu Hańba!, folkowo-jazzowy skład Chłopcy Kontra Basia, a także dużo nowego polskiego rocka, ska i ambientu – wszystko to na jednej składance muzycznej. Dochód ze sprzedaży piosenek zasili konto Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej. A to tylko jedna z wielu muzycznych propozycji, dzięki którym możemy pomóc naszym ukraińskim sąsiadom.

W obliczu wojny w Ukrainie Polacy dają przykład niezwykłej solidarności i mobilizacji w niesieniu pomocy. Nie zawiodła także polska scena muzyczna. W akcje pomocowe zaangażowało się wielu znanych artystów, niemal codziennie odbywają się koncerty charytatywne, a wydawnictwa przekazują dochód ze sprzedaży płyt na wsparcie naszych wschodnich sąsiadów. Miłośnicy muzyki filmowej z pewnością znajdą coś dla siebie w bogatej ofercie wytwórni GAD Records. Na pomocowe licytacje wystawiła swoje płyty także Antena Krzyku, U Know Me Records, a kolejne działania wymyśla również warszawskie Lado ABC.

Pomóc można też, kupując przygotowane przez artystów specjalne kompilacje. Kilka z nich ukazało się w internetowym serwisie muzycznym Bandcamp. Składanka „PL2UA" to świetna propozycja dla fanów jazzu i muzyki niezależnej. Słowo niezależna, jak podkreślają twórcy, ma tu podwójne znaczenie. Odnosi się nie tylko do muzyki, chodzi przecież o niepodległe państwo ukraińskie, którego mieszkańcy wykazują tak heroiczną wolę walki i miłość do ojczyzny. Wśród blisko 100 utworów znajdziemy tu kompozycje m.in.: Mazzola, Stefana Wesołowskiego czy polsko-ukraińskiej grupy Dagadana. Do własnej cyfrowej kolekcji można dołączyć zarówno całą składankę, jak i poszczególne utwory, a dochód ze sprzedaży trafia do fundacji Otwarty Dialog działającej na rzecz osób w Ukrainie.

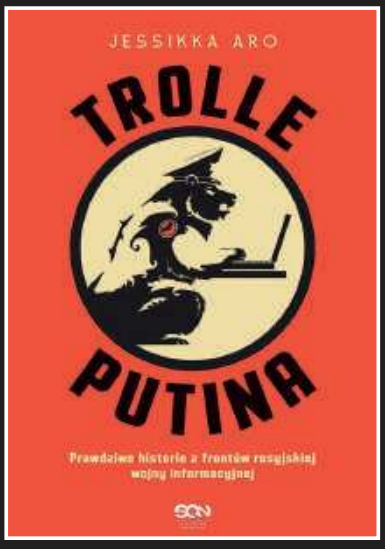
Drugą wartą uwagi muzyczną kompilacją jest, również wydana w serwisie Bandcamp, cyfrowa kolekcja „Polskie piosenki dla Ukrainy". Większość z 40 zamieszczonych tu piosenek nigdy wcześniej nie była prezentowana. Na szczególną uwagę z pewnością zasługuje zespół Hańba!, którego oryginalność nieustannie zachwyca. Połączenie punkowej nuty z folkowym instrumentarium jest kapitalne, a do tego opowieści zanurzone w dwudziestoleciu międzywojennym nie raz ujawniają swą aktualność. Tym razem muzycy zwalniają jednak tempo, poruszając ludową melodią „Rekrut".



Różni wykonawcy, POLSKIE PIOSENKI DLA UKRAINY

Kto nie słyszał jazzującego składu Chłopcy Kontra Basia, może zacząć właśnie tutaj od alternatywnej, rapowej wersji utworu „Wołga" z albumu „Mrówka Zombie", miejskich legend zebranych w atrakcyjnej muzycznej oprawie. A nie jest to jedyny rapowy utwór na płycie. Rapuje także pomysłodawca całego przedsięwzięcia Iggy Not Pop, czyli Ignacy Puśledzki, w zaskakującym duecie z weteranem polskiej sceny alternatywnej Olafem Deriglasoffem. Jak wspomina Puśledzki, jego inicjatywa niemal natychmiast spotkała się z niesamowitym odzewem wśród artystów. „Napisałem posta na Facebooku, zauważył go Roman Wróblewski [współorganizator akcji – przyp. red.] i 4 dni później mieliśmy na skrzynce e-mailowej 40 kawałków. Dalej dostajemy zapytania, czy jeszcze przyjmujemy kolejne piosenki". Tymczasem wśród wykonawców grających dla Ukrainy znajdziemy tu m.in. rockowe dźwięki Kiev Office i Polskiego Problemu Kosmicznego. Jakże bardzo potrzebnym optymizmem w tych trudnych dniach zaraża Wersja De Lux w utworze „Unity". Nie żałujmy datków na tak znakomitą porcję muzyki, całość naszych wpłat trafia na konto Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Jessikka Aro, „Trolle Putina. Prawdziwe historie z frontów rosyjskiej wojny informacyjnej", SQN, Kraków 2020

Krzysztof Wołodźko



ROSJA ONLINE. KŁAMSTWO, PRZEMOC I STRACH

Rosyjska napaść na Ukrainę sprawiła, że wiele zagrożeń dotyczących także naszego bezpieczeństwa przestało być czystą abstrakcją, czymś odległym i mało istotnym. Dotyczy to choćby wojny informacyjnej, ważnego elementu konfliktów hybrydowych, które wywołuje, podtrzymuje i finansuje propagandowa machina Kremla. Książka „Trolle Putina. Prawdziwe historie z frontów rosyjskiej wojny informacyjnej" Jessikki Aro pozwala lepiej zrozumieć, jakimi sposobami Moskwa oddziałuje na światową opinię publiczną i jak w ten sposób wspiera również swoje militarne fronty.

eprasa.pl 25a765b0f9

Rosji nie chodzi jedynie o przekonywanie do własnych interpretacji rzeczywistości – wskazuje fińska dziennikarka. Wojna informacyjna służy zastraszaniu, sianiu dezinformacji i wzmacnianiu wzajemnych nienawiści, a także niebezpiecznym manipulacjom, próbom oddziaływania nie tylko na wyobrażenia mas, lecz także nastroje jak największych grup społecznych i całych narodów. Celem rosyjskiej wojny przeciw społeczeństwom Zachodu jest osłabienie ich wewnętrznej spójności, podsycanie wewnętrznych konfliktów i wytwarzanie przekonania o nikłej roli Moskwy w demontażu systemu globalnego bezpieczeństwa. Trolle Putina przedstawiają katów jako ofiary i ofiary jako katów – to ostatecznie stanowi probierz ich działań: narracja, która najbrutalniejsze działania Rosji prezentuje jako obronę przed rzekomą przemocą i agresją napadniętych. Choć większość tej machiny nastawiona jest na masowe działania, bierze również na cel szczególnie niewygodne dla siebie jednostki.

▶ Giganci internetu bezbronni wobec Rosji

Jessikka Aro jest jedną z osób, które były ofiarami rosyjskiej wojny informacyjnej. Po raz pierwszy jako dziennikarka zajęła się wpływem rosyjskiej propagandy na konflikty zbrojne w 2008 roku, gdy Moskwa wzięła na cel Gruzję. W 2013 roku relacjonowała protesty ukraińskiego społeczeństwa przeciw rosyjskiej marionetce, prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi. Wtedy po raz pierwszy uświadomiła sobie skalę kremlowskiej propagandy: „Obraz sytuacji był zaciemniany przez rosyjskie media i różne dziwne strony internetowe, które wysuwały pod adresem Ukrainy oskarżenia o agresywną postawę oraz kolportowały informacje o rzekomo trwającej tam wojnie domowej". To wszystko było możliwe, ponieważ media społecznościowe nie były w stanie kontrolować rosyjskich kremlowskich manipulacji.

Aro pisze wprost: „Rosyjskie operacje umożliwiały przede wszystkim zachodnie megafirmy: Facebook, Twitter, YouTube i Google. Albo nie przykładały się dostatecznie do przestrzegania prawa w krajach, w których działały, albo w ogóle nie zwracały uwagi na przepisy i oferowały swoje platformy zawodowcom od szerzenia propagandy". Dziennikarka twierdzi, że w nieoficjalnych rozmowach wysocy przedstawiciele tych firm najpierw wyrażali zdumienie skalą rosyjskiej propagandy, która przetacza się przez świat za pośrednictwem ich platform – ale później dodawali, że nie mają odpowiednich narzędzi/algorytmów, by temu przeciwdziałać. Solennie zapewniali też, że ich regulaminy jasno przeciwstawiają się promowaniu nienawiści.

Później przyszedł rosyjski atak i bezprawne zajęcie Donbasu, Doniecka, Krymu. Dziś słowa Aro znów brzmią aktualnie: „W 2014 roku rosyjskie media państwowe długo i konsekwentnie prezentowały Ukrainę jako kraj, którym rządzą źli, znani z historii wrogowie: faszyści i naziści. Media agitowały, że trzeba wyzwolić mieszkańców Ukrainy spod ich strasznych rządów. Wielu rosyjskich żołnierzy, którzy zaciągnęli się do armii, żeby uwolnić Ukrainę od faszystowskiej tyranii, rozczarowało się na miejscu – nigdzie nie było widać faszystów". Uwagę fińskiej dziennikarki zwróciło wówczas jedno: „Liczba pleniących się w mediach społecznościowych kampanii dezinformacyjnych o światowym zasięgu była ogromna". Rosja była wówczas znacznie lepiej niż Zachód przygotowana do prowadzenia wojny informacyjnej. Także dlatego, że cynicznie mogła wykorzystywać do własnych celów przyświecające liberalnym demokracjom wartości, na czele z wolnością słowa. Na marginesie: dziś w Polsce niekiedy również słyszymy, że ograniczanie kremlowskiej propagandy, usprawiedliwiającej lub bagatelizującej zbrodnie na Ukrainie, to cenzura i zamach na swobodę wypowiedzi.

▶ Rosyjska agentura i „setki mętnych wiadomości"

Zdobyte za granicą doświadczenia skłoniły Aro do zadania pytania: czy jej państwo i społeczeństwo są wolne od rosyjskich wpływów? Finlandia ma swoje powody, by z dużą uwagą przyglądać się rosyjskim zamierzeniom. W tamtych latach spostrzegła coraz większą liczbę fińskich polityków skarżących się, że ich konta na Facebooku i Twitterze „były zalewane setkami mętnych wiadomości, zawsze gdy publikowali coś o Ukrainie". Gdy nagłośniła swoje ustalenia i zaprosiła innych do dyskusji, stała się ofiarą intensywnej kampanii nienawiści, która ostatecznie zmusiła ją do opuszczenia ojczyzny. W hejt zaangażowały się nie tylko anonimowe trolle, lecz także obywatel Finlandii, głośny rosyjski propagandysta, Johan Bäckman, pracownik Rosyjskiego Instytutu Studiów Strategicznych. W 2014 roku RISS kierował generał porucznik Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej Leonid Rieszetnikow. Wśród przełożonych Fina byli wówczas dawni oficerowie KGB i obecni wysocy przedstawiciele rosyjskich służb.

eprasa.pl 25a765b0f9

Bäckman nie tylko groził procesami i wytaczał je fińskim dziennikarzom, oskarżając ich o rusofobię, gdy publikowali materiały krytyczne wobec Rosji. W 2014 roku przedstawiał się jako fiński przedstawiciel tak zwanej Donieckiej Republiki Ludowej. To pokazuje, w jak dużym stopniu rosyjska manipulacja przekazem medialnym przenika się ze ściśle politycznymi działaniami, których celem jest usankcjonowanie podboju, przemocy i grabieży oraz próbami wzmocnienia presji na społeczeństwa Zachodu, by zaakceptowały logikę faktów dokonanych. Fińskie środki przekazu długo unikały pisania o Bäckmanie i jego sieci politycznych wpływów i medialnych nacisków – aby nie robić sobie kłopotów. Smak nienawiści rosyjskich trolli dobrze poznała Arja Paananen, dziennikarka „Ilta-Sanomat", która ostatecznie nagłośniła i zdemaskowała prorosyjską działalność Bäckmana.

Poligon wojny dezinformacyjnej

Rosyjskie farmy trolli działają podobnie jak kremlowska dyplomacja: budują złożoną sieć międzynarodowych powiązań, które nie ograniczają się do punktowych działań. Rosyjska napaść na Ukrainę w lutym 2022 roku uświadomiła wreszcie niemałej części światowej opinii publicznej, że destabilizacja danego państwa/regionu ma służyć Moskwie w dekompozycji globalnego układu sił. Ale to wszystko nie zaczęło się dziś. Jeden z ciekawszych wątków w książce Aro dotyczy Litwy, pierwszej z byłych republik sowieckich, które w 1990 roku ogłosiły swoją niepodległość. Wejście tego kraju do NATO i Unii Europejskiej w 2004 roku było solą w oku Moskwy. Litwa na forum międzynarodowym szybko zaczęła podnosić kwestię bezpieczeństwa energetycznego i geopolitycznego oraz odbudowy rosyjskiej sieci wpływów w Europie. Litewscy politycy bacznie zwracali uwagę na antydemokratyczne i neoimperialne procesy, pogłębiające się w Rosji i na Białorusi po dojściu do władzy na Kremlu Władimira Putina.

Zdaniem Aro, Litwa stała się poligonem doświadczalnym współczesnej rosyjskiej wojny informacyjnej. W pierwszej dekadzie XXI wieku rozpoczęły się duże rosyjskie kampanie dezinformacyjne, skierowane przeciw litewskim politykom, zwolennikom wejścia do NATO i Unii Europejskiej. Zarzucano im korupcję i homoseksualizm. Dyskredytowano wszystkich, którzy chcieli zabezpieczyć swoje państwo przed ponownym dostaniem się w strefę wpływów Rosji lub alarmowali, że taka sytuacja grozi innym postsowieckim państwom.

Ofiarą rosyjskiego spisku stał się litewski dyplomata Renatas Juška, który specjalizował się w sprawach Białorusi. To z jego inicjatywy po 2004 roku Litwa udzieliła azylu Europejskiemu Uniwersytetowi Humanistycznemu – niezależnej od władz białoruskich uczelni, którą Aleksander Łukaszenka zdecydował się zamknąć na początku pierwszego dziesięciolecia XXI wieku. Litewscy politycy już w tamtym czasie alarmowali, że Białoruś staje się poligonem doświadczalnym kremlowskich „technologów politycznych": na Białorusi rosyjski reżim testował cierpliwość Zachodu wobec pogłębiania neoimperialnych, dyktatorskich tendencji na wschodzie Europy.

Naiwność Zachodu, cynizm Rosji

Potrzebny będzie dłuższy passus z książki Aro, bo świetnie pokazuje procesy, które przygotowywały grunt pod rosyjską agresję na Ukrainę: „Duża część państw zachodnich nie traciła wiary w Rosję. Czekały cierpliwie, aż Władimir Putin wprowadzi kraj na drogę reform i demokracji. Zachód naprawdę chciał stworzyć układ korzystny zarówno dla siebie, jak i dla władz kontrolowanych przez byłego szpiega KGB i FSB. We wczesnych latach sprawowania urzędu Putin poinformował Zachód o chęci współpracy. Rosja była strategicznym partnerem Unii Europejskiej i po zamachach terrorystycznych w Stanach Zjednoczonych w 2001 roku przysięgała walczyć przeciwko dżihadystom razem z grupą zachodnich państw. Wtedy publiczne rozmowy na temat rosyjskich tajnych operacji wpływu oraz fake newsów przeciwko tym samym krajom, które Rosja publicznie i oficjalnie wspierała, były bardzo rzadkie. Gdyby ktoś wprost wyraził taką tezę, uznano by ją za teorię spiskową". Gdy bliżej przyjrzeć się temu wątkowi, zobaczymy podobieństwa do lat 40. XX wieku. Od napaści Niemiec na Rosję państwo Stalina było sojusznikiem zachodnich aliantów, a równocześnie prowadziło przeciw nim swoje geopolityczne gry, które ostatecznie doprowadziły do zapadnięcia żelaznej kurtyny i zimnej wojny. Na naszych oczach Putin próbował bardzo podobnie ograć Zachód – nie wiemy jeszcze, z jakim skutkiem dla naszej części Europy i globalnego układu sił.

Wróćmy do głównego wątku tej historii. Przeciwko litewskiemu dyplomacie uruchomiono potężną kampanię za pomocą spreparowanych rozmów, rozpowszechnianych przez YouTube'a: Juška prezentował się na nich jako osoba kompletnie nieodpowiedzialna i niezdolna do pełnienia wysokich funkcji publicznych. Litewscy śledczy ustalili, że nagranie rozpowszechniono z anonimowego konta o nieizna-

eprasa.pl 25a765b0f9

nym adresie IP, podpisanego personaliami nieistniejącej postaci przedstawiającej się jako Zydrunas Gerintas. „Nagrania zostały zmodyfikowane i zmontowane według nowej kolejności [...]. Ktoś opatrzył je angielskimi tytułami o cynicznym wydźwięku oraz napisami, które również spreparowano. [...] Nagrania z YouTube'a rozpętały burzę w wielu różnych krajach i zniszczyły kariery podsłuchanych dyplomatów. Ich prywatność została pogwałcona, przestępstwo pociągnęło za sobą ofiary. Ale policja nigdy nie znalazła winnego, nikomu nie postawiono zarzutów ani nie wszczęto postępowania sądowego".

To był dopiero początek: białoruskie i rosyjskie media rozpętały przeciw Jušce kampanię, w której oskarżano go o terrorystyczne plany wobec Białorusi. Absurd gonił absurd: reżim Łukaszenki przedstawił nagrania, na których młody Białorusin opowiadał, że Juška planował „zatrucie białoruskich zbiorników z wodą poprzez wrzucenie tam martwych szczurów". Zapewne wielu czytelników i czytelniczek pomyśli teraz o łgarstwach nieżyjącego już Emila Czeczki. Ale w 2006 roku oskarżenia wzięto serio: „Mińsk wystosował wniosek do Interpolu, by Juškę wpisać na listę poszukiwanych międzynarodowym listem gończym. Litewskie służby bezpieczeństwa rozpatrzyły politycznie motywowane pismo, ale uznały żądanie za bezpodstawne i Juška nie został zatrzymany. Otrzymał jednak wytyczne, których przestrzega do dziś: nie wolno mu już więcej wyjechać do Rosji lub na Białoruś".

Kombinowane operacje Kremla

Moskwa i Mińsk osiągnęły swoje cele. To im nie wystarczyło. Z czasem do kolejnych kampanii przeciwko Jušce dołączyły rosyjskie media, których przekaz traktowano wówczas na Zachodzie jako wiarygodny. Rosyjska stacja ORT, dziś znana jako jawna propagandowa tuba Kremla, czyli Pierwyj Kanał, opublikowała nagrania, z których miało wynikać, że Juška stał za zamachem na białoruskiego opozycjonistę Aleksandra Milinkiewicza. Tym razem wspólnikiem litewskiego dyplomaty miał być przewodniczący Komisji Obrony i Bezpieczeństwa Parlamentu Gruzji Givi Targamadze. Za wiarygodność nagrań ręczył rosyjski dziennikarz Michaił Leontiew, którego wówczas również na Zachodzie uznawano za obiektywnego. „Dzisiaj postrzega się go – pisze Aro – tak jak wielu innych pracowników [rosyjskich – przyp. K.W.] mediów państwowych, jako wykonawcę operacji informacyjnych Kremla". Znamienne, że zarówno na Litwie, jak i w Gruzji część polityków niechętnych Jušce i Targamadzemu wzięła rosyjskie manipulacje za dobrą monetę. Jedni wprost pytali, dlaczego Rosja miałaby sobie wymyślać takie historie, drudzy wykorzystywali sprawę do politycznych rozgrywek. Wszystko to – przypomnijmy – dwa lata przed sprowokowanym przez Moskwę konfliktem w Gruzji, który skończył się oderwaniem od tego państwa Abchazji i Osetii Południowej.

Działania rosyjskich służb i mediów wobec Litwy to pierwsze udokumentowane akcje Moskwy, łączące podsłuchy i preparowanie rozmów z ich publikacją w social mediach, nagłaśnianiem i legitymizowaniem za pomocą tradycyjnych środków przekazu, które wciąż cieszą się większą wiarygodnością opiniotwórczych środowisk i starszych pokoleń odbiorców: „W późniejszym czasie rosyjski wywiad nagrywał, edytował i udostępniał filmiki dotyczące Majdanu na Ukrainie, żeby wywołać skandal wokół tamtejszych wydarzeń". Podobne operacje Rosja próbowała przeprowadzać także w Estonii, ale tam lepiej rozpoznano zagrożenie. Dewastujące dla ich ofiar – rosyjskie cyberataki z czasem stały się bardziej czytelne dla służb NATO, zachodnich mediów i opinii publicznej. Zdaniem litewskich specjalistów, istotnym elementem walki z rosyjską propagandą w sieci jest wypracowanie społecznej odporności na dezinformację. Złota zasada brzmi: „Nie wolno nigdy reagować w sposób, który usatysfakcjonowałby Rosję, lub tak, żeby zrealizować własne cele polityczne". Tę ostatnią regułę w Polsce szczególnie powinni wziąć do siebie w ostatnich tygodniach politycy i dziennikarze związani z liberalną opozycją, którzy sieją najbardziej szkodliwą dezinformację dotyczącą choćby relacji polsko-ukraińskich w dobie uchodźczego kryzysu i zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę.

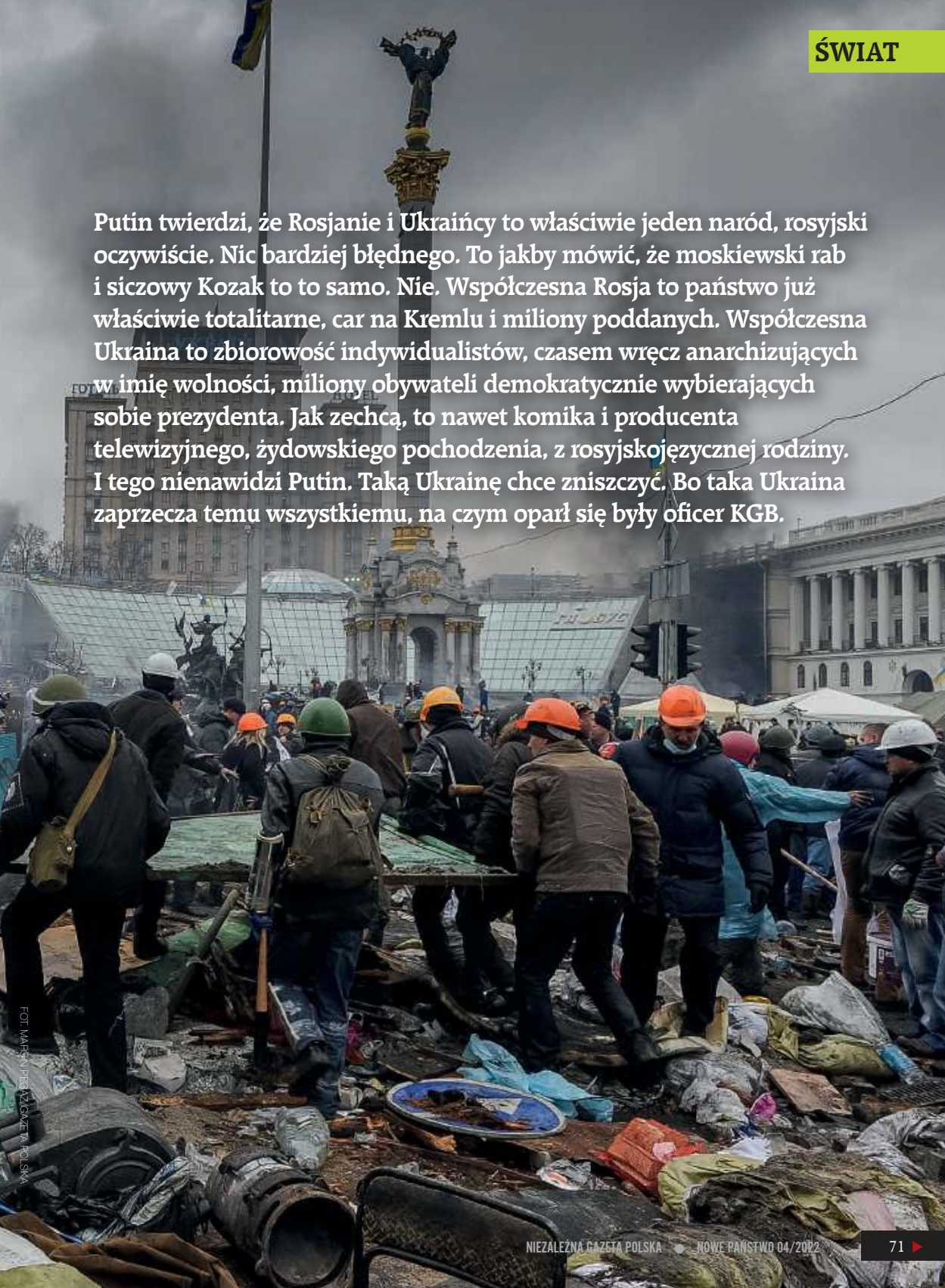
Skupiłem się na litewskim wątku „Trolli Putina", żeby czytelnie przedstawić przynajmniej kilka sposobów, jak Rosja toczy propagandową wojnę przeciw cywilizowanemu światu tuż za naszymi granicami – i uzmysłowić wszystkim, że mamy do czynienia z trwającym od dekad procederem, który w Polsce właściwie przegapiły opiniotwórcze, liberalne media. Ale poszczególne rozdziały tej książki dotyczą również Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Finlandii, Norwegii. Wyraźnie z nich wynika, że Kreml planuje swoje działania długofalowo. A konflikt czy interwencja zbrojna jest na ogół zwieńczeniem przygotowanych wcześniej działań o charakterze gospodarczym, propagandowym i medialnym, dyplomatycznym. Polska nie może czekać: także u nas należy zacząć jak najszybsze rozpracowywanie i neutralizowanie trolli Putina. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Antoni Rybczyński

Wolna Ukraina śmiertelnie zagraża autorytarnej Rosji





Putin twierdzi, że Rosjanie i Ukraińcy to właściwie jeden naród, rosyjski oczywiście. Nic bardziej błędnego. To jakby mówić, że moskiewski rab i siczowy Kozak to to samo. Nie. Współczesna Rosja to państwo już właściwie totalitarne, car na Kremlu i miliony poddanych. Współczesna Ukraina to zbiorowość indywidualistów, czasem wręcz anarchizujących w imię wolności, miliony obywateli demokratycznie wybierających sobie prezydenta. Jak zechcą, to nawet komika i producenta telewizyjnego, żydowskiego pochodzenia, z rosyjskojęzycznej rodziny. I tego nienawidzi Putin. Taką Ukrainę chce zniszczyć. Bo taka Ukraina zaprzecza temu wszystkiemu, na czym oparł się były oficer KGB.

FOT. MARSIN PRZEŹDZIECKI/GAZETA POLSKA

Rewolucja godności" i wojna w Donbasie – ze wszystkimi ich ofiarami – ukształtowały współczesny naród ukraiński, stały się fundamentem niepodległości Ukrainy. Jeśli od 1991 roku można było mówić, że Ukraińcy państwowość dostali w prezencie, to przez ostatnie osiem lat niewątpliwie zapracowali na nią, także własną krwią.

AntyRosja

W ostatnich latach sformował się ostatecznie naród polityczny ukraiński. Nie według kryterium etnicznego czy językowego, lecz na bazie identyfikacji z państwem. Nawet po „pomarańczowej rewolucji" 2004 roku, Ukraina nie była w pełni samodzielna, podlegała silnym wpływom Rosji, wojsko i służby bezpieczeństwa były infiltrowane przez Moskwę, media kontrolowane przez siły prorosyjskie, duża część parlamentu znajdowała się na liście płac Kremla. I chodziło nie tylko o komunistów i Partię Regionów. Nawet obóz Julii Tymoszenko nie wyobrażał sobie zupełnego zerwania z Moskwą – czego przejawem była bardzo niekorzystna umowa gazowa. Za Janukowycza, od 2010 roku, nastąpił już jednak kompletny zjazd w przepaść rosyjskiej strefy wpływów. W 2014 roku, gdy Ukraińcy się zbuntowali, ich państwo było zależne od Rosji w stopniu niewidzianym od 1991 roku. Za Krawczuka i nawet za Kuczmy Ukraina była bardziej samodzielna niż za „złodziejaszka z Donbasu". Janukowycz zdemontował przede wszystkim struktury siłowe, od SBU po armię. To wykorzystała Rosja w 2014 roku.

Ukraińcy, właśnie z powodu słabości państwa, a nie braku własnej woli walki, stracili wówczas Krym i część Donbasu. Ale zarazem zrobili pierwszy wielki krok do faktycznej niepodległości. Zerwali więzy z Moskwą. Ale to za mało, by naprawdę wybić się na niepodległość. Niemal od razu pojawiło się drugie zadanie do wykonania: modernizacja państwa, czyli zerwanie z sowiecką i moskiewską przeszłością we wszystkich aspektach. Walka z korupcją, demokratyzacja, wolność rynkowa. No i przede wszystkim kurs na integrację ze światem wolnym, demokratycznym, prosperującym, bezpiecznym. Z NATO, z UE, z Zachodem. Do 2014 roku stosunkowo niewielu Ukraińców opowiadało się za przystąpieniem do NATO. Jednak atak Rosji na ten kraj przekonał większość Ukraińców, że członkostwo w Sojuszu leży w ich narodowym interesie. Przeraża to Kreml i tworzy koszmarny scenariusz, w którym demokratyczna, zjednoczona z NATO Ukraina służy jako katalizator zmian politycznych w samej Rosji. Putin przyznał to niedawno, narzekając, że Ukraina staje się swego rodzaju „antyRosją". To prawda, Ukraina po 2014 roku pod wieloma względami jest antytezą autorytarnego modelu Putina. I dlatego postanowił spróbować ją zniszczyć.

Pieniądz i obywatel

Kiedy mowa o przemianach, jakie zaszły na Ukrainie przez ostatnie osiem lat, nie wolno zapominać o gospodarce. W kontekście innych zmian. Aby to zrozumieć, trzeba jednak cofnąć się do początku. Gdy w 1991 roku Ukraina stała się niepodległa, pod względem wielkości PKB na mieszkańca zajmowała 60. miejsce z 3,6 tys. dolarów. Ale w 2019 roku było to już jednak tylko 3225 dolarów. Coś poszło nie tak, mimo że Ukraina miała jedne z najlepszych w byłym Sojuzie warunków startowych, z wielkim sektorem przemysłowym (przedsiębiorstwa wydobywcze i metalurgiczne, rozwinięty przemysł maszynowy i chemiczny) na czele. Jednak większość majątku rozkradziono już na początku. Wtedy powstały biznesowe imperia znanych nam także dziś Achmetowów czy Pinczuków. Przez lata wszyscy przyznawali, że oligarchizacja Ukrainy jest dla niej wielkim obciążeniem. I nic z tym nie robiono. Nawet po rewolucji 2004 roku. Potem było jeszcze gorzej. Rosyjska agresja, okupacja Krymu i wojna w Donbasie sprawiły, że w latach 2014–2015 PKB skurczył się o ponad połowę, do zaledwie 81 mld dolarów. Ale paradoksalnie zmusiło to Kijów do reform. Okres po 2014 roku to czas zmian gospodarczych prowadzonych pod dyktando Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Kolejne programy wsparcia makroekonomicznego obwarowane były długimi listami zadań do wykonania, od których MFW uzależnia wypłaty środków. To właśnie świadomość, że nie ma już alternatywy dla Zachodu, powodowała, że trzeba było przełamywać – z ogromnymi problemami – opór silnych lobby i oligarchów, aby wprowadzać reformy zbliżające Ukrainę do Zachodu, a zarazem oddalające ją coraz mocniej od Wschodu. Kolejnym elementem westernizacji gospodarki i w ogóle całej Ukrainy była emigracja zarobkowa do UE. Ci ludzie poznawali nowe możliwości i specyfikę zachodnią, ale przelewy od emigrantów zarobkowych stały się ważnym źródłem dochodów ukraińskiej gospodarki. W 2020 roku napłynęło od nich na Ukrainę 12,1 mld dolarów, co stanowiło około 8 proc. PKB.

Pieniądze to rzecz jasna nie wszystko. Po 2014 roku Ukraińcy budowali swoje nowoczesne, zachodnie tak naprawdę państwo, także w sferze obronności, kultury, tożsamości narodowej. Rozwija się niewątpliwie społeczeństwo obywatelskie. Ludzie mają coraz większe wpływ na to, co dzieje się w ich naj-

eprasa.pl 25a765b0f9

bliższym otoczeniu. Dużym sukcesem w tym aspekcie była reforma samorządowa. Udało się ograniczyć korupcję w procesie przetargów publicznych. Wprowadzono obowiązek składania deklaracji majątkowych przez urzędników państwowych. Ważnym impulsem dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego była wojna w Donbasie. Zimą 2014 roku ukraińska armia liczyła zaledwie 6 tys. przygotowanych do walki żołnierzy, pozostałym brakowało niemal wszystkiego. Skoro państwo abdykowało z roli obrońcy kraju (co wynikało w dużej mierze z procesu rozkładu instytucji za Janukowycza), ciężar walk w początkowej fazie kampanii spoczął na formacjach ochotniczych. Wsparł je ogromny wolontariat. Masowy, lecz zarazem nie scentralizowany. Zresztą dzięki brakowi tej centralizacji nie został nigdy zawłaszczony przez jeden czy drugi ośrodek polityczny. Ochotnicy zajmowali się też choćby uchodźcami z Krymu czy Donbasu. Taką działalność prowadziło nawet blisko 15 proc. populacji kraju. Ważnym składnikiem nowej świadomości społecznej stał się indywidualizm i poczucie, że nie można polegać wyłącznie na państwie.

Po euforii (kijowski Majdan) i traumie (utrata Krymu i części Donbasu) lat 2013–2015 Ukraina niewątpliwie ostro i zdecydowanie skręciła na Zachód. W dużej mierze dzięki temu, że spadły maski i stało się jasno, kto jest wrogiem, kto jest zagrożeniem. Od zwycięstwa „rewolucji godności" Kijów zrzucił zależność od Rosji, uwolnił się w dużym stopniu od agentów wpływu i propagandy Kremla (na przykład ograniczenie roli mediów rosyjskich i prorosyjskich). Ważna była derusyfikacja przestrzeni medialnej. Wcześniej dominowały rosyjskie media, rozpowszechniające propagandę Kremla. W ostateczności media rosyjskojęzyczne sprzyjające opcji moskiewskiej. Teraz dominują media ukraińskie i ukraińskojęzyczne. Według sondażu Centrum Razumkowa, przeprowadzonego latem 2021 roku, 70 proc. Ukraińców nie zgodziło się z tezą Putina o „jednym narodzie", poparło ją 12,5 proc., a 17 proc. nie miało zdania. Ale co ważne, nie zgodziła się z Putinem większość Ukraińców nie tylko na zachodzie czy w centrum kraju, lecz także na południu i na wschodzie.

PO 2014 ROKU UKRAIŃCY BUDOWALI SWOJE NOWOCZESNE, ZACHODNIE TAK NAPRAWDĘ PAŃSTWO, W SFERZE OBRONNOŚCI, KULTURY, TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ. ROZWIJAŁO SIĘ NIEWĄTPLIWIE SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE.

Nowa Ukraina

Ukraińcy zmienili nie tyle może poglądy, co postawy, inaczej zaczęli postrzegać własne życie, miejsce w społeczeństwie. Co ważne, dotyczy to także wschodniej i południowej części kraju. Jeszcze parę lat temu postrzegano je jako strefę „ruską", „sowiecką". Choćby wydarzenia tej wojny pokazują, że nastąpiła radykalna zmiana. Ci sami ludzie, którzy nawet sprzyjali „ruskiej wiośnie" 2014 roku, dziś wychodzą na ulice okupowanych miast z ukraińskimi flagami. Z pewnością jednym z głównych źródeł tej zmiany jest po prostu zmiana pokoleniowa. Do głosu dochodzą młodsi Ukraińcy, nieznający czasów sowieckich, za to znający Zachód (choćby dzięki pracy zarobkowej) i znający też, choć z tej złej strony, Rosję. Wszak to Rosja jest dla nich tym jedynym rozpoznawalnym wrogiem. Nie żadne NATO, Ameryka.

Nie ma wątpliwości, że faktyczna wojna z Rosją w 2014 roku i wywołane nią załamanie gospodarcze zmusiły Kijów do szukania zewnętrznej pomocy finansowej i wsparcia politycznego. Zachód je zaoferował, ale nie za darmo. Gdyby nie to, modernizacja państwa przebiegałaby jeszcze wolniej i z większymi trudnościami. Od czasu podpisania przełomowej umowy stowarzyszeniowej z UE w 2014 roku Ukraina zapewniła sobie wolny handel i bezwizowe podróże po UE. Dzięki temu zbliżyła się do reszty Europy bardziej niż kiedykolwiek od czasu próby uzyskania przez ten kraj państwowości 100 lat temu.

Zełenski symbolem nowego

Niezależnie do wszystkich zmian, od dobrych i złych rzeczy, jakie zaszły nad Dnieprem po 2014 roku, prawdziwie przełomowym momentem były wybory prezydenckie 2019 roku. Z dwóch powodów. Po pierwsze, Ukraińcy zagłosowali wybitnie „zachod-

eprasa.pl 25a765b0f9

nio", na faceta popularnego z telewizji, operującego doskonale nowymi technikami politycznymi, młodego i niezwiązanego z klasą polityczną dominującą w kraju od 1991 roku. Po drugie, jego rządy zmieniły Ukrainę jeszcze bardziej, w wielu aspektach i mimo różnych słabości nowego prezydenta i jego zaplecza. Po 1991, 2004 i 2014, rok 2019 stał się kolejną kluczową cezurą w najnowszej historii Ukrainy.

Zełenski już na starcie miał przewagę: był rozpoznawalny dzięki występom w filmach, serialach i programach satyrycznych. Dlatego prowadził wirtualną kampanię, unikając bezpośrednich starć z rywalami, ale też unikając spotkań z wyborcami. Kanałem łączności były social media, ale przede wszystkim telewizja. Sukces możliwy był też dzięki populistycznym hasłom. Zełenski wskazywał sprzeczne cele. Mówił o dążeniu Ukrainy do NATO i UE, ale zarazem zastrzegał, że należy o tym decydować w referendum. Mówił o obniżeniu podatków dla biznesu, ale zarazem była mowa o podnoszeniu wydatków socjalnych. Mówił o zacieśnianiu współpracy gospodarczej z UE (z Polską na czele), ale jednocześnie wzywał do bliższych relacji z Rosją, bo „jej gospodarka jest ważna dla Ukrainy". Deklarował „ani kroku w tył" w sprawie Donbasu i Krymu, a zarazem mówił, że nie ma sensu teraz podnosić sprawy Krymu, a najważniejsze jest wstrzymanie ognia i powrót żołnierzy do domu. No a przede wszystkim Zełenski skupiał się na kwestiach, na które prezydent w ukraińskim ustroju nie ma większego bezpośredniego wpływu, głównie ekonomiczno-socjalnych. To jednak zadziałało. Zełenski wygrał zarówno pierwszą, jak i drugą turę wyborów prezydenckich na Ukrainie. W decydującym starciu zdobył aż 73,22 proc. głosów. Głosowali na niego zarówno zwolennicy bardziej śmiałych reform, rozczarowani stagnacją procesu modernizacji państwa, jak i elektorat socjalny i względnie prorosyjski. Głosowanie 21 kwietnia 2019 roku było referendum, w którym Ukraińcy wyrazili nieufność do obecnej klasy politycznej. Skoro Zełenski wygrał w tak imponującym stylu, a zarazem potem sukces w wyborach parlamentarnych powtórzyła zmontowana przez niego szybko partia Sługa Narodu, to pokazuje to, jak bardzo Ukraińcy po pięciu latach od wydarzeń 2014 roku byli zmęczeni i rozczarowani tymi, którzy rządzili dotąd po przejęciu władzy *de facto* na Majdanie.

▶ Putin wykopał przepaść

Zełenski deklarował, że będzie rządzić tylko jedną kadencję, a jego celem jest przeprowadzenie szybkich i głębokich reform. Wiedział jednak, że bez lojalnego parlamentu i rządu niewiele jest w stanie zrobić. Mimo konstytucyjnych wątpliwości rozwiązał Radę Najwyższą. W przedterminowych wyborach w lipcu 2019 roku pospiesznie utworzona partia pod nazwą Sługa Narodu rozbiła rywali, zdobywając samodzielną większość parlamentarną – jako pierwsza w historii niepodległej Ukrainy. W tym momencie Zełenski uzyskał władzę, jakiej jeszcze nikt przed nim nie miał. I okazał się nadzwyczaj sprawnym politykiem. Szybko pozbył się „protekcji" Ihora Kołomojskiego. Jednak wprowadzać w życie szereg wyborczych obietnic nie było już tak łatwo. Zełenski nie był cudotwórcą, jeśli chodzi o oczyszczanie Ukrainy z korupcji. Krytykę opozycji i zachodnich ekspertów wywołał projekt reformy SBU. Uchwalona na jesieni ubiegłego roku tzw. ustawa deoligarchizacyjna również spotkała się z krytyką – przeciwnicy uważają, że to tak naprawdę narzędzie Zełenskiego do rozprawy z nieprzyjaznymi oligarchami. Ale rządowi kontrolowanemu przez Zełenskiego udało się też przeprowadzić kilka ważnych zmian, m.in. reformę rynku gazowego oraz przyjąć ustawę znoszącą moratorium na handel gruntami ornymi, co było od wielu lat przedmiotem sporu politycznego. Zełenski poszukiwał nowych inicjatyw pozwalających przełamać impas w Donbasie. Gdy zrozumiał, że dla Rosji „negocjacje" to spełnienie jej wszystkich warunków przez Kijów, Zełenski porzucił mrzonki. I rozczarował Putina, którym początkowo cieszył się, że jakiś nuworysz obejmuje pełnię rządów na Ukrainie.

Putin atakując ją w 2014 roku po raz pierwszy, wykopał głęboką fosę między Rosją a Ukrainą, między Rosjanami a Ukraińcami. Wojna w Donbasie, tysiące ofiar, ich krew – wszystko to stało się podstawą prawdziwej niepodległości Ukrainy. Niezależnie od tego, czy ktoś był ze Lwowa czy z Charkowa, czy znał dobrze ukraiński czy nie. Osiem lat ostatnich zbudowało niepodległą Ukrainę i świadome ukraińskie społeczeństwo. Dlatego nikt nie wita dziś kwiatami najeźdźcy, nawet w tych miejscowościach, gdzie przeważa ludność rosyjskojęzyczna. Więcej, jeśli po 2014 roku byli jeszcze na Ukrainie jacyś sympatycy „ruskiego mira", to po inwazji z 24 lutego już ich nie ma. Jeśli w 2014 roku Putin wykopał głęboki rów między Rosją a Ukrainą, to w ostatnich tygodniach jest to już przepaść nie do pokonania. Nie było w historii Moskwy przywódcy, który by tego dokonał. Katarzyna II Ukrainę ostatecznie podbiła, Stalin dokonał na niej zbrodni ludobójstwa, ale żadnemu z nich nie udało się to, co Putinowi: uczynić z narodu bardzo bliskiego Rosjanom, pod każdym względem – od języka, religii i kultury po tradycję Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – śmiertelnego wroga na wieki. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Gazeta Polska
codziennie

CYKL ARTYKUŁÓW

WYBITNI POLSCY EKONOMIŚCI



NBP NARODOWY BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

eprasa.pl 25a765b0f9





Hanna Shen



Dziś Ukraina, jutro Tajwan





Od początku rosyjskiej inwazji w Ukrainie, Tajwańczycy wyrażają swoje poparcie dla walczących Ukraińców. Zagrożeni inwazją ze strony komunistycznych Chin bardzo dobrze rozumieją, że ta wojna to nie tylko walka Ukraińców. „Dziś Ukraina, jutro Tajwan" – to zdanie jest dziś często wypowiadane przez zwykłych Tajwańczyków, polityków i media na wyspie.

eprasa.pl 25a765b0f9





fot. Autor

13 marca ulicami Tajpej przeszedł marsz poparcia dla Ukrainy zorganizowany przez ukraińską społeczność na wyspie i tajwańskich studentów. Obok Tajwańczyków maszerowali także mieszkający na wyspie cudzoziemcy. Poza Ukraińcami byli m.in. Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy i Czesi. Do protestujących dołączyli także tajwańscy politycy.

Razem przeciw złu

„Tajwańczycy muszą uczyć się od Ukraińców" – powiedziała podczas wydarzenia tajwańska posłanka Fan Yun. „Walka Ukraińców nie jest tylko walką Ukraińców, a walka Hongkongu, nie jest tylko walką Hongkongu – tak jak walka Tajwańczyków nie jest tylko walką Tajwańczyków. Musimy razem przeciwstawić się autorytaryzmowi, razem bronić wolności i demokracji".

Inna posłanka, Lai Hsiang-ling, powiedziała, że Rosja dokonała inwazji na Ukrainę, twierdząc, że „Ukraina jest niepodzielną częścią Rosji", co jest „absurdalne, lecz podobne do tego, co wielokrotnie powtarzają Chiny", próbując podważyć suwerenność Tajwanu. Lin zauważyła, że prochińskie głosy na Tajwanie próbowały w czasie wojny zniechęcić do obrony suwerenności nie tylko Ukraińców, lecz także Tajwańczyków. „Tajwańczycy nie mogą okazywać słabości ani chęci kapitulacji, bo gdy się poddadzą, przyniesie to gorsze konsekwencje – inwazję" – stwierdziła posłanka.

„Ukraina pokazała Tajwańczykom, że kiedy kraj podejmuje wysiłek i walczy o siebie, to jednoczy się i może się obronić – to procentuje" – stwierdziła biorąca udział w marszu radna miasta Tajpej, Miao Poya. „Musimy podziękować naszym ukraińskim przyjaciołom za tę lekcję, że warto występować przeciw złu" – dodała.

W tłumie maszerujących przeważali młodzi ludzie. „Atak Rosji, kraju autorytarnego, na Ukrainę, nie jest dla nas jakimś odległym problemem, ponieważ Tajwan sąsiaduje z Chinami" – powiedziała „Nowemu Państwu" jedna z tajwańskich studentek biorąca udział w proteście. Maszerujący razem z córką obywatel Czech dodał, że „dla nas Polaków i Czechów bycie wszędzie tam, gdzie można wesprzeć Ukraińców, jest czymś oczywistym".

Ale Tajwan nie tylko demonstrując okazał to poparcie.

Pieniądze, sprzęt medyczny i sankcje

Gdy po dwóch tygodniach od ataku Putina na Ukrainę rząd komunistycznych Chin, ten sam, który

eprasa.pl 2ba765b0f9

zakazał używania w mediach słowa inwazja do opisywania rosyjskiej agresji, ogłosił, że przekaże 5 mln yuanów (około 791 tys. dolarów) na pomoc humanitarną Ukraińcom, zwykli Tajwańczycy na ten sam cel zebrali już ponad 520 mln NTD (około 18 mln dolarów).

95-letni Koo Kwang-ming, biznesmen i doradca prezydent Tajwanu, przeznaczył na pomoc humanitarną dla Ukrainy 1 mln dolarów. Kuo, który sam przeżył II wojnę światową, powiedział, że widząc twarze ukraińskich dzieci, nie mógł powstrzymać się od płaczu. „Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla ataku Rosji na Ukrainę. Tak jak nie ma uzasadnionego wytłumaczenia dla możliwego ataku Chin na Tajwan. I dlatego my tu na wyspie uważamy, że to, co spotkało Ukrainę, dotyczy także nas" – stwierdził.

Już 28 lutego rząd Tajwanu wysłał 27 ton sprzętu medycznego do Polski. Tajwańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło listę potrzebnych rzeczy dla ukraińskich uchodźców – m.in. śpiwory, odzież termiczna, wózki inwalidzkie, mleka w proszku – które są wysyłane do krajów graniczących z Ukrainą, m.in. do Polski, i tam rozprowadzone za pośrednictwem lokalnych organizacji świadczących pomoc. Czołowi tajwańscy politycy – prezydent, wiceprezydent i premier – ogłosili, że oddają swoje miesięczne zarobki na pomoc Ukrainie.

Rząd Tajwanu bardzo ostro potępił rosyjską inwazję na Ukrainę i przyłączył się do zachodnich sankcji nałożonych na Rosję. Tajwański koncern TSMC, największy światowy producent podzespołów elektronicznych i główny dostawca dla firm takich jak Apple, potwierdził, że jest „w pełni zaangażowany na rzecz przestrzegania nowych zasad kontroli eksportu".

Do pomocy zgłosiły się też tajwańskie związki wyznaniowe i związane z nimi organizacje.

Joanna Lei, dyrektor generalna think tanku Chunghua 21st Century, przekazała darowizny za pośrednictwem swojego Kościoła protestanckiego w Tajpej, który od lat prowadzi działalność humanitarną. „Już w trzecim dniu inwazji na Ukrainę mój Kościół postanowił przekazać kilka milionów tajwańskich dolarów na pomoc ukraińskim uchodźcom" – powiedziała Lei.

Pomoc uchodźcom z Ukrainy zorganizowała też znana tajwańska buddyjska organizacja charytatywna Tzu Chi. W Polsce współpracuje ona z wolontariuszami Czerwonego Krzyża, m.in. rozdając uchodźcom żywność. Oddział Tzu Chi w Wielkiej Brytanii przygotował dostawę 900 koców i 1200 szalików.

Serce i ogromną sympatię Tajwańczyków dla Ukrainy widać na wielu poziomach. „Niewątpliwie ludzie na Tajwanie odczuwają szczególną sympatię do Ukraińców, których sytuacja jest pod wieloma względami podobna do sytuacji mieszkańców Tajwanu. Tajwan chce również pokazać, że zrobił, co mógł, aby pomóc innym najeżdżanym narodom, pamiętając o tym, że on sam kiedyś może znaleźć się w podobnej sytuacji i wówczas będzie musiał prosić społeczność międzynarodową o pomoc w walce z agresorem" – stwierdził w wypowiedzi dla Głosu Ameryki Denny Roy z think tanku East-West Center w Honolulu.

Opór Ukrainy już uratował Tajwan

Na początku marca bieżącego roku dużo w mediach na Tajwanie mówiło się o dokumencie, który prawdopodobnie napisał jeden z agentów rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa i który na swoim koncie na Facebooku ujawnił Władimir Oseczkin stojący na czele organizacji praw człowieka „Gułagu-NIET". Pismo stwierdza, że chiński prezydent Xi Jinping rozważał przejęcie Tajwanu jesienią bieżącego roku. Chciał w ten sposób, jak to ujęto w dokumencie, „odnieść małe zwycięstwo". Ta wiktoria miała być mu potrzebna przed jesiennym zjazdem Komunistycznej Partii Chin (KPCh), na którym Xi ma przedłużyć swoje rządy i przed którym toczy się walka w partii o władzę. Autor dokumentu stwierdza, że przeciągająca się wojna na Ukrainie pokrzyżowała plany Xi.

„Teraz, po wydarzeniach na Ukrainie, ta szansa została dla niego zamknięta, co daje Stanom Zjednoczonym możliwość zarówno szantażowania Xi, jak i negocjacji z jego konkurentami na korzystnych warunkach" – czytamy w dokumencie.

Wiemy, że przed inwazją na Ukrainę Putin ustalił z Xi, że nastąpi ona dopiero po zakończeniu Zimowych Igrzysk w Pekinie. Prawdopodobnie Putin zapewnił chińskiego przywódcę, że zajmie Ukrainę w ciągu kilku dni. Xi Jinping mógł liczyć na to, że po wygranej Putina Pekin rozpocznie na Tajwanie wojnę informacyjno-psychologiczną mającą przekonać Tajwańczyków, że błędem jest sojusz z USA i drażnienie mocarstw, takich jak Rosja i Chiny. Zresztą ta narracja pojawia się już na wyspie w mediach prochińskich. Taka nasilona dezinformacja, po zwycięstwie Rosjan na Ukrainie, mogłyby doprowadzić do chaosu i podziałów na Tajwanie, a dalej do wybuchów niezadowolenia i do zmiany władzy na wyspie na prochińską. Stąd już łatwo do przejęcia Tajwanu przez Pekin bez większych walk. Okazało się jednak, że opór Ukrainy pokrzyżował plany Xi Jinpinga i być może uratował wyspę. Uratował na dziś, bo na dłuższą metę Xi Jinping nie zrezygnuje z Tajwanu.

eprasa.pl 25a765b0f9

Zainspirowani oporem Ukraińców

1 lipca 2021 roku w czasie obchodów 100-lecia KPCh Xi Jinping zapowiedział dokończenie „zjednoczenia" Chin z Tajwanem oraz „zmiażdżenie" wszelkich prób formalnego ogłoszenia niepodległości przez wyspę. „Rozwiązanie kwestii Tajwanu i doprowadzenie do całkowitego zjednoczenia ojczyzny to nieustannie historyczne zadanie Komunistycznej Partii Chin oraz wspólne pragnienie wszystkich Chińczyków" – mówił chiński przywódca. Jednocześnie Xi Jinping ostrzegł, aby nikt nie lekceważył determinacji Chin i ich „silnej woli i niesamowitych możliwości w zakresie obrony suwerenności i integralności terytorialnej".

Rosyjski atak na Ukrainę sprawił, że Tajwańczycy, mimo że od lat żyją ze świadomością zagrożenia ze strony Chin, zaczęli bardzo poważnie zadawać sobie pytanie, czy są gotowi na wojnę. Sondaż opublikowany przez Tajwańską Fundację na rzecz Demokracji w grudniu ubiegłego roku, czyli jeszcze przed rosyjską inwazją na Ukrainę, wykazał, że ponad 70 proc. respondentów jest gotowych do walki z Chinami, gdyby te zaatakowały wyspę. Dziś opór Ukrainy zapewne stał się dla Tajwańczyków inspiracją do działań, do organizowania się.

Enoch Wu, założyciel Forward Alliance, organizacji pozarządowej, która szkoli cywilów w zakresie umiejętności medycznych potrzebnych w przypadku katastrof lub ataku wojskowego, mówi, że po rosyjskim ataku na Ukrainę zwiększyła się ich liczba. Tajwańczycy zgłaszających się do jego organizacji. Lista oczekujących na szkolenia wzrosła do ponad 1000 osób.

Według Wu, który był żołnierzem tajwańskich sił specjalnych, opór Ukraińców pokazał Tajwańczykom, jak ważne jest, aby obywatele byli zarówno chętni, jak i zdolni do wzajemnej pomocy. „Najlepszym sposobem na powstrzymanie konfliktu zbrojnego jest zademonstrowanie wiarygodnej narodowej woli oporu, poprzez połączenie gotowości wojskowej z gotowością cywilną. Pracujemy nad ujednoliceniem wysiłków całego społeczeństwa, zachęcając osoby udzielające pierwszej pomocy – takie jak straż pożarna i policja, organizacje obywatelskie – do regularnej współpracy".

Na dziś obrona Tajwanu zależy od wojska i jego rezerw. Według danych opublikowanych przez „Military Balance", wydawany przez brytyjski think tank International Institute for Strategic Studies (IISS), Tajwan ma obecnie 169 tys. czynnego personelu wojskowego. Po drugiej stronie Cieśniny Tajwańskiej są Chiny z dwumilionową armią. Aby wzmocnić swoje siły obronne, Tajwan ma obowiązkową służbę wojskową dla mężczyzn. Ale trwa ona tylko cztery miesiące – to krócej niż w Korei Południowej (18 miesięcy) czy w Izraelu i Singapurze (2 lata).

Jednak teraz, gdy rosyjski atak na Ukrainę zwiększył też obawy przed konfliktem w Cieśninie Tajwańskiej, parlamentarzyści na wyspie zaczynają mówić o konieczności przedłużenia obowiązkowej służby wojskowej. Sondaż przeprowadzony w marcu bieżącego roku przez tajwańską stację telewizyjną TVBS pokazał, że 78 proc. respondentów popiera ten pomysł, a 56 proc. chce, aby dotyczyło to również kobiet.

Także na początku marca Robert Tsao, założyciel i były prezes United Microelectronics Corp. (UMC), przedsiębiorstwa z branży półprzewodnikowej, we wpisie na Facebooku wezwał do przeszkolenia całej populacji Tajwanu jako rezerwistów. Tsao wskazał Izrael jako przykład państwa, które toczyło wojny z krajami świata arabskiego, liczyło na dostawy broni z Wielkiej Brytanii i USA, lecz zawsze polegało przede wszystkim na własnej armii. „Logika jest prosta. Możesz poprosić przyjaciół o pomoc w niektórych sprawach, ale obrona swojego kraju przed inwazją jest czymś, co musisz zrobić sam. [...] Tajwan może wyszkolić wszystkich swoich ludzi na żołnierzy i wykazać silną wolę samoobrony. Wtedy Stany Zjednoczone i Japonia naturalnie będą chciały zapewnić broń i szkolenia również Tajwanowi" – napisał Tsao.

Podziw dla Polski

Atak Rosji na Ukrainę spowodował, że Tajwańczycy ruszyli z pomocą humanitarną dla Ukraińców, a w swoim kraju rozpoczęli poważną debatę na temat służby wojskowej.

Mnie, polskiej dziennikarce od lat mieszkającej na Tajwanie, nie mogła umknąć uwadze jeszcze jedna sprawa. Od momentu inwazji Putina na Ukrainę Polska jest nie tylko tematem wielu publikacji i programów telewizyjnych na wyspie, lecz także rozmów Tajwańczyków. Nigdy dotąd też w Polsce nie pojawiło się tak wielu dziennikarzy z Tajwanu. Oczywiście przekazują informacje na temat wojny na Ukrainie, sytuacji uchodźców. Ale mówią też o niesamowitej postawie Polaków w czasie tej ogromnej tragedii. O tym, że Polacy, jak nikt na świecie, otworzyli swoje serca, portfele i domy dla uchodźców z Ukrainy. Będąc na marszu poparcia dla Ukrainy w Tajpej, w rozmowach z Tajwańczykami słyszałam, że podziwiają Polaków, że są pod ogromnym wrażeniem naszej gotowości niesienia pomocy. Słyszałam wypowiedzi, w których określano Polaków jako bohaterów i inspirację – to też nasza postawa mobilizowała Tajwańczyków do włączenia się w pomoc. Największym bogactwem Polski, tak bardzo docenionym na Tajwanie, są dziś wielkie serca Polaków. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Stefan Czerniecki
czerniecki.net

A mogę pana nazywać tatą?

FOT. FACEBOOK



Cztery lata temu kilkadziesięcioro dzieci uciekło w to miejsce, chroniąc się przed wojną, która toczyła się kilka kilometrów dalej, na separatystycznych terenach Doniecka. Posługujące tu małżeństwo – Volodymyr i Oksana – stali się dla nich nowymi rodzicami. Dziś wioska, w której wszyscy się chronili, już nie istnieje. Właśnie została przez Rosjan zrównana z ziemią.



Czasy względnego spokoju...



Donbas. Rosjanie nie liczyli się tutaj z niczym. Jak teraz

Wschodnia Ukraina. Pięć kilometrów od strefy konfliktu w Donbasie. Trzy tygodnie przed inwazją wojsk rosyjskich na kraj.

– Twierdzą, że to blef. Że nie zaatakują... – Wołodymir starannie tłumaczy z ukraińskiego, co takiego właśnie powiedział do Krzysztofa jeden z mieszkańców wizytowanego przez nich Pionierska.

– Oby tak było... – Krzysztof odwzajemnia ciepły uśmiech i podaje dłoń towarzyszącemu im mężczyźnie. Czterdziestoparoletni mieszkaniec ubrany jest w grubą kurtkę. Na głowie czapka z daszkiem pomalowana w wojskowe moro. Mężczyzna prowadzi przybyszów dalej.

– Nie zrobią tego. Chcą tylko zastraszyć. Nas i Zachód. Dlatego te wojska na granicy – mówi po krótkiej chwili milczenia. Po skupieniu na jego twarzy można wywnioskować, że naprawdę wierzy w swoje słowa.

Pioniersk. Maleńka miejscowość nad Morzem Azowskim. Kilkadziesiąt chat. Kilka wąskich asfaltowych uliczek. Trzy większe sklepy. Teraz zamknięte na trzy spusty. To nie sezon. Latem jeszcze przyjeżdżało tu troszkę wczasowiczów. Teraz, gdy jest zima, a nad dachy wciąż nawiewają masy zimnego powietrza znad Syberii, trudno tu o żywą duszę. Nawet jeśli ktoś tu został, to i tak wszyscy pochowani są w tej chwili w domach. Grzeją się tym, co mają. Na ulicy jest pusto. I cicho.

Wieś od morza oddziela wąska grobla wznosząca się nad pobliskim przybrzeżnym jeziorem. I kilka drzew. W tej chwili ogołoconych z liści. Wyzutych z igieł. Na pozbawionym przeszkód nagim widnokręgu widać nieodległą wąską plażę. Kilkuosobowa grupa mężczyzn wolnym krokiem schodzi właśnie w jej stronę. Za nimi kładzie się cień ciemnoniebieskiego nieba, udekorowanego dodatkowo pojedynczymi stróżkami kominowych dymów.

– Plaża jest bezpieczna – instruuje Volodymyr, szczupły mężczyzna z krótkim zarostem. – Ale kilka kilometrów dalej już tak byśmy spacerować nie mogli. Zaminowali brzeg. I fragment dna także.

– Zaminowali dno morza? – dziwi się Krzysztof.

– Tak, po pierwszych miesiącach inwazji na Donbas minowali wszystko. Niestety. W naprawdę krótkim czasie zdążyli przeobrazić tę piękną ziemię w sposób dla nas niewyobrażalny.

Wśród idących zapada cisza. Nikt nie znajduje słów, aby skomentować to, co przed chwilą powiedział bardzo spokojnym, acz pewnym siebie głosem Volodymyr. Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że kto jak kto, ale akurat on w kwestiach obronności okolicznego obszaru wie spośród wszystkich najwięcej. Zdążył już spędzić setki godzin na froncie. Przebywając wśród broniących ojczyzny żołnierzy. Wożąc tam zaprzyjaźnionych kapelanów, zaopatrując walczących w jedzenie, w środki opatrunkowe. A przede wszystkim kontrolując, czy jest w okolicy ktoś, kogo trzeba wywieźć w bezpieczniejsze miejsce. Tak, zdecydowanie: Volodymyr

eprasa.pl 25a765b0f9





Kilkadziesiąt godzin po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę, dzieci trzeba było ewakuować

FOT. FACEBOOK, STEFAN CZERNIECKI

wie, co się dzieje na froncie. Pozostaje mu zatem wierzyć. Także teraz.

Słowa o rosyjskim blefie czy te o zaminowanym wybrzeżu muszą robić wrażenie. Zwłaszcza na Krzysztofie, który na chwilę przystaje, aby spojrzeć Volodymyrowi prosto w oczy. Jako generał świeckiego Zakonu Rycerzy Jana Pawła II przyjechał na wschód Ukrainy, aby wesprzeć posługujących tu braci. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie mają tu lekko. Że żyją na skraju. W ciągłym napięciu. Nie spodziewał się jednak, że aż do tego stopnia.

– Czego wam tu od nas potrzeba?

– Nade wszystko modlitwy, Krzysztof – Volodymyr odpowiada, obdarzając korpulentnych rozmiarów rozmówcę swoim pełnym ciepła spojrzeniem. – A poza tym środków czystości, proszku do prania, pościeli...

– Po powrocie do kraju wszystko zorganizujemy – odpowiada zdecydowanie Krzysztof. Po chwili jego coraz raźniejszy marsz powstrzymuje ręka Volodymyra. – A teraz dlaczego mnie zatrzymujesz?

– Dalej iść nie możemy. To granica zasięgu rosyjskich snajperów. Musimy zawracać.

Toaleta w morzu

Jak wspomniano, cała ta scenka rozegrała się trzy tygodnie przed inwazją rosyjskich wojsk na Ukrainę. Krzysztof był prawdopodobnie ostatnim Polakiem, który widział maleńką nadmorską osadę Pioniersk. Dziś już jej nie ma. Została zrównania z ziemią. „Pamiętam dokładnie moje pierwsze wrażenia..." – zdradza dziś warszawski prawnik, przewodzący liczącemu dziś przeszło tysiąc mężczyzn świeckiemu zakonowi. „Ten bezkres Morza Azowskiego. Podobnie piękną plażę widziałem ostatni raz w Katalonii. Tyle że tam było mnóstwo ludzi. Tutaj zaś było pusto. Puściusieńko".

Bieda w Pionierskiu, którą ujrzał Krzysztof, była tak wielka, że tylko jedna na kilka chat mogła sobie pozwolić na kanalizację. Żeby się umyć, ludzie korzystali z morza. „Nazywają to toaletą" – wspomina swoje zdziwienie Krzysztof. Jeden z towarzyszących mu w podróży ludzi, pan Bogumił, stwierdził, że w ramach solidarności wykąpie się razem z tutejszymi. „I rzeczywiście pognał z nimi do morza. A był styczeń. Dla tamtejszych to normalka. Nie mają za bardzo innego wyjścia".

Żeby wejść do wody, trzeba było jednak znać trasę. Z racji zaminowania linii brzegowej oraz samego dna morskiego nie wszędzie kąpiel była bezpieczna. Mieszkańcy Pionierska mieli jednak ściśle wytyczone szlaki. Pomagały im w tym... psy. Tych w okolicach Mariupola od dawna było bez liku. Wałęsały się bez celu. Nie były agresywne. Jedynie głodne. Nikt ich nie wyłapywał. Nikt nie trzymał na uwięzi. „Okazało się, że pies wyczuwa minę" – tłumaczył Krzysztofowi jeden z miejscowych. „Również te morskie. Zaczęliśmy więc obserwować te szczeniaki. Żeby przeżyć".

eprasa.pl 25a765b0f9



Sala w Centrum Opieki nad Dziećmi „Arka" w Pioniersku. Dziś po inwazji Rosjan miejsce zrównane z ziemią



Ewakuacja. W drodze na granicę z Polską

Nauczyć dzieci mówić na nowo

Oksana i Volodymyr wzięli ślub 18 lat temu. On wysoki, z niezwykle mądrym spojrzeniem pełnym pokoju. Ona śliczna, uśmiechnięta, zapatrzona w swego mężczyznę jak w obrazek. Od początku swojej wspólnej drogi marzyli o jednym. O wielkiej rodzinie pełnej biegających wkoło dzieci. O otwartym domu pełnym życia i miłości. Niestety z przyczyn zdrowotnych kolejne ich starania o dziecko kończyły się fiaskiem. Właśnie wtedy otrzymali propozycję wolontariatu w dalekim Kazachstanie. Mieli pomagać księżom marianom w prowadzonym przez nich Oratorium Dobrego Pasterza w Karagandzie. Opiekować się trafiającymi tam dziećmi, spędzać z nimi czas, wychowywać je. I znów ich plany musiały ulec zmianie. W Donbasie i Ługańsku wybuchła wojna.

Zaczęli coraz częściej jeździć na wschód kraju. Chcieli nieść pomoc potrzebującym. Zwłaszcza tym najsłabszym. Oraz najmłodszym. Rejony separatystycznych republik Donieckiej i Ługańskiej z każdym tygodniem stawały się ich drugim domem. Jako że dla swojej działalności potrzebowali prawnych uregulowań, podłączyli się pod inną organizację pomagającą wojskowym walczącym na froncie. Tak trafili do wsi Bergańsk pod Szerokiną. Starali się podnosić na duchu walczących. Pomagali rannym. Zajmowali się pozostawionymi bez opieki dziećmi. Gdy ostrzały się nasilały, opuszczali front. Ale nie na długo. Wkrótce wracali.

W ten sposób przekonali się o tragedii i nędzy, jaka z dnia na dzień spotkała mieszkańców wiosek znajdujących się w okolicach frontu. Bezbronni staruszkowie, którym nie miał kto przynieść lekarstw ani zaczerpnąć wody ze studni. Dzieci, którym ktoś naraz zabrał cały świat. Pozbawione opieki, troski, ciepła. A coraz częściej także rodziców.

Oksana i Volodymyr założyli Chrześcijańską Służbę Ratunkową. Ich siedzibą był od tej pory pobliski Mariupol. Siedzibą jednak tylko teoretyczną. Administracyjną. Tak naprawdę najczęstszym miejscem ich przebywania był teraz maleńki Pioniersk. To tam lokalna władza udostępniła bezdzietnemu małżeństwu niewielki ośrodek. Względna odległość od wojennego frontu (w linii prostej to 7 kilometrów) sprawiała, że można było w to miejsce przywozić z rejonu walk bezbronne dzieci. Tutaj w Pioniersku, gdzie po raz ostatni wyraźne strzały było słychać w 2016 roku, wydawało się, że dzieci wreszcie zapomną o wojnie. „Dla nas to było zupełnie oczywiste. Prosiliśmy z Oksaną Boga o znak. O prowadzenie. I tak oto znaleźliśmy się w Pioniersku" – tłumaczy z rozbrajającą szczerością Volodymyr. „Dla nas to oczywisty dowód Bożej Miłości. To, że możemy tu być. Że możemy tym dzieciom pomagać".

Nieśmiała prośba

Na początku mieli zaopiekować się dwójką dzieci. Z czasem wieść o dobrych ludziach posługujących

eprasa.pl 25a765b0f9





Wojnę na wschodzie Ukrainy zna niemal każdy.

FOT. FACEBOOK, STEFAN CZERNIECKI

z Bożej woli w maleńkim Pioniersku zaczęła się rozchodzić. Kolejni rodzicie przynosili swoje pociechy. Część opiekunów nie miała zwyczajnie czasu, aby się nimi zajmować. Część dzieci już takowych opiekunów po prostu nie miała. Gromadka rosła z dnia na dzień. „Tak dobry Bóg wysłuchał naszej modlitwy" – uśmiecha się Oksana. „Chcieliśmy mieć dużą rodzinę, chcieliśmy mieć gromadkę dzieci. Bóg dał nam jeszcze więcej".

Przy szesnaściorgu dzieciach było już jasne, że potrzeba nowego pomieszczenia. Dzięki licznym rozmowom i kontaktom Volodymyrowi udało się znaleźć odpowiedni lokal. Od tej pory było to Centrum Opieki nad Dziećmi „Arka". Małżonkowie robili, co w ich mocy, aby pomóc dzieciom, które trafiały do nich z frontu. Podczas wakacyjnych wyjazdów gromadka do zaopiekowania się urosła do 130 dzieci.

– Tam najłatwiej odwrócić ich uwagę od wojny dziejącej się tuż obok ich rodzinnego domu – tłumaczy ideę wakacyjnych obozów poruszony Volodymyr. Oksana prowadzi zajęcia z rękodzieła. Dzieci uczą się robić decoupage. Zaczynają się nieśmiało uśmiechać. Rozmawiać.

– U niektórych z nich naloty sprawiły, że przestały się w ogóle odzywać. Trzeba ich namawiać do tego, by na nowo się otworzyły – mówi Oksana.

– Każde z tych dzieci pragnie uwagi – uzupełnia Volodymyr. – Chce się przytulić. Chce poczuć miłość. Kilka razy podczas naszych turnusów usłyszałem od chłopców nieśmiałą prośbę, czy mogą mnie nazywać tatą.

▶ Najważniejsza lekcja

W pionierskiej „Arce" widać też kilka klatek z uwięzionymi w nich lisami. „To był pomysł Volodymyra" – tłumaczy Oksana. „Chciał zrobić dzieciom coś na kształt małego zoo".

Z czasem wśród dzieci zrodziła się zabawa w dotykanie nosków uwięzionych zwierząt. Polegała na otwarciu klatki i szybkim dotknięciu pyszczka lisa. Wygrywało się, jeśli zwierzę nie zdążyło ugryźć. Może i mało bezpieczna zabawa, lecz dająca wiele radości i możliwość zapomnienia na chwilę o toczącej się obok wojnie w Donbasie.

Radość przynosi dzieciom również wizyta Krzysztofa.

– Ale jesteś duży... – spogląda na dobrze zbudowanego mężczyznę sześciolatka. – Chyba nie dałabym cię rady objąć.

– Idź po koleżankę. Może obu się wam uda – śmieje się w odpowiedzi Krzysztof.

– Już po nią biegnę. Zaczekaj tutaj.

Krzysztof zauważa, że dzieci będące pod opieką Volodymyra i Oksany nie są wcale hałaśliwe. Nie są roszczeniowe. Bije z nich jakaś niezwykła radość. Szczere poczucie szczęścia. Te dzieci po prostu cieszą się życiem. Dla niego będzie to najważniejsza

eprasa.pl 25a765b0f9



Pozostałości po bombardowaniach rosyjskich dywersantów z Donbasu



Na zniszczone w wyniku wojny w Donbasie tereny Wołodymir

lekcja tego krótkiego styczniowego wyjazdu na wschód Ukrainy.

Bratnia pomoc

Tydzień po inwazji rosyjskich wojsk na Ukrainę. Pionierska już nie ma. Kilkadziesiąt godzin po rozpoczęciu niedawnej rosyjskiej inwazji zbrojnej na Ukrainę dzieci, którymi tyle już lat opiekowało się piękne małżeństwo Volodymyra i Oksany, trzeba było ewakuować. Wszystkim groziła śmierć z luf rosyjskich czołgów bądź wskutek zawalenia się zbombardowanych budynków. Ewakuację udało się przeprowadzić dość sprawnie. Zdezorientowane i przerażone dzieci w kilkadziesiąt godzin trafiły na granicę. Dziś są w ośrodku w Bojanowie pod Sandomierzem. Pod opieką polskich opiekunów. Wizytowane przez polskich lekarzy. „Te dzieci wymagają teraz całościowej opieki" – przyznaje jedna z poznańskich pediatrów, pani Jolanta, która osobiście zaangażowała się w pomoc dzieciom. „Część jest naprawdę poważnie chora. Wymaga intensywnego leczenia. Do tego dochodzi, rzecz jasna, niezwykle silna trauma, jaką przeżyły".

Nad logistyczną całością organizowania pomocy dzieciom spod Mariupola czuwają mężczyźni z Zakonu Rycerzy Jana Pawła II. „Gdy kilkanaście dni przed wybuchem wojny byłem na froncie, nie spodziewałem się, że zobaczę się z tymi dziećmi tak szybko" – mówi Krzysztof, generał zakonu. „Dziś to dla nas sprawa priorytetowa zająć się tymi dziećmi. Wszyscy z naszych ukraińskich braci pozostali w kraju. Chcą walczyć. My musimy zająć się ich rodzinami. I zrobimy to".

Krzysztof był w Pioniersku pod Mariupolem także po to, aby erygować najbardziej wysuniętą na wschód chorągiew zakonu. Jakże znamienne było to, że chorągiew ta była zarazem złożona z najmłodszych braci. „Przystąpiło dziesięciu mężczyzn. Głównie nasto- i dwudziestokilkulatków" – wspomina pamiętną wizytę Krzysztof. „Jeden syn wstąpił w szeregi zakonu rycerzy razem z ojcem. Dziś wszyscy walczą o wolność ojczyzny".

Kwesta

Dziś, gdy Pionierska już nie ma, „Arka", którą prowadzili Volodymyr i Oksana, funkcjonuje w Polsce pod Sandomierzem. Około 160 dzieci czeka w tej chwili na to, co wydarzy się dalej.

„Ta wojna została wypowiedziana także nam, zakonowi" – oświadcza surowym tonem Krzysztof. „Zaatakowano naszą prowincję na wschodzie. Musimy zrobić wszystko, aby im pomóc". W szeregach zakonu podwojono wysiłki, aby pomoc miała jak najbardziej praktyczny charakter. „Pojechałem na front. Nie mogłem dłużej czekać" – oznajmia Wołodymir, Ukrainiec, który od kilku już lat na stałe mieszka w Polsce. „Na miejscu oka-

eprasa.pl 25a765b0f9



przywiózł z Polski wizerunek Matki Bożej Łaskawej



Fragment ostrzelanej w 2016 roku przez Rosjan ryciny w szkole podstawowej koło Pionierska

FOT. FACEBOOK, STEFAN CZERNIECKI

zało się, że tak w Charkowie, jak i w Kijowie potrzeba pilnie karetek do wożenia rannych". Jako członek Zakonu Rycerzy Jana Pawła czym prędzej przedstawił potrzebę swoim braciom. Zakasano rękawy. Zbiórki organizowano wszędzie tam, gdzie powstały do tej pory rycerskie chorągwie. Kwestowano w Polsce, Paryżu, Albacete. Zbiórkę ogłoszono rzecz jasna także w samym zakonie. Efekt przeszedł wszelkie oczekiwania. Środków starczyło na zakup trzech karetek. Z pełnym wyposażeniem sprzętowym niezbędnym do ratowania życia. Gdy pojazdy jechały już w stronę Medyki, by przekroczyć granicę, wydarzyło się jednak coś jeszcze...

▶ Ambulans dla Ukrainy

Niemcy. Trzydziestotysięczny Nienburg nad Wezerą w Dolnej Saksonii. Drugi tydzień rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Do 80-letniego Wulfa dociera informacja, że pewien najmłodszy świecki zakon rycerski na świecie organizuje pomoc na tereny objęte wojną. Że organizacja, której główną siedzibą jest kraj za wschodnią granicą, podejmuje się konkretnego projektu pomocy. Że mężczyźni ci zbierają fundusze na kupno karetki. Wulf to majętny człowiek. Z niezwykłym doświadczeniem w zarządzaniu. I licznymi kontaktami. Dziś jako przedsiębiorca i rolnik jest już spełniony w stu procentach. Teraz chce pomagać innym. Wizja, jaką roztaczają przed nim Rycerze św. Jana Pawła II wzrusza go dogłębnie. „Bartek, nie będę się dokładał do waszej zbiórki..." – oznajmia dzwoniącemu do niego polskiemu delegatowi rycerzy. „Sam kupię od razu całą karetkę z pełnym wyposażeniem" – zaskakuje Wulf.

Szybko okazuje się, że nie są to słowa rzucane na wiatr. Za kilka dni 80-letni Wulf zasiada wraz z dwójką ratowników z Niemieckiego Czerwonego Krzyża za kierownicę ambulansu, aby o godzinie trzeciej w nocy ruszyć z niewielkiej wioski pod Hamburgiem. Jadą do Warszawy, aby przekazać karetkę rycerzom z Zakonu św. Jana Pawła II. Ci zaś bezzwłocznie przekażą ją Fundacji Charytatywni działającej przy dominikańskim klasztorze na warszawskiej Starówce.

▶ Charkowska nadzieja

Charków. Trzeci tydzień rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Ksiądz Anatolij sprężystymi ruchami pokonuje kolejne schody odrapanej klatki jednej z charkowskich kamienic. Marianin ma dziś naprawdę wiele na głowie. Musi zawieźć żywność ludziom ukrywającym się w podziemiach katedry. Zorganizować leki dla chorego chłopca, który wraz z rodziną ukrywa się w jego kościele. Podjechać do pewnej parafianki, której wybuch wybił wczoraj szybę w oknie i której trzeba będzie zabić deskami powstałą dziurę. Wreszcie zaś pojechać na dworzec po odbiór kolejnych paczek z pomocą z Polski.

eprasa.pl 25a765b0f9



Około 160 dzieci czeka w tej chwili na to, co wydarzy się dalej

W międzyczasie ustawić się w długą kolejkę samochodów oczekujących na zatankowanie na pobliskiej stacji benzynowej. Wczoraj litr kosztował już 10 dolarów. Nie ma jednak innego wyjścia, trzeba znaleźć pieniądze. Bez samochodu nie zrobi nic z założonego planu. I jeszcze musi odwiedzić pewnego staruszka. Mężczyzna ma 96 lat i żyje sam w niewielkim mieszkanku na piętrze. Gdy wybuchała II wojna światowa, miał 13 lat. Doskonale pamięta tamte czasy. Jako młodszy sierżant widział w życiu naprawdę wiele. Dziś po swojemu przeżywa obecną inwazję.

– Obiecałem pana odwiedzić – wita się po przekroczeniu progu ksiądz Anatolij.

– Cieszę się, naprawdę... – odpowiada ze spokojem mężczyzna.

– Potrzeba panu czegoś? Mogę pojechać kupić...

– Nie, nie, wszystko mam. Jestem zabezpieczony.

– A może jakieś środki na uspokojenie? Teraz przecież co noc walą tymi bombami... – duchowny nie daje się łatwo zbyć.

– Księże, wszystko mam, naprawdę – zawiesza na chwilę głos. – O, wiem, co! Może mięsa troszkę?

– Mam w aucie konserwę! – odpowiada z triumfem w głosie ksiądz Anatolij. – Przynieść?

– O, byłoby cudownie... Dziękuję.

Marianin nie może wyjść z podziwu dla tego dobiegającego setki mężczyzny. Pomimo wieku zupełnie przecież samodzielnego. Świetnie sobie radzącego. Na koniec wizyty, gdy już weteran posilił się przyniesioną konserwą, ksiądz pyta, czy mogą sobie zrobić wspólne zdjęcie. Mężczyzna tylko się uśmiecha. Po chwili marianin żegna się z nim czule. Przed paroma chwilami dostał wiadomość, że Wołodymir dojeżdża już do Charkowa. Jedzie karetką, którą załatwili mężczyźni z Zakonu Rycerzy Jana Pawła II. Ksiądz Anatolij doskonale zna tę formację. Sam zakładał ich chorągiew w swojej parafii. Stając się jednocześnie ich kapelanem. Był z Krzysztofem w Pionierskiem. Teraz bracia chcą choć w jakiejś części spłacić mu jego poświęcenie i zaangażowanie. Karetką Wołodymir przywozi parafianom nie tylko lekarstwa, lecz także żywność i środki higieny osobistej. Trzeba więc wracać do kościoła i pomóc wypakowywać. A przecież jeszcze tyle rzeczy dziś do zrobienia. Gdy duchowny jest już na klatce, z na wpół otwartych drzwi mieszkania woła go raz jeszcze starszy pan, którego właśnie odwiedzał.

– Księże...

– Słucham pana? – odwraca się ksiądz Anatolij.

– Wygramy to. ■

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 25a765b0f9

Ryszard Czarnecki

Równe–Warszawa. Ucieczka

Chłopiec stał z walizką na korytarzu domu dziecka. Miał pięć lat i był przerażony nowym miejscem. Gdy go przyjmowano, widział, że kierownik z kierowniczką byli pijani. Otwarta butelka wódki stała na stole, nad którym wisiał portret Stalina. Nie wiedział, do której sali ma pójść. Nagle pojawiło się przy nim dwóch nastolatków. „Co tam masz?" – zapytali i nie czekając na odpowiedź, zaczęli go bić i kopać. Po chwili nie było ich ani walizki. Mały otarł krew z rozbitego nosa. Wtem zauważył może 17-, 18-latka. Ten szedł, a wszyscy ustępowali mu miejsca. Był najstarszy ze wszystkich. Budził mores. Henio odważył się: „Proszę Pana" – zaczął. Tamten znieruchomiał. Pewnie nikt nigdy nie nazwał go tym polskim określeniem, znienawidzonym przez komunistyczną propagandę. Z czasem okaże się, że ten chudzielec stanowiący tu realną władzę, nie lubi Rosjan, a ma respekt dla Polaków. „Kto?" – zapytał lapidarnie, ruchem głowy wskazując na zakrwawiony nos. Kazał wezwać obu sprawców. Zjawili się od razu. „Kazałem?" – zapytał, pokazując Polaka i obu dał w twarz. Tak zaczęła się dla „Gienrika Gienrikowicza" – jak go zapisali w papierach „dietdoma" – walka o przetrwanie.

Przeskok między okazałym rodzinnym domem w majątku Prusy położonym między Łuckiem a Równem a prowizorycznym domem dziecka okazał się szokujący. Spędzał wakacje na Kresach Wschodnich RP, gdy wybuchła wojna. Rodziców napaść Niemców na Polskę zastała w Warszawie. Ich rolę przejęła poczciwa ukraińska niania. Ale i ona musiała go zostawić, wezwana przez syna pod Stanisławów. Miejscem dającym szansę – choć nie pewność – na przeżycie został „dietskij dom". Zapisano go pod obcym nazwiskiem, żeby nie skojarzyli go z polskimi „dziedzicami". I każdy dzień stał się jego prywatną wojną o jutro.

Minęły dwa lata. Mały miał umiejętność słuchania. Słyszał, co opowiadali dorośli. Wiedział, że po tym, jak Niemcy zaatakowały swojego sojusznika – Sowiety – i błyskawicznie zajęły Kresy, w tym Równe, znów kursują pociągi towarowe między wschodnimi rubieżami Polski a resztą polskiego państwa, którego nie było na mapie. I że obsługują je polscy kolejarze. W głowie siedmiolatka, który nauczył się czytać, gdy miał trzy lata, i zdążył pochłonąć lektury dla młodzieży, a nie dla dzieci, zrodziła się myśl, której przestraszyłoby się wielu dorosłych. Myśl o ucieczce. Nie do Polski – bo w niej przecież był, choćby i okupowanej. Ale do Warszawy, do rodziców, do domu na Wareckiej, w samym centrum stolicy, dwa kroki od Świętokrzyskiej. Szalone? Staś Tarkowski z „W pustyni i w puszczy" przecież nie był wiele starszy...

Na dworzec w Równem dotarł z nieformalnym „szefem" wychowanków domu dziecka. To był typowy „miejscowy" (w odróżnieniu od „tutejszych" – na Polesiu). Mówił „volapükiem" – mieszanką językową polsko-rosyjsko-ukraińską, dodatkowo ze słowami w jidysz. Na stacji pociągi szły głównie na wschód. Równe było wtedy ważnym węzłem kolejowym. Nagle zatrzymał się pociąg z maszynistami w... polskich rogatywkach! Rodacy jechali w innym kierunku, ale powiedzieli siedmiolatkowi, że prawdopodobnie za dwa dni będą ponownie i wtedy: kierunek – Warszawa! Ma czekać od rana. Henio namawiał na wyjazd starszego o parenaście lat przywódcę z domu dziecka. Ten się bał. W oznaczonym dniu mały czekał kilka godzin, wreszcie – jest. Pociąg – szpital. Maszyniści kazali podbiec do składu w momencie, kiedy parowóz zagwiżdże na odjazd, ale nie od strony peronu, tylko z drugiej. Tak zrobił. Kolejarze przygotowali dla niego specjalny schowek, między górami węgla położyli parę desek, na to wrzucili łopaty. Podróż trwała 15 godzin. Zakończyła się na dworcu Warszawa Wschodnia. Był lipiec 1941 roku. Za trzy lata i miesiąc wybuchnie Powstanie Warszawskie, a Henio będzie przenosił listy powstańczej poczty.

Niespełna 22 lata po eskapadzie z Kresów Wschodnich do stolicy urodzi się piszący te słowa. Syn Henia, uciekiniera z Równego... ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Olga Doleśniak-Harczuk



Śmierć ruskiej dyskoteki

„Moja żyjąca od trzydziestu lat w Niemczech matka, tak jak miliony innych mieszkających w Niemczech Rosjan, ogląda wyłącznie rosyjską telewizję. I to mimo, że zna niemiecki i ma dostęp do wszystkich kanałów. Ostatni raz włączyła jakiś niemiecki program, kiedy niechcący usiadła na pilocie" – pisze na swoim blogu Wladimir Kaminer, jeden z najpopularniejszych i najbardziej poczytnych pisarzy Niemiec.

Kaminer od 1990 roku mieszka w Berlinie, tutaj pisze, komentuje rzeczywistość, a od czasu do czasu bawi się jeszcze w organizowanie imprez. I od imprezy wszystko się zaczęło. Pierwsza książka Kaminera, „Russendisco", otworzyła mu drzwi do kariery w Niemczech. Wódka, kiszone ogórki, rosyjski folklor, pełna sala kultowego klub „Kaffee Burger" – kto żył w Berlinie lat 2000, znał to miejsce. 24 lutego „ruskie disco" umarło. Mało komu przychodzi chęć na pląsy przy rosyjskich rytmach. Sam Kaminer z dnia na dzień z głównego wodzireja niemieckiej stolicy przeszedł w tryb powagi podszytej gorzką ironią.

Musisz obejrzeć do końca

I co ta matka Kaminera tak ogląda w tej rosyjskiej telewizji? Otóż kryminały i czarno-białe filmy przypominające jej młode lata. Słynny syn zapewnia, że matka nie jest fanką formatów publicystycznych, stroni od talk showów, za to lubi zapaść się w świat filmu. I jest taki rosyjski kanał, który te filmy wyświetla non-stop, bez przerwy na reklamę, ale za to z przerywnikiem „newsowym". I co z tych „newsów" wynika? „Pokazują, jak Ukraińcy sami się mordują, bombardują swoje przedszkola, Amerykanie w specjalnych laboratoriach hodują nowe wirusy, które zabijają wyłącznie Rosjan, ponieważ Janke-

eprasa.pl 25a765b0f9

si chcą nas wytrzebić. I pokazują bohaterską armię rosyjską, jak pod wodzą prezydenta usiłuje obronić świat przed złymi Ukraińcami i wojną atomową. Kryminały są przerywane w najbardziej emocjonujących momentach. Chcesz się dowiedzieć, kto jest mordercą, musisz obejrzeć do końca. Wyciszenie głosu nic nie daje. Kilka obrazów, informacje na pasku i cały ładunek dezinformacji dociera, gdzie trzeba" – kreśli Kaminer na swoim blogu. To jeden z jego ostatnich wpisów przed oddaniem tego numeru miesięcznika do druku. Kolejny odnoszący się do dezinformacji, kremlowskiej propagandy, ale będący podskórnie rozliczeniem ze stanem świadomości wielu Rosjan żyjących w Niemczech.

▶ Żegnaj, „rosyjska duszo"

Kiedy w pierwszych dniach wojny Kaminer publikuje obrazek ukazujący kobiety zapatrzone w piramidę z czaszek i opatrzony słowami: „Moi kijowscy przyjaciele ratują się ucieczką w podziemiach metra, miasto bombardowane, koledzy w Charkowie – poeci i muzycy ukrywają się – podobno ich nazwiska znalazły się na »liście wrogów Rosji«, to lista przygotowana przez służby Federacji Rosyjskiej…", dzwonię. Porozmawiać z człowiekiem, którego książki towarzyszą mi od lat i który nie jest może do końca z „mojej bajki", ale któremu nie sposób odmówić talentu. Ojciec „ruskiego disco" nie tłumaczy swoich rodaków. Siebie też nie tłumaczy. Mówi, że jest przybity, bo trzy dekady opowiadał Niemcom o „wyjątkowości rosyjskiej duszy", a teraz patrzy w telewizor i ma poczucie porażki. Tak, temat „rosyjskiej duszy" tyle lat już lewaruje wizerunek Rosjan w Niemczech, że mało kto nawet próbuje dociec, skąd się wziął i czego niby ma dowodzić. Jest jak hasło przywołujące w niemieckiej z kolei duszy mieszankę wyższości, pobłażania i wódczano-ogórkowej euforii.

– To, co się dzieje, jest wyłączną winą moich rodaków, ale i dowodem na to, czym dziś jest Rosja. Każdy Rosjanin, który miał trochę oleju w głowie, wyjeżdżał, obserwuję przecież kolejne fale rosyjskiej migracji do Niemiec, widzę, ilu ludzi nie chciało tam już żyć. Nie wierzyłem jednak, że przez Ukrainę znowu przetoczą się rosyjskie czołgi – mówi Kaminer. I rozwija: – Kiedy w pierwszym dniu wojny docierały do mnie kolejne doniesienia o walce Ukraińców, ich determinacji, ale i poczuciu osamotnienia, dotarło do mnie, że jeżeli Zachód im nie pomoże, zostaną połknięci przez Putina. W jednym z wpisów zaapelowałem do rządu federalnego o wsparcie dla Ukrainy, ponieważ oni tam nie bronią wyłącznie swoich domów, lecz także tych niemieckich, tyle że mało kto tutaj zdaje sobie z tego sprawę. Zagrożenie dotyczy nie tylko Ukrainy, postrzeganie tej wojny jako czegoś odległego jest błędem – opowiada, dodając po chwili: – Polacy są jednak praktycznie jedynymi, którzy od początku wspierają Ukrainę, zabiegają w NATO i UE o pomoc dla walczących, wysyłają Ukrainie amunicję, jako pierwsi zamknęli swoją przestrzeń powietrzną dla rosyjskich samolotów, spieszą z pomocą, przyjmują uchodźców.

Rozmawiamy o wsparciu Zachodu dla Ukrainy, o tym, jak powinno ono wyglądać. Kaminer ma swoje przemyślenia: – Nastroje wokół tej wojny się zmieniają, im dłużej Ukraińcy się bronią, tym większe będzie wsparcie z Zachodu. Putin liczył na to, że wejdzie na Ukrainę i wszyscy się poddadzą w jeden dzień, że Ukraińcy mający poczucie pewnego osamotnienia, skapitulują wobec militarnej siły Rosji. Ale Blitzkrieg się nie udał. Im dłużej Ukraińcy z taką determinacją i hartem ducha będą stawiać Rosji opór, tym trudniej będzie Zachodowi bezczynnie patrzeć na to, jak 40-milionowy naród w Europie jest mordowany przez putinowskie wojska. I trzeba o tej walce mówić, informować ludzi, którzy być może nie do końca rozumieją położenie Ukraińców, media spełniają tu rolę kluczową. A Putin się przeliczył. Ten apel do ukraińskich dowódców, by obalili rząd w Kijowie, odczytałem jako akt desperacji i znak, że jego plan się nie powiódł, coś poszło nie tak, jak sobie wyobraził – mówi Kaminer.

Zapytany zaś o rolę Niemiec, zauważa: – Niemcy ponoszą część winy za to, z czym dziś musimy walczyć, latami karmili reżim Putina. Latami zabiegano o jak najściślejsze relacje gospodarcze między Rosją i Niemcami, były kanclerz od kilkunastu lat pracuje dla tego reżimu, będąc częścią Gazpromu, trudno o bardziej jaskrawy przykład, a ja sobie coraz częściej zadaję pytanie, co on robił, jeszcze będąc kanclerzem.

– A co Pan będzie teraz robił? Tyle lat pisania o rosyjskiej emigracji, zabawiania folklorem, przenoszenia skostniałych niemieckich obywateli w dyskotekę „rosyjskiej duszy"? – pytam. – Trudna sprawa. Poczucie, że wszystko na nic.

▶ Żadnych ciał

„Moja matka ogląda w Berlinie rosyjską telewizję. Rosja jest prawdopodobnie jedynym krajem, w którym nie mówi się o wojnie, żadnych płonących czołgów, żadnych zestrzelonych samolotów, żadnych zrujnowanych domów, żadnych ciał" – czytamy na blogu pisarza.

A teraz sobie wyobraźmy 2,2 mln mieszkańców Niemiec, dla których rosyjski jest językiem ojczystym. 2,2 mln wielbicieli kryminałów z newsowym przerywnikiem. I żadnego Kaminera, który by im ten telewizor choć na chwilę wyłączył lub przynajmniej wyjaśnił, że posiadacze najbardziej osławionej duszy świata właśnie zbombardowali kolejny szpital, wybili pensjonariuszy domu starców, ukradli karmę ze schroniska. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Hanna Shen



Tak minął miesiąc w Azji

Co działo się w minionym miesiącu na kontynencie azjatyckim i wokół niego? Poniżej prezentujemy omówienie wydarzeń, które niekoniecznie trafiają na pierwsze strony gazet, lecz są ważne.

Korea Południowa

Wybory prezydenckie w Korei Płd. wygrał konserwatysta Yoon Suk-yeol z opozycyjnej Partii Władzy Ludowej. Zdobył 48,59 proc. głosów, zaś jego główny rywal Lee Jae-myung z rządzącej Partii Demokratycznej 47,79 proc. Obecny prezydent Moon Jae-in nie startował w wyborach, bo w Korei Płd. konstytucja przewiduje tylko jeden, pięcioletni mandat. Frekwencja wyborcza wyniosła około 77 proc. 61-letni Yoon, prokurator generalny Korei Płd. w latach 2019–2021, obejmie urząd prezydencki 10 maja.

O zwycięstwie konserwatywnego polityka mieli w dużym stopniu zadecydować mężczyźni w wieku 20 i 30 lat. Politykę Korei Płd. cechują podziały pokoleniowe. Wyborcy powyżej 60. roku życia bardziej popierają konserwatywną Partię Władzy Ludowej, podczas gdy wyborcy w wieku 40 i 50 lat popierają głównie lewicową partię rządzącą. W wyborach prezydenckich w 2017 roku młodzi ludzie poparli Moon Jae-ina. Jednak podczas swoich rządów Moon nie rozwiązał problemów zatrudnienia dla młodych, a rosnące ceny mieszkań jeszcze bardziej pogłębiły różnice majątkowe. Do tego doszła agresywna polityka lewicowego rządu w kwestii równości płci, która spowodowała, że młodzi mężczyźni czuli się dyskryminowani. Młodym nie podobała się też polityka uległości rządzących wobec Chin i Korei Płn. W rezultacie prawie 60 proc. mężczyzn w wieku 20 lat i ponad 52 proc. w wieku 30 lat głosowało na Yoona.

Wybór konserwatywnego polityka na prezydenta Korei Płd. oznacza, że może zmienić się układ sił w Azji Wschodniej. Yoon chce naprawy sojuszu z USA i relacji z Japonią. Zapowiada też rozmieszczenie dodatkowych jednostek amerykańskiego systemu przeciwrakietowego THAAD i dołączenie do QUAD, sojuszu USA, Australii, Indii i Japonii. Prezydent-elekt zapowiada koniec polityki swojego poprzednika – tzw. polityki trzech „nie", czyli nierozmieszczenia więcej jednostek THAAD, nieprzyłączania się do amerykańskiej sieci obrony przeciwrakietowej i nieuczestniczenia w trójstronnym sojuszu wojskowym z Japonią i USA. Według Yoona ta polityka lewicowego rządu służyła tylko zaspokojeniu chińskich obaw dotyczących bezpieczeństwa, a nie interesowi Korei Płd. Yoon chce także zmniejszania gospodarczego uzależnienia Korei Płd. od Chin.

W polityce krajowej jest przeciwnikiem rządowego interwencjonizmu gospodarczego i etatyzmu. Uważa też, że kodeks pracy powinien zostać ograniczony do minimum i należy znieść 52-godzinny tydzień pracy, płacę minimalną oraz zlikwidować państwową opiekę zdrowotną. Jedną z pierwszych decyzji, jaką zapowiada prezydent-elekt, jest likwidacja Ministerstwa Równości Płci i Rodziny.

Wybór konserwatywnego polityka na prezydenta Korei Płd. oczywiście nie cieszy Pekinu. Kontrolowana przez KPCh gazeta „Huanqiu Shibao" opublikowała dopiero na czwartej stronie swojego wydania artykuł pt. „Najbardziej kontestowane wybory w historii Korei; uwaga na politykę wobec Chin nowej administracji". Publikacja kończy się słowami: „Jeśli Korea chce bronić swoich interesów politycznych i gospodarczych, jej polityka zagraniczna powinna być prowadzona zgodnie z kierunkiem gwarantującym rozwój". Jest to ostrzeżenie dla Seulu, aby zachować neutralność.

Wybór konserwatywnego polityka na prezydenta Korei Płd. nie wzbudzi też zadowolenia w Korei Płn. Odchodzący prezydent Moon chciał zbliżenia z Pjongjangiem i zorganizował trzy szczyty z przywódcą Kim Dzong Unem. Yoon powiedział, że nie będzie dłużej tolerował północnokoreańskich prowokacji i obiecał skorygowanie „złych nawyków Pjongjangu". Podczas kampanii Yoon mówił o „uderzeniach wyprzedzają-

eprasa.pl 25a765b0f9

cych", co oznacza, że Seul powinien wykorzystać swój potencjał militarny, jeśli uzna, że atak z Pjongjangu jest nieuchronny. Można również oczekiwać, że nowy prezydent będzie głośniej mówić o łamaniu praw człowieka w Korei Płn. niż rząd lewicowy.

Chiny–USA

16 marca amerykańscy prokuratorzy federalni oskarżyli chińskich agentów rządowych o próby szpiegowania i zastraszania osób mieszkających w Stanach Zjednoczonych, które były krytyczne wobec Pekinu. Z pięciu oskarżonych osób trzy przebywają w areszcie, a dwie są na wolności. Akt oskarżenia mówi o pomocy chińskiemu rządowi w nękaniu, śledzeniu i inwigilowaniu mieszkańców USA.

W jednym przypadku oskarżony Qiming Lin próbował ingerować w wybory przez podważanie kandydatury do Kongresu urodzonego w Chinach amerykańskiego weterana i uczestnika prodemokratycznych protestów studenckich na placu Tiananmen w Pekinie w czerwcu 1989 roku, brutalnie stłumionych przez chiński rząd. Akta sądowe nie wymieniają kandydata z imienia i nazwiska. Wiadomo jednak, że Lin wynajął prywatnego detektywa do znalezienia informacji dyskredytujących polityka. Oskarżony, który mieszka w Chinach i nie został aresztowany, miał powiedzieć, że gdyby nie znaleziono żadnych kompromitujących informacji, wówczas mógłby stworzyć jakiś materiał z prostytutką, by oczernić „swój cel".

Inny przypadek dotyczy Fana „Franka" Liu, Matthew Ziburisa oraz obywatela Chin Quiang „Jason" Suna i planowanego przez nich zniszczenia dzieła sztuki obywatela Chin, mieszkającego w Los Angeles, który krytykował chiński rząd. Niewymieniony przed prokuraturę artysta z Chin stworzył rzeźbę przedstawiającą chińskiego prezydenta Xi Jinpinga jako cząsteczkę koronawirusa.

Trzeci przypadek dotyczy byłego chińskiego naukowca, 73-letniego Shujun Wanga, który pomógł założyć prodemokratyczną organizację w Nowym Jorku. Pozując na antykomunistycznego działacza, wykorzystywał swoją pozycję w społeczności chińskiej Nowego Jorku do zbierania informacji o czołowych aktywistach, dysydentach oraz działaczach praw człowieka. Pozyskane dane przekazywał chińskiemu Ministerstwu Bezpieczeństwa Państwowego, wywiadowi cywilnemu i tajnej policji odpowiedzialnej za bezpieczeństwo polityczne.

„Te przypadki pokazują próby tłumienia przez rząd Chińskiej Republiki Ludowej głosów sprzeciwu wobec niego w Stanach Zjednoczonych i ukazują, w jaki sposób Chiny próbują prześladować, zastraszać i uciszać tych, którzy się im sprzeciwiają" – powiedział na konferencji prasowej zastępca prokuratora generalnego Matthew Olsen. Dodał, że nastąpił „alarmujący wzrost" przypadków zagranicznych agentów z Chin, Iranu, Rosji i innych krajów szpiegujących i grożących „głosom dysydentów" w Stanach Zjednoczonych.

Oskarżenie chińskich agentów nastąpiło po tym, jak administracja Bidena ogłosiła w lutym, że zakończy program Departamentu Sprawiedliwości noszący nazwę „China Initiative", który miał na celu zapobieganie szpiegostwu ze strony Komunistycznej Partii. Program został uruchomiony w 2018 roku przez administrację Trumpa w celu ochrony bezpieczeństwa narodowego USA przed chińskim szpiegowaniem w zakresie własności intelektualnej USA i w środowisku akademickim.

Według prokuratora generalnego stanu Missouri, Erica Schmitta, zakończenie „China Initiative" w czasie napaści Rosji na Ukrainę świadczy o słabości władzy wobec wrogów Ameryki.

Wietnam

Pod koniec lutego wietnamscy urzędnicy państwowi zakłócili Mszę św. sprawowaną w Vu Ban, w prowincji Hoa Binh, przez abp. Hanoi Josepha Vu Van Thiena. Była ona punktem centralnym obchodów Archidiecezjalnego Dnia Misyjnego. Nagle kilku mężczyzn, ubranych w kaski, weszło do prezbiterium i zachowując się bardzo agresywnie, zażądało od arcybiskupa natychmiastowego rozwiązania zgromadzenia. Nie podali powodów najścia. Wiernym udało się ochronić biskupa przed ewentualną agresją i wyprosić urzędników, co pozwoliło kontynuować Mszę.

„Pierwszy raz byłem świadkiem czegoś takiego, aby władza zakłóciła Mszę w ten sposób. Weszli prawie na sam ołtarz, zachowali się agresywnie w stosunku do księży, okazali brak szacunku dla liturgii. To brutalne i nielegalne. Po prostu bluźnierstwo i rażące świętokradztwo" – powiedział agencji Fides redemptorysta z Wietnamu, ks. Peter Nguyen Van Khai.

Mimo że Wietnam coraz bardziej otwiera się na współpracę z państwami Zachodu, m.in. z USA, to nie można zapominać, że jest to nadal państwo rządzone przez komunistów, którzy ograniczają wiele swobód obywateli tego kraju. Wśród ciągle spotykających się z represjami są chrześcijanie. Są oni traktowani przez partię komunistyczną jako przeciwnicy rządu. Podlegają ścisłemu monitoringowi, cenzurze i dyskryminacji. Chrześcijanie nie mogą zajmować wysokich stanowisk we władzach czy ubiegać się o stopnie oficerskie w wojsku, otrzymują surowsze kary, gdy są oskarżani przez policję. Według danych World Christian Database z 2020 roku prawie 81 proc. wszystkich chrześcijan w Wietnamie to katolicy. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

TŁUMACZYŁ I OPRACOWAŁ
Antoni Rybczyński

Sankcje międzynarodowe czy cynkowe trumny. Co jest dla Putina groźniejsze?

Czy Kreml nie rozumie Zachodu? Czy strefa zakazu lotów nad Ukrainą jest możliwa? Czy Putinowi potrzebne jest jedno zwycięstwo? Na te pytania odpowiedzi udziela Leon Aron, amerykański ekspert ds. Rosji i analityk American Enterprise. Rozmawiał z nim Jurij Żigalkin, a wywiad został opublikowany 12 marca 2022 roku na łamach portalu Radio Swoboda. Oto jego obszerne fragmenty.

▶ Jak Pan myśli, dlaczego Putin zdecydował się na tę wojnę, co do której większość zachodnich analityków ostrzegała, że wiąże się z największym ryzykiem? Działał z wyrachowania czy też jest to jakieś zaciemnienie umysłu?

Pierwsze wrażenie, nawet wśród moich szanowanych kolegów, było takie, że „jest on trochę szalony". Myślę jednak, że istnieje bardziej racjonalne wyjaśnienie. Po pierwsze, zemsta za upadek Związku Sowieckiego i prawdopodobnie nienawiść do Zachodu i do Ukrainy jako narzędzia tegoż Zachodu, o czym mówił całkiem otwarcie. Potem, oczywiście, żądza chwały, pragnienie pozostania w historii. I fakt, że ma za sobą kilka bardzo poważnych zwycięstw, i uszło mu to na sucho. To wszystko to blok emocjonalny, psychologiczny. Drugi blok – to choroba wszystkich reżimów autorytarnych, zwłaszcza jeśli rządzi się przez 23 lata – polega na tym, że szef dostaje to, co chce usłyszeć. A błędy w obliczeniach są dość oczywiste. Na przykład oczekiwanie, że na Ukrainie Rosjanie będą witani kwiatami i pocałunkami, bo wszystkim rządzi ta nazistowska junta z Kijowa, która upadnie, gdy przyjdą wyzwoliciele. [...] Poważnym błędem w obliczeniach było niedocenienie Zachodu. Putin i jego otoczenie najwyraźniej myśleli, że powtórzy się to, co stało się po wojnie z Gruzją, gdy Hillary Clinton i Ławrow zainscenizowali reset, lub po aneksji Krymu, gdy dostali lekko po łapach. A co z rezerwami walutowymi? Elvira Nabiullina, osoba wystarczająco kompetentna, szanowany ekonomista i dyrektor Banku Centralnego, zapewniła nas, że w tzw. skarbonce znajduje się co najmniej 630 mld dolarów. I co z tego? Sześćdziesiąt procent trafiło za granicę w postaci zagranicznych obligacji rządowych i rachunków walutowych. Mówiono, że nie ma się czego bać, bo oczywiście Zachód nie nałoży na nie sankcji.

[...]

▶ Jeśli rzeczywiście Władimir Putin i jego otoczenie liczyli na szybkie zwycięstwo, to oczywiste jest, że te kalkulacje się nie sprawdziły; analitycy wojskowi mówią o licznych błędach w planowaniu i prowadzeniu kampanii wojsko-

eprasa.pl 25a765b0f9

wej przez rosyjskich generałów; prasa zachodnia pisze nawet o obaleniu mitu rosyjskiej potęgi militarnej. Można przypuszczać, że Kreml czuje się przyparty do muru. Jak Pan myśli, jaki jest wybór przed Putinem?

Widzę co najmniej dwa scenariusze. Putin zajmuje Kijów. Otacza stolicę i głodzi na śmierć. Wygląda na to, że to samo stanie się z Charkowem. Po takim „zwycięstwie" porozmawiajmy o pokoju. Wiemy, że rosyjskie warunki pokojowe są obecnie absolutnie nie do przyjęcia. Sądzę, że po zajęciu Kijowa i Charkowa Kreml może złagodzić żądania. Niewykluczone, że po zajęciu Kijowa będzie dążył siłą inercji do okupacji Ukrainy, co oczywiście jest absolutnym szaleństwem, po którym nastąpi niewiarygodna wojna partyzancka. Jeśli Kijów nie zostanie zajęty, jest to opcja o nieprzewidywalnych konsekwencjach. Bo Putin nie może, mówiąc metaforycznie, wrócić do domu po porażce. W artykule w „The Washington Post" wymieniłem precedensy: praktycznie wszystkim większym klęskom militarnym towarzyszyła zmiana reżimu. Wojna krymska. Mikołaj I albo został otruty, albo nie, ale w każdym razie jego syn swoimi liberalnymi reformami całkowicie obalił dziedzictwo reakcyjnego ojca. Spójrzmy dalej: wojna z Japonią w 1905 roku, klęska. Monarchia konstytucyjna w Rosji, manifest październikowy, pierwsza rewolucja rosyjska. 1917 rok, seria porażek w I wojnie światowej, rewolucja lutowa i oczywiście przewrót bolszewicki. Oczywiście wojna w Afganistanie miała duży wpływ na reformy Gorbaczowa. Powrót po porażce jest, jak sądzę, nie do przyjęcia dla Putina. [...] W rezultacie dojdzie do poważnej eskalacji. Nie wiem, czy dojdzie do tego taktyczna broń jądrowa, ale wydaje mi się, że z każdym dniem coraz bardziej zapędza się w kozi róg.

[...]

▶ A w tej sytuacji Zachód zachował się w sposób niewiarygodny. W ciągu dwóch czy trzech dni odrzucił wszelkie wątpliwości, ogłosił niemal całkowitą blokadę finansową i gospodarczą Rosji i rozpoczął zakrojone na szeroką skalę dostawy broni na Ukrainę. Czy spodziewał się Pan takiej reakcji?

Nikt się tego nie spodziewał, także sam Zachód.

▶ Jak długo potrwa ten zwrot, czy Zachód jest przygotowany na utrzymanie tej presji?

To bardzo trudne pytanie. Demokracje na ogół mają krótką pamięć. Jedynym wyjątkiem jest oczywiście konfrontacja w czasie zimnej wojny. Trwała ona od 1948 do 1988 roku, czyli 40 lat. Cena ropy wynosi obecnie 110 dolarów za baryłkę, a będzie jeszcze wyższa. Ludzie w krajach demokratycznych nie będą zadowoleni, trzeba będzie coś zrobić. Może coś się stopniowo wycofa, bo w końcu wszystko zostaje zapomniane. Na tym polega zarówno siła, jak i słabość demokracji – wszystko jest bardzo zmienne. Myślę, że na Kremlu też po części na to liczono.

▶ Liczono na to długi czas, choć Kreml był ostrzegany, że demokracje zachodnie długo się namyślają, ale potem działają szybko. Ostatnie sankcje przyjęto błyskawicznie.

Przerazili się, delikatnie mówiąc. W końcu to nie jest nawet sposób, w jaki Amerykanie walczyli, powiedzmy, w Iraku czy Izraelczycy na Bliskim Wschodzie pod koniec XX wieku: połączenie kilku bardzo poważnych uderzeń punktowych, plus poważna, kolosalna wojna elektroniczna, tłumienie systemów przeciwlotniczych itd. Początkowo armia rosyjska próbowała działać w ten sposób, ale nie udało się, a teraz zbliżamy się do doświadczeń z wielkiej wojny ojczyźnianej – okrążenie, armaty, zmiażdżenie karabinem maszynowym. Widząc to, ludzie na Zachodzie bardzo się przestraszyli. Prawdopodobnie to wszystko wzbudziło warstwę pamięci, od II wojny światowej minęły trzy-cztery pokolenia, ale oni znają to z filmów. Strach był ogromny. Przypomnijmy sobie początkową reakcję rządu niemieckiego, w którym jest Partia Zielonych, pacyfiści od trzech pokoleń. Początkowo reagowali dość adekwatnie do swoich sympatii politycznych: może odetniemy Nord Stream 2, może nie. Ukraińcy otrzymali hełmy i szpital polowy, i na tym się skończyło. Ale potem musieli wyczuć nastroje swoich wyborców i odwrócili się o 180 stopni.

▶ Od pierwszego dnia rosyjskiej inwazji Ukraińcy proszą NATO o ustanowienie strefy zakazu lotów nad Ukrainą. Prezydent Biden odrzuca ten pomysł, ale wezwania do pomocy Ukrainie w obronie nie ustają. Czy sądzi Pan, że taka odpowiedź jest możliwa, jeśli Rosja będzie kontynuować masowe bombardowania i ostrzeliwanie ukraińskich miast?

Nie zazdroszczę zachodnim przywódcom. Oczywiście, że jest to masowe zabójstwo, oczywiście, że trzeba mu jakoś zapobiec. Przewaga NATO zarówno pod względem jakości, jak i ilości sił po-

eprasa.pl 25a765b0f9

wietrznych jest ogromna. W ciągu kilku dni mogłoby po prostu zlikwidować rosyjskie siły powietrzne na Ukrainie. I to by było na tyle – całkowita porażka Putina. Wtedy musiałby odpowiedzieć, bo nie może pozwolić, by go po prostu pokonano. Tak więc, ogólnie rzecz biorąc, nadal uważam, że byłoby to bardzo, bardzo ryzykowne. Nie sądzę, aby NATO zdecydowało się na taki krok.

▶ Kiedyś prezydent Obama nie chciał przekazać Ukrainie pocisków Javelin, bo nie chciał drażnić Putina. Teraz Putin i tak mówi, że Zachód wypowiedział Rosji wojnę, co najmniej gospodarczą. Dlaczego nie spełnić całkowicie uzasadnionej prośby ukraińskiego prezydenta i nie pomóc w ochronie przestrzeni powietrznej jego kraju?

▶ Może to prawda, ale wielu zauważyło, że Putin przestał domagać się tzw. denazyfikacji Ukrainy. Można to ogólnie nazwać odwrotem Putina. Jak duże jest prawdopodobieństwo zakończenia wojny w drodze negocjacji? Czy też jest to wojna do czasu, aż jedna ze stron zwycięży?

Zacznijmy od tego, co jest niemożliwe. Bez groźby wojny jądrowej absolutnie niemożliwe jest, aby Rosja została w stu procentach upokarzająco pokonana. Ponieważ u podstaw, w sercu reżimu leży wojna i jej wygrywanie. Doprowadzi to oczywiście do katastrofalnych skutków. Myślę, że na Zachodzie to rozumieją.

▶ A czy wyklucza Pan, że niepowodzenia na polu walki doprowadzą do upadku Władimira Putina, tak jak on, na przykład, oczekiwał upadku rządu ukraińskiego, namawiając armię ukraińską do niepodporządkowania się rozkazom władz?

PUTIN MA DO WYBORU: OTOCZYĆ KIJÓW I ZAGŁODZIĆ GO NA ŚMIERĆ ALBO PÓJŚĆ NA UKŁADY. MYŚLĘ, ŻE ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ, IŻ ZDAWSZY SOBIE SPRAWĘ, ŻE NIE ZDOBĘDZIE KIJOWA BEZ STRASZLIWEGO ROZLEWU KRWI, ROZPOCZNIE ROZSĄDNE NEGOCJACJE.

W 1982 roku nad Libanem doszło do starcia izraelskich i syryjskich samolotów wojennych. Wszystkie samoloty syryjskie to MIG-i, wszystkie załogi szkolone w Związku Sowieckim. Nie pamiętam dokładnych danych, ale wydaje mi się, że zestrzelono ponad osiemdziesiąt MIG-ów i ani jednego izraelskiego F-15. Był to ogromny cios dla prestiżu ZSRS. Teraz świat się temu przygląda, Chiny się przyglądają, Europa się przygląda, Turcja się przygląda. Dla Putina będzie to symboliczna porażka. A to jest bardzo ryzykowne. Przez ostatnie 20 lat wmawiali Rosjanom, że Rosja wstaje z kolan, a „my zbudowaliśmy jedną z najpotężniejszych armii na świecie, zmodernizowaliśmy ją, doposażyliśmy", i nagle to. Myślę, że konsekwencje mogą być bardzo poważne. Po tym, jak zobaczyłem, jakie straty ponosi armia rosyjska na Ukrainie właśnie z powodu tych pocisków przeciwpancernych, które przechodzą przez Polskę, nie wykluczam, że Rosja zdecyduje się zablokować ten korytarz, co może wciągnąć Polskę w wojnę. Czy w takim razie jesteśmy już w stanie wojny z Rosją? [...]

Obalenie człowieka, który sprawował władzę przez 22 lata – takich przypadków w historii można znaleźć bardzo niewiele, nie licząc kilku absolutnie upokarzających porażek Rosji w wojnach. Myślę więc, że trudno jest porównywać te dwie rzeczy. Oczywiście nadzieje na obalenie Zełenskiego były w pewnym stopniu bardziej uzasadnione niż marzenia, że właśnie teraz oligarchowie i wojskowi powstaną i obalą Putina. Wracając jednak do tego, o czym mówiliśmy wcześniej, Putin ma do wyboru: otoczyć Kijów i zagłodzić go na śmierć albo pójść na układy. Myślę, że istnieje możliwość, iż zdawszy sobie sprawę, że nie zdobędzie Kijowa bez straszliwego rozlewu krwi, rozpocznie rozsądne negocjacje. Jakiego rodzaju kompromis można wypracować? Wszystko będzie zależało od tego, co Putin będzie w stanie oddać, jeśli chodzi o wewnętrzną sytuację polityczną. Myślę, że Ukra-

eprasa.pl 25a765b0f9

ina mogłaby się zgodzić na neutralność, na swego rodzaju finlandyzację. W ostatecznym rozrachunku Putin nie może trwać wiecznie. Teraz podpiszemy umowę o neutralizacji Ukrainy, a kiedyś w Rosji zapanuje nowy reżim i nowa sytuacja. Nawiasem mówiąc, w historii Rosji prawie wszystkie nowe reżimy zaczynają się od liberalizacji. Dlatego może rzeczywiście jest tu nadzieja. Czy to wystarczy Putinowi, czy też będzie on ponownie naciskał na Ukrainę, aby formalnie oddała Krym i Donbas? Sądzę, że Krym nie przejdzie, ponieważ Zełenski nie może się na to zgodzić, natomiast w przypadku Donbasu można by rozważyć utworzenie specjalnej strefy, być może patrolowanej przez ONZ, na wzór Cypru lub innych stref zdemilitaryzowanych. Również w tym przypadku byłaby ona uważana za część Ukrainy, ale z pewną autonomią. Wtedy granica z Ukrainą zostałaby oczywiście przywrócona, a pytania o wybory – odłożone na później. Jest to wariant, który wydaje mi się najbardziej prawdopodobny. Ale oczywiście wszystko będzie zależało od tego, co Putin uzna za zwycięstwo, a co za porażkę. Nie może sobie pozwolić na porażkę. Oczywiście teraz, gdy Zełenski zachował się absolutnie bohatersko, nie sądzę, aby istniała jakakolwiek potrzeba martwienia się o jego reelekcję. Nie pójdzie też na żadne znaczące ustępstwa wobec Rosji.

▶ Wracając do zagrożenia, jakie wojny stanowią dla rosyjskich władców – czy nadal uważa Pan, że ta wojna nie zachwiała jeszcze pozycją rosyjskiego prezydenta?

Jest to bardzo silny cios dla reżimu. Po pierwsze, nie wiemy jeszcze, jakie są straty rosyjskie. Myślę, że to jest o wiele ważniejsze niż sankcje. Jest takie ulubione powiedzenie Lwa Gudkowa, który mówi, że 70 proc. Rosjan nie ma żadnych oszczędności. Oznacza to, że amortyzacja oszczędności nie ma znaczenia dla większości, ponieważ żyją oni od wypłaty do wypłaty i jedzą makaron. Nie, oczywiście że gospodarka ucierpiała. A jeśli nałożą pewne ograniczenia na eksport ropy i gazu, to nie ma o czym mówić. Zawsze uważałem, że to nie jest najważniejsze, najważniejsze są straty, to są trumny. Dlaczego Gorbaczow opuścił Afganistan w trzecim roku swoich rządów? Ludziom zaczęła się ta wojna bardzo nie podobać. Oczywiście trwała ona dziewięć lat, najdłużej w historii Rosji i Związku Sowieckiego. Wiemy jednak, kto idzie do wojska, dobrowolnie lub niedobrowolnie: poborowi czy zawodowcy, jasne jest, że nie jest to głównie inteligencja. Straty militarne odbiją się na przeciętnym Rosjaninie, elektoracie Putina. Jest to z pewnością jeden z czynników, być może najważniejszy, który sprawi, że Putin zastanowi się nad możliwościami pojednania, o których mówiliśmy.

> Poważnym błędem w obliczeniach było niedocenienie Zachodu. Putin i jego otoczenie najwyraźniej myśleli, że powtórzy się to, co stało się po wojnie z Gruzją, gdy Hillary Clinton i Ławrow zainscenizowali reset, lub po aneksji Krymu, gdy dostali lekko po łapach.

▶ Mówi Pan o masowym niezadowoleniu, presji z dołu, ale wielu ekspertów uważa, że bardziej prawdopodobnym scenariuszem jest bunt na górze, w wewnętrznym kręgu Putina, zaniepokojonym zachowaniem nieprzewidywalnego przywódcy.

Oczywiście nikt nie chciałby spłonąć w wojnie atomowej. Czując takie zagrożenie, ludzie mogą po coś sięgnąć. Jednak, zdaniem ekspertów, zacznie się od atomowej broni taktycznej. Pod tym względem Rosja ma bardzo dużą przewagę, bardzo aktywnie ją rozwija, ma ogromne arsenały. [...] W takim razie pytanie brzmi: czy elity będą tolerować taką decyzję przywódcy, czy też rzucą mu się do gardła i nie będą chciały umierać? Niestety wydaje mi się, że nikt nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. ■

eprasa.pl 25a765b0f9



Marcin Wolski

„SUKCESY" PUTINA

Nie wiem, czy Władimir Władimirowicz zna historię króla Krezusa, choć powinien. Dwa i pół tysiąca lat temu szykując się do wojny z Persją, Krezus zasięgnął opinii wyroczni w Delfach i dowiedział się od Pytii, że jeśli przekroczy graniczną rzekę Halys, zniszczy wielkie państwo. Oczywiście przekroczył i zniszczył wielkie państwo – własne. Wiele wskazuje na to, że Putin jest na najlepszej drodze do powtórzenia podobnego sukcesu. Na razie zniszczył dość skutecznie trzy wielkie mity wspierające wielkomocarstwowe aspiracje Rosji. Opowieść o niezwyciężonej armii rozsypuje się właśnie na polach Ukrainy; z rozłamami w patriarchacie moskiewskim i upadkiem prestiżu na świecie trudno marzyć o roli Trzeciego Rzymu, a idea panslawizmu legła w gruzach, kiedy trzej przywódcy krajów słowiańskich (Polski, Czech, Słowenii) wsparli czwarty kraj pobratymczy – Ukrainę – dowodząc, że możliwe jest zjednoczenie słowiańszczyzny bez Rosji, przynajmniej bez takiej, jaką jest dzisiaj.

Ale nie koniec na tym!

Rosja, która zaliczyła kurs sztuki wojennej od Mongołów, przez długi czas wydawała się mistrzem propagandy i dezinformacji. Co najmniej od czasów Katarzyny II mnożyła rzesze „użytecznych idiotów" wśród najwyższych elit światowych, stworzyła nieprawdopodobną agenturę wpływu, grając na różnych fortepianach i różnych orientacjach. Wspierała równocześnie czerwonych i czarnych, nie wspominając o zielonych. Zbrojąc się na potęgę, wykreowała światowy ruch pokoju. Popierając „samostanowienie narodów", sterroryzowała własny i uciemiężyła „bliską zagranicę". Z sukcesami, różnymi sposobami niszczyła Kościół katolicki (choćby operacją z lat stalinowskich nasyłania rzesz homoseksualistów do seminariów duchownych). Wykorzystywała białych emigrantów i własnych dysydentów. Im dłużej myślę, tym częściej przychodzi mi do głowy, że nawet pomarcowe czystki w 1968 roku wśród różnych celów miały za zadanie wyekspediować rozmaitych Baumanów, aby dekonstruowali Zachód.

I całą tę mozolną konstrukcję (wisienką na torcie był ogólnoświatowy kanał Russia Today) Putin zburzył jednym głupim, brutalnym uderzeniem. Nie stworzył nawet prowokacji na miarę ataku na rozgłośnię gliwicką, zaniedbał oprawy i uprawdopodobnienie narracji o „zbrodniach banderowców", nie zadbał nawet o dzieci witające z kwiatami najeźdźców. Słowem: fuszerka. Z pychy, z bezczelności? A może ktoś popychając go do działania, postarał się, żeby wyszło, jak wyszło, zdając sobie sprawę, że inaczej dyktatora się nie utrąci.

Wróćmy do podsumowania sukcesów – zjednoczona Ukraina (jakiż idiota zaczął bombardowania od czę-

> Powstała w wyników licznych zaborów Rosja zaczyna się kruszyć i sądzę, że agresja na Ukrainę jeszcze ten proces przyśpieszy. Czas mocarstw kolonialnych minął!

ści rosyjskojęzycznej?), obudzony z letargu staruszek Biden, sklejony – pytanie, na jak długo – Zachód, rozkoszna przerwa w genderowo-klimatycznym obłędzie, dowartościowanie pozycji Polski. Naprawdę jest za co dziękować.

Powstała w wyników licznych zaborów Rosja zaczyna się kruszyć i sądzę, że agresja na Ukrainę jeszcze ten proces przyśpieszy. Czas mocarstw kolonialnych minął!

Pieriestrojka przyniosła wolność „demoludom" i Pribałtyce, kolejne kolorowe rewolucje wyzwoliły spod kacapskiego buta Ukrainę i Zakaukazie. Co zdarzy się dalej? Podejrzewam dalszą rozsypkę – bunt Tatarstanu, kłopoty z Dalekim Wschodem, utrata Syberii i w najlepszym razie powrót do granic Wielkiego Księstwa Moskiewskiego sprzed Iwana Groźnego. W dodatku w charakterze wasala Chin.

Brawo, towarzyszu Putin, finalizujecie program marzeń, który bez ciebie mógłby trwać całe pokolenia! ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Tomasz Sakiewicz

Najważniejszy komponent militarny

Nastawienie armii ukraińskiej to obrona życia swojego i swoich bliskich, obrona świata podstawowych wartości, obrona nadziei na lepsze życie i wreszcie obrona swojej ojczyzny. Dostatecznie dużo powodów, by ryzykować życie i walczyć do końca.

Ukraina nie ma tylu żołnierzy, iloma oficjalnie dysponuje Rosja. Moskwa ma na stanie dziesięć razy więcej samolotów niż Kijów, może użyć kilka razy więcej sprawnych czołgów. Federacja Rosyjska przoduje w większości broni, poza ręczną bronią przeciwpancerną i przeciwlotniczą, w których Ukraińcy uzyskali wyraźną przewagę. Generalnie jest to stracie Dawida z Goliatem. I podobnie jak biblijny Dawid, Ukraińcy powoli zaczynają wygrywać. Kreml kompletnie nie docenił głównego komponentu na placu boju: morale żołnierzy. Rosjanie, chociaż w większości popierają imperialną politykę Putina, to za nią ginąć nie chcą. Nie wierzę, że rosyjscy żołnierze nie wiedzieli, że jadą na wojnę, ale jestem przekonany, iż uwierzyli w łatwe zwycięstwo. Kiedy widzą twardy opór, po prostu nie chcą się bić. Panrosyjska ideologia jest na tyle silna, by przysparzać Putinowi poparcia, ale nie ma w sobie pierwiastka poświęcenia.

Zupełnie inaczej na tę wojnę patrzą Ukraińcy. Wielu z nich, z relacji swoich rodzin, pamięta wielki głód, miliony ofiar, niszczenie rolnictwa, rusyfikację. Część mieszkańców Ukrainy została przez ostatnie wieki zrusyfikowana. Przez stulecia zamieszkało tam wielu Rosjan. Na nich właśnie liczył Putin. To oni mieli bez walki oddać mu Ukrainę wschodnią i otworzyć drzwi do Kijowa. Moskwa jednak nie zauważyła, że nawet Ukraińcy mieszkający na wschodzie albo przeszli wielką przemianę, albo byli tylko pozornie prorosyjscy. Na pewno osiem lat wojny w Donbasie zniechęciło ich do Moskwy. Władza Kremla kojarzy się im z przemocą, biedą i autorytaryzmem. Ukraina mimo wielu niedostatków stała w przedsionku świata zachodniego. Bycie Ukraińcem jest dzisiaj powodem do dumy dla coraz większej liczby mieszkańców ich państwa.

Nastawienie armii ukraińskiej to obrona życia swojego i swoich bliskich, obrona świata podstawowych wartości, obrona nadziei na lepsze życie i wreszcie obrona swojej ojczyzny. Dostatecznie dużo powodów, by ryzykować życie i walczyć do końca. Efekt widzimy: tysiące trupów rosyjskich żołnierzy zaścielających ukraińskie pola, dziesiątki tysięcy ton zniszczonego sprzętu i miesiąc wojny bez większych sukcesów po stronie Kremla, chyba że uznać za sukces zabijanie kobiet i dzieci.

NIE WIERZĘ, ŻE ROSYJSCY ŻOŁNIERZE NIE WIEDZIELI, ŻE JADĄ NA WOJNĘ, ALE JESTEM PRZEKONANY, IŻ UWIERZYLI W ŁATWE ZWYCIĘSTWO. KIEDY WIDZĄ TWARDY OPÓR, PO PROSTU NIE CHCĄ SIĘ BIĆ.

Nastawienie żołnierza decyduje o jego zdolności bojowej, wyszkolenie jest ważne, ale nawet to jest trudniejsze, gdy nie ma woli walki. Równie ważna jest postawa całego społeczeństwa. Żołnierze ukraińscy nie muszą martwić się o aprowizację, bo karmi ich miejscowa ludność. Okopy budują cywile. Zresztą tam nikt już nie czuje się cywilem. Tak jak mogą, walczą wszyscy. Nawet ci, którzy są za granicą, skutecznie organizują pomoc. Putin żeby wygrać, musi dosłownie pokonać cały naród. To będzie naprawdę trudne, o ile przy wsparciu Zachodu dla Kijowa w ogóle jest możliwe. ■

eprasa.pl 25a765b0f9

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com

eprasa.pl 25a765b0f9